

Raport  
o stanie kultury  
niezależnej i NGO w



# enter kultura.

miesięcznik  
wymiany idei

Internetowy miesięcznik społeczno-kulturalny. Miejsce wymiany idei z obszaru kultury, sztuki, społeczeństwa obywatelskiego, wielokulturowości, nowych mediów, Europy Wschodniej. Szczególnie miejsce zajmuje obszerny Dział Wschodni analizujący i opisujący bieżące zjawiska w Europie Wschodniej i w krajach postsowieckich.

## Partnerzy

pARTisan



Raport  
o stanie kultury  
niezależnej i NGO w

**Białorusi**

„Raport o stanie kultury niezależnej i NGO w Białorusi” jest pierwszym z siedmiu numerów specjalnych powstających w ramach projektu „Raport o stanie kultury niezależnej i NGO w krajach partnerstwa Wschodniego i w Rosji”, realizowanym przez miesięcznik Kultura Enter – [www.kulturaenter.pl](http://www.kulturaenter.pl) przy współpracy z Fundacją Kultura Enter.

POMYSŁODAWCA PROJEKTU Paweł Laufer

REDAKTOR PROWADZĄCY Paweł Laufer

REDAKCJA Taciana Arcimowicz, Artur Klinau

SEKRETARZ REDAKCJI Katarzyna Plebańczyk

TŁUMACZENIA Sergej Komlach, Konrad Szulga, Swiatłana Kurs, Małgorzata Buchalik, Maryja Łucewicz-Napałkow, Katarzyna Bortnowska, Biuro Tłumaczeń „Narrator”

KOREKTA Dorota Stachura (j. angielski), Paweł Laufer, Agnieszka Caban (j. polski), Taciana Niadbaj (j. białoruski, j. rosyjski)

OPRACOWANIE GRAFICZNE, SKŁAD Studio Format – [studioformat.pl](http://studioformat.pl)

© Fundacja Kultura Enter, Lublin 2011

ISBN 978-83-62495-09-2

WYDAWNICTWO Studio Format

ul. Solna 4/9, 20-021 Lublin, tel. (81) 479 46 48, [biuro@studioformat.pl](mailto:biuro@studioformat.pl)

DRUKARNIA Petit s.k.

ul. Tokarska 13, 20-210 Lublin, tel. (81) 744 56 59

Projekt jest współfinansowany przez Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach cyklicznego programu Promocja wiedzy o Polsce

# SPIS TREŚCI

BEZ CUDZYSŁOWU.....7

## HORYZONT

LAWON BARSZCZEUSKI **DLACZEGO BIAŁORUSIN  
NIE SŁYSZY GŁOSU KULTURY?.....11**

MARIUSZ MASZKIEWICZ – WYWIAD **EUROPEJSKA ANGELOLOGIA  
- BIAŁORUSKA RZECZYWISTOŚĆ.....18**

TACIANA NIADBAJ **BIAŁORUSKA KULTURA NIEZALEŻNA  
- PRÓBA WIELOSTRONNEJ DIAGNOZY.....29**

WALANCIN AKUDOWICZ...30 MIKAŁAJ CHALEZIN...33 UŁADZIMIR MACKIEWICZ...37  
SIEWIARYN KWIATKOUSKI...40 MARYJA MARTYSIEWICZ...43

## KULTURA ANALIZY

ARTUR KLINAU **BIAŁORUSKIE PODZIEMIE ARTYSTYCZNE,  
CZYLI KRAJ BEZ GALERII.....49**

TACIANA ARCIMOWICZ **BIAŁORUSKI TEATR WSPÓŁCZESNY  
- WALCZĄC O „RÓŻNORODNOŚĆ” .....58**

K.S. **NIEZALEŻNY BIAŁORUSKI TEATR - MIT CZY RZECZYWISTOŚĆ?.....67**

SIARHIEJ PUKST **BIAŁORUŚ: BIAŁA PLAMA  
NA MUZYCZNEJ MAPIE EUROPY.....76**

MARGARYTA ALIASZKIEWICZ **BOLĄCZKI BIAŁORUSKIEGO  
PROCESU LITERACKIEGO.....85**

ANDREJ RASIŃSKI **ŚWIT NA KOLONIALNYCH RUINACH.....94**

## KULTURA WYWIADY

WALANCINA KISIAŁOWA – WYWIAD **MIEJSCE, GDZIE  
MOŻNA ODDYCHAĆ.....107**

IHAR ŁOHWINAU – WYWIAD **PAŃSTWO, PISARZ, PUBLIKACJA.....116**

LAWON WOLSKI – WYWIAD **SHOW-BIZNES W PAŃSTWIE, W KTÓRYM  
ZABRANIA SIĘ OKŁASKÓW.....125**

JAUHIENI KAŁMYKAU – WYWIAD **ZROBIĘ BURZĘ.....135**

ANDREJ KUDZINIENKA – WYWIAD **NAKRĘCIĆ DOBRY FILM.....144**

MONIKA SZEWCZYK, ANDREJ DUREIKA – WYWIAD **ARTYŚCI JESZCZE SĄ.....152**

SOLIDARITY WITH DEMOCRATIC BELARUS, INFORMATION OFFICE  
**PODSTAWY PRAWNE FUNKCJONOWANIA PARTII POLITYCZNYCH  
I ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH.....163**

WACŁAW ARESZKA **TRZECI SEKTOR W BIAŁORUSI  
- TRADYCJE I PERSPEKTYWY.....177**

AGNIESZKA KOMOROWSKA **BIAŁORUSKI TRZECI SEKTOR  
W WIĘZIENIU PARAGRAFÓW.....186**

MAREK MEYNARCZYK, PAWEŁ PROKOP **CHARAKTERYSTYKA  
ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH NA WSCHODZIE.....195**

ALEŚ BIALACKI **DZIAŁALNOŚĆ OBROŃCÓW PRAW CZŁOWIEKA  
W BIAŁORUSI. OD POCZĄTKÓW DO DZIŚ.....202**

TAMARA MACKIEWICZ **POWRÓT BIAŁORUSI DO EUROPEJSKIEJ  
PRZESTRZENI KULTUROWEJ: ROLA EDUKACJI.....210**

WOLHA SZPARAHA - WYWIAD **CZY BIAŁORUSIN  
TO TEŻ EUROPEJCZYK?.....221**

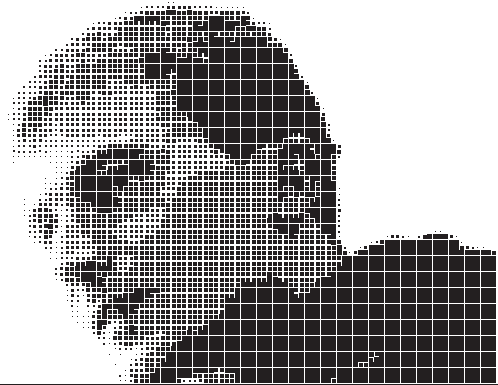
ALEH TRUSAU - WYWIAD **JĘZYK BIAŁORUSKI - JĘZYK ELIT.....231**

ŻANNA LITWINA - WYWIAD **NAGRODA ZA TWÓRCZOŚĆ.....239**

IRYNA ALCHOUKA - WYWIAD **BIAŁORUSKA RÓWNOŚĆ PŁCI.....248**

NINA SZYDŁOWSKA - WYWIAD **BIAŁORUSINI ŚWIATA.....257**

AUTORZY.....267



## BEZ CUDZYSŁOWU

Przestańmy mówić i myśleć o Białorusi. Zawieśmy nasze sądy, oczekiwania, projekcje, schematy i propozycje rozwiązań, nasze hermeneutyki i polityki oraz mniemania o takich czy innych koniecznościach, jakim powinna sprostać Białoruś. Odłóżmy na przyszłe „lekcje” z Białorusi nasze deklinacje, w których ją odmieniamy. Teraz natomiast, indyferentni, aby zrozumieć mówić po białorusku, weźmy udział w lekcji „języka” białoruskiego: „Raport o stanie kultury niezależnej i NGO w Białorusi”.

Kiedy na co dzień czyta się o Białorusi, o zjawiskach w niej zachodzących, problemach czy osiągnięciach, najczęstszym znakiem interpunkcyjnym, jaki występuje w kolumnie gazety, w głosie prezentera telewizyjnego, jest cudzysłów. Cudzysłów będący wyrazem „ironii”, próbą zaznaczenia „nieprzystawalności”, zaakcentowaniem „nienaturalności”, „odszczępienia” od normy, „apostazji”, wyrazem „przenośni”, świadomym zaakcentowaniem „irrationalności” tego, co się tam dzieje. „Białoruś” piszemy w cudzysłowie.

Podczas tej lekcji, cudzysłowem wyróżnimy pojęcie, nad którym pochylimy się jako ci, którzy „nie wiedzą”. Zanim powrócimy do swoich wyuczonych stanowisk, jakie przyjęliśmy w sprawach białoruskich, zanim zniesiemy cudzysłów, posłuchajmy tych, którzy są u źródła. Oddajemy głos najlepszym nauczycielom – białoruskim intelektualistom, praktykom i artystom.

Podskórnym, nie wprost artykułowanym szkieletem ich wykładów są trzy pytania: jak jest?, czego od siebie oczekujemy?, jak możemy to osiągnąć?

Wiedza, w oparciu o którą kreuje się strategię współpracy z Białorusią, opiera się na akcydensowych, rzadkich opracowaniach i analizach. Nie dają one możliwości ukazania aktualnych tendencji, faktycznego *status quo* w obszarze kultury i NGO w Białorusi. Nie pozwala to budować

kompetentnych, odpowiadających na rzeczywiste i żywotne problemy, programów współpracy ze środowiskami kulturalnymi i NGO w Białorusi.

„Raport o stanie kultury niezależnej i NGO w Białorusi” chce być odpowiedzią na te niedostatki, na niedostatek wiedzy o realiach białoruskiej kultury, białoruskiej kultury niezależnej przede wszystkim, a także białoruskiego trzeciego sektora (NGO) i otoczenia, w jakim te sfery funkcjonują. „Raport” ten chce być przystępnym w formie i szeroko dostępnym narzędziem rzetelnego rozpoznania tych rzeczywistości, narzędziem pozwalającym na optymalnie skuteczne działanie w tych obszarach.

Takiej wiedzy i narzędzi do skutecznego działania i współpracy brakuje także samym Białorusinom, dlatego „Raport” publikowany jest w trójjęzycznej – polsko-białorusko-angielskiej wersji językowej dostępnej na internetowej stronie lubelskiego miesięcznika „Kultura Enter” ([www.kulturaenter.pl](http://www.kulturaenter.pl)), oraz w polsko-angielskiej wersji papierowej.

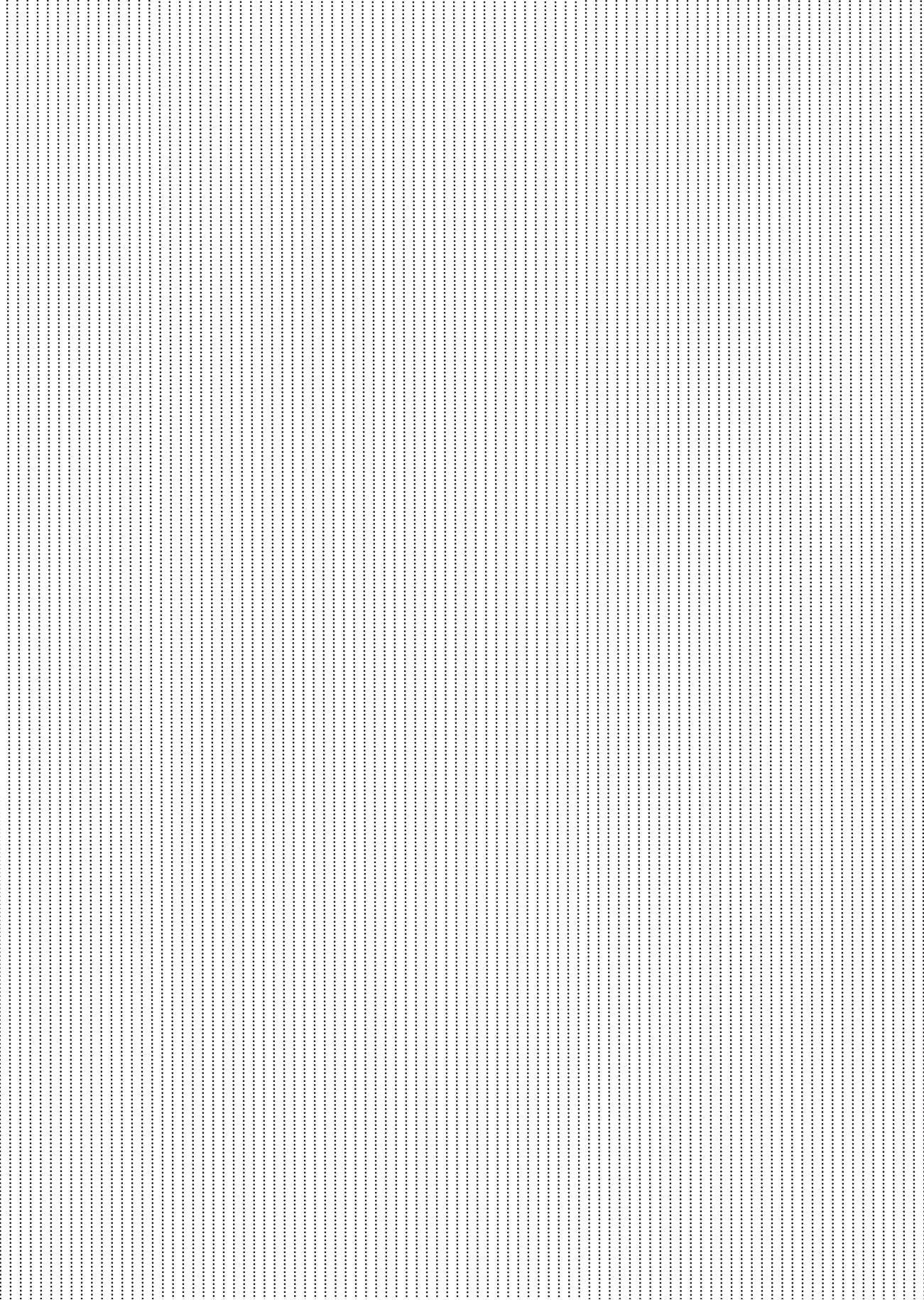
„Raport o stanie kultury niezależnej i NGO w Białorusi” jest pierwszym z siedmiu raportów, które realizowane będą w ramach projektu „Raport o stanie kultury niezależnej i NGO w krajach Partnerstwa Wschodniego i w Rosji”. Chcemy poprzez ten szeroko zakrojony projekt pokazać to, na co teraz, spoglądając na kraje postsowieckie, powinniśmy zwrócić szczególną uwagę. Na rozkwit partnerskiego współistnienia ludzi, których łączy przyszłość i którzy mają tej przyszłości świadomość.

PAWEŁ LAUFER

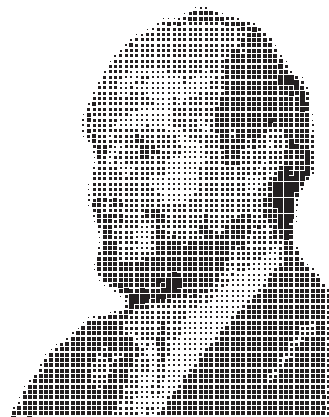
Pragniemy wyrazić podziękowania wszystkim, którzy swoją cenną radą, opinią i wsparciem przyczynili się do powstania „Raportu”. Takie podziękowania należą się: Marcinowi Romanowskiemu, Katarzynie Plebańczyk, Elianie Kisielewskiej, Annie Kominek, Piotrowi Zieniukowi, Agnieszce Caban, Grzegorzowi Kondrasiukowi, Sebastianowi Macowi, Pawłowi Kazaneckiemu, Małgorzacie Buchalik, Mariuszowi Maszkiewiczowi, Andriejowi Durejce, Tacie Niadbaj, Agnieszce Wojciechowskiej, Siergiejowi Kowalowowi, Konradowi Szuldze.



HORY **ZONT**



Posługujący się językiem białoruskim działacz kultury nie ma szans stać się liderem politycznym. Czy białoruska inteligencja ponosi odpowiedzialność za postawę dużej części swoich rodaków? Oczywiście – inna postawa białoruskiego społeczeństwa jest niemożliwa.



LAWON BARSZCZEUSKI

## **DLACZEGO BIAŁORUSIN NIE SŁYSZY GŁOSU KULTURY?**

19 grudnia 2010 roku w Białorusi odbyły się wybory prezydenckie. Po raz kolejny „zwycięstwo odniósł” Aleksander Łukaszenka. Piszę ten wyraz w cudzysłowie, bowiem, tak jak podczas poprzednich wyborów, głosowanie trwało aż 5 dni, a cała procedura znów wyglądała jak operacja specjalna (obowiązkiem każdego studenta, wojskowego, milicjanta, urzędnika, nauczyciela szkolnego lub akademickiego i praktycznie każdej osoby pracującej było właśnie zagłosować w przededniu 19 grudnia). Przedstawiciele opozycji zostali dopuszczeni do obserwacji procesu liczenia głosów – i to dopiero w ostatnim dniu głosowania – tylko w kilkunastu spośród ponad sześciu tysięcy punktów wyborczych, istniejących wówczas na terytorium całego kraju. Wyniki uzyskane przez poszczególnych kandydatów na prezydenta w częściowo kontrolowanych przez obserwatorów punktach w Mińsku, a także w obwodach witebskim, grodzieńskim, homelskim, były następujące: Aleksander Łukaszenka otrzymał od 35 do 52 procent głosów, zaś jego główni oponenti mogli legitymować się następującą liczbą

głosów: były wiceminister spraw zagranicznych i jeden z koordynatorów akcji „Europejska Białoruś” Andrej Sannikau otrzymał od 16 do 23 procent, wiceprezes Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Jarosław Romańczuk – od 5 do 11 procent, znakomity poeta białoruski oraz lider akcji „Mów prawdę!” Uładzimir Niaklajeu – od 5 do 8 procent.

Warto dodać, że Uładzimir Niaklajeu jako polityk formalnie wystartował dopiero na początku 2010 roku, stając na czele wspomnianej akcji, o której było głośno w kraju przez cały miniony rok. Jednak od kilkunastu lat jest on w Białorusi postacią bardzo znaną. Po pierwsze, jeszcze w latach 80. Niaklajeu zdobył rozgłos m.in. jako autor tekstów wielkich muzycznych przebojów, których popularność przekraczała granice ówczesnej Białorusi Sowieckiej. W czasach pierestrojki był aktywnie popierany przez reformatorską frakcję Komsomołu – oficjalnej białoruskiej młodzieżówki; w 1988 roku stanął na czele nowego czasopisma „Krynica”, wydawanego w językach białoruskim i rosyjskim w nakładzie ponad pół miliona egzemplarzy, co było nie lada osiągnięciem, jeżeli brać pod uwagę ilość mieszkańców kraju (ok. 10 mln). Od roku 1994 Uładzimir Niaklajeu działał jako redaktor naczelny zupełnie innej „Krynicy” – wydawanego już tylko po białorusku pisma intelektualistów i czołowych pisarzy Białorusi. Zaraz po objęciu władzy przez Aleksandra Łukaszenkę pozycja Niaklajeua nie była zagrożona, bo część zaprzyjaźnionych z nim działaczy byłego Komsomołu (którego działalność, dzięki staraniom Białoruskiego Frontu Ludowego, została w latach 1991–1993 zawieszona), i innych cieszących się wówczas dużymi wpływami osób, przed wyborami 1994 roku poparła właśnie Łukaszenkę, dostrzegając w tym szansę własnego awansu politycznego.

Trzeba powiedzieć, że pomimo faktu stałego poparcia Niaklajeua przez komsomolców (m.in. przez ostatniego szefa organizacji za czasów komunistycznych, a po roku 2000 korespondenta „Gazety Wyborczej” Alaksandra Fiedutę), najwybitniejsi białoruscy intelektualiści, wrogo nastawieni do władz komunistycznych (np. Ryhor Baradulin, Uładzimir Arłou, Walancin Akudowicz, a nawet legendarny Wasyl Bykau) nigdy nie odwrócili się od niego, widząc w Niaklajeu co najmniej osobę spoza establishmentu, walczącą o tożsamość białoruską. W drugiej połowie lat 90. Niaklajeu próbował wpływać na otoczenie Łukaszenki – już jako szef Związku Pisarzy Białoruskich i redaktor naczelny głównego dotowanego przez państwo tygodnika artystyczno-literackiego „Litaratura i Mastactwa”. Ta współpraca

szybko się załamała, bo reżim już wtedy postawił sobie zupełnie inne cele, niż promowanie demokratycznej kultury białoruskiej. Dlatego w 1999 roku Niaklajeu został zmuszony do emigracji. Wyjechał do Polski, później mieszkał w Finlandii, jednak w roku 2004 postanowił wrócić na Białoruś. Jego utwory oczywiście zostały usunięte z kanonu lektur szkolnych, ponieważ nie przyjął ugodowej postawy wobec reżimu.

Uładzimir Niaklajeu prowadził w 2010 roku najbardziej agresywną i nowoczesną pod względem technologicznym kampanię wyborczą. Ponadto, według oceny niezależnych ekspertów, spośród grona opozycyjnych kandydatów miał najlepsze wsparcie finansowe. Charyzmatyczny Niaklajeu błyskotliwie recytował własne wiersze: wers „Przyszedłem, żebyście zwyciężyli” został efektywnym hasłem całej kampanii. W ostatnim dniu głosowania, 50 minut przed zamknięciem lokali wyborczych, Uładzimir Niaklajeu został dotkliwie pobity przez milicję. W ciągu kilku minut informacje o tym fakcie dotarły do setek tysięcy Białorusinów, co zdaniem obserwatorów stało się jeszcze jednym z powodów mobilizacji sympatyków opozycji podczas wiecu w centrum Mińska. Wtedy właśnie demonstranci zostali brutalnie rozproszeni, zaarrestowano co najmniej 790 osób, w tym siedmiu kontrkandydatów urzędującego prezydenta. Samego Niaklajeua tej samej nocy służby specjalne porwały ze szpitala, wywożąc w nieznanym kierunku (później okazało się, że został zamknięty w tzw. „amerykance” – więzieniu KGB, które od czasów terroru stalinowskiego cieszy się ponurą sławą).

Cały świat objęła kampania protestów przeciwko porwaniu i uwięzieniu białoruskiego poety i polityka: głos w niej zabrali m.in. Vacláv Havel, Wisława Szymborska, Tom Stoppard, Jewgienij Jewtuszenko, George Bush jr, PEN-kluby z wielu krajów i kontynentów. Jednak w Białorusi na ten temat panowała cisza. Poza kilkoma ośrodkami intelektualistów oraz obrońcami praw człowieka nie było prawie żadnych gwałtownych protestów. Dlaczego? Prawdopodobnie dlatego, że posługujący się językiem białoruskim poeta czy jakiegokolwiek inny działacz kultury nie ma szans we współczesnej Białorusi stać się wieszczem narodowym, ani cieszącym się istotną popularnością liderem politycznym.

W tym miejscu potrzebne jest sięgnięcie do białoruskiej historii – tej niezbyt odległej i tej najnowszej. Pamiętam jak w latach 80., jako doktora Mińskiego Uniwersytetu Lingwistycznego zaskoczyła mnie rozmowa z pewną poważną osobą, Białorusinem, doktorem filologii. Powiedział

mi, że nie chce słyszeć o Jance Kupale (znakomitym białoruskim poecie, współtwórcy języka białoruskiego i współczesnej literatury), ponieważ „ten Kupała coś tam narozrabiał z kobietami...”. Odpowiedziałem mu ostrożnie, że jeżeli porównywać pod tym względem Kupałę z rosyjskim klasykiem poezji Aleksandrem Puszkinem, okaże się że Kupała był najuczciwszą i najcnotliwszą osobą pod słońcem. Mój oponent w tym momencie zaczął krzyczeć: „Nie pozwolę tu obrażać wielkiego Puszkina, bo ta cała białoruska literatura, i Janka Kupała również, do niczego się nie nadają, nikt jej za kilka lat nie będzie czytał! Prawdziwa literatura to literatura rosyjska...”. Jeśli takie poglądy ma profesor akademicki, to co można powiedzieć o przeciętnym Białorusinie, którego znajomość białoruskiej literatury ogranicza się do przeczytania w szkole podstawowej i średniej kilkudziesięciu utworów dobranych przez Ministerstwo Edukacji pod presją cenzury politycznej. Dzisiejszym uczniom, dokładnie tak jak za czasów sowieckich, nie wolno czytać większości najlepszych utworów białoruskiej literatury narodowej, a dzieła stworzonej w języku białoruskim literatury emigracyjnej są zupełnie zakazane. Oczywiście dziś druk i kolportaż tych książek nie byłby problemem. Ale jeżeli w absolutnej większości szkół w Białorusi na język białurski poświęca się jedną lub dwie godziny akademickie na tydzień (na których uczy się głównie teorii języka), absolutna większość moich rodaków nie jest w stanie nawet zrozumieć utworów najbardziej utalentowanych pisarzy lub filozofów białoruskich. Potrzebne są nie byle jakie wysiłki, aby przezwyciężyć następstwa zwykłego braku czasu – a często też banalnego lenistwa – i samodzielnie nauczyć się języka swoich przodków.

Powracam znów w pamięci do lat 80. Około roku 1984 w lokalnej gazecie pod nieliterackim tytułem „Chemik” (wydawano tę gazetkę w Nowopołocku, „mieście wielkiej chemii”) ukazały się moje pierwsze tłumaczenia na język białurski kilku wierszy Heinricha Heinego, Adama Mickiewicza oraz Władimira Majakowskiego. Po kilku tygodniach od wydania tej publikacji wezwano mnie do „wydziału kadrowego” Nowopołockiej Politechniki, gdzie wówczas pracowałem jako wykładowca-asystent. Czekał na mnie pewien pan (nazwiska dziś już nie pamiętam), który przedstawił się jako podpułkownik KGB obwodu witebskiego, odpowiedzialny za „zwalczanie przejawów nacjonalizmu”. Widocznie uważał za taki przejaw publikację moich przekładów w gazecie „Chemik”: „Leonie Pietrowiczu, – przemawiał do mnie (oczywiście po rosyjsku), – musi pan zrozumieć, że język białurski nie ma

żadnych szans na przetrwanie. To język archaiczny, i jest rzeczą niemożliwą wyrażenie w nim jakichkolwiek poważnych treści". Towarzyszowi podpułkownikowi szczególnie przeszkadzało, że przełożyłem na język białoruski Majakowskiego („naszego poetę proletariackiego"). Odpowiadałem mu, że jako lingwista z zawodu nigdy nie sądziłem, że jakiś jeden język może być lepszy od drugiego. Byłem ostrożny i udawałem, że po prostu czegoś nie rozumiem: po trochu wierzyłem jeszcze, że podpułkownik przyjmie moje argumenty i wycofa się. Oczywiście dla niego ta rozmowa była tylko formalnością: wykonywał polecenia. Trochę później, za czasów pieriestrojki, zrozumiałem, że politykę wynarodowienia w byłym Związku Sowieckim zaplanowano na ogromną skalę, za jej realizację płacono duże pieniądze, zwłaszcza tym przedstawicielom „małych narodów", którzy zdradzili swoją tożsamość i inicjowali zastąpienie w urzędach, w systemie edukacji, w instytucjach kulturalnych ojczystego języka przez rosyjski (*obszczepioniatnyj*). Ci, którzy próbowali stawić czoło rusyfikatorom, a nawet tylko wyrażali swoje odmienne zdanie w tej sprawie, w czasach stalinowskich najczęściej lądowali w GUŁAG-u lub w Kurapatach; a w późniejszym okresie przymusowo trafiali do szpitali psychiatrycznych; w innych okolicznościach szykanowano ich „tylko" lub wyśmiewano.

Szanse na pewne zmiany w tej sprawie pojawiły się na przełomie lat 80. i 90. Akurat wtedy rodzima elita kulturalna mówiąca głównie po białorusku stanęła na czele ruchu antykomunistycznego, ruchu, który za swój cel nadrzędny obrał przywrócenie niepodległości i demokracji w Białorusi. Od samego początku te ugrupowania inteligencji były aktywnie wspierane przez kółka młodzieży białoruskojęzycznej różnych orientacji, które powstały w latach 80. w Mińsku i w kilku innych większych miastach Białorusi: w Witebsku, Grodnie, Brześciu, Mohylewie, Nowopołocku, Orszy, Baranowiczach, Mohylewie. Przeprowadzone wiosną 1990 roku częściowo demokratyczne wybory do Rady Najwyższej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej przyniosły temu ruchowi, na którego czele stanął Białoruski Front Ludowy (BNF) z Zianonem Paźniakiem na czele (z zawodu historykiem sztuki i archeologiem), względny sukces. Oznaczało to, że w sytuacji trudnej konkurencji deputowanymi zostali dwaj bardzo znani pisarze białoruscy, Nił Hilewicz i Anatol Wiarcziński, oraz kilku mniej znanych działaczy kultury, architektów, malarzy, historyków itp. Falszerstwa, które także i wtedy miały miejsce podczas obliczania głosów, nie pozwoliły odnieść ostatecznego

zwycięstwa kilkunastu znakomitym pisarzom (m.in. Ryhorowi Baradulinowi, Hienadziowi Buraukinowi, Siarhiejowi Zakoŋnikowi, Arturowi Wolskiemu, Adamowi Maldzisowi) lub malarzom (takim jak Alaksiej Maraczkin, Miłoła Kupawa, Symon Swistunowicz). Mimo wszystko niewielka frakcja BNF-u wspierana przez nielicznych deputowanych i formalnie nienależących do niej inteligentów i robotników, zdołała przekonać całą Radę Najwyższą w 80 procentach składającą się z nomenklatury komunistyczno-gospodarczej, że ogłoszenie niepodległości kraju jest niezbędnym krokiem w uratowaniu narodu białoruskiego od zagrożeń zewnętrznych oraz wewnętrznych (przede wszystkim od następstw klęski w Czarnobylu). Wtedy również został zainicjowany proces odrodzenia szkoły białoruskiej. W roku szkolnym 1994/95 ponad 75 procent uczniów pierwszych klas w Białorusi poszło do szkół z białoruskim językiem wykładowym (w obwodzie mińskim ta liczba dochodziła nawet do ok. 90 procent!). Rodzice protestowali przeciwko temu sporadycznie, w skali całego kraju były to pojedyncze przypadki (warto pamiętać, że w Białorusi mieszkała procentowo największa w całym Związku Sowieckim grupa żołnierzy i kagebistów pochodzenia niebiałoruskiego, łącznie z funkcjonariuszami emerytowanymi i ich rodzinami). Jednak już wtedy, szczególnie po objęciu władzy przez Aleksandra Łukaszenkę, aktywnie obwiniano inteligencję białoruskojęzyczną za... kryzys gospodarczy, który trwa w kraju pod rządami komunistycznymi i łukaszenkowskimi od momentu ogłoszenia niepodległości państwa białoruskiego w 1991 roku. Propaganda ta niestety miała i wciąż ma swoje skutki. Rozdrażnieni Białorusini starszego i średniego pokolenia kojarzą pogorszenie warunków swojego codziennego życia właśnie z nowymi postaciami, które pojawiły się na białoruskiej scenie politycznej na początku lat 90., bo to były osoby charyzmatyczne, nazwiska których łatwo zapamiętano dzięki codziennym transmisjom na żywo obrad Rady Najwyższej.

Te dramatyczne okoliczności w istotnym stopniu pozwoliły Aleksandrowi Łukaszence, za pośrednictwem zmonopolizowanej przez niego białoruskiej telewizji, uformować w oczach dużej części mieszkańców Białorusi wyobrażenie białoruskojęzycznej inteligencji kraju jako łajdaków, którzy za wyimaginowane pieniądze wrogów na Zachodzie (a teraz już także i w Rosji) żerują na karku całego narodu białoruskiego.

Swoją rolę odgrywają również represje ze strony reżimu. Obrońcy praw człowieka odnotowują, że w latach 1995–2011 praktycznie każdy

demokratycznie nastawiony pisarz, muzyk, malarz, filmowiec, człowiek teatru czy dziennikarz białoruski siedział w więzieniu – choćby kilka dni – lub dostawał olbrzymie, jak na dochody jego i jego rodziny, kary pieniężne za udział w różnych akcjach protestacyjnych, na ogół wymierzone bezpodstawnie. Niestety przeciętny Białorusin o tym wie niewiele, a jeżeli już, to najczęściej mówi: „Po co im to wszystko? Niechby siedzieli cicho... jak ja”. Własne tchórzostwo postrzega jako działanie racjonalne: taki człowiek prędzej powie, że wspiera politykę Łukaszenki (choć często tak naprawdę nie utożsamia się z nią), ale nigdy nie wesprze ludzi publicznie demonstrujących swoją niezgodę. Równie częstą postawą jest traktowanie działaczy kultury jako darmozjadów, na których jakoby „ja pracuję”. Jaka jest w takim razie odpowiedź na pytanie: czy białoruska inteligencja ponosi odpowiedzialność za postawę dużej części swoich rodaków? Oczywiście – inna postawa białoruskiego społeczeństwa jest niemożliwa. Inteligencja jest odpowiedzialna za to, że w ciągu długich lat nie zajmowała się poszukiwaniem trwałych kontaktów z różnymi ośrodkami społeczeństwa białoruskiego, była zbyt indywidualistyczna, ba, nawet zakochana w sobie. Część pisarzy i artystów uważała za swoją sprawę wyłącznie tworzenie arcydzieł, ale nawet posiadając dyplomy nauczycieli akademickich nigdy nie pracowała z młodzieżą, ucząc jej po prostu języka białoruskiego.

Dziś doświadczamy konsekwencji tego wszystkiego. Współcześnie w Białorusi Uładzimir Niaklajeu miałby tylko teoretyczne szanse zostać następnym prezydentem.

Drugi wniosek wynikający z powyższych uwag jest następujący: inteligencja białoruska musi dziś jednocześnie walczyć i pracować, a to jest niezwykle trudne zadanie. Jest to nadal zadanie do pokonania. Przynajmniej chcę w to wierzyć.

LAWON BARSZCZEUSKI

To, z czym w tej chwili środowiska kultury białoruskiej mają największy problem, to polityzacja ich aktywności. Siłą niejako i wbrew nim samym.



## EUROPEJSKA ANGELOLOGIA – BIAŁORUSKA RZECZYWISTOŚĆ

**MARIUSZ MASZKIEWICZ – WYWIAD**

**Paweł Laufer:** Wiele lat pracował Pan w Białorusi jako dyplomata. Co według Pana determinuje najistotniej białorską kulturę i trzeci sektor?

**Mariusz Maszkiewicz:** Najważniejszą determinantą jest sytuacja polityczna w Białorusi. Ważny jest też kompleks zjawisk, które wpływają na rozwój kultury białoruskiej – w tym podmiotów, które tę kulturę współtworzą. Nakreślając sytuację z grubsza: od czasów prezydentury Łukaszenki wytworzyły się dwa nurty w obszarze kultury – nurt oficjalny, państwowy, który niezwykle ostrożnie stawia najbardziej istotne dla państwa i narodu białoruskiego pytania, oraz nurt niezależny. Istnieje zatem pokusa, aby porównywać ten stan rzeczy do sytuacji Polski lat osiemdziesiątych, z jej kulturą niezależną, artystami bojkotującymi oficjalne media. Ale ta analogia nie jest dobra.

Oczywiście wielu wartościowych twórców kultury żyje poza oficjalnym obiegiem. Nie są pokazywani w mediach, nie mówi się o nich w oficjalnej prasie, nie widać ich w telewizji. Dotyczy to głównie malarstwa, muzyki niezależnej, w tym jej najmłodszej, rockowej generacji. Dzięki organizacjom międzynarodowym i wsparciu NGO-osów białoruskich, udawało im się przez

wiele lat przetrwać i tworzyć całkiem sensowną treść i przekaz, zarówno w wewnętrznym wymiarze białoruskim jak i na zewnątrz.

**P.L.:** Co jednak jest tak specyficznego w rzeczywistości białoruskiej, co nie pozwala na porównanie jej do sytuacji Polski lat osiemdziesiątych?

**M.M.:** Są to przede wszystkim inne przeżycia. W obszarze postsowieckim nie mieliśmy doświadczenia z ruchem kultury niezależnej, z ruchem dysydencym. To było marginalne, znane tylko w największych miastach. Kultura była trochę na pograniczu aktywności politycznej, skierowanej na poszerzanie obszaru swobód obywatelskich. W Związku Radzieckim istnieli również niezależni twórcy. Znamy przecież kilka nazwisk, chociażby piosenkarzy, niezwykle popularnych, uznawanych za niezależnych, i niezbyt mocno eksponowanych w publicznych mediach: Wysocki, Okudźawa.

W Białorusi mieliśmy jednak do czynienia z tworzeniem „człowieka radzieckiego”. Ci ludzie, którzy zostali masowo przewiezieni z małych miasteczek do wielkich centrów przemysłowych, byli karmieni ogólną kulturą sowiecką. Film, muzyka, teatr z Moskwy czy Leningradu, liczyły się także w Mińsku. Odczuwało się nawet, że Białorusini wstydzą się swojej kultury wiejskiej, ludowej i uważają że to, co mieliby do powiedzenia, nie jest wartościowe. Mimo tego, że oficjalne instytucje popierały twórczość zespołów ludowych.

To jest, po roku dziewięćdziesiątym, punkt odniesienia dla wielu młodych ludzi, moment, od którego próbowali się odbić, szukać innych inspiracji i znajdować je w szerszym kontekście – europejskim czy światowym. Niewielu się to udało. Ta kultura, z którą mamy obecnie do czynienia, jest raczej kulturą regionalną, znaną w Białorusi i w innych krajach postsowieckich, na pograniczu. Nie ma ona jednak jakiegoś wielkiego dorobku, który byłby znany. Nie mamy białoruskiego pisarza, autora, który by dostał Nobla. Istnieją natomiast, jeśli chodzi o literaturę, przykłady osób, które zaistniały: Swietłana Aleksiejewicz, Wasyl Bykau czy chociażby Władimir Orłow. Dzięki współpracy polsko-białoruskiej zdołała zaistnieć cała generacja młodych artystów. Chyba najlepszym takim przykładem jest Andrej Chadanowicz.

Kwestia sztuki ściśle związana jest z polityką. Proces tworzenia się narodu, budowania jego tożsamości, jest w Białorusi sprawą trudną. Głównym powodem tych trudności jest sowietyzacja, zarówno w wymiarze życia

codziennego, jak i w kulturze wysokiej. Język rosyjski jest językiem dominującym. To banał, ale zarazem rzecz, której nie można pominąć, kiedy mówi się o specyfice kultury białoruskiej. Ludzie posługujący się językiem białoruskim są automatycznie traktowani jako opozycja. Są tymi, którzy w swojej mowie deklarują poglądy. Język jest tam niejako formą autoprezentacji.

**P.L.:** Jak Pan ocenia dziś sytuację w stosunku do tej, którą zastał Pan przejmując placówkę? Zaczynała się wtedy współpraca na szczeblu kulturalnym, instytucjonalnym i pozarządowym, na szczeblu polsko-białoruskim. Jak dziś ocenia Pan tę współpracę i możliwości, które były wtedy i które są teraz?

**M.M.:** Pojawia się tu problem pewnych zasłóci historycznych istniejących w relacjach polsko-białoruskich. Polska dla dużej części Białorusinów – zwłaszcza z zachodniej części kraju – była państwem kultury wysokiej, nierzadko narzucanej Białorusinom zamieszkałym na terenie dawnej Rzeczypospolitej. Na obszarze Białorusi zderzały się ze sobą te dwa światy kultury – polskiej i rosyjskiej, tworząc napięcia a nawet swego rodzaju konkurencję. Wiadomo, że XIX wieczny teatr, np. Dunina-Marcinkiewicza, był w pewnym sensie pomysłem politycznym na walkę z caratem poprzez pokazywanie „tutejszości” i odrębności, na mówienie o tym, że Białorusini są inni niż Moskale, że nie chcą poddać się próbom wprowadzania przez nich własnych porządków, że mają swój język, tradycję i dorobek.

Żeby wyjść ze schematów historycznych w relacjach polsko-białoruskich po uzyskaniu niepodległości w 1991 roku, po nawiązaniu kontaktów oficjalnych i nieoficjalnych, Polska działała poprzez organizacje społeczne, samorządy, także Instytut Polski, placówki konsularne, ambasadę. Wydaje mi się, że ze zmiennym powodzeniem, ale robi to nadal dosyć skutecznie. Współpraca opiera się głównie na próbach pokazania współczesnej kultury polskiej a także kultury pogranicza polsko-białoruskiego, po to, żeby inspirować i szukać wspólnych obszarów.

Od tego czasu narodziło się kilka ciekawych przedsięwzięć. Jako przykład mogę wymienić chociażby festiwal rockowy „Basowiszczę”, czy festiwal kultury białoruskiej w Białymstoku, gdzie pokazywano kulturę białoruską oraz lokalną, białostocką. Te dwie imprezy, odbywające się na pograniczu polsko-białoruskim, po polskiej stronie, w pewnym sensie konkurowały ze sobą.

Z jednej strony oficjalna impreza o charakterze propaństwowym, sponzorowana przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Polsce, a z drugiej młodzież studencka pochodzenia białoruskiego z niezależnym festiwalem „Basowiszczé”. Po stronie białoruskiej także udało się stworzyć szereg wydarzeń, – teatr, muzyka, media, literatura – istnieją takie wyspy obecności polskiej, które inspirują twórców białoruskich. Stąd mamy dzisiaj takie pisma jak „Arche”, „Partizan” i szereg innych, które wyrastają z potrzeby osadzenia tożsamości białoruskiej w kulturze europejskiej. Myślę, że jest to charakterystyczna cecha współpracy polsko-białoruskiej, rozwijającej się przez ostatnie dwie dekady, mimo przeszkód i problemów.

Tym niemniej proces debiałorutenizacji szkoły i państwowych instytucji kultury powoduje, że frustracja wśród twórców kultury jest coraz większa. Mamy do czynienia z potężną falą emigracji. Nie przypadkowo Wasyl Bykau przez ostatnie lata życia mieszkał na Zachodzie. Swietłana Aleksiejewicz też większość czasu spędza poza Białorusią. Wielu pisarzy jest zmuszonych do poszukiwania projektów, dzięki którym mogliby tworzyć i znajdują taką możliwość w Polsce, na Litwie i dalej w Europie Zachodniej.

**P.L.:** Jeżeli chodzi o emigrację białoruskiej inteligencji, czy nie uważa Pan, że nie ma tu zbieżności ze zjawiskiem, które obecne jest w kontekście Ukrainy? Ukraińska emigracja wspiera i inicjuje procesy oddziałujące na kraj z odległości. Środowisko intelektualistów w Toronto jest pod pewnym względem tym dla Ukrainy, czym była na przykład paryska „Kultura” dla Polski. Czy według Pana Białoruś posiada takie wyraźne środowisko?

**M.M.:** Środowiska ukraińskie od czasów powojennych były niezwykle silne. Olbrzymia liczba Ukraińców mieszkająca w Niemczech czy w Ameryce tworzyła wyspy ukraińskości. W latach czterdziestych, pięćdziesiątych działał Uniwersytet w Monachium, później w USA, Kanadzie. Te środowiska inteligencji mocno oddziaływały, co dzisiaj widać na przykład w historiografii ukraińskiej. Bardzo dobrze ilustruje to zjawisko twórczość najmłodszego pokolenia historyków jak np. Riabczuka czy Hrycaka.

Białoruska emigracja była natomiast stosunkowo słaba. Diaspora białoruska na Litwie czy w Polsce nie miała tak silnej, twórczej elity. Dlatego sądzę, że porównanie z Giedroyciem nie jest do końca trafne. W tym polskim przypadku mamy do czynienia z ewenementem na skalę światową.

Rzadko się zdarza żeby idee stworzone na emigracji przez niewielki ośrodek skupiający grupę intelektualistów i twórców zostały przeniesione do kraju. Przypadek „Kultury” to wyjątek potwierdzający regułę, nie ma on analogii w odniesieniu do innych środowisk emigracyjnych z Europy Środkowej i Wschodniej.

Jeżeli możemy mówić o jakimś w miarę silnym oddziaływaniu kulturalnym na Białoruś z zewnątrz, to chyba jednak główną rolę spełnia tu Polska. Myślę tutaj o środowiskach białostockich. Ich dziełami są chociażby: miesięcznik „Czasopis”, serie wydawnicze, aktywność Sokrata Janowicza, czasopisma o charakterze naukowym.

Giedroyc próbował z pomocą polskich profesorów stworzyć silny ośrodek uniwersytecki w Białymstoku, jednak z dosyć słabym skutkiem. Okazało się, że nie jest to takie proste i proces ten musi być rozłożony na wiele lat.

Białystok silniej niż Lublin oddziałuje na Białoruś, aczkolwiek te dwa ośrodki są niezwykle ważne. Widać to na przykładzie wielu projektów realizowanych na pograniczu polsko-białoruskim czy polsko-ukraińskim.

**P.L.:** Co Pańskim zdaniem stanowi, wcześniej i obecnie, przeszkodę we współpracy Białorusi z krajami Unii Europejskiej, z Polską? Oczywiście wiemy o wątku politycznym – to są sprawy oczywiste. Ale czy Pana zdaniem Białorusini mają taki poziom zaufania, który pozwala na dobrą współpracę? Czy Białorusini czują się związani z Europą?

**M.M.:** Białorusini czują się Europejczykami i co do tego nie ma żadnej wątpliwości. Przez ostatnie dwadzieścia lat, mimo ogromnych przeszkód, udało się im uporządkować swój dorobek historyczno-kulturowy, który o tym świadczy.

Najczęściej mówi się o trzech głównych filarach kulturowej tożsamości białoruskiej i ich europejskiej tożsamości historycznej. Pierwszy jest filarem związanym z państwowością, z prawem. Jest to Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego, który jest częścią dorobku historycznego Białorusinów, pomimo sporu z Litwinami, nie tylko o ten dokument ale o prawo do tej części dziedzictwa.

Drugi filar to wielki obszar kultury religijnej, czyli to wszystko, co wywodzi się z dorobku Franciszka Skaryny – Biblia w języku białoruskim i rozwój trzech głównych kościołów chrześcijańskich na terenie Białorusi: grekokatolickiego,

katolickiego i prawosławnego. Ten proces nawet dziś jest widoczny w prawosławiu. To białorutenizacja, która postępuje wprawdzie bardzo powoli, oddolnie, ale istnieje, jest widoczna i zauważana nawet przez patriarchat moskiewski. Taka jest polityka obecnego metropolity Filareta. Wyraźny wpływ ma też dorobek zmarłego niedawno kardynała Świątka, który pracował nad tym, aby kościół katolicki nie był kojarzony wyłącznie z polskością. Jest to wielkie osiągnięcie kościoła katolickiego, które udało się zrealizować (co zabrzmi paradoksalnie) dzięki wielkiemu polskiemu patriocie, jakim był kardynał Świątek.

Trzeci filar kultury białoruskiej związany jest z literaturą świecką. Podam przykład: wydałem ostatnio przy współpracy z mińskimi filologami „Białoruskiego Tristana” (dostępny w wersji elektronicznej na stronie „Komunikatu”, to jest biblioteka internetowa stworzona w Białymstoku przez grupę tamtejszych twórców kultury). Białoruskie tłumaczenie starej legendy o Tristanie. Istnieje rękopis, którego oryginał znajduje się w Poznaniu, datowany na koniec XVII wieku, wykonany zapewne w jakiejś kancelarii dworskiej. „Białoruski Tristan” pokazuje gdzie są korzenie kultury białoruskiej i potwierdza ich głębokie osadzenie w kulturze europejskiej.

Białorusini nie muszą zatem na siłę udowadniać, że są Europejczykami. Są to dla nich niezwykle istotne punkty odniesienia.

To, z czym w tej chwili środowiska kultury białoruskiej mają największy problem, to polityzacja ich aktywności. Siłą i niejako wbrew nim samym. Duża część z nich nie chciała być polityczna. Nie chciała iść w polityczne spory i debaty, ale proces rusyfikacji czy też ponownej sowietyzacji w ostatnich piętnastu latach spowodował, że odruch sprzeciwu osadził tych twórców w nurcie oporu, aktywności niezależnej w stosunku do oficjalnej ideologii i władz.

Polska i kraje zachodnie wspierają taką aktywność. Duża część środków pochodzi zarówno z różnych zewnętrznych źródeł jak i z samej Białorusi. Kierowano je na działalność NGO-sów, organizacji niezależnych, sektora pozarządowego. Artyści byli więc niejako automatycznie zmuszani do funkcjonowania bez wsparcia mecenatu państwowego. I to jest problem upolitycznienia artystów z kręgu niezależnej kultury, którzy chętnie i bez oporów korzystaliby z mecenatu państwowego, ale są niestety odrzucani przez oficjalny system, z uwagi na język białoruski oraz prezentowane wartości, sprzeczne z państwową ideologią.

**P.L.:** Pomówmy o ostatnich wydarzeniach związanych z udostępnieniem przez polski wymiar sprawiedliwości informacji o kontaktach bankowych niezależnych działaczy białoruskich. Twierdzi Pan, że to jest wierzchołek góry lodowej.<sup>1</sup>

**M.M.:** Tak. Głównie dlatego, że proces ten, ku oburzeniu wielu środowisk białoruskich w Polsce i w Białorusi, toczy się od wielu lat. Obserwujemy działania sądów i organów ścigania w stosunku do osób, którym władze białoruskie zarzucają czyny kryminalne, a które to osoby musiały uciekać z Białorusi, zagrożone karą za niezależną aktywność, czy wspieranie niezależnych organizacji i opozycyjnych partii politycznych. Są ścigani międzynarodowymi listami gończymi i wsadzani do więzienia; to miało miejsce już w latach dziewięćdziesiątych, i tylko od wyczucia poszczególnych sędziów i prokuratorów zależał ich dalszy los. Większość spraw kończyła się dobrze. Nie potrafię w tej chwili wymienić wszystkich nazwisk tych, którzy wpadli w tę pułapkę systemu międzynarodowej współpracy prawnej, ale bywało, że wielu z nich spędziło całe tygodnie czy miesiące w polskich aresztach, czekając na decyzję polskich sądów. Znany szerzej jest przykład Pana Żukowca, w którego przypadku udało się udowodnić, że dokumenty przysyłane z Białorusi były sfabrykowane na etapie tłumaczenia. Była wieloletnia historia absurdalnych zarzutów wobec Stanisława Bujnickiego z Grodna. Historia Alesia Bialeckiego jest więc takim wierzchołkiem góry lodowej. To nie jest kwestia złej woli strony polskiej, a raczej bezwładu instytucjonalnego. Polska podpisując umowę o pomocy prawnej i korzystając z pomocy państwowych instytucji białoruskich, dążyła do usprawnienia współpracy sądów i organów sprawiedliwości. Pamiętam, że jeszcze dekadę temu współpracę prawną obu państw uznawano za wzorcową. W większości przypadków dotyczyło to obszaru ochrony państwa, ścigania przestępstw kryminalnych. Władze białoruskie wykorzystały tę dobrą współpracę podejmując się ścigania osób, które zarzutów kryminalnych nigdy nie powinny usłyszeć.

**P.L.:** Minister Sikorski mówił o dymisji prokuratora odpowiedzialnego za przekazywanie informacji, o zmianie ustawy, tak, aby tylko prokuratura

---

<sup>1</sup> W sierpniu 2011 r. polska prokuratura przekazała białoruskim śledczym dane o kontaktach białoruskich opozycjonistów, co wywołało kolejną falę represji.

generalna mogłaby udostępniać tego typu dane. Jak Pan ocenia zachowanie polskiej strony. Co polska strona może zrobić, aby tę sytuację polepszyć?

**M.M.:** Pomysł ograniczonej współpracy z oficjalnymi instytucjami państwowymi w relacjach polsko-białoruskich czy litewsko-białoruskich powstał pod koniec lat dziewięćdziesiątych wobec faktu pogarszającego się stanu demokracji, podporządkowania instytucji publicznych jednej osobie – prezydentowi. Ograniczona współpraca, nazwana wówczas przez Czesława Bieleckiego „grą na dwa fortepiany”, zakładała kontakty do pewnego pułapu politycznego, przy jednoczesnym nieszkodzeniu pewnemu systemowi wartości oraz dużą polską aktywność w budowaniu dobrych relacji ze społeczeństwem. Chodziło o wspieranie kultury niezależnej, promocję demokracji i tych wartości, które są nam w Polsce najdroższe. Wydawało się, że ta „gra na dwa fortepiany” jest możliwa przez dłuższy czas. Kryzys wokół Związku Polaków w 2005 roku oraz notoryczne łamanie praw człowieka w Białorusi pokazały, że te obszary współpracy w wielu wypadkach zaczynają na siebie niebezpiecznie nachodzić, a ich rozdzielenie jest coraz trudniejsze. Władze polskie od kilku lat muszą tę praktykę weryfikować, niestety na niekorzyść dla współpracy ze środowiskami niezależnymi. Strumień pomocy dla instytucji niezależnych w Białorusi nie został wprawdzie przerwany, ale środowiska opozycyjne sygnalizują coraz więcej problemów. Chodzi przecież nie tylko o instytucje tworzące szeroko pojętą kulturę, ale również o te, które są zajęte budowaniem Białorusi obywatelskiej i demokratycznej. To jest niezwykle istotna sprawa, gdyż często kultury nie da się oddzielić od polityki. A w tym skrywa się też szerszy problem geopolityczny. Według większości opozycyjnych polityków białoruskich odcinanie Białorusi od współpracy z Zachodem działa na korzyść Rosji. Konieczność zrywania oficjalnych relacji na linii Warszawa-Mińsk, Wilno-Mińsk czy Bruksela-Mińsk, budzi w nich niepokój. W powstałą pustkę wejdzie ktoś inny. Oni boją się rusyfikacji, podporządkowania Białorusi Moskwie. Uważają, że strategia rosyjska zakłada tworzenie sytuacji, w których zachodni partnerzy Białorusi odcinają się od niej. Jak te sprawy rozwiążą polski minister czy premier – to dobre pytanie. Myślę jednak, że niezależnie od obecnego układu politycznego w naszym kraju, niezależnie od ekipy rządzącej, to raczej dłuższy proces i jesteśmy zdani na długi marsz a czasem i konieczność lawirowania między rafami.

**P.L.:** Jak ocenia Pan więc możliwości rozwoju kultury niezależnej i NGO w Białorusi?

**M.M.:** Na szczęście twórcy kultury oprócz wsparcia finansowego i udziału w projektach międzynarodowych, nie potrzebują silnego mecenatu i opieki państwowej. Twórca, który maluje, komponuje, pisze książki, na ogół robi to w domu i w ramach tych środków, które ma pod ręką. Nie potrzebuje ministra czy dyrektora departamentu do tego, żeby tworzyć. Myślę, że istnieje tutaj cały szereg instrumentów, które mogą być użyte przez stronę zachodnią, niezależnie od całej sytuacji prawno-politycznej. Mówię o wsparciu finansowym, o wciąganiu artystów do wspólnych projektów unijnych.

Tak między innymi miał działać projekt Partnerstwa Wschodniego. Z goryczą muszę jednak przyznać, że nie funkcjonuje to tak, jak było planowane i oczekiwane. W przygotowaniu tego projektu zakładano, że będziemy posiłkować się doświadczeniami, jakie mieliśmy np. z Ukrainą (mowa np. o zamkniętej w 2004 roku Fundacji „Wiedzieć Jak”). Wydawało się, że uruchomimy nasze środki państwowe i środki europejskie, zaangażujemy organizacje pozarządowe oraz instytucje kultury i głębiej wejdziemy w różne obszary aktywności społecznej. Z Ukrainą udawało się to przez wiele lat, a wydarzenia na Majdanie w 2004 roku były w pewnym sensie efektem aktywności polskich NGO-sów, które działały wtedy jeszcze przecież bez poważnego finansowego wsparcia państwa polskiego.

**P.L.:** Jakie były więc założenia i jakie cele postawiono w stosunku do Białorusi na etapie planowania Partnerstwa Wschodniego?

**M.M.:** To jest problematyczne pytanie, gdyż wiele osób i instytucji różnie to widziało. Sam pamiętam takie pomysły w Ministerstwie, które mówiły jedynie o konieczności przygotowania ogólnego i krótkiego dokumentu dla zakreślenia ogólnych politycznych ram, które Unia i jej agencje miałyby wypełnić niejako siłą działania instytucjonalnego. Na poziomie decydentów chodziło zatem o stworzenie ogólnego projektu i wrzucenie go do instytucjonalnej „maszynki” unijnej. Okazało się, że to nie tak działa, i że do tego trzeba jednak silnych moderatorów, konkretnie działających instytucji, ściśle nakreślonych programów partnerskich, konkretnego budżetu. Wyobrażałem sobie, że rolę moderatorów przejmą organizacje pozarządowe – nie

tylko polskie, ale także czeskie, litewskie. Te ze wschodniej części Unii Europejskiej, które mają bliższe doświadczenia z Ukrainą, Białorusią czy krajami Kaukazu. Jestem rozczarowany, bo chyba zabrakło impulsu, pomysłu a może i odwagi, aby oddać Wschodnie Partnerstwo w ręce takich moderatorów, którzy mogliby to udźwignąć i pracować za instytucje państwowe oraz unijne. Tymczasem słysząc, że wiele organizacji pozarządowych narzeka na brak szczegółowych informacji, że instytucje państwowe nie dają im potrzebnych instrumentów.

**P.L.: Jakie widziałby Pan dalsze kroki ze strony Polski i Unii Europejskiej, które pomogłyby tę sytuację polepszyć?**

**M.M.:** Myślę, że nacisk ze strony NGO-osów na polskie i unijne instytucje państwowe powinien być silniejszy. Instytucje odpowiedzialne za Partnerstwo Wschodnie powinny wskazać narzędzia i metody pomocne w realizacji ogólnych założeń Partnerstwa, stworzyć mechanizmy, dzięki którym również Białorusini mogliby korzystać ze środków zewnętrznych. Póki co mamy do czynienia z czymś, co jeden z działaczy pozarządowych określił jako „angelologię”, gdzie rozmawiamy o „sferach niebieskich”, o wielkiej polityce, ale bez konkretów.

Jeśli chodzi o polskie instytucje to aktywność wspierająca białorską kulturę może polegać głównie na samorządach i w mniejszym stopniu instytucjach pozapaństwowych. To, co może być pomocną dłońią, z zewnątrz, dla białoruskich artystów, to współudział w różnego rodzaju projektach z Polską, Litwą, Czechami czy z innymi krajami Unii Europejskiej. Powinniśmy jednak w miarę możliwości sami generować te wydarzenia i wciągać w nie białoruskich artystów. Dla nich znaczy to bardzo wiele, to próba wyjścia na zewnątrz, poza ich środowisko i skonfrontowanie tego, co robią u siebie z tym, co dzieje się w Europie.

Ze strony Unii Europejskiej jest to problem trochę szerszy. Unia ma dzisiaj sama ze sobą problemy – nie tylko w kontekście kryzysu finansowego, ale głównie ze swoim rozwojem. Dlatego gdy się patrzy na Brukselę, jako centrum jednoczącej się Europy, to powstaje wrażenie, że skupiamy się tylko na sobie. Mówi się o konieczności rozwiązywania wewnętrznych problemów UE i o tym, że coraz mniej środków jest na to, aby wychodzić na zewnątrz. W Polsce patrzymy na Białoruś, Ukrainę czy Mołdawię jak na

potencjalnych członków Unii, jak na państwa z obrzeża, które będą coraz silniej wciągane w obszar zjednoczonej Europy (gospodarczo i politycznie). Natomiast dla wielu Niemców, Francuzów, Hiszpanów czy Włochów to jest abstrakcja, raczej obciążenie niż wartość dodana. Spotkałem się z tym na przykład podczas zabiegania o pieniądze dla projektu telewizji Bielsat. Chodząc po różnego rodzaju instytucjach europejskich, od drzwi do drzwi, z prośbą o wsparcie wolnych mediów w Białorusi, słyszałem często w nieoficjalnych rozmowach pytania, na które trudno odpowiadać: „A po co to w ogóle? Niech oni sobie żyją tak jak chcą? Chcą Łukaszenki – ich sprawa. Chcą do Rosji – ich problem. Jakie to ma znaczenie, czy będą mieli tożsamość europejską czy nie?”. Tak jakby Białorusini rzeczywiście mogli o tym decydować; a przecież od wielu lat nie mogą, bo odebrano im instytucję wolnych wyborów. Z odległej perspektywy zachodniej części UE to wszystko jest rzeczywiście mniej istotne. Unia boryka się z masą własnych problemów, a na Białoruś i Ukrainę patrzy tak jak na Maroko, Algierię czy Libię. Z polskiej perspektywy mówimy jednak: „Nie, to są kraje z dziedzictwem europejskim, osadzone w naszym kontekście. To nie są sąsiedzi Europy, ale państwa europejskie i dlatego należy im się więcej europejskiej solidarności”.

# **BIAŁORUSKA KULTURA NIEZALEŻNA**

## **- PRÓBA WIELOSTRONNEJ DIAGNOZY**

Białoruska przestrzeń kulturalna jest na tyle zróżnicowana i tak wewnętrznie sprzeczna, że chyba nie może podlegać jednolitemu traktowaniu i ocenie. Wielu uważa, że białoruska kultura w ogóle nie istnieje, ale czy jest to problem wyłącznie samej kultury, czy również obserwatora, który jej nie widzi, ponieważ kultura ta z jakichś powodów nie trafia do głównego nurtu i, co za tym idzie, do mediów?

– Zauważa pan kulturę białoruską? – chciałoby się zapytać pierwszego lepszego przechodnia. I nawet jeśli zaprzeczy, wystarczy zdecydowanie osadzić go repliką ze znanego dowcipu: „Nie? To szkoda, bo ona istnieje”.

Nasi eksperci opowiedzą o powodach tej „niewidoczności” i sposobach jej przezwyciężenia. Spróbują postawić białoruskiej kulturze niezależnej wielostronną diagnozę, zastanowić się, jakich zastrzyków i tabletek potrzebuje i jakie są rokowania: pomyślnie czy też nie, a wreszcie stwierdzić, czy pacjent jest żywy czy raczej martwy?

Eksperti to demiurgowie współczesnej kultury białoruskiej, ludzie o różnych poglądach i punktach widzenia, dzięki czemu mamy nadzieję otrzymać możliwie pełny jej obraz kliniczny.

TACIANA NIADBAJ



WALANCIN AKUDOWICZ

FILOZOF, ESEISTA, KRYTYK LITERACKI.  
ZNANY W SZEROKICH KRĘGACH Z TEGO, ŻE GO NIE MA.

### **JAK PAN ROZUMIE POJĘCIE „NIEZALEŻNA KULTURA BIAŁORUSI”?**

Przede wszystkim jest to dla mnie kultura działania, przejawiająca się jako aktywność twórcza w sytuacji sprzeciwu wobec kultury formalnej, zalegalizowanej dyskursem politycznym władz. Na dobrą sprawę tylko niezależna kultura w ogóle jest kulturą na współczesnej Białorusi. Chociaż moja teza jest wyraźnie zbyt radykalna, żeby mogła być obiektywna we wszystkich pozostałych kontekstach kultury, czasem zawłaszczonych przez władze. A w wielu sferach niemal w ogóle nie da się rozdzielić kultury na „zależną” i „niezależną”, na przykład w dizajnie albo w muzyce symfonicznej.

### **JAK PAN OCENIA KONDYCJĘ NIEZALEŻNEJ KULTURY W BIAŁORUSI? CO PRZESZKADZA, A CO SPRZYJA JEJ ROZWOJOWI?**

Nie sądzę, żeby istniała jakaś uniwersalna odpowiedź na to pytanie. Kultura niezależna realizuje się w najróżniejszych postaciach, gatunkach i formach. W jednej sferze jest świetnie, w innej panuje kompletny marazm. Na przykład bardzo burzliwie rozwija się poezja. Najwyraźniej w ogóle nie przeszkadza jej ani represyjna uwaga władz, ani jeszcze bardziej represyjna obojętność społeczeństwa. Za to teatr (za wyjątkiem Wolnego Teatru) w ogóle nie sformował się w kulturze niezależnej, w każdym razie jako zjawisko.

Dlatego też o problemach i perspektywach można mówić tylko w stosunku do jakiegoś konkretnego wydarzenia, a nie do całego dyskursu kultury

niezależnej. Natomiast cały ten dyskurs ma tylko jeden problem – właśnie „niezależność”, i tylko jedną perspektywę – utratę owej niezależności i przekształcenie się po prostu w kulturę.

**JAKIE KIERUNKI JEJ ROZWOJU UWAŻA PAN ZA  
NAJWAŻNIEJSZE I NAJBARDZIEJ PERSPEKTYWICZNE?  
CO MOGŁOBY ZMIENIĆ SYTUACJĘ NA LEPSZE?  
CZEGO BRAKUJE KULTURZE NIEZALEŻNEJ?**

Białoruska kultura niezależna to unikalne zjawisko. W ciągu kilku lat swojego istnienia wytworzyła mnóstwo instytucji edukacyjnych, naukowych, analitycznych i innych, bardzo przy tym aktywnych. Dodajmy do tego liczne gazety, czasopisma, almanachy, wydawnictwa, grupy i inicjatywy edukacyjne, literackie, intelektualne i inne, nawet nie sposób ich wyliczyć.

W dyskursie kultury niezależnej po raz pierwszy przejawiała się, i to w dość ewidentnej postaci, białoruska myśl narodowa, i to właśnie już jako myśl. Jeszcze ciekawsze było dookreślenie (przeorientowanie) historiografii narodowej, która konceptualnie wywróciła do góry nogami wyobrażenie Białorusinów o ich własnej historii.

Tutaj (i tylko tutaj) sformowała się nowa literatura białoruska, radykalnie inna – i w treści, i jakości – od tej, którą mieliśmy wcześniej. Jednym z raczej nieoczekiwanych skutków tej zmiany stał się bujny rozkwit (nie przesadzam) literatury tłumaczonej.

Wypada też wspomnieć o muzyce rockowej, która w latach dziewięćdziesiątych budziła świadomość narodową Białorusinów w nie mniejszym stopniu, jak swego czasu opery Wagnera świadomość narodową Niemców.

To chyba na razie wystarczy, żeby stwierdzić, że kultura niezależna rehabilitowała całą kulturę białoruską, jaka kiedykolwiek istniała. I jeszcze coś. Tylko czekać, aż dorobek kultury niezależnej stanie się zrębem całej naszej kultury narodowej. Na razie jednak potrzebna jest pomoc, bo nie mówimy o komercyjnej kulturze masowej, która sama na siebie zarabia. Gdzie szukać tej pomocy w sytuacji, kiedy państwo walczy z własną kulturą? Wszędzie, gdzie tylko się da. Konkretna odpowiedź na to pytanie nie leży, jak mawiają naukowcy, w moich kompetencjach.

**JAK OCENIA PAN ZMIANY, KTÓRE ZASZŁY W NIEZALEŻNEJ  
KULTURZE BIAŁORUSKIEJ W CIĄGU OSTATNICH  
DWUDZIESTU LAT? JAKIE WYDARZENIE, SYTUACJA  
CZY OSOBA ZROBIŁA NA PANU NAJWIĘKSZE  
WRAŻENIE ALBO NAJBARDZIEJ ZDZIWIŁA?**

Jasne, że przez tyle lat wiele musiało się zmienić. Już od dawna nie ma tej romantycznej euforii, przepełniającej kiedyś każdego, kto brał się za odradzanie kultury narodowej. Zresztą samo pojęcie „narodowa” straciło tę ostrość, jaką miało na początku. Mam tu na uwadze słynną triadę: język, odrębna kultura i heroizowana historia. Stopniowo radykalny nacjonalizm odsunął się na margines, ustępując pola białoruskocentryzmowi, wyznaczanemu przez dwa, dość zresztą abstrakcyjne, stałe komponenty: wolność i miłość ojczyzny. Przez to dyskurs niezależnej kultury białoruskiej utracił ostrość i konsekwencję, ale za to zyskał wsparcie tej części społeczeństwa (przede wszystkim rosyjskojęzycznej), która obawia się nacjonalistycznego radykalizmu. Dlatego dzisiaj kultura niezależna funkcjonuje jakby w dwu formatach: „białoruskim” i „rosyjskim”. Co natomiast ciekawe, w odróżnieniu od czasów, kiedy rosyjskojęzyczni pasjonaci czuli w Białorusi przynależność do kultury rosyjskiej, teraz w większości identyfikują się z dyskursem „niezależnej” kultury białoruskiej (w rosyjskojęzycznej wersji, ale jednak). To zmiana nadzwyczaj ważna – konceptualna.

Co do drugiej części pytania, to przede wszystkim fascynuje mnie nasza umiejętność podtrzymywania – od dwudziestu już lat i niewątpliwie z pewnymi stratami – dyskursu niezależnej kultury białoruskiej w warunkach totalnej represji, jaką dzień w dzień raczy nas dyktatura. Z tej fascynacji wymyśliłem nawet toast: „za obrońców dyskursu!” W Dniu Wolności zawsze wygłaszamy go z przyjaciółmi, bo czy nasza wytrwałość nie zasługuje na kieliszek czegoś mocniejszego?



MIKAŁAJ CHALEZIN

DRAMATURG, DZIENNIKARZ, REŻYSER, ARTYSTA.  
JEDEN Z ZAŁOŻYCIELI I DYREKTOR WOLNEGO TEATRU.

## **JAK PAN ROZUMIE POJĘCIE „NIEZALEŻNA KULTURA BIAŁORUSI”?**

W większości cywilizowanych krajów pojęcia „kultury niezależnej” po prostu nie ma. „Zależność” w naszym kontekście oznacza elementarną niesamodzielność i w rezultacie całkowite albo częściowe podporządkowanie państwu. A że nasze państwo to dyktatura, zależność taka jest koszmarną barierą ideologiczną; za próby jej przełamania grozi odmowa finansowania, pozbawienie możliwości legalnego działania albo wręcz różne formy banalnej presji siłowej.

W cywilizowanych krajach państwo, nawet jeżeli całkowicie finansuje jakąś grupę artystyczną, nie ma prawa wtrącać się w proces twórczy, więc w ogóle nie ma mowy o „zależności” czy „niezależności”. Na przykład w Szwecji są dwa rodzaje teatrów: państwowe i niezależne. Jedne i drugie otrzymują pomoc finansową od państwa, ale niezależne nie dostają zamówień państwowych na spektakle. Między Szwedami i nami widać wyraźny dysonans pojęciowy: my posługujemy się terminologią społeczeństwa zniewolonego. Dziś, mówiąc o Białorusi, „kulturą niezależną” nazywam środowisko indywidualności twórczych, które potrafią tworzyć, ignorując ideologiczne naciski władz.

Muszę też dodać, że nie bardzo rozumiem termin „kultura” i częściej używam w dyskusji pojęcia „sztuka”. „Kultura” zdaje mi się zbyt pojemna i przez to mało precyzyjna.

**JAK PAN OCENIA KONDYCJĘ NIEZALEŻNEJ KULTURY  
W BIAŁORUSI? JAKA JEST PAŃSKA DIAGNOZA?  
CO PRZESZKADZA, A CO SPRZYJA ROZWOJOWI  
KULTURY NIEZALEŻNEJ? CO DZIEJE SIĘ Z NAMI  
TU I TERAZ Z PERSPEKTYWY KULTURY?**

Moim zdaniem, problem jest tylko jeden, i to on hamuje cały proces: problem edukacji artystycznej. Sztuka nie może rozwijać się w zamkniętej przestrzeni – twórcy muszą wiedzieć, co zrobili inni, przed nimi, i co dzieje się na świecie obecnie, w tej chwili. Każde opóźnienie informacyjne cofa całe pokolenia twórców o dziesięciolecia.

Ważne są też platformy dyskusyjne, na których omawia się współczesne tendencje w sztuce. Ważne są sceny eksperymentalne i laboratoria twórcze. Ważne są warsztaty światowych gwiazd i czołowych światowych specjalistów. Niczego takiego nie mamy. Dzisiaj w programach białoruskich uczelni artystycznych historia sztuki urywa się na początku drugiej połowy XX wieku. O wszystkim, co wydarzyło się później, mówi się albo wybiórczo, albo wcale. Zetknąłem się z tym problemem w czasie, kiedy byłem szefem Centrum Sztuki Współczesnej i nadal widzę go dzisiaj, w teatrze.

Próbując rozszerzyć skład zespołu, usiłowaliśmy pracować z różnymi białoruskimi aktorami, ale wciąż okazywało się, że mają oni braki w edukacji – praktycznej i teoretycznej. Dlatego trzy lata temu postanowiliśmy stworzyć własne laboratorium twórcze, kształcące specjalistów teatralnych, którzy spełnialiby wymagania nie tylko nasze, ale i współczesnego teatru w ogóle. W rezultacie pięciu naszych studentów może już śmiało występować na najbardziej prestiżowych scenach świata. Wydaje mi się, że to obecnie jedyna droga rozwoju – samokształcenie twórców, skoro państwo umywa ręce.

**JAKIE KIERUNKI ROZWOJU KULTURY UWAŻA PAN ZA  
NAJWAŻNIEJSZE I NAJBARDZIEJ PERSPEKTYWICZNE?  
CO MOGŁOBY ZMIEŃĆ SYTUACJĘ NA LEPSZE?  
CZEGO BRAKUJE KULTURZE NIEZALEŻNEJ?**

Powtórzę: zmiany podejścia do kształcenia. Tylko to może pomóc dziś cokolwiek zmienić. Nawet problem finansowania projektów jest drugoplanowy.

Białoruska sztuka *en gros* nie proponuje innowacyjnego produktu. I właśnie dlatego nie da się dziś powiedzieć, że jest wpisana we współczesny kontekst. Mamy zaledwie jeden czy dwa produkty w każdej z dziedzin sztuki, mogące konkurować na rynku światowym. Dla dziesięciomilionowego państwa to tyle co nic. Na świecie po prostu nie ma naszej sztuki.

Powinniśmy odbudować logistykę sztuki. Nawet w warunkach dyktatury prawidłowo skonstruowany łańcuch logistyczny przynosi spodziewane korzyści. Poważny kłopot z zarządzaniem w sferze sztuki również wiąże się z marną edukacją. Białoruscy szefowie galerii nie rozumieją zasad rozwoju światowego rynku sztuki; menadżerowie sztuk plastycznych nie wiedzą, jak promować artystów poza Białorusią; producenci nie mają pojęcia, w jaki produkt warto inwestować. Przy tym wszystkim w środowisku menadżerów nie brakuje ludzi utalentowanych, którzy bez kłopotu mogliby się nauczyć mechanizmów światowego rynku sztuki.

Prowadzimy wykłady w różnych krajach i zawsze zdumiewa mnie, że amerykańscy czy europejscy studenci, wcale nie bardziej zdolni od Białorusinów, osiągają po wielokroć więcej. To żadna tajemnica – żyją w nieustannym nurcie nowości, pojawiających się w kręgu ich zainteresowań; w ramach programów edukacyjnych utrzymują stałe kontakty ze wszystkimi wybitnymi ludźmi swojej profesji. To przynosi wyniki nie po latach, ale wręcz natychmiast.

**JAK OCENIA PAN ZMIANY, KTÓRE ZASZŁY W NIEZALEŻNEJ  
KULTURZE BIAŁORUSKIEJ W CIĄGU OSTATNICH  
DWUDZIESTU LAT? JAKIE WYDARZENIE, SYTUACJA  
CZY OSOBA ZROBIŁA NA PANU NAJWIĘKSZE  
WRAŻENIE ALBO NAJBARDZIEJ ZDZIWIŁA?**

Niemal we wszystkich sferach sztuki dostrzegam regres. Wpłynęła na to masowa emigracja poważnych, zdolnych muzyków, malarzy i pisarzy. Rozmyło się kryterium jakości, system wartości uległ deformacji. Oczywiście są ludzie, którzy ratują tę sytuację, artyści najwyższej klasy międzynarodowej.

Nie mogę powiedzieć, żeby w Białorusi pojawił się ktoś, kto mnie szczególnie zachwycił. Jeżeli byli tacy ludzie, to raczej obcokrajowcy. Ale są też tacy, którzy nie obniżają poprzeczki, mistrzowie w swoich dziedzinach.

Cieszę się, że Sierhiej Michałok i Żenia Kałmykow tak sprawnie prowadzą zespół Lapis Trubieckoj, nie temperując emocji, ale też nie tracąc przy tym kontroli nad sobą. Od paru lat uważanie śledzę poczynania Iwana Kirczuka i jego Trojcy, grającej zawsze na najwyższym poziomie, zawsze w elicie europejskiej muzyki ludowej. Pracowitość Wołodii Ceslera i jego kreatywność może być przykładem dla wszystkich artystów: nie tylko Białorusinów, ale też dizajnerów i grafików w Europie. W literaturze najciekawszy są dla mnie ostatnio Andrej Chadanowicz i Alhierd Bacharewicz.

Jest cały szereg młodych muzyków, pisarzy i plastyków, którzy wykazali się już talentem, ale wciąż jeszcze pozostają w cieniu, nie potrafią zaprezentować się w kontekście międzynarodowym. A to dziś bardzo ważne nie tylko dla własnej satysfakcji, ale przede wszystkim po to, żeby zmienić sytuację w kraju.



UŁADZIMIR MACKIEWICZ

METODOLOG, FILOZOF, TWÓRCA I SZEFE AGENCJI TECHNOLOGII  
HUMANISTYCZNYCH. ZAJMUJE SIĘ: METODOLOGIĄ  
SYSTEMOSWIATOPOGLĄDOWĄ, POLITYKĄ KULTURALNĄ

## **JAK PAN ROZUMIE POJĘCIE „NIEZALEŻNA KULTURA BIAŁORUSI”?**

Nie używam takiego pojęcia. Wydaje mi się bezpodstawne. Kultura składa się z norm, prototypów, wzorów, wzorców, standardów. Zatem kultura jest zbiorem przedmiotów wzajemnie powiązanych: wyobrażeń i wizji, idealnych i realizowanych. Każda realizacja zależy od idealnego wzoru, od ideału. Każdy utwór może nieustannie zbliżać się do ideału, ale nigdy nie będzie ideałem, o ideale możemy tylko myśleć albo marzyć. Co innego twórca, autor, aktor, wszyscy ci, którzy „robią kulturę” albo wytwarzają przedmioty lub akty sztuki. Twórcy powinni być niezależni, niezależni od nikogo i niczego poza ideałami i wartościami, jakie sobie stawiają albo o jakich marzą.

## **JAK PAN OCENIA KONDYCJĘ NIEZALEŻNEJ KULTURY W BIAŁORUSI? JAKA JEST PAŃSKA DIAGNOZA? CO PRZESZKADZA, A CO SPRZYJA ROZWOJOWI KULTURY NIEZALEŻNEJ? CO DZIEJE SIĘ Z NAMI TU I TERAZ Z PERSPEKTYWY KULTURY?**

W epoce globalizacji wszystkie lokalne, miejscowe, narodowe kultury podlegają silnym wpływom kultury masowej, która udaje powszechną, uniwersalną, skierowaną do wszystkich – a w gruncie rzeczy do nikogo. W tym znaczeniu białoruska kultura jest kulturą zależną, ale nie różni jej to od

innych; nie jest więc ani gorsza od innych, ani lepsza. Jest też drugi aspekt zależności, powód cierpień całej kultury białoruskiej: normy, wzorce, ideały itd. artyści przyjmują z zewnątrz, a nie z samej współczesnej Białorusi i z białoruskiej kultury. Z zewnątrz zarówno w znaczeniu geograficznym (z Rosji, z Ameryki, z Europy), jak i czasowym (z historii, z tradycji). Taka zależność od wzorów zewnętrznych, od obcej mody (czy nawet swojej własnej, ale archaicznej) czyni twórców epigonami, nieciekawymi dla ich współczesnych i nawet dla samych siebie. Zatem rozwój kultury albo zostaje wstrzymany, albo odbywa się nie tutaj, ale gdzieś daleko, a my dostajemy tylko ochłapy z pańskiego stołu.

Pocieszające jest to, że sytuacja powoli się zmienia, ale wciąż jeszcze nie przyzwyczailiśmy się cenić i szanować tego, co nasze, bardziej niż to, co cudze. Szanować to, co współczesne, bardziej niż to, co dawne, albo przynajmniej tak samo.

Na razie bawimy się cudzą kulturą i własną tradycją i dopiero zaczynamy tworzyć autentyczną kulturę: własną i współczesną.

### **JAKIE KIERUNKI ROZWOJU KULTURY UWAŻA PAN ZA NAJWAŻNIEJSZE I NAJBARDZIEJ PERSPEKTYWICZNE? CO MOGŁOBY ZMIEŃĆ SYTUACJĘ NA LEPSZE? CZEGO BRAKUJE KULTURZE NIEZALEŻNEJ?**

Główny, wiodący kierunek jest dziś taki, że współcześni artyści coraz częściej zwracają się do autentycznych (swoich, białoruskich i współczesnych) norm, wzorów i ideałów, nadając im status wzorców i prototypów. Właśnie swoich, a nie „byle nie gorszych niż u sąsiada” albo „takich jak od zawsze, z dziada pradziada”. Na razie tendencja ta dotyczy tylko części białoruskich twórców, a konsumenci kultury i sztuki niezbyt ją sobie uświadamiają. Niestety, konsumenci nadal stosują kryterium „byle nie gorzej niż u sąsiada”, wybierają więc sztukę rosyjską czy europejską, nie zwracając szczególnej uwagi na czysto białoruską, a jeśli nawet się nią zainteresują, to tylko dla porównania: „czy nie jest gorsza niż tamta, czy trzyma tamten poziom?”

Białoruskiej kulturze bardzo brakuje świadomego konsumenta i użytkownika: czytelnika, widza, słuchacza. Przy czym zarówno konsumenta masowego, jak i elitarnego, z bohemy czy wyższych sfer.

Sytuacja może się zmienić na lepsze tylko wtedy, kiedy twórcy kultury i konsumenci zaczną zwracać na siebie nawzajem uwagę, a potem wspólnie skupią ją na najboleśniejszych, aktualnych tematach, historiach i bohaterach. Aktualnych dla współczesnej Białorusi.

**JAK OCENIA PAN ZMIANY, KTÓRE ZASZŁY W NIEZALEŻNEJ  
KULTURZE BIAŁORUSKIEJ W CIĄGU OSTATNICH  
DWUDZIESTU LAT? JAKIE WYDARZENIE, SYTUACJA  
CZY OSOBA ZROBIŁA NA PANU NAJWIĘKSZE  
WRAŻENIE ALBO NAJBARDZIEJ ZDZIWIŁA?**

Nie będę wymieniał wydarzeń, utworów ani nazwisk; spróbuję ująć to tak:

– na początku lat dziewięćdziesiątych autentycznej kultury (obiektów, utworów, ludzi, wydarzeń) było tak mało, że człowiek był zmuszony starannie ich szukać, czasem bez powodzenia;

– potem wszystko to zrobiło się nie tyle powszechniejsze, ile bardziej widoczne. Niemal wszystko można było już obejrzeć i przeczytać, wszystkiego i wszędzie spróbować;

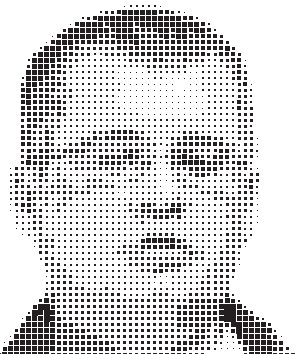
– potem poszliśmy jeszcze dalej. Ilość białoruskiej kultury niezależnej zwiększyła się do tego stopnia, że można już tylko żałować, że nie daje się rady wszystkiego obejrzeć i przeczytać, wszystkiego i wszędzie spróbować;

– i w końcu coś zaczęło się zmieniać. Nie mogąc śledzić wszystkich nowości w białoruskiej kulturze, zaczynamy rozumieć, że jest w niej już mnóstwo rzeczy niewartych uwagi. Wcześniej ceniliśmy i szanowaliśmy wszystko, byleby było białoruskie; teraz możemy wybierać to, co najlepsze, odrzucać to, co niskie, złej jakości czy po prostu nieciekawe;

– w kulturze białoruskiej pojawiły się poziomy, nisze i segmenty, obliczone na różne potrzeby i gusta.

**UWAGI NA MARGINESIE**

Skoro już rozumiemy, jak bogata i różnorodna jest kultura białoruska, nie ma powodu, żeby uważać swój osobisty gust za kryterium kultury i kulturalności.



SIEWIARYN KWIATKOWSKI

LITERAT, DZIENNIKARZ, BLOGER, MENADŻER PROJEKTÓW  
KULTURALNYCH. KOORDYNATOR ZASOBÓW BUDZMA.ORG

## **JAK PAN ROZUMIE POJĘCIE „NIEZALEŻNA KULTURA BIAŁORUSI”?**

W wolnym kraju kultura może być niezależna tylko od pieniędzy. W zniewolonym – przede wszystkim wolna od dyktatu i zakazów. Wolna kultura ma w Białorusi niewielkie nisze, pozostawione przez władze: to dwie księgarnie, tam dwie galerie, kilka klubów i, oczywiście, Internet. Dopóki niecenzurowana kultura funkcjonuje w niewielkim, na wpół zamkniętym kręgu, jest bezpieczna dla wydziałów ideologicznych dyktatury.

Z ostatnich przykładów – historia zespołu Lapis Trubieckoj. Cała Białoruś zna go z bezpretensjonalnych, ironiczno-liryczno-groteskowych piosenek o miłości. Kiedy tylko „lapisi” zaczęli w swoich piosenkach wprost albo w formie aluzji mówić o wolności jednostki i całego społeczeństwa, a lider zespołu Siarhiej Michałok wspomniał w wywiadach o presji obecnego białoruskiego reżimu, Lapis Trubieckoj dostał zakaz wyjazdów w trasy koncertowe i występowania w mediach.

Z drugiej strony, dla mnie osobiście początek kultury niezależnej w Białorusi ma też inne aspekty. Dotąd jest mi nieco przykro, że podczas produkcji filmu animowanego „Bądźmy Białorusinami. Szalony naród” nie zdołałem przekonać części kolegów, że fabuła świetnie obejdzie się bez Piotra Maszerawa (jednego z szefów Komunistycznej Partii Białorusi w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych). Natomiast bez Władzimiera Karatkiwicza i Wasila Bykaua historię epoki schyłku Związku Radzieckiego w ogóle trudno sobie wyobrazić. Dla niezależnej kultury białoruskiej bardzo ważna

jest desowietyzacja. Jakkolwiek wykształcony esteta zachwycą się liryką Maksyma Tanka, musi pamiętać, że ten wybitny poeta był też wybitnym działaczem partyjnym. I że historię literatury białoruskiej (sztuk plastycznych, muzyki) trzeba prezentować w kontekście epoki.

Tak więc współczesna kultura niezależna powinna być, moim zdaniem, przede wszystkim pozbawiona związków z radziecką ideologią (i jej karykaturalną kontynuacją – ideologią Łukaszenki). Potem dochodzą dalsze kryteria: czy utwór jest białoruskocentryczny, czy kosmopolityczny, czy też całkiem oderwany od realiów.

**JAK PAN OCENIA KONDYCJĘ NIEZALEŻNEJ KULTURY  
W BIAŁORUSI? JAKA JEST PAŃSKA DIAGNOZA?  
CO PRZESZKADZA, A CO SPRZYJA ROZWOJOWI  
KULTURY NIEZALEŻNEJ? CO DZIEJE SIĘ Z NAMI  
TU I TERAZ Z PERSPEKTYWY KULTURY?**

Diagnoza: twórcy szukają sposobów, żeby zarobić na życie. Dla większości twórczość pozostaje hobby. Stypendia i granty zagranicznych fundacji pozwalają wielu autorom realizować się twórczo i jednocześnie zarabiać na życie. Niektórzy sprzedają swoje prace za granicą, na zasadach komercyjnych. Jednak wszyscy twórcy niezależni pozbawieni są możliwości pozyskania dzięki mediom szerszego kręgu konsumentów. Perspektywa i przyszłość kultury są nierozłącznie związane z przyszłością całego społeczeństwa. Prawdziwe perły można tworzyć nie tylko w zamkniętym środowisku, ale i na bezludnej wyspie. Niektórzy białoruscy twórcy są bardziej znani za granicą niż we własnym kraju. Przede wszystkim dotyczy to malarzy, reżyserów i kompozytorów, których twórczość nie opiera się na języku.

Kultura niezależna, podobnie jak zwolennicy niezależnego społeczeństwa, bardzo potrzebuje pomocy z zewnątrz. Bez tego pozostaje jej albo emigracja, albo tworzenie „do szuflady”.

**JAKIE KIERUNKI ROZWOJU KULTURY UWAŻA PAN ZA  
NAJWAŻNIEJSZE I NAJBARDZIEJ PERSPEKTYWICZNE?  
CO MOGŁOBY ZMIEŃĆ SYTUACJĘ NA LEPSZE?  
CZEGO BRAKUJE KULTURZE NIEZALEŻNEJ?**

Można powiedzieć, że wiz i pieniędzy na podróże. To bardzo ważne, żeby białoruscy twórcy funkcjonowali w kontekście ogólnoeuropejskim. Jeżeli znany polski literaturoznawca dopiero w 2005 roku dowiaduje się, że w Białorusi istnieje współczesna literatura – nie jest dobrze. Jednak Białorusini nie mają się jak reklamować, bo nawet wyjazd do sąsiedniej Polski wymaga wielkich wysiłków. Sytuację mogłoby zmienić na lepsze samo społeczeństwo, w którym istniałoby zapotrzebowanie na kulturę jako taką. Z Białorusi każdego roku wyjeżdżają dziesiątki tysięcy aktywnych społecznie i kreatywnych ludzi. Z drugiej strony, nikt nie zabrania białoruskiemu pisarzowi Alhierdowi Bacharewiczowi mieszkać w Niemczech, pisać po białorusku i wydawać przekłady na niemiecki.

I jeszcze jedno. Niegdyś Białorusinom brakowało menadżerów kultury. Dziś wielu twórców przekwalifikowuje się na menedżerów. Ale wzmocnienie dyktatury oraz regres polityczny i gospodarczy sprawiają, że wszyscy balansujemy na granicy przetrwania.

**JAK OCENIA PAN ZMIANY, KTÓRE ZASZŁY W NIEZALEŻNEJ  
KULTURZE BIAŁORUSKIEJ W CIĄGU OSTATNICH  
DWUDZIESTU LAT? JAKIE WYDARZENIE, SYTUACJA  
CZY OSOBA ZROBIŁA NA PANU NAJWIĘKSZE  
WRAŻENIE ALBO NAJBARDZIEJ ZDZIWIŁA?**

Dwadzieścia lat temu niezależna kultura Białorusi stała się legalna. I było jej bardzo mało: trzy zespoły, pięciu pisarzy, tuzin malarzy... W ciągu następnych dwudziestu lat pojawiło się takie mnóstwo ciekawych twórców, że po prostu nie da się spośród nich wyłowić najlepszych. Zdziwiające jednak, że zarówno wtedy, jak i teraz ich drogi wciąż nie przecinają się z drogami władz. Blokada kanałów informacji (nie tylko medialnej, każdej w ogóle) sprawia, że twórcy praktycznie nie oddziałują na siebie nawzajem. Każde pokolenie na nowo wynajduje koło.



MARYJA MARTYSIEWICZ

POETKA, TŁUMACZKA, DZIENNIKARKA. WICEPREZES PEN-CLUBU.

## **JAK PANI ROZUMIE POJĘCIE „NIEZALEŻNA KULTURA BIAŁORUSI”?**

Jako antonim pojęcia „oficjalna kultura propaństwowa”. To wolna scena alternatywna, niepaństwowe (prywatne) wydawnictwa, organizacje społeczne, dbające o literaturę – Związek Pisarzy Paszkiewicza, PEN. W sferze edukacji – Kolegium Białoruskie. Także plastycy, którzy wystawiają swoje prace w galerii „Ź”. W fotografii – na przykład galeria Zniata. W pewnym sensie również niepaństwowe media o profilu kulturalnym: „Nowy Czas”, „34 mag”, „Nasza Niwa”. I najróżniejsze inicjatywy twórcze – czasopismo „Partyzan”, pismo internetowe „Prajdziświat” itd.

## **JAK PAN OCENIA KONDYCJĘ NIEZALEŻNEJ KULTURY W BIAŁORUSI? JAKA JEST PAŃSKA DIAGNOZA? CO PRZESZKADZA, A CO SPRZYJA ROZWOJOWI KULTURY NIEZALEŻNEJ? CO DZIEJE SIĘ Z NAMI TU I TERAZ Z PERSPEKTYWY KULTURY?**

Twórca w szerokim znaczeniu jest z definicji podmiotem niezależnym. Ale też twórca dla prawidłowej organizacji procesu twórczego zawsze potrzebuje jakiejś instytucji: galerii, wydawnictwa itd. Powyżej wyliczyłam niektóre z nich, przyczyniające się, moim zdaniem, do rozwiązywania tego problemu. To samoorganizacja, tak naturalna dla twórczości jako takiej.

Tyle tylko, że w Białorusi kompleks takich instytucji tworzy swoiste getto, z pozoru ignorowane przez państwo, a w istocie narzucone właśnie przez politykę państwa w sferze kultury: posegregować, przeliczyć, oddzielić słusznych od niesłusznych i pędzić w jedną stronę. Tymczasem pędzenie twórców w jedną, jedyną słuszną stronę niszczy każdą twórczość, czego dobitnie dowiodła epoka socrealizmu w ZSRR. Tak więc wewnątrz getta możesz być absolutnie wolny, ale nie wolno ci wyjść poza jego granice. W rezultacie psychika białoruskiego twórcy jest psychiką więźnia getta. Myślę, że właśnie to getto stanowi największy problem niezależnej kultury białoruskiej. Wyjścia widzę dwa: albo w jakiś sposób zburzymy mury getta kulturalnego, albo czeka nas kulturowy Oświęcim.

**JAKIE KIERUNKI ROZWOJU KULTURY UWAŻA PANI ZA  
NAJWAŻNIEJSZE I NAJBARDZIEJ PERSPEKTYWICZNE?  
CO MOGŁOBY ZMIEŃĆ SYTUACJĘ NA LEPSZE?  
CZEGO BRAKUJE KULTURZE NIEZALEŻNEJ?**

Zmienić sytuację na lepsze może tylko ШОС: kolejna zmiana paradygmatu kulturowego, podobna do tej, która nastąpiła na początku lat dziewięćdziesiątych. W praktyce zależała ona od zmiany ustroju politycznego. „Kultura niezależna” to oksymoron: to, co się „kultywuje”, z definicji zależy od czegoś, bez „kultywowania” zarasta i jałowuje. Państwo nie wspiera białoruskich artystów „bezinteresownie”, państwo dyktuje warunki, w których jakkolwiek mecenat w Białorusi jest nie tylko niemożliwy, ale i nielegalny.

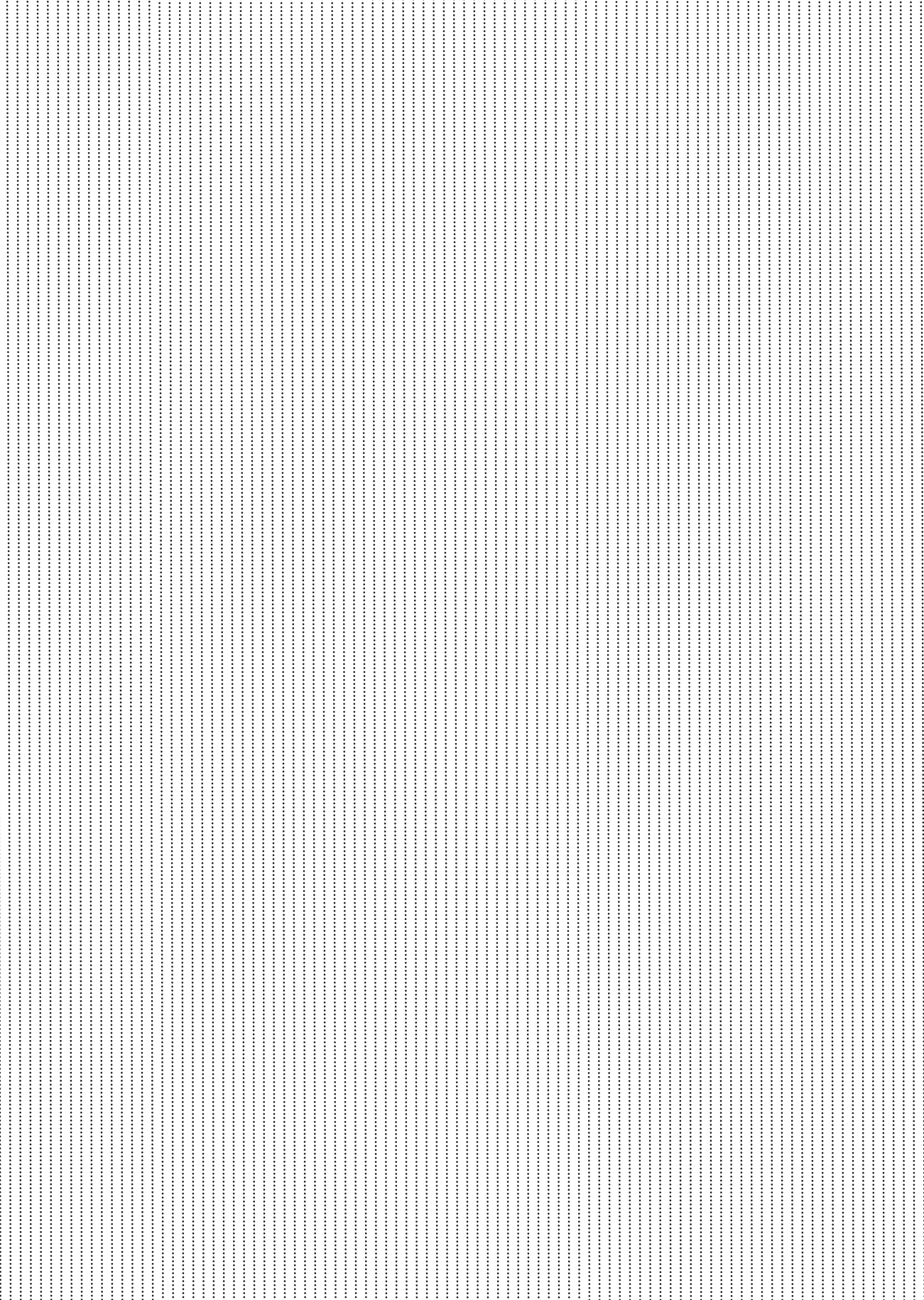
I jeszcze jedna ważna kwestia: edukacja. W sytuacji, kiedy szkoły skracają minimum programowe przedmiotów humanistycznych, warto kompensować to dzieciom i młodzieży metodami alternatywnymi, żeby jakkolwiek „przezimować”. Bo o ile z twórczością w Białorusi jest na razie mniej więcej w porządku, o tyle z kontekstem tej twórczości nie. Z każdym rokiem twórcy mówią w coraz większą pustkę.

**JAK OCENIA PANI ZMIANY, KTÓRE ZASZŁY  
W NIEZALEŻNEJ KULTURZE BIAŁORUSKIEJ W CIĄGU  
OSTATNICH DWUDZIESTU LAT? JAKIE WYDARZENIE,  
SYTUACJA CZY OSOBA ZROBIŁA NA PANI NAJWIĘKSZE  
WRAŻENIE ALBO NAJBARDZIEJ ZDZIWIŁA?**

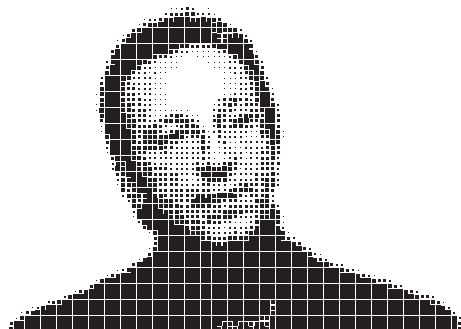
Myślę, że ostatnich dwadzieścia lat przygotowało fundament pod budowę pełnokrwistej białoruskiej kultury, będącej częścią kultury europejskiej. Jednak budowa ta dopiero rusza. Za najważniejsze wydarzenia kulturalne ostatniego dwudziestolecia w Białorusi uważam Teatr Alternatywny, „Narodny albom”, czasopismo „ARCHE”, książki Walancina Akudowicza i Ihara Babkowa, Bum-Bam-Lit, Kolegium Białoruskie, „Naszą Niwę” Siarhieja Dubawca, gazetę „Nowinki”, Europejski Uniwersytet Humanistyczny, działalność galerii „Ź” (dawniej „Padziemki”), powstanie alternatywnej sceny muzycznej, mocno różniącej się od estradowego popu i od białoruskiego rocka w rodzaju Kramy i Ulisa oraz powstanie klubu Graffiti. W poezji najważniejsza jest twórczość Razanawa, Arłowa i Chadanowicza. Istotne jest odrodzenie taraszkiewicy, a także otwarcie granic po roku 1991, dzięki czemu Białorusini mają motywację do nauki języków obcych: intelektualiści lepiej znają angielski i polski, wyrosła też cała szkoła tłumaczy z różnych języków. Jedną z najważniejszych i najciekawszych tendencji to okrzepnięcie zjawiska, zwanego rosyjskojęzyczną kulturą Białorusi: przede wszystkim w literaturze, teatrze i muzyce. Zespół Srebrne Wesele jest tego dobrym przykładem. Inna tendencja to wyraźny podział sztuki na „starą” i „nową”, przy czym przez „starą” rozumiem bynajmniej nie tradycję radziecką (charakterystyczną raczej dla segmentu kultury, który określamy jako „propaństwowy” czy „oficjalny”). Po „starej” epoce „odrodzenia narodowego” w latach dziewięćdziesiątych, kiedy podstawowymi wartościami były „język”, „narod” i właśnie „niezależność”, przyszła „nowa” epoka. Niezależna kultura białoruska po roku 2000 odzwierciedla ciężki proces formowania się społeczeństwa obywatelskiego. I zdaje mi się, że najważniejszą potrzebą tej nowej kultury jest wpisanie się w światowy (czytaj: europejski) kontekst, „zachodni kanon”, jak postrzegają go twórcy.



# KULTURA ANALIZY



Współczesna sztuka białoruska dzisiaj jest wspólnotą „autorów”, dla których po upływie 20 lat od rozpadu Związku Sowieckiego nie powstała scena artystyczna. W związku z tym, aby przetrwać, „autor” zmuszony jest do wyboru partyzanckiej strategii istnienia.



ARTUR KLINAU

## **BIAŁORUSKIE PODZIEMIE ARTYSTYCZNE, CZYLI KRAJ BEZ GALERII**

Jednym z najważniejszych składników przestrzeni kulturalnej w cywilizowanym kraju jest pełnowartościowa infrastruktura artystyczna – galerie, centra, magazyny, instytucja kuratorów, – która nie tylko sprzyja kształtowaniu się rynku artystycznego, lecz przede wszystkim stymuluje pełnowartościowe procesy artystyczne. Takiej infrastruktury w Białorusi nigdy nie było. Nie ma jej i dzisiaj.

Brak instytucji sztuki współczesnej da się zaobserwować we wszystkich dziedzinach białoruskiej kultury i sztuki: w kinie, literaturze, *contemporary art*, teatrze. Niewątpliwie z jednej strony przyczyna istniejącej sytuacji kryje się w pewnej orientacji ideologicznej białoruskiego państwa, które nadal działa w oparciu o model sowiecki. Z drugiej zaś strony, przyczyna leży w samym społeczeństwie białoruskim (mam na myśli większość ludności), które ciągle – mimo upływu dziesięcioleci – powoli przekształca się z ludności „wiejskiej” w „miejską”. A mianowicie, w społeczeństwie zaczyna zmieniać się wyobrażenie o kulturze, pojawia się zapotrzebowanie na „inną” sztukę, ludzie zaczynają wspierać tę dziedzinę materialnie i angażować się w nią.

## „OFICJALNA” KULTURA I „PARTYZANCKA” STRATEGIA

Współczesna sztuka białoruska dzisiaj jest wspólnotą „autorów”, dla których po upływie 20 lat od rozpadu Związku Sowieckiego nie powstała scena artystyczna. W związku z tym, aby przetrwać w rzeczywistości niepotrzebującej np. malarza, autor zmuszony jest do wyboru partyzanckiej strategii istnienia: mimo wrogich, niesprzyjających warunków dla swojej działalności musi pozostać przy życiu, wykorzystując wszelkie możliwe sposoby. Czyli być dla siebie samego galerią: przestrzenią wystawową, kuratorem, menedżerem, sprzedawcą.

Z jednej strony, sytuacja „kraju bez galerii” jest wygodna dla państwa: stagnacja w kulturze powoduje stagnację w społeczeństwie. Przez długie lata państwo sponsorowało właśnie sowiecki model kultury, blokując wszelkie próby nowych inicjatyw. Oczywiście brak istnienia galerii doprowadził do braku istnienia pozostałych elementów infrastruktury: kuratorów, którzy nie mają gdzie pracować; wystaw, bo nie ma kuratorów; krytyków, którzy nie mają o czym pisać.

Jak za czasów sowieckich kultura w Białorusi dzieli się na „oficjalną” i „nieoficjalną”. Z jednej strony państwo białoruskie mówi o wsparciu „sztuki we wszelkich jej przejawach”.

Z drugiej natomiast strony, ci, którzy pracują w kulturze, w praktyce zderzają się z systemem „podwójnych standardów”. Brak wyraźnego określenia tego, co aparat państwowy rozumie pod hasłem „sztuka we wszelkich jej przejawach” pozwala ludziom, zajmującym kierownicze stanowiska w dziedzinie kultury, interpretować to sformułowanie według własnych preferencji i poglądów, a także przyjętego kursu ideologicznego. („W kraju konsekwentnie kształtowana jest ideologia państwa białoruskiego, odbywa się krystalizacja białoruskiej idei narodowej. Najdobitniej i najdokładniej idea narodowa brzmi w hasło Prezydenta Republiki Białoruś: «Na rzecz mocnej i kwitnącej Białorusi!»” – cytat z oficjalnego portalu internetowego Prezydenta Republiki Białoruś).

Jednak w odróżnieniu od kultury „oficjalnej” czasów Związku Sowieckiego, białoruska ideologicznie poprawna sztuka nie odgrywa dzisiaj w kraju znaczącej roli. System władzy sowieckiej potrzebował ludzi kultury, którzy tworzyli dekoracje w spektaklu o „społeczeństwie powszechnej szczęśliwości i sprawiedliwości”. Za wierną służbę malarze dostawali mieszkania,

premie, skierowania do sanatoriów etc. W latach 90. nowy system już nie potrzebował tych autorów, więc *de facto* kultura „oficjalna” tak samo, jak kultura niezależna, została porzucona. Z tą tylko różnicą, że w związku z istniejącymi tendencjami i inercją kultura „oficjalna” nadal otrzymuje dotacje państwowe (organizowane są wystawy, plenery, istnieją programy wsparcia utalentowanych osób, stypendia, z których ledwie starcza na płótno i farby).

Mimo tak niesprzyjających warunków białoruskie *contemporary art*, dzięki entuzjazmowi autorów i niektórym inicjatywom społecznym, nadal aktywnie żyje i się rozwija. Tylko, jak w okresie sowieckim, ten proces odbywa się w artystycznym podziemiu Białorusi.

Właśnie dzięki takim inicjatywom w latach 90. w Białorusi pojawiły się nie-duże niepaństwowe centra i galerie (Szostaja Linija [Szósta Linia] w Mińsku, Salanyja Składy [Magazyny Solne] w Witebsku), organizowano duże festiwale sztuki i wystawy białoruskich malarzy „podziemnych” (na przykład w 1994 roku w Witebsku grupa malarzy, na czele z Mikołajem Prusakowem i Wasilijem Wasiljewym, zainicjowała niezależny projekt wystawowy In-formation). Jednak z przyczyn materialnych takie inicjatywy szybko się kończyły. W wielu krajach państwo jest głównym mecenasem kultury, wspierającym prywatne inicjatywy w tej dziedzinie, na przykład podnajmuje placówki na preferencyjnych warunkach (lub w ogóle nieodpłatnie). W Białorusi niepaństwowe centra artystyczne istniały (i nadal istnieją) na tych samych warunkach, co struktury biznesowe, dlatego oczywistym jest, że po 2–3 latach z przyczyn ekonomicznych te inicjatywy umierają.

Oczywiście były wyjątki, kiedy niektóre ośrodki dostawały preferencyjne warunki. Na przykład wspomnianą już galerię Szostaja Linija wsparł ówczesny dyrektor pewnej instytucji państwowej, oddając, dla zaprezentowania wystaw, jedno z pomieszczeń swojego przedsiębiorstwa. Potem przyszedł nowy dyrektor, który nie potrzebował galerii, i ona zniknęła. Wsparcie więc podobnych inicjatyw nie było oficjalną polityką państwa, lecz sprawą przypadku i gustów danego decydenta.

Oprócz pewnej polityki państwowej w dziedzinie kultury (przy braku jej wyrazistego ukierunkowania), przyczyn istnienia „kraju bez galerii” trzeba szukać – jak powiedziałem już na wstępie – w mentalności Białorusinów, którzy z powodu warunków historycznych przez długi okres pozostawali głównie narodem „wiejskim”. W latach 90. zaczął się proces transformacji narodu z „wiejskiego” w „miejski”. Ale bez wsparcia i stymulacji tego procesu



Białoruskie  
podziemie  
artystyczne,  
czyli kraj  
bez galerii

ze strony państwa niewątpliwie będzie on przebiegał wolno. Tak oto zamiast rozwoju edukacji humanistycznej w Białorusi państwo wręcz przeciwnie ogranicza jej zakres w szkołach i na uczelniach. Na przykład zamiast przedmiotu „Światowa kultura i sztuka” w szkołach zawodowych wprowadzono takie same zajęcia fakultatywne, czyli dodatkowe cotygodniowe zajęcia na życzenie i do wyboru dla uczniów.

Oczywiście pozostaje nadzieja na zmianę sytuacji w polityce kulturalnej Białorusi. Dzisiaj aktywnie odbywa się proces zmiany pokoleniowej w strukturach państwowych, w miejsce urzędników „sowieckich” przychodzi pokolenie z postępowymi poglądami na sztukę i rozumieniem roli kultury w polityce państwowej. Władza, zastanawiając się nad tożsamością narodową, zaczyna rozumieć, że projekt narodowy nie odniesie skutku, jeśli nie będzie się inwestować w kulturę, której model właśnie zaczyna się zmieniać.

O pewnej zmianie w dziedzinie polityki kulturalnej państwa świadczy udział Białorusi w 2011 roku w Biennale w Wenecji (projekt kuratorski Michała Baraźny „Kodex”). W ten sposób państwo uznało sztukę współczesną oraz konieczność jej wsparcia i rozwoju. Ale najczęściej podobne uznanie pozostaje jedynie formalną deklaracją. Jak w przypadku Biennale w Wenecji, gdy organizacja pawilonu przebiegała pod wyraźnym kierownictwem państwa, na skutek czego białoruski projekt, mimo potencjału i postępowych tendencji w środowisku artystycznym Białorusi, nie został zrealizowany pełnowartościowo i oczywiście nie wybrzmiał, jak należy.

## **BIAŁORUSCY „PARTYZANCI” ZA GRANICĄ**

Sytuacja „kraju bez galerii” stała się jedną z przyczyn poważnej fali migracji białoruskich malarzy, którzy zostali zmuszeni do realizacji wielu swoich

projektów za granicą: w Polsce, Niemczech, Rosji, Szwecji (na przykład „Współcześni malarze Białorusi” w galerii Teatru Wielkiego w Darmstadt, Niemcy, 1990; „Awangarda Białoruska” w galerii „Norblin” i „To My” w muzeum „Zachęta” w Warszawie, Polska, 1991).

Niektórzy autorzy wyjechali na zawsze, tworząc całe komuny białoruskich malarzy za granicą. Na przykład w latach 2000. w Berlinie urządził się białoruski malarz Aleś Rodzin. Jego pracownia w Tacheles, w skłocie artystycznym w centrum miasta, z czasem stała się jednym z centrów „partyzanckiej” sztuki białoruskiej. W Düsseldorfie pracuje Andrej Durejka, Żanna Grak, w Amsterdamie – Ihar Ciszyn, Natalia Założnaja, Maksim Tymińka, w Berlinie – Alena Dawidowicz, Ihar Kaszkurewicz, Hanna Szkolnikawa, Maryna Napruszkinia i inni.

Dzisiaj proces migracji białoruskich malarzy zatrzymał się. Do białoruskiej sztuki wchodzi już nowe pokolenie „partyzantów”, którzy zostają w kraju, wyjeżdżając do Europy jedynie dla udziału w konkretnych projektach.

Jednym z najjaszkawszych i najbardziej znaczących projektów dla białoruskiej sztuki współczesnej w 2010 roku stał się projekt litewskiego kuratora Kęstutisa Kuizinas, „Opening the Door? Belarusian Art Today”, którego omawianie w białoruskim środowisku artystycznym trwa do dziś. Cechą szczególną tej wystawy było to, że po raz pierwszy po długim okresie w jednej przestrzeni artystycznej zebrano prace białoruskich malarzy, żyjących zarówno w Białorusi (Rusłan Waszkiewicz, Alaksiej Łuniou, Artur Klinau, Ihar Pieszachonau, grupa artystyczna Działania Pozytywne, Ihar Sauczanka, Siarhiej Szabochin, Alaksiej Szynkarenka, Filip Czmyr i grupa artystyczna Białoruski Klimat, Uładzimir Ciesler i Siarhiej Wojczanka), jak i poza jej granicami (Maryna Napruszkinia, Alena Dawidowicz, Alaksandar Kamarou, Maksim Tymińka, Hanna Szkolnikawa, Aksana Hurynowicz, Alaksandar Karablou, Aleh Juszk). Ważnym było to, że planując projekt, kurator postawił przede wszystkim na aktualne prace, uwzględniające białorską sytuację polityczną. W wyniku tego wielu malarzy, szczególnie tych mieszkających w Białorusi, uzyskało możliwość swobodnej wypowiedzi na nurtujące ich tematy z zakresu aktualnej białoruskiej rzeczywistości. Oczywiście na terenie Białorusi na razie realizacja podobnego projektu byłaby niemożliwa.

## **„OFICJALNA” BIAŁORUSKA INFRASTRUKTURA ARTYSTYCZNA, KTÓREJ „NIE MA”**

Obecnie w Białorusi istnieją różne muzea, nieduże galerie, wydawany jest magazyn „Mastactwa” („Sztuka”). Ale żadna z tych instytucji nie ma się nijak do infrastruktury artystycznej w tym rozumieniu, jakie funkcjonuje w odniesieniu do nich w większości krajów europejskich.

Muzea albo wykonują swoje podstawowe zadania, przechowując i minimalnie uzupełniając swoje zbiory stałe, aby następnie tworzyć na ich podstawie wystawy (jak na przykład Narodowe Muzeum Sztuki), albo są po prostu salą wystawową, hangarem, który malarz może wynająć, jeśli ma na to pieniądze, aby zaprezentować swój projekt. Jeśli owych środków nie ma, może jedynie liczyć na to, że przez przypadek zostanie zaproszony do udziału w projekcie zbiorowym z okazji jakiegoś wydarzenia lub otrzyma możliwość zorganizowania własnej wystawy z okazji swojego jubileuszu.

Oprócz projektów artystycznych w tych ośrodkach odbywają się przedsięwzięcia niemające w zasadzie nic wspólnego ze sztuką. Dzisiaj w danym pomieszczeniu odbywa się biennale współczesnej białoruskiej sztuki, jutro – wystawa miodu, a pojutrze miłośnicy kotów organizują wystawę swoich pupili. Właśnie tak funkcjonuje m.in. Pałac Sztuki, oficjalnie zarządzany przez Związek Malarzy Białorusi. Takie funkcjonowanie Pałacu można wytłumaczyć przede wszystkim koniecznością przetrwania.

W Białorusi istnieje również Muzeum Sztuki Współczesnej, ale na razie sztuka współczesna obecna jest tylko w jego nazwie. Nieduże, prywatne galerie pracują głównie jako salony malarskie, obsługujące miłośników sztuki fotograficznej, pięknej i realistycznej. Warto zaznaczyć, że chcą niedużych pieniędzy – więcej nikt nie da.

Brakuje także kuratorów, szczególnie jeśli chodzi o jednostki państwowe. Wyraz „kurator” szybko się przyjął w słownictwie pracowników białoruskich muzeów. Wszystkie wystawy, prezentowane w przestrzeniach wystawowych, oprócz nazwisk autorów mają podpis kuratora. Ale jego rola najczęściej ogranicza się do napisania tekstu, towarzyszącego wystawie. Oczywiście są wyjątki, związane głównie z działalnością niezależnej Galerii Sztuki Współczesnej „Ū”, do fenomenu której jeszcze wrócimy. Magazyn „Mastactwa”, o którym wspominałem, na dzień dzisiejszy jest jedynym w Białorusi oficjalnym drukowanym tytułem, próbującym analizować i archiwizować

wydarzenia białoruskiej kultury i sztuki. Niewątpliwie jeden tytuł nie jest w stanie poradzić sobie i ogarnąć wszystkich dziedzin sztuki: kina, teatru, muzyki. Dlatego z jednej strony jest to zbyt mała przestrzeń dla pełnowartościowej krytyki, z drugiej, tak czy inaczej, magazyn nadal funkcjonuje w tradycji „postsowieckiej”, wspierając „swoich” malarzy i ignorując „obcych”.

## DZISIEJSZE BIAŁORUSKIE PODZIEMIE ARTYSTYCZNE

W 2002 roku malarz Artur Klinau zaczyna wydawać Almanach Białoruskiej Sztuki Współczesnej „pARTisan”, który przez wiele lat pozostał jedyną trybuną, reprezentującą przede wszystkim interesy „partyzanckiej” białoruskiej sztuki. W pierwszym numerze Klinau publikuje manifest „Partyzant i antypartyzant”, gdzie formułuje podstawową koncepcję „partyzanta”: „Koncepcja „partyzanta” to koncepcja walki, walki jednostki o prawo do osobistej autonomii kulturalnej, ale tylko wtedy, gdy to prawo posiada również i inna jednostka”. Dzięki działalności magazynu „pARTisan” zarchiwizowano wiele ważnych wydarzeń białoruskiego podziemnego życia artystycznego, na przykład działalność Szóstej Linii, projekt In-formation w Witebsku, twórczość Ihara Ciszyna, Uładzimira Lappy i wielu innych.

Oczywiście wraz z rozwojem Internetu w Białorusi pojawiły się strony internetowe i portale: another.by, mart.by, kyky.org, urban.by, 34mag.net i inne – gdzie już w szerszym formacie i dla liczniejszego grona zaczęły się pojawiać artykuły krytyczne, recenzje, wywiady z malarzami. Są to głównie pojedyncze inicjatywy, których autorzy najczęściej nie posiadają kwalifikacji zawodowych w dziedzinie sztuki i stawiają przede wszystkim na estetyczną warstwę kultury, a nie na analitykę lub fachową interpretację białoruskiego procesu artystycznego. Na razie jednak właśnie te inicjatywy pełnią rolę niezależnych instytucji krytyki artystycznej w Białorusi.

Na szczególną uwagę zasługuje powstały całkiem niedawno portal Art Activist, z którego działalnością związane są pewne nadzieje w zakresie kształtowania profesjonalnej przestrzeni dla krytyki artystycznej w Białorusi. Portal, utworzony przez młodego malarza Siarhieja Szabochina, ma ambicje bycia nie tylko źródłem informacyjnym na temat współczesnej sztuki białoruskiej, lecz także chce archiwizować wydarzenia i autorów z lat 1990–2010, sporządzać listę muzeów i galerii, chce gromadzić archiwum

wideo wystaw i wywiadów, czyli chce zająć się tym, czym *de facto* powinno zajmować się na przykład Muzeum Sztuki Współczesnej, które się tym nie zajmuje z powodu inercji i nieadekwatnego rozumienia przez kierownictwo funkcji Muzeum.

Symbolicznym dla kulturalnego białoruskiego „pola” stało się pojawienie w Mińsku Galerii Sztuki Współczesnej „Ŭ”, która na dzień dzisiejszy jest faktycznie jedynym miejscem spełniającym rolę centrum współczesnej sztuki białoruskiej. Jest to absolutnie prywatna inicjatywa, realizowana głównie dzięki wsparciu sponsorów. Jej powstanie jest skutkiem tego, że w Białorusi pojawiła się klasa średnia, gotowa wspierać sztukę współczesną.

Utworzono placówkę, a więc zaczęły się pojawiać interesujące profesjonalne projekty kuratorskie, na przykład „Filozofia mas. Białoruski neo-pop-art” (kurator Siarhiej Szabochin), projekt Andreja Busła „Aeternus et momentum” (kurator Aksana Žhirouskaja), współczesny projekt białorusko-szwedzki „Visual Arts. New Practices” (kuratorami są Marcin Szybli i Hanna Czystasierdawa). Poza tym galeria „Ŭ” jest inicjatorem projektów specjalnych, których celem jest umożliwienie samorealizacji młodych artystów (projekt „Kartina masłom”, konkurs dla młodych malarzy „Smart Art”). Galeria jest partnerem takich inicjatyw, jak konkurs dla krytyków artystycznych „Na drodze do współczesnego muzeum” (kierownik Ałła Wajsband), projekt badawczy „Promień zerowy. Antologia rozpoczynających w sztuce” (organizatorzy to Aksana Žhirouskaja, Wolha Szparaha, Rusłan Waszkiewicz). W galerii cały czas odbywają się okrągłe stoły, dyskusje publiczne, omawiane są wydarzenia i wystawy.

Wdrożenie praktyki otwartego omawiania projektów, spotkania z malarzami niewątpliwie pozytywnie wpływa na procesy, zachodzące w białoruskim środowisku artystycznym. Ważną rolę odgrywa także to, że w środowisku artystycznym zaczęli się pojawiać filozofowie i socjologzy z Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego oraz Centrum Badań Europejskich w Mińsku. W ten sposób wspólnota malarska staje się coraz bardziej otwarta, a krytyka zaczyna być postrzegana nie tylko z punktu widzenia jej funkcji destruktywnych, lecz jako jeden z bodźców procesu twórczego.

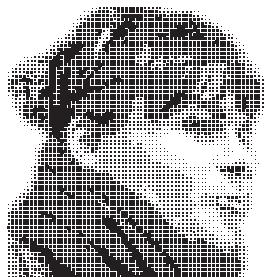
Oprócz galerii „Ŭ” od niedawna wznowiła swoją działalność Galeria Sztuk Wizualnych „Nova”. Na bazie mińskiego Centrum Fotografii „Nova” nie tylko prezentuje projekty fotograficzne, lecz także organizuje spotkania z fotografami, pokazy filmów o fotografii. Uładzimir Parfienak, fotograf, kurator,

dyrektor „Nova” jest także redaktorem jednego z największych białoruskich portali internetowych o fotografii „Photoscope”.

Mimo dominacji fenomenu „braku” na wszystkich płaszczyznach białoruskiej sztuki, mimo różnorodnych problemów w rozmaitych jej dziedzinach można powiedzieć, że „partyzancka” strategia potwierdziła się, jeśli chodzi o malarzy. Białoruscy autorzy przetrwali, nadal działają, ale rzecz najważniejsza – zaczynają aktywnie, choć „podziemnie”, uczestniczyć w procesach artystycznych już w samej Białorusi.

ARTUR KLINAU

Zasiadający przy okrągłych stołach, białoruscy krytycy, reżyserzy, dyrektorzy teatrów odwołują się do pojęć „współczesne trendy”, „współczesny bohater”, „aktualna tematyka”. W praktyce jednak państwowe białoruskie teatry wolą bezpiecznie omijać współczesność szerokim łukiem.



TACIANA ARCIMOWICZ

## **BIAŁORUSKI TEATR WSPÓŁCZESNY – WALCZĄC O „RÓŻNORODNOŚĆ”**

Dzisiaj takie zjawisko, jak „teatr białoruski” nie funkcjonuje w kontekście światowej przestrzeni teatralnej. Na festiwalach międzynarodowych powodzeniem cieszą się niektóre spektakle Białorusinów, na przykład *building theatre* Alaksieja Lalauskiego, teatru plastycznego Wiaczesława Inaziemcawa, rosyjsko-białoruski projekt „Wesele” według A. Czechowa Narodowego Teatru Akademickiego imienia Janka Kupały. Ale są to raczej wyjątki, podkreślające brak zjawiska jako takiego (w odróżnieniu od fenomenów teatru „litewskiego” lub „polskiego”).

Oczywiście funkcjonują oficjalne placówki teatralne (około 30), każda z nich posiada własną politykę repertuarową, jednak jako całość, teatr białoruski jest dosyć jednorodny, a jego podstawową cechą estetyczną jest tradycyjność bądź akademickość. Taka jednorodność dzisiaj stała się już nie tylko tematem dyskusji, lecz realnym problemem, związanym nie tylko z kwestią „braku indywidualności”, jak ujęli to białoruscy krytycy teatralni.

Istnienie wyraźnej ideologii, sztywna polityka kulturalna, brak zainteresowania ze strony państwa rozwojem alternatywnych, nietradycyjnych form teatru – to wszystko spowodowało, że od połowy lat 90. ubiegłego stulecia, rozwój teatru białoruskiego nie tylko się zatrzymał, lecz nagle cofnął się do estetyki oficjalnej sztuki sowieckiej z lat 70. XX wieku.

## **TEATR BIAŁORUSKI: PRÓBA SAMOOKREŚLENIA SIĘ NA PRZEŁOMIE LAT 1980–1990**

Po rozpadzie Związku Sowieckiego w białoruskim teatrze tak samo, jak w innych dziedzinach sztuki zachodzą aktywne procesy uwalniania się od estetyki sowieckiej. Pokazywane są spektakle zakazanych wcześniej autorów, na przykład represjonowanego w latach 30. XX wieku Franciszka Alachnowicza. Nowe spektakle wywołują szeroką dyskusję nie tylko w Białorusi, lecz także zagranicą. Znaczącym wydarzeniem w życiu teatralnym Białorusi stał się spektakl Mikołaja Pinihina na podstawie zakazanej sztuki Janka Kupały „Tutejsi”.

W latach 1980–1990 aktywnie rozwijał się eksperymentalny teatralny ruch studyjny, w ramach którego funkcjonuje kilka projektów, absolutnie różnych pod względem kształtu i treści. Pojawia się teatr plastyczny Wacławsława Inaziemcawa, teatr intelektualny Ryda Talipawa, w kierunku postmodernistycznym zmierza Witali Barkouski.

Właśnie w latach 90. zaczyna się aktywne przyswajanie zachodnio-europejskiej dramaturgii intelektualnej. Na literaturę tego rodzaju stawia główny reżyser powstałego w tamtym okresie Teatru Młodzieżowego – Witali Katawicki. W repertuarze znalazły się sztuki J.-P. Sartre’a, S. Mrożka, E. Ionesco. W tym samym czasie w innych ośrodkach trwają poszukiwania, związane z tworzeniem teatru narodowego, którego celem jest „rozbudzenie narodu środkami teatralnymi”. Dużym powodzeniem cieszą się spektakle Mikołaja Pinihina i Mikołaja Truchana, głównym tematem których jest samookreślenie.

W ten sposób pod koniec tysiąclecia, teatr białoruski posiadał pewien potencjał i był zjawiskiem wielopłaszczyznowym (poczynając od widowiskowości i rozrywki, kończąc na eksperymentalności) i uwzględniał różnych odbiorców docelowych.

Od połowy lat 90. eksperymentalny ruch teatralny zamiera, zaś od roku 2000 – na co zwraca uwagę wielu ekspertów – teatr białoruski powraca do sprawdzonej estetyki teatru sowieckiego z lat 70. Z afiszów faktycznie zniknęła dramaturgia intelektualna, pozostały przede wszystkim gatunki lekkie: komedia, melodramat, wodewil. W pierwszej kolejności jest to związane z pewnym podejściem ideologicznym państwa, dla którego właśnie taki format jest najbardziej „wygodny” i zrozumiały.

Z drugiej strony dyrektorzy teatrów znajdujących się na krawędzi przetrwania, zmuszeni są do tego, aby stawiać na „lekkie” spektakle, odnoszące sukces komercyjny oraz „bezpieczne” pod względem ideologicznym (niezależnie od akademickiego czy narodowego statusu teatru, muszą one wywiązywać się ze zobowiązań finansowych wobec państwa).

## TEATRALNA ZERÓWKA: NADEJŚCIE MŁODYCH

Na początku nowego tysiąclecia pojawia się „nowy” białoruski „dramat”. Jest to forma, za pośrednictwem której młodzi autorzy na nowo zaczynają określać granice prawdy i teatralności. Pierwsze teksty Pawła Prażki, Mikołaja Rudkowskiego, Pawła Rasolki, Kanstancina Ścieszyka stały się swoistym wyzwaniem dla wygodnickiego teatru białoruskiego, który w odróżnieniu od rosyjskiej przestrzeni teatralnej udawał, że nie słyszy głosów młodych. Uznanie naszych autorów przez rosyjskich i zachodnich znawców teatru dodaje im odwagi. Kontynuują więc pisanie i trafiają do zagranicznych antologii i teatrów.

Na przykład w dużych rosyjskich teatrach z powodzeniem realizowane są sztuki białoruskiego dramaturga Pawła Prażki. Jego twórczość badają rosyjscy krytycy oraz literaturoznawcy, mówiący już o takim fenomenie, jak teatr Prażki. Żaden z „głośnych” utworów Pawła nie znalazł się na deskach białoruskich teatrów.

Taki sam los spotkał sztuki innych białoruskich aktorów, uznanych przez światową krytykę teatralną. Teatr ignoruje twórczość Mikołaja Chalezina (sztuka „Ja przyszedł” („Przyszedłem”) otrzymała nagrodę specjalną w konkursie „Eurazja”, dyplom jury w konkursie „Diejstwujuszczije lica” („Osoby występujące”) oraz nagrodę specjalną stacji telewizyjnej Kultura), Kanstancina Ścieszyka („Mężczyzna, kobieta, pistolet” – 2. miejsce w kategorii „Sztuka na dowolny temat” w konkursie „Eurazja”). Nie są także wystawiane niektóre utwory Mikołaja Rudkowskiego („Wtorzenije” („Inwazja”) – nagroda specjalna dziennikarzy rosyjskiej gazety „Nowaja Gazieta” na I. Międzynarodowym Festiwalu Dramaturgii „Wolny Teatr”, „Bog Szczekotki” („Bóg Łaskotania”) – lista finalistów „Premiera.txt” konkursu „Eurazja”).

Takie pomijanie młodych, białoruskich talentów jest zdumiewające, dlatego że zasiadający przy okrągłych stołach białoruscy krytycy, reżyserzy, dyrektorzy teatrów odwołują się do pojęć „współczesne trendy”,

„współczesny bohater”, „aktualna tematyka”. W praktyce jednak państwowe, białoruskie teatry wolą bezpiecznie omijać współczesność szerokim łukiem.

Kwestia „różnorodności” teatru cały czas pojawia się podczas dyskusji publicznych. Mówi się o tym, że oprócz teatrów akademickich powinny funkcjonować odrębne placówki dla tekstów „prowokacyjnych” oraz praktyk eksperymentalnych, które niewątpliwie znajdą swojego odbiorcę. Niestety dzisiaj nawet miński Teatr Młodzieżowy nie tylko nie pracuje nad tematyką młodzieżową, lecz de facto robi spektakle dalekie od grupy docelowej (jak zażartował aktor teatru, „dla osób 50+”).

Republikański Teatr Białoruskiej Dramaturgii w Mińsku prezentujący siebie, jako teatr eksperymentów i poszukiwania nowych dramatopisarzy, także z dużą „starannością” traktuje dobór aktorów i tekstów. Nawet „niepolityczny” nowy dramat dla tego teatru staje się zbyt prowokacyjny. „Zakazani są u nas nie tylko ci, którzy mówią o polityce, lecz także ci, którzy w ogóle poruszają zakazane przez ideologię tematy” – zaznacza młody reżyser Mikita Wałodźka. Istnieje nieoficjalny (także z powodów cenzury wewnętrznej) podział na dramatopisarzy „zakazanych” i „niezakazanych”, dlatego repertuar teatru to przede wszystkim utwory „sprawdzonych”, młodych autorów.

Deficyt aktualności na białoruskiej scenie stał się przyczyną tego, że młody widz dzisiaj nie postrzega teatru jako miejsca, gdzie mogą być omawiane ważne dla niego tematy. Teatr staje się raczej podręcznikiem historii kultury światowej *off line* lub muzeum, gdzie zaczarowane lustra i aktorzy mówią „dziwnym” językiem. Pójście do teatru stało się zabawnym spędzeniem czasu lub też przymusem w ramach programu edukacyjnego (powszechne jest obowiązkowe „obcowanie z kulturą” uczniów i żołnierzy).

Na dzień dzisiejszy jedynym mostem pomiędzy nowymi sztukami a widzem są czytania sceniczne, które od czasu od czasu odbywają się w ramach oficjalnych festiwali teatralnych lub jednorazowych laboratoriów, organizowanych przez niezależne grupy inicjatywne. Mimo ewidentnego zainteresowania widzów wydarzeniami tego rodzaju, burzliwych dyskusji i omawiania treści dramatów po ich przeczytaniu, żadna z publicznie zaprezentowanych sztuk, nie doczekała się realizacji na scenie. Nie prowadzi się badań nad nową dramaturgią białoruską, nie wydaje się książek (do ostatniego zbioru „Współczesna dramaturgia białoruska” weszły teksty, napisane w latach 1980–90).

Wyjątkiem jest projekt młodej reżyserki Kaciaryny Awierkawej, która niedawno stanęła na czele Mohylewskiego Teatru Dramatycznego. Mimo



Białoruski  
teatr  
współczesny  
– walcząc o  
„różnorodność”

nieporozumień z dyrektorem i kolegami, zorganizowała na scenie kameeralnej teatru roczny projekt „Czytania sceniczne”. Raz na miesiąc czytana jest sztuka młodego, białoruskiego autora oraz następuje po nim otwarta dyskusja. Wynikiem projektu powinna stać się realizacja dwóch spektakli na podstawie dwóch zaprezentowanych w ciągu roku sztuk. Właśnie w ramach tego projektu omówiono już utwory „Bóg Szczekotki” („Bóg Łaskotania”) Mikołaja Rudkowskiego oraz „Zapiertaja dwier” („Zamknięte drzwi”) Pawła Prażki. Stało się to znaczącym wydarzeniem w nieoficjalnym życiu teatralnym Białorusi.

Unikatowym doświadczeniem dla białoruskiej wspólnoty teatralnej stało się również niemiecko-białoruskie Laboratorium Dramatu „MidOst”, które odbyło się w lutym bieżącego roku w Mińsku. W ciągu czterech dni sześciu młodych autorów, którymi kierował zaproszony niemiecki reżyser Lars Vogel, tworzyło nowe teksty, co do których głównym wymogiem była aktualność tematyki. Wynik prac Laboratorium, zaprezentowany podczas czytań scenicznych, pokazał, że nasi autorzy gotowi są odważnie stawiać czoło dzisiejszym wyzwaniom. W napisanych tekstach dotknięto tematu tragedii w Japonii, a także omówiono wydarzenia ostatnich wyborów prezydenckich w Białorusi. Bez względu na powszechny zachwyty było oczywiste, że prace Laboratorium nie będą kontynuowane.

Przede wszystkim jest to związane z tym, że w Białorusi nie ma żadnego niezależnego ośrodka teatralnego lub laboratorium, którego działalność skupiałaby się na badaniach i permanentnej praktyce nowych form teatralnych. Wolna eksperymentalna placówka teatralna po prostu nie istnieje.

Niezależne zespoły, aby realizować i przedstawiać własne projekty, zmuszone są do wynajmowania na ogólnych warunkach różnych lokali komunalnych. Jest to możliwe dla komercyjnych produkcji teatralnych (antrepryzy). Alternatywne teatry eksperymentalne ledwo wiążą koniec

z końcem, manewrując pomiędzy sztuką skomercjalizowaną a niekomercyjną.

Wymownym przykładem jest teatr Kompania pod kierownictwem reżysera Andreja Sauczanki, który już od kilku lat, wyłącznie dzięki niesamowitemu zaangażowaniu i bez żadnego wsparcia ze strony wspólnoty teatralnej, realizuje i prezentuje spektakle w wynajętych pomieszczeniach miejskich.

### **„TU I TERAZ” BIAŁORUSKIEGO TEATRU**

Mimo ogólnie „jednostajnej” sytuacji w teatrach państwowych, całkowitego braku zainteresowania młodymi specjalistami (przypadek Kaciaryny Awierkawej to wyjątek), nowe pokolenie teatralne w sposób oczywisty nie chce dzisiaj się pogodzić z narzuconym, jednostronnym kierunkiem. Dzięki dostępowi do informacji, swobodzie przepływu osób, młode pokolenie dramaturgów, reżyserów, aktorów nie tylko podnosi kwestię konieczności odnowy białoruskiego teatru, lecz także podejmuje konkretne kroki.

Tak oto jednym ze znaczących, niezależnych projektów teatralnych jest ostatnio Teatr Jauhienija Karniaha, który, opierając się na rozwiązaniach wprowadzonych przez niemiecką choreograf Pinę Bausch, proponuje swoją własną, niepowtarzalną wizję teatru plastyczno-dramatycznego. Mimo dosyć wysokich cen biletów (przede wszystkim generowanych wysokim czynnikiem), „Cafe «Pogłoszczenije»” („Cafe «Pochłonięcie»”), „Nie tańce” Karniaha mają pełne sale widzów. Taką samą popularnością cieszy się również niezależny Teatr Współczesnej Choreografii D.O.Z.SK.I. Dźmitryja Zaleskiego i Wolhi Skwarcowej.

Pewnym przełomem dla białoruskiej sceny stała się realizacja sztuki znanego, skandalicznego dramaturga irlandzkiego M. McDonagha, najpierw w Nowym Teatrze, a następnie na scenie kameralnej Teatru Narodowego imienia Janka Kupały. Niestety próby te nie tylko nie uzyskały należytego wsparcia ze strony fachowych krytyków, lecz co gorsza, dziennikarze niektórych mediów państwowych zarzucili reżyserom i kierownictwu teatru to, że nie rozumieją „co chcą powiedzieć”, a dramaturg tak naprawdę



Białoruski  
teatr  
współczesny  
– walcząc o  
„różnorodność”

jest mierny. Oczywiście po takich recenzjach zostanie się na afisz ze współczesną sztuką staje pod dużym znakiem zapytania.

Na ogólnym tle bardzo wyróżnia się działalność reżysera Białoruskiego Teatru Lalek Alaksieja Lelauskiego, który oprócz spektakli dla dzieci działa w dziedzinie eksperymentalnego *building theatre* (synteza dramatycznego i plastycznego teatru oraz teatru lalek). Interesującymi pod tym względem są jego spektakle na motywach sztuk Czechowa „Mewa”, „Wiśniowy sad”, „Drei Schwestern” („Trzy siostry”), w których śmiało interpretuje rosyjskiego klasyka, wykorzystując doświadczenie współczesnego teatru europejskiego.

Z powodzeniem i pełnowartościowo pod względem estetycznym nadal funkcjonuje legendarny teatr plastyczny Wacława Inaziemcewa InŻest, który zabłysnął jeszcze za czasów eksperymentalnego ruchu studyjnego z lat 80. W niełatwych warunkach materialnych, do chwili obecnej nie mając własnej placówki, InŻest nie tylko gra spektakle, lecz także eksperymentuje z różnymi formami (plastyczność, taniec *butoh*, zabawy teatralne, wideo) oraz utrzymuje własną pracownię, zapewniającą dopływ kadr aktorskich.

Unikatowym zjawiskiem białoruskiej przestrzeni teatralnej pozostaje Wolny Teatr. Na chwilę obecną jest to jedyny w Białorusi, ciągły projekt teatralny, który „tu i teraz” dąży do maksymalnie prawdziwego (niektórzy nazywają to spekulacją polityczną) odzwierciedlenia aktualnej sytuacji białoruskiej (zarówno politycznej, jak i społecznej).

Wolny Teatr nie tylko pozwala sobie na mówienie o wszystkim, co go nurtuje. Uczynił to podstawową zasadą swojej działalności. To, co jest oficjalnie zakazane, pokazuje się ostro i bezkompromisowo na deskach Wolnego Teatru. Niestety po ostatnich wyborach prezydenckich zespół znalazł się na liście instytucji, którym zakazuje się działalności, dlatego został zmuszony do funkcjonowania poza granicami kraju.

Kontynuatorami działalności Wolnego Teatru zostali studenci utworzonej kilka lat temu, należącej do niego, pracowni teatralnej Fortinbras. W na poły podziemnych warunkach, nie posiadając specjalistycznego wykształcenia teatralnego, młódzież ta pisze sztuki teatralne (utwór Rymy Uszkiewicz „Biezuprieczny” [„Nienaganny”] znalazł się na finałowej liście konkursu współczesnej dramaturgii „HotInk” w Nowym Jorku), publicznie je czyta i debiutuje w charakterze reżyserów.

Kolejnym, znaczącym wydarzeniem w białoruskiej przestrzeni teatralnej stał się Międzynarodowy Festiwal Teatrów Alternatywnych „Ten Sam Festiwal”, zorganizowany przez grupę entuzjastów z pracowni teatralnej Rondo przy wsparciu Niemieckiego Centrum Kultury w Bonn. W ciągu sześciu dni mińscy widzowie mogli się zapoznać z teatrami ulicznymi, dramatycznymi, plastycznymi z USA, Czech, Słowacji, Słowenii, Polski, Rosji i Białorusi. Zainteresowanie festiwalem po raz kolejny udowodniło, że w Białorusi brakuje teatrów alternatywnych, których rozwoju w żaden sposób nie wspierają programy państwowe.

Oczywiście „Nie tańce” Jauhienija Karniaha, „Być Haroldem Pinterem” Uładzimira Szczerbania lub „Dostęp do ciała” Wiaczesława Inaziemcawa w kontekście teatru europejskiego nie są żadnym nowatorstwem z punktu widzenia ich formy. Jednakże dla Białorusi każdy z nich staje się zwycięstwem, krokiem na drodze do pojawienia się teatralnej „różnorodności”. W dominującej monotonii ważne jest nie to, jak co się robi, ale sam fakt wypowiedzi i realizacji innego tematu innymi środkami.

Niestety wiele z tych projektów nie ma wystarczającego wsparcia informacyjnego. Odbývają się w na poły podziemnych warunkach lub są pokazywane jako jednorazowe czytania sceniczne. Taka „elitarność” negatywnie odbija się na kształtowaniu różnorodności pola teatralnego, podtrzymując mit o białoruskiej impotencji teatralnej.

Trzeba zaznaczyć, że autorzy tych projektów są zmuszeni do wymyślenia nowych form dla białoruskiego teatru. Obecnie w Białorusi nie istnieje alternatywa wobec akademickiej edukacji teatralnej. W Białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych przygotowuje się specjalistów, mogących pracować przede wszystkim w teatrze tradycyjnym. W programie edukacyjnym nie

ma żadnych przedmiotów dotyczących współczesnych trendów i kierunków. Studenci muszą poznawać „inny” teatr samodzielnie – poprzez książki, obejrzone spektakle, warsztaty u zagranicznych specjalistów.

Jednostajność, programy edukacyjne i brak wysoko wykwalifikowanych pedagogów przyczyniły się do tego, że już od wielu lat młodzi ludzie wyjeżdżają kształcić się za granicę. Najczęściej po ukończeniu edukacji zostają tam, bo – jak pokazuje praktyka – w Białorusi nie ma dla nich miejsca.

Dlatego w Moskwie pozostała młoda reżyserka Wolha Saratokina. Jej praca dyplomowa „Stolica Around” oparta na motywach sztuki młodego białoruskiego autora Siarhieja Hirhiela natychmiast została zauważona nie tylko w Białorusi. Spektakl reprezentował Białoruś na najstarszym festiwalu europejskim „Nowe Sztuki Teatralne dla Europy” w Wiesbaden. Następnie Wolha została zaproszona do współpracy z Republikańskim Teatrem Białoruskiej Dramaturgii, jednak w ciągu całego roku nie pozwolono jej zrealizować żadnej sztuki. Dostała się na studia doktoranckie do Centrum imienia Meyerholda w Moskwie, ukończyła je i tam pozostała, rozumiejąc, że w Białorusi będą jej rzucać kłody pod nogi, jeśli zechce bronić swoich indywidualnych pomysłów twórczych.

Z powodu takiej jednostajności scenicznej cierpi przede wszystkim publiczność, która w wyniku tego zmuszona jest wybierać pomiędzy teatrem o charakterze rozrywkowym i teatrem „białoruskim”. Taka sytuacja doskonale odzwierciedla ideologiczne tendencje w Białorusi, gdzie nie ma miejsca dla myślącego, intelektualnego i prowokacyjnego teatru.

Oczywiście, z jednej strony istniejące okoliczności hamują rozwój białoruskiego teatru. Z drugiej zaś są mocnym bodźcem dla nowego pokolenia miłośników teatru, którzy nie czekając na wsparcie ze strony państwa, próbują funkcjonować autonomicznie. Pozwala to mieć nadzieję, że w najbliższej przyszłości białoruski teatr jednak rozpocznie nowy etap swojego rozwoju.

TACIANA ARCIMOWICZ

Środowisko niezależnego teatru w Białorusi jest dziś rozproszone i chaotyczne; to przeważnie odrębne, pojedyncze projekty, nieregularne festiwale i jednorazowe spektakle.



K.S.

## **NIEZALEŻNY BIAŁORUSKI TEATR - MIT CZY RZECZYWISTOŚĆ?**

Pytanie „czy w Białorusi istnieje niezależny teatr?” brzmi niemal retorycznie w kraju, w którym wszystko jest upaństwowione. Dwadzieścia siedem państwowych teatrów dramatycznych działa dzięki finansowaniu rządowemu i realizuje odgórne plany repertuarowe. Oznacza to konieczność zwracania państwu zainwestowanych przez nie pieniędzy. Konieczna jest także zgoda Ministerstwa Kultury na wystawienie danego spektaklu, pozwolenie i środki na wzięcie udziału w międzynarodowym festiwalu.

### **SZARA RZECZYWISTOŚĆ**

Państwo traktuje sferę kultury w Białorusi jako dodatek, na który trzeba wydawać pieniądze, i jest wielce zdziwione, że kultura na siebie nie zarabia, nie przynosi stałego i pokaźnego dochodu.

W Białorusi nie ma fundacji, które wspierałyby projekty kulturalne; nie funkcjonuje też instytucja mecenatu, ponieważ biznesmeni zwyczajnie nie rozumieją znaczenia dotowania kultury. Nadto państwo zamiast dać biznesmenom ulgi podatkowe, jak robią to np. Stany Zjednoczone, zaraz zaczyna dopytywać o źródło pochodzenia pieniędzy przeznaczanych na kulturę.

Czy Białoruś potrzebuje niezależnego teatru? Czy taki teatr w ogóle dziś istnieje? Konserwatywność, „zamkniętość” białoruskiej kultury i frustracja społeczeństwa, wywołana złożoną sytuacją polityczną w kraju, nie sprzyjają pojawianiu się nowych projektów teatralnych. Te, które istnieją, istnieją na przekór wszystkiemu. Najbardziej znany jest Wolny Teatr (*Свабодны тэатр*) Mikołaja Chalezina – twórcy, który otwarcie mówi o sytuacji politycznej w Białorusi.

Środowisko niezależnego teatru w Białorusi jest dziś rozproszone i chaotyczne; to przeważnie odrębne, pojedyncze projekty, nieregularne festiwale i jednorazowe spektakle. Warsztaty twórcze, które czasem prowadzą u nas koledzy zza granicy, są zwykle „jednorazowym zastrzykiem”. Podczas pracy oczywiście pojawiają się nowe plany i projekty, a nawet powstają spektakle, ale kiedy goście wyjeżdżają, białoruscy twórcy nie wiedzą, co robić dalej, gdzie te spektakle wystawiać i jak wcielać w życie nowe pomysły.

Ponadto twórcy – w wyniku powyższego – nie są wystarczająco zmotywowani, żeby realizować projekty, które mogą w ogóle nie dojść do skutku z racji biurokratycznych przeszkód i które nie są w stanie na siebie zarobić, ponieważ publiczność przyzwyczaiła się do tego, że teatr to coś poważnie-realistycznie-patetycznego, miejsce, do którego wypada chodzić koniecznie wieczorem i koniecznie w odświętnym ubraniu. Naturalnie nikt nie uczy menadżerów kultury w państwowych instytucjach, jak założyć niezależny teatr, ani jak realizować projekty, wspierane przez międzynarodowe fundacje kulturalne. Dlatego też nie ma profesjonalnych menadżerów.

Powszechne zagubienie i dezorientacja, panujące dzisiaj w społeczeństwie, nie sprzyjają podejmowaniu ciekawych przedsięwzięć artystycznych. Młodzież, która aktywnie i z powodzeniem wchodzi na białoruską scenę teatralną, szybko orientuje się, że w Białorusi, trudno jej będzie złapać głębszy oddech i wypłynąć na szerokie wody. Reguły gry są wyraźnie określone, dlatego też wielu młodych wyjeżdża za granicę. Tym, którzy zostają, żeby stawić czoła szarej rzeczywistości, też nie na długo starcza entuzjazmu – wartości takie jak: indywidualność, zdolności przywódcze i charyzma, kojarzą się z czymś niebezpiecznym dla państwa i są skutecznie tłumione. Mnóstwo interesujących pomysłów i projektów nigdy nie doczeka się wcielenia w życie, a plany pozostają tylko planami.

Niezależny białoruski teatr to dzisiaj maleńka wyspa na morzu białoruskiej kultury teatralnej. Jednak nawet ona burzy spokojny nurt. Taki właśnie

cel stawia przed sobą teatr InŻest Wiaczasława Inaziemcawa, teatr D.O.Z.SK.I. Wolhi Skwarcowej i Żmitra Zalesskiego czy projekt KarniahTEATR Jauhiena Karniaha, przyczyniając się do rozwoju i modernizacji idei artystycznych.

## WYSPA NIEZALEŻNOŚCI

Reżyser Jauhien Karniah zaczynał w Mińsku. Ukończył na Białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych kierunek Aktor Teatru Lalek, zrealizował szereg głównych projektów i wyjechał do Moskwy, gdzie podjął studia magisterskie na wydziale reżyserii Szkoły-Studia MChT (dawniejszy MChAT) i CiM (Centrum im. Meyerholda). Nadal jednak wystawia spektakle, również w Białorusi. Nawiasem mówiąc, jego KarniahTEATR nie ma własnej sceny ani stałego zespołu. Młodzi aktorzy i artyści, pracujący w różnych państwowych teatrach, zbierają się u Karniaha w celu realizacji konkretnych projektów i sztuk.

Spektakl „Café «Pogłoszczenije»” kilka lat temu stał się młodzieżowym manifestem poszukiwania eksperymentu. Wykorzystując hasło: „Teatr się skończył”, twórcy spektaklu porzucili tradycyjną scenę na rzecz pomieszczeń nocnego klubu, a publiczność potraktowali jak uczestników spektaklu. Akcja składała się z fragmentarycznych działań: tańca, monologów i scen plastycznych. Karniah miesza ze sobą rozmaite warstwy życia publicznego, ironizuje i ciska publiczności w twarz nieprzyjemną prawdę. Wywraca na nie wszystko, co skrupulatnie ukrywamy, podejmuje tematy, które dla białoruskiego teatru pozostają tabu: mówi o aborcji, narkotykach i „ciasnocie” prowincjonalnego państwa.

Bohaterki „Café «Pogłoszczenije»” to dziewczyny – bywalczyne klubu, zaferowane swoimi emocjami, fobiami i kompleksami. Postać grana przez Kaciarynę Awierkawą jest modelką, chorą na anoreksję; ciągle zmienia sukienki, pozuje przed kamerami i cierpi, bo uważa się za grubą, a po jakimś czasie nie może już w ogóle nic jeść. Ciężarna (w tej roli Juliana Michniewicz) próbuje tańczyć w klubie nawet z wielkim brzuchem, który wyraźnie jej przeszkadza. W pewnej chwili zaczyna się bić pięściami po brzuchu i agresywnie wykrzykiwać, że ma już dość tego dziecka. Scenę aborcji Karniah pokazuje środkami czysto metafizycznymi: bohaterka tkwi pośrodku sceny w wielkim foliowym worku, stopniowo napętlającym się dymem. Usiłuje się z niego wydostać, dusi się, krzyczy, ostatni raz łapie oddech i pada. Wówczas zostaje

pochwycona za ręce i ciągnięta po podłodze, jak niepotrzebna już dekoracja, aż wreszcie znika z pola widzenia publiczności. *Show must go on*. Teraz ciężarna wyskakuje na scenę już bez wielkiego brzucha, żwawa i radosna, i znowu zaczyna tańczyć – tym razem nic jej już nie przeszkadza w korzystaniu z życia.

Karniah z łatwością miesza tragedię z ironią, minione czasy ze współczesnością. Kolejna scena to kulminacja ironicznego podejścia do absurdalnej rzeczywistości, gdzie ob. ok siebie, ramię w ramię funkcjonują radziecka przeszłość i europejska współczesność. W towarzystwie ostro wymalowanych klubowiczek ni stąd, ni zowąd pojawia się bohaterka w stroju ludowym i próbuje powiedzieć coś patetycznie patriotycznego, a nawet zaintonować pieśń i zatańczyć *lawonichę*, co wypada fatalnie, niezręcznie i całkiem komicznie. Tymczasem w małym, czarno-białym telewizorze, stojącym na prawo od bohaterki, kombajniści zbierają zboże, a lektor informuje o wysokości plonów. Dziewczyny w modnych, połyskliwych sukienkach śmieją się na całego i wykpiwają bohaterkę; ta, jakby uświadomiła sobie niestosowność i bezsens swojego zachowania, znika ze sceny. Ironia Karniaha, groteskowa i celna w stosunku do rzeczywistości, którą tak łatwo tutaj zidentyfikować, trafia w istotę rzeczy. Artyści perfekcyjnie ukazują zaduch i bagno, na którym czas jakby przestał płynąć. Właśnie dlatego bohaterka, grana przez Wolhę Skwarcową, po eksperymentalnym tańcu wchodzi na wysoką kolumnę i histerycznie krzyczy: „nie słyszę muzyki, dajcie głośniej!”, chociaż głośniki ryczą na całego. „Widziałam w tym kraju już wszystko, wszędzie byłam, ciasno mi tu, chcę do nowego klubu w Nowym Jorku” – zawodzi.

Zarówno ten spektakl, jak i inne („Nie tańce”, „Bez końca”, „Birthday party”, „C’est la vie. Exercices pres du baton”) nie zostały wystawione na podstawie jakiegoś konkretnego utworu dramatycznego. Karniah sam wymyśla swoje spektakle, oddając w nich pierwszeństwo plastyczności aktora. Znakiem rozpoznawczym młodego prowokatora jest przedrostek „nie-”, odrzucenie powszechnych norm i stereotypów. W „Café «Pogłoszczenije»” było to hasło „Teatr się skończył”, w spektaklu, opowiadającym o gwałcie, jego tytuł – „Nie tańce”.

Karniah mówi o rzeczach, o których zwykło się milczeć, wyciąga na światło dzienne ludzki ból i ludzką egzystencję, pokazuje to wszystko, nie szczędząc widza, usiłując skłonić go do przebudzenia, do wyjścia ze świata fantazji, do refleksji i do analizy.

Teatr InŻest stał się w Białorusi pionierem profesjonalnego teatru plastyczno-eksperymentalnego. Dzisiaj InŻest jest już znaną teatralną marką; działa od 1980 roku i realizuje szerokie spektrum poszukiwań werbalnych: od klaunady i happeningów na ulicach po taniec butoh. Geografia gościnnych występów InŻestu imponuje: Rosja, Niemcy, Polska, Ukraina, Holandia, Szwecja itd. Zespół realizuje wspólne projekty z polskim Teatrem Formy Józefa Markockiego i z japońskim Ten Pen Chii.

Wiaczasława Inaziemcawa porusza ludzka egzystencja i związane z nią cierpienia. Reżyser bawi się znaczeniami i wieloznacznymi skojarzeniami. Jego głośny „DKDance” pokazywał człowieka, z którego zdarto otoczkę, skórę, wszystko, co naddane; demonstrował ludzką jaźń poza formą, czyli w czystej postaci. Całkowicie obnażone ludzkie ciało symbolizowało powrót do korzeni, do naturalnej organiczności, a także katharsis i powtórne narodziny. Fizjologiczność stała się manifestem aktora, w którym ten pozbywał się osobowości, psychiki i płci. Nawiasem mówiąc, fizjologiczność, wykorzystana przez InŻest, była dotąd w białoruskim teatrze niemal pustą, niezapisaną stronicą. „Trudno mi wtłaczać świat w ramy” – mówi Inaziemcaw i tworzy otwartą w odbiorze przestrzeń skojarzeń. InŻest wykorzystuje elementy teatru ulicznego również w spektaklach, granych na scenie. W „DKDance” aktor wchodzi na scenę na wysokich szczudłach i stopniowo się ich „pozbywa”. Rycząca piła spalinowa w rękach innego aktora robi swoje – podpiłowuje szczudła, aż wreszcie aktor pada na skraj sceny. Wstaje jednak. Scena finałowa, w której Inaziemcaw podnosi się i jakby na nowo uczy chodzić, to hymn na cześć siły ludzkiego ducha.

Teatr D.O.Z.SK.I. Skwarcowej i Zaleskiego powstał w 2005 roku. Jego założyciele określają swój styl jako *contemporary dance* i wykorzystują syntezę technik choreograficznych i dramaturgicznych. Ich „Dach” kilka lat temu wywołał sporą sensację, bilety rozeszły się na pniu. Ekspresyjna plastyka aktorów, dynamiczna konstrukcja przestrzeni, muzyka i światło, kreowane przez pełnoprawnych uczestników spektaklu – wszystko to dało w rezultacie akcję z silną energetyką i iskrą bożą. „Dach” mówił o stanie duszy i psychiki człowieka, który wymknął się spod kontroli. Aktorzy z pomocą plastyki szkicowali wzajemne relacje postaci, które zaplątały się w swoich uczuciach i działaniach, popadły w chaos. Podgrzaną, zaognioną i napiętą jak struna atmosferę spektaklu, przerywał ostry krzyk aktorki: „Nic już z tego nie rozumiem”; potem następowała cisza, zatrzymanie akcji; aktorzy uważnie

wpatrywali się w twarze widzów. Ale o ile u Jana Fabre'a niespodziewane przerwy, podczas których aktorzy palą papierosy i obserwują widownię, mogą trwać od dziesięciu minut do pół godziny, o tyle w teatrze D.O.Z.SK.I. trwa to może minutę, a potem akcja znów rusza, aż w końcu wszystkie postacie trafiają na dach. Stoją, patrzą w dół. Pauza. Postać, grana u Sary Kane, nie znajduje rozwiązania i połyka garść lekarstw, natomiast w „Dachu” moment wyboru staje się katharsis. Gdzieś na dole zapala się światło, aktorzy biorą się za ręce i po prostu podskakują w miejscu, zmieniając w ten sposób całą akcję w żart.

W czerwcu 2009 roku, w Warszawie odbyła się premiera spektaklu „Muchy na słońcu albo bezsenność”; w październiku tegoż roku teatr wziął udział w moskiewskim festiwalu „Etnica” z przedstawieniami „Dojrzałość” i „W dolinie losu”, a w listopadzie otrzymał główną nagrodę na międzynarodowym festiwalu współczesnej choreografii w Witebsku za jednoaktówki „Homo sapiens” i „Kamień, nożyce, papier”.

Pierwszy niezależny międzynarodowy festiwal teatralny teatrów eksperymentalnych „Właśnie ten festiwal” odbył się całkiem niedawno – 21–26 kwietnia 2011 roku. Organizatorami były studio teatralne Rond i Studio Teatralne im J. Mirowicza, a współorganizatorami Białoruska Narodowa Akademia Sztuki, Centrum Białoruskiej Dramaturgii i Reżyserii, agencja koncertowo-producencka Bopromo i Samorządowa Organizacja ds. Kultury miasta Bonn (Niemcy). Celem festiwalu było stworzenie w Białorusi platformy dialogów międzykulturowych, dotyczących współczesnego teatru. W ciągu sześciu dni osiemnaście zespołów teatralnych i ponad dwustu osiemdziesięciu uczestników oraz gości specjalnych realizowało różnorodny program. Jego podstawą były uliczne i plastyczne spektakle zespołów eksperymentalnych z Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Słowacji, Słowenii, Polski, Rosji i Białorusi, a także prace teatrów młodzieżowych, wystawiane w ramach Programu Młodzieżowego, w tym filmy animowane ze studia animacji dziecięcej „Jesteśmy!” (*Мы ёсць!* – centrum naukowo-praktyczne, wieś Baraulany) i spektakl studio lalkarskiego „Ocean Spokojny” (*Ціхі Акеан* – ośrodek dla dzieci niepełnosprawnych). Ważną rolę odegrały warsztaty improwizacji kontaktowej, które prowadził Karel Wanek (Niemcy), warsztaty tańca butoh Lily Emerson ze Stanów Zjednoczonych, teatru ulicznego z udziałem we *flash mobach* (Kud Ljud ze Słowenii), warsztat pracy z teatrami młodzieżowymi, prowadzony przez Tine Juker i warsztat dramaturgii improwizacji

Weroniki Nasalskiej z Kazachstanu. Program podzielono na części plastyczną i dramaturgiczną. Na część plastyczną złożyły się spektakle teatrów: InŽest, KarniahTeatr, D.O.Z.SK.I., Eye, studio teatralnego Rond, studio teatralnego Barmagłot (Białoruś), Teatru Karela Wanka (Niemcy), Debris Company (Czechy), Lucid Street Theatre (Stany Zjednoczone) i Kud Ljud (Słowenia). Na część dramaturgiczną zespołów: Studium Teatralne (Polska), Wołokołamski Teatr Ludowy (Rosja), Marabu (Niemcy) i D.E.M.I (Rosja).

## MŁODZI GNIEWNI

Odrębną sferą białoruskiego teatru niezależnego jest nowa dramaturgia białoruska, która pojawiła się na początku ubiegłej dekady. Na razie klimat w Białorusi nie sprzyja jej rozwojowi. Młodzi „gniewni”, w ślad za Anglikami – Sarą Kane i Markiem Ravenhillem, Rosjanami Sigariem i Kuroczkinem, Polakami Walczakiem i Pruchniewskim, tworzą opowieści o człowieku, który działa tu i teraz. Najnowszą dramaturgię interesuje totalny rozpad komunikacji, poczucie wyobcowania, kryzys rodziny, aborcja, gwałty i impas tożsamościowy.

Paweł Prażko – jeden z najciekawszych przedstawicieli alternatywnego dramatu – śmiało podejmuje tematy całkiem w Białorusi nowe. Jego sztuki cieszą się powodzeniem za granicą. Na przykład sztukę „Życie się udało” wystawiały jednocześnie dwa moskiewskie teatry: Teatr.doc (w reżyserii Michaiła Ugarowa; spektakl zdobył zresztą najbardziej prestiżową rosyjską nagrodę teatralną „Złota Maska” w 2009 roku) i teatr Praktyka (w reżyserii Eduarda Bajakowa).

Bohaterami sztuki są nastolatki. Historia czwórki młodych ludzi: braci – nauczycieli wuefu, i uczennic, ukazuje krawędź życia, na której bohaterowie o niczym nie myślą ani niczego nie pragną. Próbuje jedynie zaspokajać fizyczne potrzeby w przekonaniu, że samo to wystarczy im do szczęścia. Naprawdę sądzą, że życie im się „udało”, ale brakuje im miłości i szczęścia, a fizjologia nie dostarcza radości. Wesele Aliaksieja i Aliony jest ewidentną tragifarsą, przypominającą medialne *reality show*. Pan młody upija się na amen i zasypia w toalecie, a panna młoda dochodzi do wniosku, że kocha jego brata. Prażko pokazuje życie jednokomórkowców, pozbawionych woli i refleksji. Niekończące się autopowtórki i pauzy świadczą o tym, że postaci

nijk nie potrafią wyrazić tego, co czują. Bohaterowie nie są zresztą mordercami czy złodziejami, to po prostu „plankton”. Uwaga, „i o niczym nie myśli” ze sztuki „Zamknięte drzwi”, kontynuuje temat zzombifikowanego planktonu. Prażko wielokrotnie stosuje ją wobec praktycznie wszystkich postaci, podkreślając, że nie są one zdolne do myślenia ani do głębszej refleksji. Postaci udają, że żyją, i nie znajdują motywacji do pełnowartościowej egzystencji. Na przykład Walera udaje życie osobiste przed rodzicami. Całkiem obca dziewczyna odgrywa rolę jego ukochanej, jego samego natomiast – jak informują didaskalia – „nic nie interesuje”. Brak uczuć, indyferentność, niezdolność do pełnowartościowego przeżywania życia, kompletne wyczerpanie i obojętność wobec świata zewnętrznego zmuszają postacie, żeby zamiast żyć, udawały, że żyją.

Za granicą, oprócz Prażki, dobrze znany jest również Mikołaj Rudkouski. Ironicznie i trafnie pokazuje on nastroje czasów po przemianie i diagnozuje problemy współczesności. Komedia „Dożyć do premiery” jest ironiczną opowieścią o najpopularniejszych rocznicach wojennych, które „cieszą się wielkim powodzeniem” w białoruskim teatrze i stanowią stały pretekst do klejenia patetycznych przedstawień kostiumowych. Aktorka Wiera szykuje się w swoim teatrze do „wojennej” premiery i pragnie w pełni poczuć i przeżyć doświadczenia swojej postaci – partyzantki. Oddaje staruszcze drogie garnitury męża-biznesmena za dwie kromki chleba, po czym podaje ten chleb mężowi na kolację. Odradza towarzysze walki chodzenie na solarium i do salonów piękności. Ta, oczywiście, początkowo protestuje, później jednak porywa ją „idea ofiarności”. Kulminacją tego kuriozum jest scena, w której Wiera zostaje na własną prośbę zgwałcona na oczach swojego męża, a ten mdleje z wrażenia. Paradoksalna sytuacja została tu doprowadzona do absurdu. Feeryczna ironia, z jaką dramaturg traktuje zzombifikowaną świadomość, sprawia, że sztuka nie jest wprawdzie całkiem poważna, ale mimo to sięga do głębi problemu.

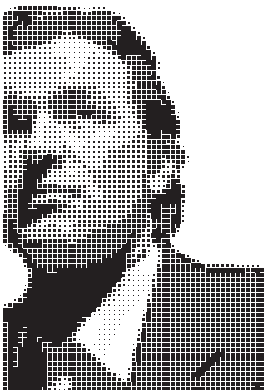
Jak na razie w Białorusi nie ma odpowiedniego klimatu dla takich sztuk. Młodzi reżyserzy zainteresowani podobnymi utworami twierdzą, że nie mają warunków do ich wystawienia, a menadżerowie teatralni nie wiedzą, jak pogodzić kwestie prawno-finansowe z potrzebami twórców i widzów. Krytycy uważają, że rezultat artystyczny spektakli będzie powtórką i błędą kopią osiągnięć rosyjskich czy polskich kolegów. I pewnie w jakiejś mierze mają rację. W warunkach białoruskiego konserwatyizmu dobra, profesjonalna

reżyseria po prostu nie może się wykształcić ani swobodnie funkcjonować. W tej patowej sytuacji pojawia się też kolejna kwestia: czy pełnowartościowy, oryginalny i nowatorski teatr może w ogóle działać w tak kompletnie niestabilnej sytuacji politycznej? I czy twórca może myśleć o sztuce wysokiej, kiedy średnia pensja to dwieście pięćdziesiąt dolarów, a kilogram kaszy kosztuje cztery dolary?

Jasne jest, że niezależny teatr nie powstanie sam z siebie. Białorusini potrzebują dziś poważnego zastrzyku zza granicy know-how w postaci pracy laboratoryjnej, wspólnych projektów i elementarnych warsztatów dla reżyserów i menadżerów, poświęconych temu, jak wprowadzać projekty w życie albo jak organizować festiwale. Szkoły państwowe poprzestają na konserwatywnej teorii i nie uczą, niestety, jak radzić sobie z prawnymi i organizacyjnymi aspektami rozmaitych inicjatyw.

K.S.

Białoruś do dnia dzisiejszego pozostaje białą plamą na muzycznej mapie Europy. Być może takie odizolowanie stało się przyczyną tego, że białoruski underground muzyczny wyróżnia się oryginalnym stylem oraz brzmieniem autorskim.



SIARHIEJ PUKST

## BIAŁORUŚ: BIAŁA PLAMA

# NA MUZYCZNEJ MAPIE EUROPY

Jedną z przyczyn „braku” białoruskiej muzyki w przestrzeni międzynarodowej jest to, że w ciągu dwudziestu lat po rozpadzie Związku Sowieckiego w naszym kraju jednak nie wykształcił się rynek muzyczny, który by sprzyjał promocji ojczystego produktu muzycznego na Zachodzie i Wschodzie. Show-biznes przede wszystkim polega na konkurencji. Wtedy ma miejsce konfrontacja artystów, wkracza prasa brukowa, prowokując skandale i podgrzewając zainteresowanie słuchaczy.

W Białorusi konkurencja jest w powijakach, gdyż większość artystów estradowych pracuje w dosyć zamkniętych jednostkach państwowych, na przykład w teatrze Wasila Rainczyka lub w orkiestrze Michaiła Finberga. Odpowiednio i jedni i drudzy, konkurując w ramach tych organizacji, starają się prac swoje brudy po kryjomu.

Gwiazdy rockowe piją i kłócą się także głównie w swoim gronie. Przy czym, ani gwiazdy popu, ani gwiazdy rockowe – jeśli chodzi o dosłowne rozumienie show-biznesu – nie są zainteresowane prezentowaniem swoich osobistych dramatów. Dlatego więc białoruski show-biznes ogranicza się do

mnóstwa klipów wideo, które są swego rodzaju wizytówkami w przypadku ewentualnych imprez korporacyjnych.

Tak samo, jak za czasów sowieckich, białoruska muzyka dzieli się na „oficjalną” i „nieoficjalną”. Zespoły „oficjalne” mają wszystko: pensje, sale koncertowe, sprzęt, zagwarantowaną ilość koncertów i na skutek tego posiadają względną popularność statystyczną. Na kapele „nieoficjalne” państwo nie wydaje ani grosza. Tak naprawdę nie ma takiego obowiązku. Problem polega na czym innym: w warunkach sztywnych regulacji państwowych praktycznie nie ma źródeł istnienia dla muzyków, wykraczających poza ramy struktur państwowych. Owi muzykanci idą własną drogą i oczywiście sukces finansowy zespołu Lapis Trubieckoj, Sieriebrianaja Swadba (Srebrne Wesele), Troitsa i N.R.M. jest rzeczywistym wskaźnikiem ich prawdziwej konkurencyjności oraz sympatii widzów. Trzeba jednak zaznaczyć, że nawet mając szeroką rzeszę fanów w Białorusi, zespoły te z reguły zarabiają poza granicami kraju.

Można powiedzieć, że obecnie w Białorusi nie ma jednak profesjonalnej wspólnoty muzycznej. Muzycy istnieją jak „ludzie-wyspy”, przede wszystkim wsłuchując się w swoje wewnętrzne dźwięki. Czyli komunikacja zewnętrzna oczywiście się odbywa, ale nie w ohydny, otwarcie imprezowy kształcie. Paradoksalnie, ma to swoje zalety: taka zewnętrzna i wewnętrzna (samo) izolacja sprzyja charakterystycznej swoistości białoruskiej muzyki. Poczucie własnej indywidualności nie jest wynikiem działań menedżera – jest to coś intuicyjnego, odnalezionego przez samego muzyka. Proces ten nie jest łatwy, ale o wiele szczerzy niż mechaniczne powtarzanie kilku akordów po to, aby być manekinem, z którym identyfikować będą się nastolatki. „To wszystko, jeśli chodzi o zalety istniejącej sytuacji”.

Przejdźmy teraz do wad. Białoruską gwiazdę wczorajszego koncertu bez problemu można spotkać w metrze: muzyk jedzie do swojej codziennej pracy. Nielicznym udaje się zarabiać swoją twórczością. Oprócz „oficjalnych” wykonawców, pracujących w organizacjach muzycznych (co poważnie ogranicza ich rozwój twórczy), stabilnie może funkcjonować tylko muzyk restauracyjny (co także nie sprzyja jego rozwojowi).

W każdym bądź razie nawet w takiej, wydawałoby się niesprzyjającej sytuacji, w Białorusi pojawiają się wykonawcy i zespoły, cieszące się popularnością widzów zarówno w kraju, jak i za granicą. Są to z reguły muzycy „nieoficjalni”, którym udaje się funkcjonować wbrew wszystkiemu.

## ZESPOŁY Z CHARYZMATYCZNYMI LIDERAMI

„Zespoły z charyzmatycznymi liderami” z reguły funkcjonują na scenie post-sowieckiej już od 20–30 lat. Pod koniec lat 80. w przełomowym momencie historii sowieckiej, na muzyków-wieszczów było szczególne zapotrzebowanie. Rewolucja muzyczna, która odbyła się na Zachodzie pod koniec lat 60. miała miejsce w Białorusi pod koniec 80.

Właśnie w tym budzącym nadzieję czasie przeżyłem osobistą „traumę” estetyczną: naprawdę nowa, interesująca muzyka jednak się nie pojawiła. Niestety polegało na tym, że na Zachodzie rewolucja seksualna i LSD utworzyły i ukształtowały nową estetykę muzyczną. Białoruska rewolucja odbyła się przede wszystkim na poziomie politycznym. Jak się okazało później, idei muzycznych było bardzo mało. Główną bronią muzyków stało się słowo.

Najjaskrawszymi pod tym względem są dwie kapele: **Lapis Trubieckoj** i **Mroja**<sup>1</sup>, następnie **N.R.M.**<sup>2</sup>

Oczywiste jest, że Lapis Trubieckoj dzisiaj jest zespołem numer jeden. Trzeba powiedzieć, że jeszcze pod koniec lat 80. w rozpadającym się Związku Sowieckim popularnymi stali się zakazani wcześniej autorzy: pisarzy absurdu Danił Charms, Aleksander Wwiedienski i in., którzy wykorzystywali autoironię na nieznanym wcześniej poziomie. Solista zespołu Lapis Trubieckoj Siarhiej Michałok bardzo dokładnie wyczuł tę tendencję. W jego błazeńskich wierszach wychodzi na jaw jakaś ambiwalentna prawda, która w pośpiechu staje się żartem. Siarhiej występował w charakterze mieszkańca prowincji i m.in., idealnie przekazywał bezkres dziewczęcej świadomości, która w najdzikszy sposób łączyła się z urbanistycznym otoczeniem. Ta kreacja była wykorzystywana przez niego nadzwyczaj długo i różnorodnie do początku lat 2000.

W latach 2000. odbyła się odświeżająca zmiana *image’u*. Siarhiej objawił się jako wysportowany, rześki, wytatuowany mężczyzna, zaczął się wypowiadać na aktualne tematy antyglobalistyczne. Co prawda do pewnego momentu wszystko było postrzegane jako kolejny żart. W kontekście twórczości kapeli Lapis Trubieckoj trudno było uwierzyć w szczerść jej lidera. Wzrost zainteresowania zespołem udowadniało, że „żart” zadziałał. Jednak

1 *Мроя* to w języku białoruskim „marzenie” (uwaga tłumacza – M. Ł.-N.).

2 Jest to skrótowiec od białoruskiego *Народная Рэспубліка Мроя*, czyli „Narodowa Republika Marzenie” (uwaga tłumacza – M. Ł.-N.).

dzisiaj muzycy brzmią coraz poważniej. Właśnie teraz liderowi zespołu udało się najdokładniej, prawie bez ironii, wypowiedzieć się na temat tego, co go tak naprawdę nurtuje.

Drugim niewątpliwym liderem muzycznym lat 90. w Białorusi był N.R.M. Pamiętam, jak na pierwszym roku Mińskiej Zawodowej Szkoły Artystycznej wszedłem do gabinetu chemii i zobaczyłem długowłosego studenta starszego roku, Lawona Wolskiego, który udowadniał naszej nauczycielce chemii elementarną rzecz: jeśli żyjemy w kraju, który nazywa się Białoruś, to rozmawiać należy w języku białoruskim. Były to piękne, natchnione słowa. N.R.M. dla mnie pozostał kapelą tej świetlanej idei, chociaż nie zawsze się zgadzałem z jej estetyką muzyczną. Mimo dynamicznego rozwoju N.R.M. już później Lawon założył kapelę Krambambula, gdzie w pełni objawił się jako autor liryczny. Trzeba zaznaczyć, że poziom jego tekstów w obu projektach był bardzo wysoki.

## ZESPOŁY FOLKOWE

Niewątpliwie największą gwiazdą muzyki folk w Białorusi jest zespół Troitsa oraz jej lider, mający niesamowity głos, Iwan Kirczuk. Właśnie Troitsa po raz pierwszy po zespole Pieśniary zaoferowała całościową i niepowtarzalną interpretację białoruskiego folkloru. Co prawda, to już nie jest muzyka rockowa, raczej *world-music*. Za każdą nutą stoi pedantyczna praca: I. Kirczuk, zawodowy etnograf, po dziś dzień jeździ na badania na odległą białoruską wieś. Autentyczność materiału podkreśla wierne oddanie swoistości tych miejsc, gdzie nagrano piosenkę.

Mimo oczarowania takimi wspaniałymi albumami, jak „Son-trawa”, „Siem” i „Zimuszka”, moją ulubioną płytą pozostaje eksperymentalna praca „Żar-żar”, której brzmienie znacząco się różni od tego, co widz mógł usłyszeć na koncercie. Ciekawe jest, że Kirczuk – jak się wydaje – nie uznał tej pracy za swoją, widząc w niej przede wszystkim „terrorystyczne” eksperymenty dźwiękowe reżysera dźwięku Andreja Żukawa.

Kolejny zespół to Akana. Składa się z trzech śpiewających dziewczyn, łączących muzykę folkową z współczesnymi gatunkami muzycznymi – od jazzu do bitów ukraińskich didżejów. Ostatnio kapela aktywnie uczestniczy w projektach międzynarodowych, bo gdzież jeszcze interesują się białoruskim

folklorem, jeśli nie za granicą. W ramach ostatniego projektu z muzykami szwajcarskimi, odbyło się kilka koncertów w białoruskich miastach. Obecnie kierownik zespołu Irena Kotwickaja robi nowy projekt z Alaksiejem Warsobą z białoruskiej kapeli Port Mone.

W tym samym rzędzie stoi grupa Stary Olsa, specjalizująca się w wykonywaniu muzyki średniowiecznej. Muzycy są stałymi uczestnikami różnego rodzaju imprez fabularnych (w rodzaju RPG). Swego czasu zespół fachowo i odkrywczo zaaranżował „Połacki Sszytak” („Zeszyt Połocki”, średniowieczny zbiór nut, znaleziony przez białoruskiego badacza Adama Maldzisa). Lider zespołu, Dzmityr Sasnouski, w zasadzie człowiek o charakterze ascety, jest aktywnym propagatorem muzyki średniowiecznej. Sprawdzał siebie w charakterze producenta bardziej modernistycznego projektu „Litwin-Troll”, gdzie instrumenty średniowieczne i ludowe są wzmocnione dźwiękiem gitar elektrycznych.

## ZESPOŁY *FREAK*

Oczywisty absurd, zaczynając jeszcze od Mikołaja Gogola i klasyków gatunku Charmsa i Becketta, dostrzega malutkiego człowieka, istniejącego we własnym malutkim świecie, pełnym najdziwniejszych fantazji. To odnieść można do utalentowanych dziwaków. Zwykli dziwacy po prostu stroją miny, pracując głównie z pijanymi odbiorcami, nie podnosząc „niskiego gatunku” do poziomu sztuki.

Niewątpliwie najlepszym białoruskim zespołem tego gatunku jest kabaret *freak* Sieriebrianaja Swadba (Srebrne Wesele). Liderka zespołu Swieta Bień, wokół której zgromadziła się nieduża, profesjonalnie brzmiąca orkiestra, pisała wcześniej niesamowite wiersze. Teraz są przekonująco prezentowane na scenie. Oprócz swobodnego śpiewu, jej wystąpienia są jaskrawe, dzięki pomysłowej pracy z licznymi rekwizytami, na co wpływa reżyserskie wykształcenie Bieńki (jak „delikatnie” ją nazywają w kręgach muzycznych). Ciekawe, że solistka zespołu Sieriebrianaja Swadba lubi czytać wysoce teoretyczną literaturę, na przykład Michaiła Bachtina. A to tak naprawdę świadczy o tym, że w znacznym stopniu zawczasu przewiduje te wrażenia, które wywołuje w głowach widzów.

Kabaret-duet **Rocker Jocker**, składający się z dwóch barwnych, względnie cynicznych postaci Maksima Sirego i Michieja Nasarohawa, przypomina

uproszczonego Toma Waitsa. Nasarohau akompaniuje sobie na malutkiej gitarce-ukulele, zaś Maksim Siry – na zwykłym bajanie. Kapela popisuje się swoją szorstką estetyką i barwnym wyglądem.

Jeszcze jeden *freak* ze znakiem jakości to kapela **Kassiopeja** (Kasjo-peja), grająca tak zwaną specjalną muzykę pop, którą można określić jednym słowem jako retro futurizm. „Macki z planety X” wprawnie sąsiadują z nostalgiczną sowiecką percepcją rzeczywistości. Taki styl świetnie przyjmują w Rosji, tkwiącej w rozchwianiu między nadzieją na cywilizowaną przyszłość a wspomnieniami, jak dobrze było w ZSRR. Czasami to przypomina elektroniczną muzykę pop, czasami ostry elektro-punk.

## ZESPOŁY ROCKOWE

Z całej ogromnej listy białoruskich zespołów rockowych szczególną uwagę chciałbym zwrócić na dwa: **Pietla Pristrastija** (Pętla Upodobania) i **Krasnyje Zwiozdy** (Czerwone Gwiazdy).

W zespole Pietla Pristrastija jest wiele ciekawych i sprzecznych rzeczy: grafomańska nazwa, chwytliwe teksty, stosowana nieformalna muzyka i widoczna prostota i lekkość. Ilia Czarapko-Samachwałau, solista zespołu, całym swoim wyglądem obala stereotyp-wyobrażenie o liderze kapeli rockowej. Ciągłe wątpliwości co do swojej osoby przenoszą go z kategorii bohaterów rockowych do kategorii żywych ludzi. Można odnieść wrażenie, że czerpie energię i znajduje bezgraniczne źródło natchnienia we własnej niepewności. Z tej niepewności rodzą się wyczerpująco zjadliwe teksty.

Zdawałoby się, że zespół Krasnyje Zwiozdy powinien grać nostalgicznie brudny środkoworosyjski punk w stylu kapeli Graždanskaja Oborona (do której lider zespołu Uładzimir Sieliwanau sam od czasu do czasu porównuje swój zespół). Na szczęście Krasnyje Zwiozdy wykonują coś o wiele bardziej absurdalnego i wyrafinowanego pod kątem muzycznym. Po prostu łamią jeszcze jeden niezmienny stereotyp, rezygnując z klasycznego chwytu zespołu punkowego: nie udają, że nie umieją grać, pozbawiając siebie wszelkich ewidentnych ograniczeń, które mogłyby na zawsze przykuć kapelę do jakiegoś stylu muzycznego. Właśnie dlatego można i należy ich słuchać.

## ZESPOŁY INSTRUMENTALNE

W tym segmencie warto powiedzieć o zespole **Gurzuf** i **Port Mone**. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że kapele są identyczne: obaj liderzy grają na bąblu. Ale na tym podobieństwa się kończą.

Jahor Zabiela (Gurzuf) to utalentowany kompozytor, który wyraźnie buduje frazę muzyczną, pracuje melodycznie ostro, umie gwałtownie zmieniać fakturę i ma rzadki talent budowania w swojej muzyce intrygi. Ostatnio pracuje z różnymi gadżetami elektronicznymi. Trzeba także zwrócić uwagę na innego uczestnika zespołu – bębniarę Arcioma Zaleskiego. Jest jednym z najbardziej niestandardowych białoruskich muzyków, który nie akompaniuje, lecz buduje linię bębnową. Ku mojej najszczerzej radości wydaje się, że chłopakom udaje się zajmować się wyłącznie muzyką.

Zespół Port Mone istnieje od 2005 roku. Ale Alaksiej Warsoba zaczął grać muzykę o wiele wcześniej. Długo przedtem był liderem instrumentalnego Kołlektiwa im. Choroszego Czelowieka (Zespołu im. Dobrego Człowieka, tak go też nazwano „Losza – dobry człowiek”). Muzyka Port Mone jest tworzona w oparciu o zasady architektury krajobrazu, w których wszelkie wypukłości, pagórki i zgłębienia akcentowane są poprzez muzyczne pogrubienia i subtelności, zamierania i wybuchy. I to oczywiście też ma swoją strukturę, logikę oraz wyraźne prawidłowości.

## ZESPOŁY, GRAJĄCE MUZYKĘ INTELEKTUALNĄ

Są w Białorusi co najmniej dwa zespoły, grające z punktu widzenia normalnego odbiorcy muzycznego „nie wiadomo co”. To kapela **WOM**, której nazwa jest skrótem odwołującym się do stylu muzycznego Magiczna Muzyka Jednokomórkowa (Wołszebnaja Odnokletocznaja Muzyka), a także zespół **Kniaź Myszkina** (Książę Myszkina), wykonujący intuicyjny jazz. Anton Krywula, będący jednocześnie Batmanem Wielkiej Ukrainy, Facetem Stereo (Stierie-oczuwak), Jeanem-Dirizablem (Jean-Sterowiec), założył kilka oddziałów WOM-u w Rosji i Białorusi. Styl się zrodził dzięki szczęśliwej obserwacji: Anton zauważył, że dźwięk pomimo wymiaru pionowego ma także wymiar poziomy, czyli muzyka może powstawać nie dzięki zmianom wysokości dźwięków, lecz dzięki różnym alikwotom, które nabierają tego samego

dźwięku w trakcie stałego powtarzania tej samej nuty. Związane są z tym ciekawe przesunięcia czasowe w świadomości słuchacza (na przykład, gdy słuchałem WOM, wydawało mi się, że grają około godziny, a program trwał tylko 20 minut).

Anton dosyć dużo koncertuje w Rosji. Przypomni mi się fragment mojej korespondencji z nim. Pisał do mnie: „Przyjeżdżaj występować z nami do Moskwy. Nas tu dobrze znają, ale już nienawidzą”.

Główny ideolog zespołu Kniaź Myszkina Leanid Naruszewicz, człowiek mądry i bezkompromisowy, został zaszczycony komplementem od muzyka własnego zespołu: „Lonia, a ty, jak się okazuje, umiesz grać na gitarze”. Rzeczywiście Naruszewicz osiągnął taki poziom wykonania, w którym paradoksalnie nie da się dostrzec mistrzostwa. Na pierwszy rzut oka zespół wykonuje coś bardzo niekonkretnego. Ale to z punktu widzenia nieprzygotowanego odbiorcy. Jeśli natomiast zamknąć oczy i słuchać płyty, to natychmiast słyszalne są „zębra” formy muzycznej. Nie twierdzę, że muzyka kapeli Kniaź Myszkina jest sprawdzona matematycznie. Myślę, że muzycy po prostu czują strukturę rdzeniem kręgowym.

Pewnego razu grałem z zespołem Kniaź Myszkina. Była to czysta improwizacja, w żaden sposób przeze mnie nie przygotowana. Ze wstydem muszę przyznać, że było to jedno z najbardziej nieudanych moich występów: cały czas trafiałem w pułapki modulacji, przerw, zmieniających się tonacji. Muzycy Kniazia Myszkina nie odczuwali przy tym żadnego dyskomfortu.

## REGIONALNE ZRZESZENIA I ZESPOŁY

Prowincjonalny stosunek do muzyki, w odróżnieniu od tak zwanego stołecznego, akurat różni się większą uwagą przywiązywaną do muzyki, czyli uważniejszym wsłuchiowaniem się w materiał muzyczny. Na marginesie zaznaczę, że określenie „zespoły regionalne” w żadnym wypadku nie określa ich jako znajdujących się na peryferiach muzycznych.

Oprócz stolicy, największym centrum muzycznym jest Mohylew. Tutaj udało się zorganizować grupę Centrum Żywego Rocka, pozwalającą na duchowe wsparcie istniejących tu zespołów, grających tak zwany „rosyjski rock”. Jedną z najważniejszych miejscowych kapeli to Sierdce Duraka (Serce Durnia), którego solista Cimafej Jarowikau jest bardzo utalentowanym

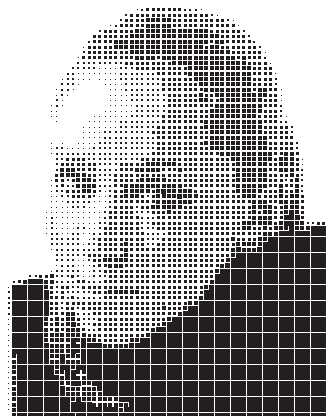
poetą. Całkiem niedawno pojawił się tu zespół Gluki (Halucynacje), którego muzycy grają dzisiaj interesującą muzykę angielskojęzyczną w ramach nowego projektu „Acute”.

Gdy występowałem w Mohylewie, byłem zdumiony tym, z jaką uwagą tamtejsza publiczność słuchała nawet nie nas z Atmorawi, nominalnych mińskich liderów, lecz miejscową kapelę **Kałaczykom Riadom** (W Kłębuszek Obok, wspaniałą zresztą kapelę), która zagrała przed nami. Takiego rodzaju ciszy doświadczyłem tylko w filharmoniach.

Nawet ta lista, która absolutnie nie wyczerpuje zagadnienia, świadczy o tym, że obecnie w Białorusi pracują zespoły, reprezentujące szeroki wachlarz stylów muzycznych. Jednocześnie z powodu pewnego odizolowania Białorusi mają one własną stylistykę autorską. Innymi słowy, w naszym kraju toczy się normalne undergroundowe życie muzyczne, które Europa dopiero pozna.

SIARHIEJ PUKST

Współczesny białoruski proces literacki przypomina „organizm”, dręczony przez różne „bólączki”. Bólą nas kwestie swobody autorskiej i zapotrzebowania na literaturę ze strony władz, wydawnictw i czytelników.



MARGARYTA ALIASZKIEWICZ

## **BOLĄCZKI BIAŁORUSKIEGO PROCESU LITERACKIEGO**

Zapytajcie pierwszego lepszego Białorusina: okaże się, że co najmniej raz w życiu napisał (lub napisała, jeśli to Białorusinka) wiersz. Czasem nawet niejeden tomik wierszy. Inna sprawa, że większość moich rodaków uważa za wiersze wszystko, co niewyjustowane i z rymami. Dla procesu literackiego oznacza to całe mnóstwo problemów.

### **NARÓD POETÓW (SPLOT SŁONECZNY)**

Największy z nich to „kwadratowość” poezji. Otwieramy pismo literackie, a tam gładkie wierszyki, wszystkie na jedno kopyto: rymy krzyżowe i okalające, dwusylabowe stopy. Co z tego, że już na początku XX wieku Maksim Bahdanowicz opisał, według klasyfikacji białoruskiego badacza, filologa Wiaczasława Rahojszy, 93 rodzaje strof; co z tego, że pod koniec tegoż stulecia Aleś Razanau wyginał formy wiersza, jak mu się żywnie podobało,

tworząc *znomy*, *wersety*, *wierszakazy* i inne nowe formy poetyckie; co z tego, że Adam Hlobus i wielu innych pisało wysublimowane haiku i tanki, że Andrej Chadanowicz popełnił żartobliwy zbiór limeryków, że Wiktar Żybul wydał niejeden tomik palindromów, że Wiktar Łupasin wyśmiał wszystkie sztywne formy poetyckie, że Wital Ryżkou wygrywa poetyckie słamy i u nas, i za granicą, że Anton Franciszak Bryl... Listę tych, którzy eksperymentowali formalnie z wierszami można ciągnąć długo. Ale otwieramy pismo i widzimy „kwadraciki”. Jasne, pisma bywają różne – mówię teraz o popularnym sorcie poezji, prezentowanym w najlepszych periodykach państwowego holdingu wydawniczego. Garść sonetów uchodzi tu za wielki sukces, natomiast wiersze bez rymów zdają się podejrzone: pewien krytyk literacki oświadczył nawet, że uważa wiersz biały za „chorobę poezji, przywleczoną do nas z Zachodu”.

Geniusz Jakuba Kołasa nie wyrażał się w szczegółowych opisach życia wsi – w „Nowej ziemi” Kolas zrymował i zrytmizował nasz charakter narodowy. Gruntowność, trwałość, niezmienność, pracowitość i wierność tradycji – wszystko to wtłoczył w jambiczne wersy, połączone rymami parzystymi, i podniósł do doskonałości wierszowanej powieści. Całe nieszczęście w tym, że z Kołasa zrobiono gigantyczny spiżowy pomnik i ustawiono go na głównym placu stolicy. A młodszego kolegę poety, Uładzimiera Doboukę, który poszukiwał w poezji nowych form, wynalazł poetycki „kombajn”, potrafił zręcznie łączyć różne metra, typy rymów, elementy różnych rodzajów i gatunków literackich – tego Duboukę, którego sam Kupała poklepywał po ramieniu („Jesteś naszym Puszkinem!”) wysłano na ćwierć wieku do obozu. Pauliuka Szukajłę, braci Szaszalewiczów i wielu, wielu innych wyrzucono z pamięci narodu tak skutecznie, że do dziś trudno ich przywrócić.

„Kwadratowość” dotyczy nie tylko formalnych aspektów poezji. Można mówić o pewnej kwadrydze tematycznej. Każdy poeta uważa za swój obowiązek wcześniej czy później powiedzieć coś o Ojczyźnie (albo Matce czy Języku), Przyrodzie, Poezji i oczywiście Miłości, która wciąż pozostaje podstawową materią twórczości poetyckiej. I nawet jeśli coraz więcej twórców zmienia poezję w różnego rodzaju gry intelektualne – jak młodzi poeci współcześni: Wika Trenas, Wolha Hapiejewa, Maryjka Martysiewicz, Ihar Kulikou czy inni – i tak wychodzi na to, że całkiem tradycyjnie idą „na rogi ze starymi” (wyrażenie pochodzi z lat dwudziestych XX wieku, z dyskusji sympatyków grupy Maładniak ze starszymi od nich kolegami, związanymi

z pismem „Nasza Niwa”), prędzej czy później „przechorują” to upojenie własną mądrością i zaczęą opiewać chabry w życie i koniki na trawie.

I jeszcze jedna ważna okoliczność. Kiedy człowiek chce zbudować dom, bierze murarzy; kiedy ma problemy ze zdrowiem – zwraca się do lekarza, do specjalisty. Białorusini nie wierzą specjalistom. Nam też nic nie brakuje, nie święci garnki lepią i tak dalej. Tym bardziej, że konstrukcje słowne to nie drapacze chmur, a pisarstwo to nie choroba o zawilej nazwie. Krytyka literacka nie jest więc, oczywiście, traktowana jak zawód, ale jako sposób na wyrównanie osobistych porachunków z literaturą. Samo pisarstwo też nie jest zawodem: lepiej poszlibyście, chłopcy, w jakieś biznesy albo do fabryki, a wy, dziewczyny, za męża.

Najgorszy w „narodzie poetów” jest brak czytelników. Wszyscy piszą, ale mało kto umie „czytać” poezję. Najlepszy jest za to potencjał: pozostaje czekać, aż ilość przejdzie w jakość.

## PRZEPAŚĆ (KROCZE)

Powiadają, że gdzie dwu Białorusinów, tam trzy partie polityczne. Ale za to jaka różnorodność! Poeci i grafomani są przecież wszędzie (inna sprawa, że w „narodzie poetów” grafomania to coś w rodzaju endemicznej choroby). Ale tytuły państwowe i niepaństwowe? Kiedyś profesorowie dziennikarstwa Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego podsumowali taką terminologię żartem: wszystko, co wychodzi drukiem w naszym państwie, jest z definicji państwowe. Wówczas zamiast „prasa niepaństwowa” zaczęto mówić „niezależna”, pojawił się jednak kłopot z antonimem; mawiano też „wydania oficjalne/opozycyjne”, ale potem sytuacja z opozycją tak się skomplikowała, że w „oficjalnej” prasie nie wspomniano już o niej bez cudzysłowu i brzydkich epitetów; w końcu w rozmowach zaczęto dzielić pisma na „właściwe” i „niewłaściwe”, ale też szybko okazało się, że ciężko spamiętać, co jest dla kogo właściwe i gdzie są nasi, a gdzie już „nie nasi”.

W procesie literackim podziały te są bardzo odczuwalne. Państwowe pisma literackie – „Połymia”, „Nioman”, LiM”, „Maładość” i inne – otrzymały solidny spadek po Związku Radzieckim: ogólnokrajową sieć dystrybucji, wiernych prenumeratorów, dotacje państwowe i mniej lub bardziej znane marki. Niepaństwowe: „ARCHE-Paczatak”, „Dziejasłou”, „Litaraturnaja Bielaruś”,

„Wierasień” i inne – zdobyły niestandardowych autorów, którzy nie chcieli albo nie mogli pisać kwadratowych wierszyków, i wymagającego czytelnika – zwykle mieszkańca stolicy, czytanego i rozpущzonego przez Internet. W pismach państwowych panuje niepisana zasada, żeby milczeć o „niewłaściwych” autorach, niepaństwowe natomiast robią co tylko mogą, żeby pokazać światu zapomnianych twórców, więc na innych „niewłaściwych” czasem nie starcza im już sił ani środków.

Pomiędzy jednym a drugim autorami ziele niewidzialna, ale dobrze wyczuwalna przepaść: tych, którzy naruszają ustalony porządek po stronie „oficjalnej”, po prostu zwalnia się z pracy – jak tu więc mówić o normalnym rozwoju literatury, skoro rzadko badacz potrafi utrzymać się na powierzchni na tyle długo, żeby ogarnąć spojrzeniem całość sytuacji. Na szczęście zdarzają się tacy krytycy (Leanid Hałubowicz, Iryna Szauliakowa, Cichan Czaraniakiewicz i inni) i ci z literaturoznawców, którzy ryzykują badanie procesu literackiego na bieżąco (np. Piatro Wasiuczenka czy Michaś Skobła). Ale nie jest im łatwo – w każdej chwili mogą oberwać kamieniami z obu stron.

Największe nieszczyćcie po obu stronach to kultywowanie tematów specjalnych, które – jakkolwiek opisane – zawsze zbiorą pochwały. Zła literatura zawsze zostanie złą, niezależnie od tego, czy traktuje o mateczce Rusi, czy o bohaterze, walczącym z reżimem.

Nikt jednak nie zabroni ciekawskiemu czytelnikowi czytać (tfu-tfu, bo skoro na ulicach nie wolno już klaskać, może niedługo będą też zamykać za samo posiadanie „niewłaściwych” pism?). I wobec tego im więcej publikacji, tym lepiej, tym ciekawiej, tym większa różnorodność. Kiedy obydwie strony zaakceptują jakiegoś autora, śmiało można go (albo ją) uznać za klasyka. W jednej kompanii mogą się tu znaleźć autorzy o tak różnym światopoglądzie i stylu jak Alhierd Bacharewicz (w skrócie: nadzwyczaj gęste, skomplikowane, wyrafinowane pisarstwo; głębokie analizy psychologiczne, badanie doświadczeń człowieka z absurdalnym społeczeństwem) i Ludmiła Rubleuskaja (również w dużym skrócie: tworzenie i popularyzacja narodowego mitu w formule historyczno-przygodowej; pisarstwo proste i solidne).

Przepaść pomiędzy wydawnictwami państwowymi i niepaństwowymi jest tylko jedną z wielu, w które może stoczyć się proces literacki. Dodajmy jeszcze podział na Białorusinów normalnych i białoruskojęzycznych oraz zestarzałe nieporozumienia pomiędzy „normalnymi ludźmi” a twórcami. Krytycy uznają za jeden z wiodących tematów w naszej literaturze ostatniego

dwudziestolecia samotność. Białoruskojęzyczny niezależny pisarz w samotności czuje się jak ryba w wodzie.

## JĘZYK I „JĘZYK” (JĘZYK, USTA)

89

Niegdyś sądzono, że rosyjskojęzyczną *chlamydię trachomatis* można podłapać wyłącznie przez kontakty płciowe, jednak najnowsze badania dowiodły, że paskudztwo roznosi się też przez środki higieny i wszelkie stosunki w ogóle, a w dodatku jest to dziedziczne. Żeby więc zostać zdrowym białoruskojęzycznym Białorusinem, trzeba nosić skafander, ostrożnie dobrać partnerów i zawsze pamiętać, „gdzie leży twój własny ręcznik”.

Rosyjskojęzyczna *chlamydia* to taka przewlekła choroba świadomości społecznej, o której głupio jakoś mówić, z którą da się żyć (wielu nie odczuwa żadnych dolegliwości), leczenie natomiast jest mocno krępujące – dlatego nikt się nie leczy i przez to zaraża całą okolicę. Zaordynowałabym nam ostrą białorusyfikację: wyższe pensje i lepsze posady dla białoruskojęzycznych, mandaty i powszechna pogarda za publiczne wypowiedzi po rosyjsku, obowiązkowe egzaminy z białoruskiego w pracy dla urzędników i dziennikarzy, *ban* dla rosyjskojęzycznych polityków, no i oczywiście tylko jeden język urzędowy. Ale przegapiliśmy właściwą chwilę i nie da się już tego naprawić; nie ma co marzyć o planowej, celowej białorusyfikacji, trwającej równie długo jak rusyfikacja (70 lat plus jakieś dwa stulecia). Dlatego najlepsze dzieci naszego narodu, literaci, walczą z chorobą jak umieją.

Daje się tu zauważyć kilka strategii: jedna, autorstwa Wacława Łastowskiego z „Naszej Niwy” – z powodzeniem rozwijana w drugiej połowie XX wieku przez Uładzimiera Karatkiewicza – to tworzenie tak smakowitych fabuł, żeby wraz z nimi chory łykał i białoruszczyznę, podstawową substancję czynną leku. Niektórzy dziś wręcz aromatyzują ten lek, niby umyślnie dodając do niego rusycyzmów (np. Jury Stankiewicz czy Alona Bielanożka). Druga strategia, rodem z puryzmu językowego lat dwudziestych (jaskrawy przykład: Łukasz Kaliuha) polega na tym, że bierzemy perły bezekwiwalentnego, archaicznego i dialektowego słownictwa, rozpuszczamy je w occie autentycznej składni, a następnie zagęszczamy całą tę białoruskość do stanu emulsji, wlewamy do kubka zapomnianej ortografii – tarzskiewicy, łacinki czy czegoś w tym stylu – i podajemy choremu dożylnie. Ramię w ramię

z prozaikami (Siarhiej Bałachonau) i poetami (Michaś Bajaryn, Juraś Paciupa) walczą tutaj tłumacze (Wasil Siomucha, Maryna Szoda, Aleś Razanau i wielu innych). Gra językowa też ma swoje strategie: jedni grają w paronimiczną ataraksję (Żmicier Wiszniou, Arciom Kawaleuski), inni w intertekstualność (poeta Andrej Chadanowicz, prozaicy Uładzislau Achromienka i Maksim Klimkowicz; krytyczka Iryna Szauliakowa), itd.

Niektórzy twórcy najwyraźniej mają stały immunitet językowy – piszą jak im się żywnie podoba (wymieńmy tu Ryhora Baradulina, Natallię Kuczmieł, Piatra Wasiuczenkę czy Barysa Piatrowicza). Jednak wszystkie te wysiłki w skali narodu przynoszą marne rezultaty. Nie mamy agentów literackich, którzy biegiliby za Białorusinami z białoruską książką jak sanitariuszki za chorym. Sensowni ludzie mogą do upadłego spierać się w Internecie o subtelności języka w rodzaju: dokąd prawidłowo kogoś posłać – *w dupu* czy *w sraku* – ale w tym czasie mniej sensowna większość będzie nazywała natywny język narodu „językiem” w cudzysłowie, namolnie pchającym swoje łapki w rozmowę. Człowiek białoruskojęzyczny w naszym społeczeństwie wciąż wysłuchuje od niebiałoruskojęzycznych rozmaitych opinii o języku białoruskim. Kiedy Białorusini słyszą język białoruski, reagują tak (zwykle łamanym rosyjskim): „O-oo, jak pan dobrze mówi po białorusku! Gdzie się pan nauczył?” albo: „Popieram, tak, tak, trzeba znać swój język”, albo: „Opozycjonista czy jak?”.

Im mniej białoruskojęzycznych pisarzy, tym większe niebezpieczeństwo: każdy, kto pisze po białorusku, dostaje od uświadomionych narodowo krytyków aureolkę. Na przykład rosyjskojęzyczny prozaik napisał książkę po białorusku – jak tu ją skrytykować, trzeba poprzeć człowieka, pochwalić, przygarnąć do białoruskojęzycznego środowiska! Albo, powiedzmy, ktoś inny napisał czerstwą chałę – i znowu krytyk go nie ruszy, bo przecież to nowy gatunek czy inny prąd literacki albo coś w tym stylu, coś, czego w naszym dyskretnym (albo przyspieszonym, jak kto woli) rozwoju nie mieliśmy, a uważamy, że jednak mieć wypada.

## ZABÓJCZY OBRAZEK (OCZY)

Według statystyki Rotmana z 2007 roku, opublikowanej w czasopiśmie „Nioman”, od początku wieku ludzie mniej u nas czytają. *Głasnost’* w drugiej

połowie lat osiemdziesiątych przyniosła ogromne nakłady i niebywały wzrost czytelnictwa, ale też doprowadziła do dewaluacji słowa pisanego i w rezultacie w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych zmniejszyły się nakłady literatury pięknej. Bilingwizm, oficjalnie zatwierdzony po referendum w 1996 roku, kiedy rosyjskiemu nadano status języka państwowego, stanowi w praktyce dalszy ciąg rusyfikacji: urzędnicy interpretują prawo o dwu językach na korzyść rosyjskiego i kiedy słyszą białoruski, zaraz robią aferę – przecież mamy dwujęzyczność (przez co nie sposób doprosić się jakichkolwiek formularzy po białorusku).

W rezultacie średni nakład pisma literackiego to dzisiaj 1–4 tys. egzemplarzy, tomu poezji – 300–500 egzemplarzy, prozy może nieco większy. Za to użytkowników białoruskiego segmentu Internetu w samej tylko stolicy zbierze się ponad milion. Oczywiście nie wszyscy oni czytają w sieci białorską literaturę czy w ogóle cokolwiek po białorusku, ale przynajmniej mają taką możliwość, a białoruskich stron ciągle przybywa.

Pionierem naszej białoruskiej przestrzeni sieciowej jest strona *litara.net*, deklarująca, że dowiemy się na niej dosłownie wszystkiego o współczesnej literaturze białoruskiej. Są też biblioteki internetowe – radzę zajrzeć na *knihi.com*, na popularną wśród studentów Białorską Półkę (Białorską Bibliotekę Elektroniczną) z wygodną nawigacją; na *bellib.net* (*BELARUSIAN eBOOKS LIBRARY*) znajdziecie białorską literaturę w przekładach na języki obce i literaturę zagraniczną w przekładach na białoruski; jest też specjalny portal dla tłumaczy – *prajdzisvet.org*, jeden z najciekawszych projektów ostatnich lat. W literaturze białoruskiej specjalizują się księgarnie internetowe *prastora.by* i *knihi.by*; białoruskie książki można też znaleźć w innych sklepach w sieci, np. na *oz.by* albo *vilka.by*. Tak więc w bibliotekach, księgarniach i na prywatnych stronach pisarzy poczytamy klasykę, a bieżący proces literacki możemy śledzić na blogach, a ostatnio również powoli na portalach społecznościowych.

Poznanie literatury białoruskiej najlepiej byłoby zacząć od biblioteki portalu *kamunikat.org*. Zawiera ona nie tylko zbiór zeskanowanych książek i najobszerniejszy jaki znam zasób naszych periodyków; prócz tego są codzienne rozmowy o literaturze i kulturze (z radia), informacje o nowościach wydawniczych, biografie białoruskich autorów – poetów, prozaików, historyków i publicystów. Pojawiają się też książki w formacie ePub, przeznaczonym dla elektronicznych czytników.

Elektroniczne wydania książek to kolejny cel naszej akupunktury. Z jednej strony wydawcy – a tych, którzy robią biznes na białoruskojęzycznej literaturze pięknej można policzyć na palcach (liczymy: Ihar Łohwinau, Żmicier Kołas, wydawnictwo Galijafy, wydawnictwo Medysont, Biełaruski Knihazbor, Harvest, Mastackaja Litaratura) – skarżą się na Internet, że ten odbiera im ostatni kawałek chleba; z drugiej strony, elektroniczną książkę łatwo jest wydać i dystrybuować, co korzystne w sytuacji, kiedy pisarzom brakuje pieniędzy na publikację dysydenckich perełek, a dotacje państwowe są takim samym mitem, jak szklanki przy saturatorach z wodą sodową.

Skrócenie okresu pomiędzy napisaniem książki a jej publikacją i brak ograniczeń w dystrybucji podobają się większości literatów, jednak mają swoją cenę. Jeśli odrzucimy sentymenty w rodzaju faktury papieru, zapachu farby drukarskiej i innych doznań estetycznych, jakie daje nam książka jako artefakt, wciąż jeszcze pozostaje korekta, redakcja i skład tekstu, na których „autorzy internetowi” lubią przyoszczędzić. W dodatku szybka i prosta publikacja rozpuszcza autorów: można uznać się za wielkiego pisarza, założyć blog, nazbierać stałych gości, szpanować każdym najdrobniejszym pomysłem, jakby to było epokowe odkrycie, i przy tym otrzymywać miłe komentarze. Łatwizna!

Tymczasem krytyka literacka, rozumiana jako instytucja, nie istnieje, a ci, którzy od czasu do czasu piszą recenzje, nie mają specjalnej ochoty rozgrzebywać internetowego śmietnika w poszukiwaniu pereł (niekiedy próby takie podejmują na swoich blogach krytycy: Paweł Abramowicz i Hanna Kiślicyna czy pisarka Maryjka Martysiewicz). Jednak nawet, jeśli znajdują się tacy filantropi, mało kto ich słucha – możecie zasypać mnie statystykami odwiedzin blogów naszych wymienionych wyżej krytyków i niewymienionej rzeszy poczytnych literatów, ale na razie nasze sieciowe batalie zdają mi się kłótniami dzieciaków w piaskownicy. Internet ma wielki potencjał, ale od tego daleko jeszcze do skutecznego poczęcia i szczęśliwego porodu. Bardzo daleko.

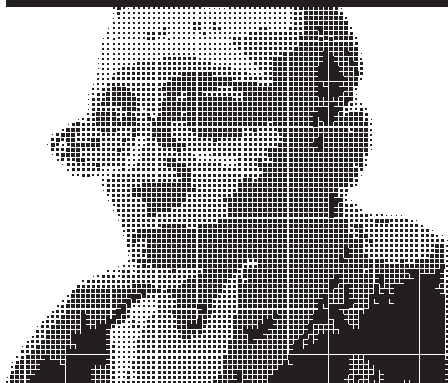
## UMRZEMY ZE SKROMNOŚCI (ZAMIAST DIAGNOZY)

Powinnam pewnie wychwalać naszą literaturę, sypać nazwiskami i tytułami książek i cieszyć się z *boomu* literackiego, jaki obserwujemy w ostatnich

latach – i to w skrajnie niesprzyjających warunkach językowo-politycznych. Ale jakoś nie mogę. Powstrzymuje mnie osławiona białoruska samokrytyka na pograniczu masochizmu. Pewnie miał rację filozof i kulturolog Walancin Akudowicz w książce „Kod nieobecności”, (która powinna stać się kultową, ale – z podanych wyżej powodów – jest tylko szeroko znana w wąskich kręgach): „Białorusinom tak długo wszystko zabierano, że teraz boimy się chwalić, bo znów nam ktoś zabierze. I tak będziemy bez końca trzymali garnek złota pod przegniłym dachem”.

MARGARYTA ALIASZKIEWICZ

Współczesne kino białoruskie to tajemnica. Niezależnie od tego, że twórcy białoruscy robią dobre filmy, w Białorusi większość ludzi jest przekonana, że białoruskie kino nie istnieje.



ANDREJ RASIŃSKI

## ŚWIT NA KOLONIALNYCH RUINACH

Współczesne kino białoruskie to tajemnica. Niewielu o nim słyszało, a jeszcze mniej – widziało. Nawet w samym państwie wielu ludzi jest pewnych, że białoruskie kino dziś nie istnieje. Mimo, że istnieją dobre białoruskie filmy – w tym też z niekiepskim potencjałem komercyjnym – widzów jednak prawie nie ma.

Oddziały niezależnych studiów, które powstawały na początku lat 90., zniknęły; te nieliczne, które pozostały – nie odgrywają żadnej roli. Filmy produkuje główne studio filmowe Biełarusfilm, które utrzymuje się z państwowych dotacji. Od lat 90. istnieje Białoruskie Wideocentrum – wizytówka Ministerstwa Kultury.

Dystrybucja w państwie ulegała komercjalizacji i opiera się na rosyjskich kompaniach, które dostarczają najnowsze filmy hollywoodzkie. Białoruskie studia filmowe istnieją jednak poza granicami współczesnej gospodarki, chociaż wynajmują rosyjskim twórcom seriali swoje własne pawilony. Widzami nie przejmuje się nikt, oprócz reżyserów, co wywołuje podejrzenia urzędników. Białoruskie studia filmowe to odzwierciedlenie państwa, które zatrzymało się w czasie; ważne są nie dystrybucja czy artystyczne wartości filmów, a biurokratyczne „przyznawanie środków budżetowych”, za którymi idzie kontrola artystów.

Bez względu na niesprzyjające warunki, wciąż jednak kręci się filmy. Interesująca wydaje się konfrontacja „wzorcowych”, oficjalnych obrazów z zagonioną do podziemi białoruską kulturą, która w pełni objawiła się w kinematografii.

## **OSTRA WALKA. TRZY KIERUNKI W BIAŁORUSKIM KINIE**

Pierwszy kierunek ukazuje Białoruś jako zachodnioeuropejską prowincję. Większość filmów powstała we wczesnym okresie władzy Łukaszenki. Pokazuje filmy znienawidzonego propagandysty Juryja Azaronka („**Nienawiść: dzieci kłamstwa**” (1995); programy telewizyjne „**Tajemnicze sprężyny polityki**” (2001), „**Konspirologia**” (2005), „**Wojna duchowa**” (2006). Od roku 2001 jednak „zachodnioruska” estetyka ulega mumifikacji. Za jej ostatni przejaw można uważać film Państwa Związkowego Rosji i Białorusi „**Twierdza brzeska**” (2010), który należy do kina rosyjskiego.

Działalność drugiego kierunku odbywa się w umownym miejscu. Zrozumienie, jakie to państwo – jest niemożliwe. Takie „bezdomne” historie pasowałyby do awangardowych eksperymentów, animowanych przypowieści, ale w czasach autorytarnych filmy nabrały bezkonfliktowości, tak jak w ostatnich latach stalinizmu.

W końcu ostatni kierunek, który nabiera mocy, to kierunek białorusko-centryczny.

## **ZACHODNIORUSKI KIERUNEK, WARSPLOITATION, TRASH-OFFICIAL**

Nastanie epoki łukaszenkowskiej odznaczone zostało obrazem „**Syn za ojca**” z 1995 roku. Reżyserem tego „zachodnioruskiego” filmu był aktor – Mikołaj Jaromienka Młodszy. Sam również zagrał w filmie i obsadził w nim także swojego ojca. Jaromienka Starszy zagrał chirurga, któremu na różne sposoby dokuczają biznesmeni-bandyci. Dogadał się z synem i znajomymi chłopami, którzy zawsze mają zakopaną broń i bohaterowie rozbili do szczeru biznesową szajkę, której przywódcą był złodziej, podejrzenie podobny do lidera BNF – Zianona Paźniaka.

Temat „słabych demokratów” kontynuował zacofano-ospały melodramat Siarhieja Syczowa „**Dopóki żyjemy**” z 2008 roku. Była komsomołka po „tragicznym rozpadzie Związku Radzieckiego” stała się „ideologicznie zaanżelowana”. Była zakochana w koledze-renegacie, który sprzeniewierzył się zasadom, spalając komsomolską legitymację. Cnotliwa bohaterka z ochotą i uporem żyje z pieniędzy tego demokrata-biznesmena, ale oddaje się mu dopiero wtedy, kiedy ten traci pieniądze.

Apogeum kierunku zachodniobiałoruskiego jest „**W sierpniu '44**” Michała Ptaszuka na podstawie powieści Władimira Bogomołowa „Chwila prawdy”. Film został nakręcony w 2001 roku z udziałem rosyjskich aktorów i z wojennym rozmachem (budżet studia filmowego został wyczerpany). Film wyróżnia się spójną grą wybitnych artystów i umiejętną reżyserią, która co prawda nie wychodzi poza granice lat 70. XX wieku. Zgodnie z treścią filmu, w sierpniu 1944 roku, grupa wywiadowców NKWD szuka niemieckich agentów, którzy wysyłają zaszyfrowane informacje z terytorium wyzwolonej Białorusi. W filmie Polacy są podejrzanymi obcymi, Białorusini – ni to, ni tamto i jedynie rosyjscy agenci z Łubianki są w porządku.

Studio filmowe uparcie kontynuowało produkcję filmów militarnych. Ich tematyka była neostalinowska: najlepszymi bohaterami byli KGB-iści i bezlitośni wojownicy. Białoruska *warsploitation* – to eksploatacyjne filmy bardzo wątpliwej jakości, które do cna przeżuwiają temat wojny, nie zwracając uwagi na sprzeciw widzów.

Nieletni truciele, wynajęci przez gestapo, przewerbowują się do NKWD. Historyczna czekistka w galowym uniformie jako główna bohaterka („**Ojczyzna albo śmierć**” (2007) Ały Krynicyny). Bohaterka bohaterskiej obrony Mohylewa („**Granica na Dnieprze**” (2009) bohatersko kocha grzebać się w ranach postrzałowych, rozważając szczęście rodzinne. A kobiety z filmu Piotra Krywastanienki „**Jeszcze o wojnie**” (2004) noszą futro na gołym ciele.

*Trash-officjalne* filmy o tematyce stalinowskiej są nieznośnie nudne. Ale uczniowie, zapędzeni na film „**Tarcza ojczyzny**” (2007) byli wdzięczni nauczycielom: fabuła opowiadająca o zachodnich szpiegach, którzy osłabiają zdolność bojową współczesnej Białorusi, zawiera wielką scenę erotyczną.

Na miano najgorszego filmu eksplorującego tematykę wojenną pretenduje „**Głęboki przepływ**” (2005), ale ciężko mu przebić film Juryja Biarżyckiego „**Zadanie dla was**” (2004). Film o faszystowskich panach – dywersantach i dobrych KGB-istach okazał się na tyle kiepski, że nie

spodobał się nawet grafomanowi Mikołajowi Czarhińcowi, na podstawie książki którego został nakręcony.

Film Iwana Pawłowa „**Świeżyzna z salutem**” to *trash-officjalna* komedia filmowa. Kiedy ukazywała się w 2001 roku, reklamowano ją jako film w języku białoruskim. Historia chłopów, którzy postanowili zarządzić prosiaka – spięte, niedowcipne etnograficzne getto, dozwolone w łukaszenkowskiej Białorusi.

## KINO BEZ MIEJSCA

Inna komedia Pawłowa „**Na plecach czarnego kota**” (2008) należy raczej do drugiego, bezkonfliktowego umownego kierunku. To żartobliwie-marazmatyczna witryna łukaszenkowskiego *glamour*. W filmie występują dwaj chuligańscy stalinistyczni dziadowie, którzy wygrywają na loterii i postanawiają zaszać w Mińsku pod opieką dwóch aniołów. Cechą charakterystyczną filmu jest sterylna czystość, język rosyjski na wsiach i nawiązania do „dobrego cara”. Młodzi zazdroszczą dziadom fartu i razem z nimi śpiewają stare wojenne pieśni. Do rosyjskiego śpiewaka Pilipa Kirkorowa, który zagrał samego siebie, zatelefonowano osobiście z administracji prezydenta i poproszono o występ w filmie. A główną rolę dziecięcą zagrała wnuczka dyktatora – Wika Łukaszenka.

W melodramacie „**Przewodnik**” Alaksandra Jafremawa o niewidomej i zakochanym w niej niedorozwiniętym, brak jest jakichkolwiek cech, mogących wskazywać na miejsce, gdzie się wszystko odbywa. Konflikty w filmie, wbrew intencjom scenarzysty Alaksandra Kaczana, są przygaszone. Panuje tu szczęśliwy optymizm, natchniona walka najlepszego z lepszym.

W zimnym dramacie „**Inside**” Renaty Gryckowej konflikty są już pokazane, gra aktorska – głównie dzięki Bogdanowi Stupkowi – jest wyrazista i żywa. Ale jest to film o kazirodztwie *glamour* – i bez żadnych nawiązań geograficznych.

Awangardowe eksperymenty kobiet dobrze czują się na umownym terytorium. Nakręcony przez Karynę Ancipienkę w 2000 roku film „**Zewnętrzne. Odwrotne**” to monolog przełkniętej kobiecej podświadomości, oparty na soczyście brzmiących detalach z maskami-makijażami; obraz dotkliwy, ostry, jak miłośnicie zrosnięte kaktusy i pieszczotliwe kocięta z lwim rykiem. Film, który zgłębia kobiece strachy, wywołał nieadekwatną reakcję niektórych

widzów, którzy głośno zażądali, by „zobaczyć film w trumnie razem z autorką”. Za to został on zauważony na międzynarodowym festiwalu filmowym w Kanadzie, który odbywał się pod egidą ONZ.

Fantastyczne i bajkowe tematy to osobne królestwo. Film „**Upadek w górę**” (1998) Aleny Trafimienki o chorym chłopcu, który ucieka do własnych marzeń, był udoskonalony autorskimi intencjami i dość nieznaczącym scenariuszem, chociaż należy podkreślić muzykę Władzimiera Kandrusiewicza.

Dzieło Aleny Turawej „**Noworoczne przygody w lipcu**” (2008) również miało nadzwyczaj luźny i bardzo archaiczny charakter. Ale przygody dzieci w przestrzeni komputerowej były zabarwione nowymi dla Białorusi efektami specjalnymi. A tegoroczny obraz Turawej (nawiasem mówiąc córki białoruskiego klasyka Wiktora Turawa) „**Rydz w Krainie Czarów**”, niezależnie od niedociągnięć scenariusza – jest wspaniałą bajką o krainie Niedali, do której można trafić ze zwykłej mińskiej biblioteki.

W Niedali zły książę Mortis zdobył władzę i zacczarował wszystkie lusterka tak, aby ludzie patrzący w nie, zmieniali się w cienie. Krainę uratować może jedynie królewna dziedziczka, będąca jednocześnie swawolną białoruską uczennicą, która udaje się w niebezpieczną drogę. Przechodząc przez zniszczone i wypełnione fantomami, które witają swoją królewnę i rymują się ze sterylnymi, filmowymi ulicami autorytarnej Mińska. Sobowtóry i bliźnięta, portrety i ożywione cienie, dziwne metamorfozy w królestwie luster i odbić zaostrzają problem białoruskiej tożsamości. Tak, jak bohaterowie, kraina zawisła między dwoma światami.

Współczesna animacja białoruska to uosobiona metafizyka z dziecięcymi obrazami i czarującymi barwami. Opiera się ona na artystach, których system nie zauważa, ale i nie przeszkadza im za bardzo w pracy.

Iryna Kadziukowa stworzyła cykl „**Opowiadań świątecznych**”. „**Wigilijne**” (1994), „**Dziewczynka z zapalkami**” (1996), „**Dziwna kolacja w Wigilię**” (1999), „**Przypowieść o Bożym Narodzeniu**” (2000) opierają się na bajkach i historiach Saszy Czornego, Andersena – i z powodzeniem są rozpowszechniane w ośrodkach prawosławnych. Ale tych przedziwnych pod względem artyzmu rzemieślniczego i prześląkniętych miłością filmów rysunkowych w telewizji się raczej nie zobaczy. „**Siostra i brat**” (2002) to bajka z paradoksalnym wykorzystaniem współczesnych cytatów, a „**Legenda o Lady Godivie**” (2004) wywoływała zachwyt widzów na festiwalach filmowych.

Filmy z wielkimi (jak na Białoruś) budżetami przynoszą odwrotny skutek – wywołują czujną cenzurę urzędniczą, co prowadzi do zgubnych efektów estetycznych. W taki sposób film „**Anastazja Słucka**” (2003) wziął pod osobistą kontrolę Aleksander Łukaszenka. Film o księżnej, która broniła Słuck przed Tatarami stał się niezgrabną konstrukcją ideologiczną, z niedorzecznie wydłużonymi nagimi scenami.

Ekstazyjne reakcje, walka najlepszego z lepszym, dekoracje, pozbawione Pogoni (urzędnicy pilnowali, by historyczna symbolika nigdzie się nie trafiła) podnoszą film do rangi obrazu umownie bezkonfliktowego. Konflikty, jeśli nawet mogą występować, to tylko ze złą szlachtą, która pragnie „przywilejów”, lub z zewnętrznymi agresorami (przyciągniętymi przez szlachtę). Główni bohaterowie jednak pozostają razem z masą narodową, jednogłośnie jednoczą się wokół mądrej władzy monarszej. Rządy autorytarne znają tylko zgodę.

## BIAŁORUSKIE MISTERIA ATAKUJĄ

Fałszywemu *trash-official* i bezkonfliktowej „bezdumności” wypowiedział wojnę Andrej Kudzinienka. Uczeń Turawa – Andrej Kudzinienka rozpoczynał od eksperymentalnych przemontowanych „**Snów Walentyna Winogradowa**” (1998) poświęconych wyklętemu w Białorusi twórcy białoruskiej awangardy kinematografii.

Przemontowana „**Planeta XX**”, nakręcona – tak jak i „**Sny**” – w Białoruskim Wideocentrum na początku XXI wieku, wywoływała już ostre rozdrażnienie. Historię o tym, że ludzie się bawią – i na tych zabawach minął XX wiek – obwiniano o „propagandę faszyzmu i pacyfizmu” jednocześnie. Poetycka „**Planeta XX**” została odłożona na półkę i nigdzie i nigdy nie była wyświetlana.

Dyskutując z patetyczno-budżetową taśmą Ptaszuka, Kudzinienka razem z przyjaciółmi przedstawił pierwszą misteryjną nowelę pod tytułem „Adam i Ewa”. Przedstawiony w niej został moskiewski odważny wojak Sztyrkin wprowadza białoruskiego chłopca Adama do partyzantki, ten jednak trafia do więzienia do polskiej nimfomanki Ewy (warto zaznaczyć, że Ewę zagrała Światłana Zielankouska, która w „Anastazji Słuckiej” grała główną bohaterkę).

Egzystencjalno-ironiczna nowela spodobała się w Rotterdamie i Kudzinienka otrzymał pieniądze na ciąg dalszy. Według scenariusza Alaksandra

Kaczana, Kudzinienka nakręcił w prywatnym studiu „Nawigator” pełnometrażowy film cyfrowy „Okupacja. Mistéria” (2003), który składa się z trzech połączonych nowel. W noweli „Matka”, która pojawia się tuż po „Adamie i Ewie”, niema, białoruska dziewczynka karmi zranionego niemieckiego żołnierza swoim mlekiem. A w opowieści „Ojciec” chłopczyk, myśląc, że przyszedł do niego ojciec, wydaje matkę i ojczyma partyzantom, którzy przybyli, by się zemścić. W filmie bohaterowie wspominają Lubow Orłową i Marlenę Dietrich, zaskakująco i ironicznie przeplatają się narodowości i języki, a o kinie białoruskim dyskutują policjanci. Aby podniecić ogień, w prologu dzieła Kudzinienka i Kaczan stwierdzają, że Białorusini uzyskali własne państwo, ale ich samych już nie ma.

Wybuchł straszny skandal. Początkowo film uzyskał licencję na wynajem, a potem od razu ją cofnięto – za skażenie „prawdziwej prawdy o wojnie” i „negatywny wpływ na dorastające pokolenie”. A kiedy film pojechał na moskiewski festiwal, w ślad za nim trafiły oburzone listy od weteranów. Na cyfrowych płytach, które były produkowane w Moskwie, pogrubioną czcionką napisano: „Zabroniony w Białorusi”. Film trafił nawet do Tajwanu, kopie „Okupacji” na czarnym rynku białoruskim rozchodziły się jak świeże bułeczki. Samemu Kudzinience dano do zrozumienia, że kręcić filmów w Białorusi nie może.

Reżyser z przymusu pracował w Moskwie, ale nieoczekiwanie znów zaproszono go do Biełarusfilmu, aby nakręcił planowany horror. Rozpoczął się najbardziej interesujący etap współczesnego kina białoruskiego.

## TRZY K

Od 2008 roku do Biełarusfilmu wrócili wyróżniający się reżyserzy filmów fabularnych: Andrej Kudzinienka, Aleksandar Kołbyszau i Alaksandar Kananowicz, którzy rozpoczęli swoje własne projekty.

Paradoksalnie najbardziej probiałoruski film, jaki powstał w czasach łukaszenkowskich wspierał dyrektor studia filmowego Uładzimir Zamiatalin, który wstawił się organizacją haniebnego referendum z 1995 roku. Dla filmu „Wilki” Alaksandra Kołbyszszaua napisał nawet finalną modlitwę, która rozbrzmiewa za kadrem.

Aleksandar Koltbyszau jest bardziej znany jako aktor. „**Wilki**” (2009) to jego pełnometrażowy debiut. Jest to film antytotalitarny: więzień ucieka z pociągu jadącego na Syberię do rodzinnej wsi i polują na niego. Jedni chłopcy chcą go wydać, a drudzy mu pomagają. Treść przypomina Bykowską „Obławę”, jednak film nakręcony został na podstawie opowiadania Alaksandra Czakmianiowa, które przez 50 lat było zakazane. Koltbyszau doskonale współpracuje z aktorami. Chłodno-akademicki film, w kolorach popielato-szarych z elementami czerwieni, kontynuuje antystalinowskie tradycje lat 90.

Histeryczna komedia „**That’s fantastic**” Alaksandra Kananowicza, ucznia Ptaszuka, nie okazała się tak spójna. To rozbabrany film w zgniło-świńskich kolorach (w filmie regulowano dostarczoną do studia korektę kolorystyczną) o chłopcu z czerwonymi włosami, który wyhodował drzewo pieniężne. Za bohaterem biegają gangsterzy z lewatywą, dyrektorka więzienia i zakochana w nieboraku dziewczyna.

Choć w filmie zabrakło reżyserskiej rozwagi, to jest on znaczący jako odejście od ideologiczno-tandetnych schematów i jako wolne chuligaństwo. Kananowicz ma dość wyraźny potencjał: jego dyplomowa komedia filmowa „**Kolor miłości**” o panu młodym, który stał się zielony, a potem niebieski – to wspaniały śmiech miejskich placów z plotkarkami, latającymi krowami, folwarkiem i orkiestrą Lawona Wolskiego (w filmie – muzyka żydowskiego).

W końcu „**Masakra**” Andreja Kudzinienki to wymyślony przez reżysera nowy gatunek ziemniaczanego horroru, w którym strach, śmiech i seksualność występują w barwach białoruskich. Film powstał na motywach „Lokisa” Prospera Mérimée; scenariusz napisał Aleksandar Kaczan. Akcja filmu odbywa się w Białorusi po klęsce powstania Kostusia Kalinowskiego. Do hrabiego Pazurkiewicza, by ocenić bibliotekę, udaje się awanturnik Kazancau, który zamiast wypełniać swą misję, zajmuje się podrywaniem hrabiowskiej niewiasty. Jednak hrabia jest niedźwiedziem – odmieńcem i wszyscy goście kiepsko kończą.

„Masakra” jest filmem antykolonialnym z typową dla Kudzinienki zabawą słowną: język białoruski, polski, rosyjski. Dekadenckie, słomiane dekoracje Artura Klinaua, dowcipna encyklopedia zabójstw filmowych. Jest to białoruski „eurohorror”.

## DIAMENTOWE CZASY FILMU DOKUMENTALNEGO

Współczesność to diamentowe czasy białoruskiego filmu dokumentalnego, który prawdopodobnie już się kończy. Szerszej publiczności lepiej jest znany publicystyczno-dowcipny „Zwyczajny prezydent” Juryja Chaszcawackiego z pociesznym głównym bohaterem, ale białoruski film dokumentalny w większej mierze koncentruje się nie na wydarzeniach, a na egzystencji. Na wieczności złowionej przez znikający pobyt na przełomie epok.

Wieczność ta przedstawiona jest w filmie Michaiła Żdanouskiego „**We wszystkie dni**” (2008) – o malarzu, który tworzy obrazy na kamieniach i stawia krzyże w Kuropatach – miejscu zbrodni stalinowskich. Jest i w egzystencjalnym rozpadzie przedstawionym w „**Badaniu lekarskim**” (1997) Siarhieja Gaławieckiego, który opowiada o starcach mieszkających w strefie czarnobylskiej.

Liderami białoruskiej dokumentalistyki są dziś Wiktar Aśluk i Halina Adamowicz. Po nakręceniu filmów „**Żyjemy na krawędzi**” i „**Koło**” Wiktar Aśluk został przyjęty do Europejskiej Akademii Filmowej. Na „krawędzi” żyją chłopci i ich krowy, których mieszczanie co i raz przeganiają w inny brzeg. Wioska jest podmywana przez Niemen; odchodzi stare życie. Ludzie z filmu przypominają jednocześnie renesansowych starców – kolorowymi szatami – i postacie Kusturicy – zachowaniem. Jednak film „**Żyjemy na krawędzi**” to nie przedstawienie a dokument. Przenikliwy, melancholijny cień (zapewne ostatni) wioski, która znika.

W trylogii „**Boże mój**”, „**Nawyk**”, „**Męska sprawa**” Halina Adamowicz zgłębia duchowe aspekty codzienności. Bohaterami są: wiejska artystka, która rzeźbi figurę Matki Boskiej, wielodzietna rodzina i muzycy ze swoją misją.

## BIAŁORUSKIE KINO NA PROGU ZMIAN

Inicjatywy pojawiają się znikąd. Rekwizytorzy Biełarusfilmu Ihar Asmałouski i Siarhiej Siamionau za własne pieniądze nakręcili w 2009 roku tragicomiczny film krótkometrażowy „**Prowincjusz**”. Główna piękność wiejska, zmuszona do hodowli świń, marzy, by wyrwać się z prowincji i koresponduje z zamożnym Niemcem, mając prócz niego jeszcze dwóch panów młodych.

Grupa anarchistów „Nowinki” cieszy widzów podziemnymi filmami dotyczącymi aktualnych wydarzeń politycznych: „**Przypadek pacana**” (2001), „**Good bye, baćka**” (2006). „Nowinki” opracowują komiksy filmowe.

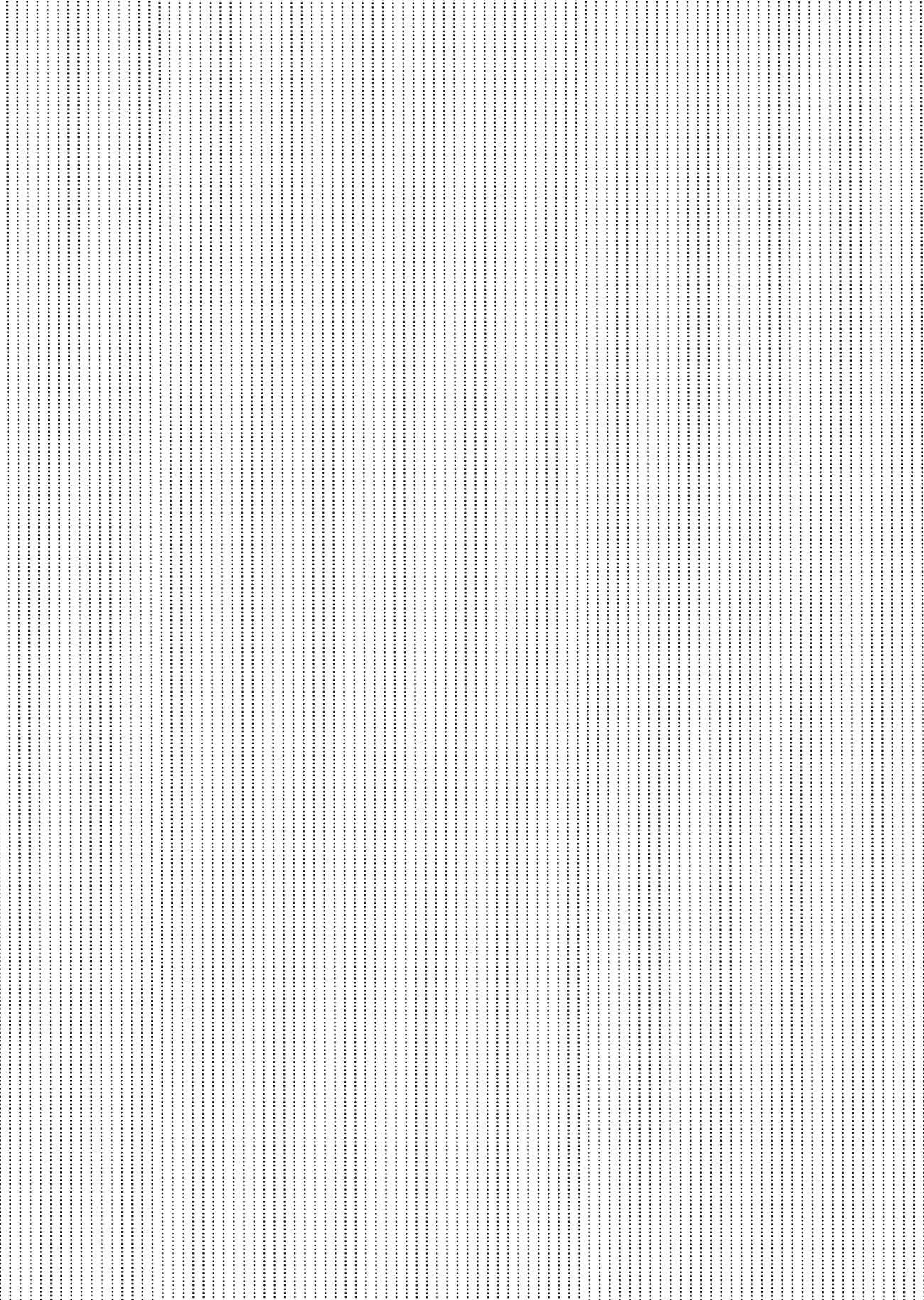
Stopniowo zwiększa swoje wpływy „Magnificat” – Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów i Programów Chrześcijańskich. Kuzyn festiwalu w Niepokalanowie, odbędzie się w kraju już po raz siódmy. Nawet festiwal „Listopad”, który przez długi czas był słabą imprezą rosyjskich emerytów filmowych, przemówił europejskim głosem.

Niedawno Andrej Kudzinienka zaproponował studiu ekranizację „Szlachcica Zawalni”. W scenariuszu, napisanym przez Artura Klinaua, „dostojewskie” demony kuszą głównego bohatera koszmarami pochodzącymi od Jana Barszczewskiego. Pod koniec filmu bohater zabija Aleksandra II – cara. Projekt został szybko zamrożony. W taki zatem sposób w Białorusi kino i rzeczywistość idą w parze.

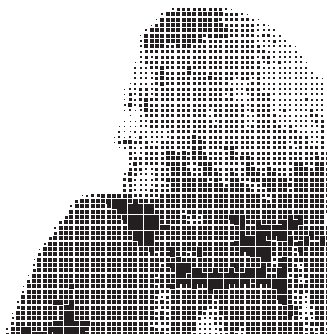
ANDREJ RASIŃSKI



# KULTURA WYWIADY



Prywatne inicjatywy kulturalne w Białorusi nie otrzymują ze strony państwa realnej pomocy. Niezależne, niekomercyjne ośrodki artystyczne pozostają jedynie inicjatywą garstki entuzjastów i osób prywatnych.



## **MIEJSCE, GDZIE MOŻNA ODDYCHAĆ**

### **WALANCINA KISIALOWA - WYWIAD**

Galeria Sztuki Współczesnej „Ŭ” w Mińsku to niezależny projekt, który powstał w 2009 roku na bazie istniejącej wcześniej galerii sztuki „Padziemka”. Głównym priorytetem „Ŭ” jest współczesna, niezależna sztuka białoruska. Tutaj odbywają się międzynarodowe projekty konceptualne i indywidualne wystawy malarzy. Ponadto galeria jest inicjatorem wielu projektów kulturalnych, na przykład konkursu dla młodych malarzy-konceptualistów „Smart Art”, a także partnerem takich inicjatyw, jak chociażby projekt badawczy „Promień zerowy. Antologia rozpoczynających w sztuce” i konkurs dla krytyków sztuki „Na drodze do współczesnego muzeum”. W pomieszczeniu galerii odbywają się najbardziej znaczące dla niezależnego życia kulturalnego Mińska wydarzenia: dyskusje, wykłady, okrągłe stoły, prezentacje. Na II. Międzynarodowych Targach Sztuki „ART VILNIUS’11”, których uczestnikiem było około 200 galerii z 18 krajów europejskich, projekt kuratorski galerii „Ŭ” „Jana nie może skazać NIEBA” („Ona nie może powiedzieć NIEBO”) został uznany za najlepszy. O życiu powszednim i znaczących wydarzeniach galerii „Ŭ” opowiada jej dyrektor, kurator Walancina Kisialowa.

Taciana Arcimowicz: Pani Walancino, galeria „Ů” jest kontynuacją projektu „Padziemka”, od którego Pani razem z Hanną Czystasierdawą (obecnie dyrektorem artystycznym galerii „Ů”) rozpoczynała swoją działalność jako kurator. Czy do tego celu szła Pani świadomie?

**Walancina Kisialowa:** Kiedy z Hanną organizowaliśmy projekt „Padziemka”, to o takim formacie jak galeria zupełnie wtedy nie myślałyśmy. Hanna wysunęła propozycję otwarcia sklepiku z przedmiotami designerskimi, takimi jak zabawki, artykuły biurowe, przedmioty do wystroju wnętrz, itd. Mi się ten pomysł spodobał, zaczęłyśmy więc omawiać, co i jak zrobić, i doszłyśmy do wniosku, że powinniśmy sprzedawać właśnie dzieła twórców białoruskich. Jak tylko wyznaczyłyśmy przestrzeń „Padziemki” i rozpoczęłyśmy poszukiwania artystów i projektantów, nagle zaczęli do nas przychodzić nasi przyjaciele ze środowiska artystycznego i nazywać to, co wymyśliłyśmy, galerią. Nie byłyśmy na to gotowe wewnętrznie i dlatego też same tak nazwałyśmy ten projekt dopiero po półtora roku pracy. Jednak już wtedy rozumialiśmy, że „Padziemka” nie jest tylko straganem z pamiątkami. Pierwsi autorzy, których prace wystawialiśmy na sprzedaż, mieli już ugruntowane nazwiska. Dla przykładu, pojawiła się u nas ceramika Tamary Sakałowej, której nigdzie wcześniej nie można było w Mińsku kupić albo też seria Artura Klinawa „Miasto Słońca”.

Należy także zaznaczyć, że otworzyłyśmy galerię w maju, a już po miesiącu odbyła się pierwsza wystawa. To była spontaniczna propozycja naszych przyjaciół – zrobić wystawę zdjęć ich znajomej, łotewskiej fotograf Wiktorii Miedwiediewej. Pomyślałyśmy wtedy, czemu nie i wystawa została otwarta. Pierwszą przestrzenią dla ekspozycji była tylko jedna ścianka 3 na 5 metrów, która rozdzielała sale, gdzie sprzedawane były wyroby designerskie i odzież autorska. Na tej „przegródcie” zdołali się później wystawić prawie wszyscy przedstawiciele monumentalizmu z naszego miasta. Za każdym razem zadziwiała nas możliwość tej „ścianki”. Na przykład, kiedy Rusłan Waszkiewicz przyniósł 12 swoich prac, pomyślałyśmy najpierw, że nie da się ich tam zmieścić. Jednak ściana była jak z gumy, kiedy trzeba – zwiększała się, ale też w razie konieczności potrafiła się zmniejszyć. Czyli tak naprawdę, najpierw wyznaczyłyśmy miejsce, czyli „Padziemkę”, potem stało się ono przestrzenią wystawową, a reszta potoczyła się już sama. Niewątpliwie połączyło się tutaj wszystko: nasza energia, entuzjazm, potrzeba powstania takiego miejsca, która dojrzała w tym właśnie momencie w środowisku

artystycznym Mińska. „Padziemka” momentalnie stała się miejscem popularnym, chociaż nawet specjalnie go nie reklamowałyśmy. Jednak wciąż przychodzili ludzie i proponowali swoją pomoc. Czasem mi się wydaje, że to było coś takiego wspólnego i nieświadomego. Gdy pracowałyśmy, a nawet po prostu znajdowałyśmy się w tym środowisku, cały czas czułyśmy swego rodzaju wspólną energię.

**T.A.:** Jak doszłyście do formatu „Ŭ”? Oczywiście jest, że w odróżnieniu od „Padziemki” jest to już bardziej świadomy krok w stronę profesjonalnej działalności galerii.

109

**W.K.:** W pewnym momencie, gdy już poczułyśmy, że jesteśmy galerią, a miejscem dla wystaw była już nie tylko wspomniana „ścianka”, ale cała jej przestrzeń, wtedy zrozumiwałyśmy, że te 25 metrów kwadratowych już nam nie wystarcza. Zaczęłyśmy marzyć o czymś innym, większym, ale oczywiście na miarę naszych możliwości. Wiąże się to z tym, że w Białorusi działalność takiego typu była dosyć wątpliwa, jeśli chodzi o zyskowność. Na razie był to dla nas projekt całkowicie niekomercyjny. Myślałyśmy ciągle o perspektywach, szukałyśmy partnerów, nawet chodziłyśmy oglądać hale fabryczne na ulicy Kastrycznickiej (oto gdzie jest wręcz gotowa dzielnica sztuki!).

I wtedy nasi znajomi, którzy przez te wszystkie lata obserwowali naszą działalność, chodzili na nasze imprezy, nagle przyszli do nas i zaproponowali, by otworzyć dużą, pełnowartościową galerię. Dla nas to był wtedy prawdziwy cud. Pomagali nam więc otworzyć, zorganizować, uruchomić projekt tak, aby w perspektywie zaczął się opłacać i przynosić zyski. Szukałyśmy pomieszczenia ponad rok, ale teren „Padziemki” planowałyśmy zachować. Było dla nas ważne, aby mieć to miejsce jako swego rodzaju „laboratorium”, gdzie młodzi artyści mogli wcielać w życie swoje szalone pomysły. Zaś galeria „Ŭ” miała stać się osobną przestrzenią dla bardziej profesjonalnych projektów. Niestety, nie udało nam się zachować „Padziemki”. Historia jest banalna, właściwie mogła się zdarzyć w każdym kraju – nas, jako projekt komercyjnie nieopłacalny, po prostu stamtąd wyrzucono. Zresztą ludzie nawet nie zrozumieli, co zniszczyli, dlatego, że teraz „Padziemka” (szyld pozostał taki sam) właściwie przekształciła się w sklep z pamiątkami. Wtedy, po tych zmianach, właśnie powstała osobowość prawna pod nazwą Galeria Sztuki „Padziemka”, która pojawiła się w centrum miasta, w dawnym punkcie skupu szkła, który idealnie spełniał

wszystkie nasze wymagania. Dzisiaj jest to centrum, gdzie mieści się galeria, bar, wspaniała księgarnia i sklep z dziełami sztuki.

**T.A.:** Po tym wszystkim, co Pani opowiedziała, jasnym jest, że musieliście rozpoczynać swoją działalność od absolutnego zera, ucząc się prowadzenia galerii w praktyce.

**W.K.:** Tak, i mogę dodać, że proces nauki trwa do dnia dzisiejszego. Zaczynaliśmy od tego, że pierwsze wystawy w „Padziemce” były montowane przez samych artystów. Dzisiaj możemy śmiało nazywać swoje projekty kuratorskimi. Czasem sama sobie staram się odpowiedzieć na pytanie o profesjonalizm. Wydaje mi się, że prowadzi do niego kilka dróg. Pierwsza wtedy, gdy poznało się już pewien system i świadomie się go wykorzystuje w pracy. Jest jeszcze inna droga – kiedy działasz w pewnej branży, poznajesz ją w praktyce i równolegle zajmujesz się samoedukacją. Oczywiście wtedy się mylisz, analizujesz błędy i w ten sposób stajesz się profesjonalistą. Rzeczywiście, nauczyliśmy się na własnym doświadczeniu. Jednak dzisiaj z całym przekonaniem mogę nazwać naszą działalność profesjonalną.

**T.A.:** O galerii oprócz pozytywnych opinii i pochwał można usłyszeć wiele uwag krytycznych, czasami nawet dość ostrych. Jak Pani przyjmuje krytykę?

**W.K.:** Wydaje mi się, że czegokolwiek by się nie robiło, to zawsze znajdą się ci, którzy będą to krytkować. Istnieje konstruktywna krytyka, która nas interesuje i którą przyjmujemy. Jest jeszcze jednak krytyka nieuzasadniona, czasami nie poparta elementarnym profesjonalnym wykonaniem swojej pracy przez krytyków. Na przykład dziennikarz pisze o wystawie, na której podobno pokazywano nadruki. Krytykuje ją, a nawet nie zauważy, że prace były podpisane nie jako nadruki, ale malarstwo. Czyli nawet nie zapoznał się uważnie z ekspozycją i już od razu pokazuje, że nie jest kompetentny. Czy można poważnie traktować taką krytykę?

Tak, wiem, że wiele osób mówi, że nie jesteście galerią w pełnym znaczeniu tego słowa. Jednak jeśli wiecie, jak należy to zrobić, dlaczego sami nie otworzycie galerii i nie stworzycie z niej przykładu dla innych? Tak naprawdę, dla nas samych to, że jesteście właściwie jedyną placówką w Białorusi, która

pokazuje współczesne i aktualne formy artystyczne, jest stanem wysoce niekomfortowym. Dobrze jest, gdy obok jest ktoś jeszcze, kto działa w tym samym kierunku. Pojawia się wtedy możliwość wymiany wiedzy, umiejętności, energii. My zaś często zamiast jakiegoś wsparcia słyszymy za plecami zarzuty. Jest to dziwne, gdyż to miejsce stworzyliśmy nie tylko dla własnej samorealizacji. Nasz projekt „Sąd społeczny nad galerią «Ů»” miał właśnie za cel obnażenie tej sytuacji. Z jednej strony to było *show*, ale z drugiej dla nas wszystko było bardzo poważne, dlatego że sami poprosiliśmy innych o wypowiedzenie swojej opinii o nas nie za plecami, a publicznie, w przestrzeni galerii „Ů”. Wewnętrzna polityka galerii zorientowana jest na komunikację, jesteśmy otwarci na dialog, na krytykę, ale raz jeszcze powtórzę, na konstruktywną i uargumentowaną.

**T.A.: Dlaczego według Pani nie powstają inne, alternatywne miejsca wobec galerii „Ů”?**

**W.K.:** Jak już mówiłam, w Białorusi jest to projekt na razie całkowicie niekomercyjny. Może on powstać wyłącznie dzięki entuzjazmowi i wewnętrznej potrzebie określonych ludzi. Należy poświęcić masę własnej energii, a na to wiele osób nie jest gotowe. Jednak w zasadzie sama jestem zdziwiona i nie rozumiem, dlaczego takie miejsca nie powstają. Mogłoby ich przecież być bardzo dużo i mogłyby się różnić od siebie formatem. Teraz wiele osób ma możliwość wyjechania do Europy Zachodniej i zobaczenia ogromnej liczby przeróżnych przestrzeni kulturalnych. Jest dla mnie zagadką, dlaczego takie miejsca nie powstają u nas.

**T.A.: Kim są artyści galerii? Dlaczego właśnie oni?**

**W.K.:** Na dzień dzisiejszy jest to 9 osób: Tamara Sakałowa, Siarhiej Kiruszczanka, Rusłan Waszkiewicz, Michaił Hulin, Tonia Słabodczykawa, Alaksiej Łuniou, Siarhiej Szabochin, Alaksandr Niekraszewicz i Alaksiej Hubarou. Planujemy dołączyć do tej listy jeszcze dwie osoby. Dlaczego właśnie oni? Po pierwsze dla nas ważna jest osobowość człowieka, co go interesuje, co chce powiedzieć i przy pomocy jakich środków. Według mnie każdy nasz artysta jest unikalny. Na przykład, Tamara Sakałowa i Siarhiej Kiruszczanka to już uznani artyści, którzy mimo wszystko kontynuują swoje poszukiwania

i chcą iść dalej. Zrozumiałe jest, że każdy z nich ma swoje tematy i formę wyrazu. Na przykład, Alaksiej Łuniou nazywa siebie artystą-indywidualistą. Jednak robi to przez pryzmat własnych przeżyć, gdyż pracuje tylko z tym, co go głęboko wzrusza i gdzie może zobaczyć inne granice świata. Siarhiej Szabochin jest po prostu kimś unikalnym. Jednym z kierunków jego działalności jest historia sztuki. Jednak nie tylko wykorzystuje tę wiedzę w swoich projektach, nie tylko cały czas sam się edukuje, a jeszcze tworzy „produkt” dla tych, którzy interesują się współczesnymi formami kultury. Najpierw Siarhiej prowadził projekt na „LiveJournal”, dokonując wyboru najlepszych i najważniejszych według niego informacji o sztuce. Obecnie uruchomił w Internecie pełnowartościowy portal o sztuce współczesnej „Art Activist”, na którym nie tylko umieszcza materiały, wzięte z innych stron internetowych, ale zachęca młodzież do tworzenia nowych tekstów, pomagając w ten sposób rozwijać się niezależnemu środowisku artystycznemu w Białorusi. Czyli dla nas interesujący są ci autorzy, którzy stale kontynuują poszukiwania.

#### **T.A.: Na czym dzisiaj polega działalność galerii?**

**W.K.:** Naszą działalność ciężko nazwać typowo galeryjną. Jest to raczej ośrodek, w którym wiele się dzieje. Wybranie własnego formatu i kurczowe trzymanie się go przy braku innych takich miejsc jest dzisiaj praktycznie niemożliwe. Idealnie powinno być wiele galerii, z których każda działa w swoim kierunku. Na razie jednak musimy być elastyczni. Oczywiście interesuje nas współczesna, aktualna, młoda sztuka. Jednak trzeba też myśleć o tym, jak przeżyć. Nie organizujemy specjalnie wystaw komercyjnych. Dla każdego projektu musimy jednak znaleźć finansowanie. Czasem chcielibyśmy pokazać jakiegoś artystę, ale dla potencjalnego sponsora bardziej interesujący jest inny twórca.

#### **T.A.: Czyli trzeba lawirować między sztuką i komercją?**

**W.K.:** Tak, inaczej się teraz nie da. Niedawno byliśmy w Kaliningradzie i poznałyśmy się z pracownikami lokalnego Centrum Sztuki Współczesnej. Nie mają takich problemów, jak my, gdyż są placówką państwową. Myślą nie o finansach, ale o projektach, celach i zadaniach. Gdybyśmy miały taką stabilność, że przychodzisz do pracy i jesteś pewien, że czynsz jest opłacony,

na pensję wystarczy, to nawet pod warunkiem, że jesteśmy jedyną galerią, mogłybyśmy wybrać swoją drogę.

**T.A.: Czy otrzymujecie jakąkolwiek pomoc od struktur państwowych?**

**W.K.:** Przychodzi do nas często minister kultury Białorusi Paweł Łatuszka, wystawia wysokie oceny naszym projektom i określa je wzorcowymi. Dręczy mnie jednak pytanie – czy jest to zainteresowanie jednostki czy polityka kulturalna? Tak, on pomaga nam słowem, które jest dla nas ważne, ale z Ministerstwa Kultury nikt się nie kwapi z pomocą ani też z propozycjami współpracy. Przychodzą do nas dyrektorowie muzeów państwowych, historycy sztuki, ale rodzi się z tego otwarty dialog czy też merytoryczna współpraca.

113

**T.A.: W wielu krajach europejskich dla prywatnych projektów kulturalnych istnieją pewne ulgi, które pozwalają się tym inicjatywom rozwijać.**

**W.K.:** Nie mamy takich warunków. Niedawno zostało wydane Rozporządzenie № 145 „O pewnych kwestiach opodatkowania w sferze kultury i informacji”. Nawet jak się pozna je biegle, to rozumiem, że na razie nie ma sensu przechodzić ze struktury komercyjnej, którą oficjalnie jesteśmy i statusu, który pozwala nam przynajmniej minimalnie zarabiać, do formatu „organizacji społecznej”. Dzisiaj Paweł Łatuszka robi bardzo dużo, by wprowadzono poprawki i zmieniono ustawodawstwo w sferze kultury. Jednak w naszym kraju nie można się spieszyć. Nawet jeśli zostanie przyjęta jakaś unikalna, uniwersalna ustawa, trzeba przez pewien czas obserwować, jak będzie się sprawdzała w praktyce. Oczywiście istnieje pewien brak zaufania wobec państwa. Wynika to z tego, że jeśli państwo przez tyle lat nie wspierało inicjatywy prywatnej, to pozostaje zagadką, w jakim stopniu jest zainteresowane takimi, jak my.

**T.A.: Jak Pani, jako osoba, prowadząca galerię, skomentuje taką opinię, że w Białorusi nie istnieje rynek sztuki?**

**W.K.:** Jeżeli są artyści, jest galeria „Ŭ”, to znaczy, że istnieje również rynek, tylko po prostu jest słabo rozwinięty. Przyczyn tego, że jest taki lub, jak mówią niektórzy, że „go nie ma”, jest kilka. Państwo, z jednej strony, nie

pomaga w jego pojawieniu się. Z drugiej zaś strony, osobom prywatnym brakuje inicjatywy tworzenia miejsc wystawowych i galerii. Jest jeszcze jeden powód – niska siła nabywcza Białorusinów. Mam na myśli to, że klasa średnia w Białorusi, która miałaby możliwości i potrzebę wydawania pieniędzy na sztukę, jest bardzo słabo rozwinięta. Trzeba też wspomnieć o wykształceniu artystycznym, które u nas w oczywisty sposób odstaje od europejskich programów i praktyk nauczania. Z tego powodu wielu naszych artystów, a szczególnie krytycy, są całkowicie niekonkurencyjni za granicą. Rynek sztuki zaś powiązany jest jeszcze z tym, jak bardzo twoja sztuka przyciąga uwagę w skali światowej.

**T.A.: Na ostatnich targach „ART VILNIUS” zwyciężył Państwa projekt „Ona nie może powiedzieć NIEBO”. Czy jest to pierwsze docenienie działalności galerii na poziomie międzynarodowym?**

**W.K.:** Tak, chociaż to dopiero nasz drugi wyjazd na międzynarodowe targi sztuki. Dwa lata temu również uczestniczyliśmy w „ART VILNIUS” i wtedy, jak nam powiedziano, jeżeli byłaby przyznawana nagroda publiczności, to byśmy ją otrzymali. Dlatego, że takich Białorusinów jeszcze nie widziano. Zwykle prezentowani byli tradycyjni artyści, i wszyscy myśleli, że u nas do tej pory jest jeszcze ZSRR. Pokazaliśmy, że w Białorusi istnieje sztuka współczesna i jest ona ciekawa. W tym roku wszystko wyszło nieoczekiwanie. Opowiadali nam dziennikarze, którzy byli obecni podczas obrad jury, że nasze zwycięstwo zostało przyznane jednogłośnie. Jest nam niezwykle miło, że podkreślono nie temat, który zgłosiliśmy, ale że w pierwszej kolejności został doceniony nasz kuratorski profesjonalizm. Jest to dla nas ważne, gdyż nie mogę powiedzieć, że taką ocenę jakiegokolwiek wystawy otrzymalibyśmy od jakiegoś komitetu białoruskiego.

**T.A.: Co było tematem projektu?**

**W.K.:** Pawilon opowiadał o sytuacji w naszym kraju, w którym artysta z jakiegokolwiek powodu nie może swobodnie wyrazić swoich myśli. Zadaliśmy pytanie – czemu tak się dzieje? Jeżeli artysta nie może mówić w tym kraju o wszystkim, to o czym w takim razie mówi? Co jest dla niego najdroższe, jak na to reaguje? Dokąd odchodzi artysta? To znaczy jako obywatel może iść na

Plac, ale czym się zajmie jako artysta? W rezultacie wyszła z tego wypowiedź o wewnętrznej migracji twórcy, o tym, w co przemienienia niemożność wypowiedzenia słowa „NIEBO”.

**T.A.:** Tym niemniej współcześni artyści białoruscy oraz wasze projekty są często oskarżani o aspołeczność i ignorowanie białoruskiej teraźniejszości.

**W.K.:** Wydaje mi się, że wszystkie nasze projekty są społeczne. Na przykład unikalny projekt Kiruszczanki „Nadszedł czas, aby zająć się sztuką przyziemną”, w którym razem z innymi artystami przekształcił rzeczywisty pejzaż wiejski (ekspozycja zawierała też dokumentację) w taki sposób, że stare domy stały się obiektami sztuki. Dziś nikt nawet nie wspomina o tym projekcie. Lub projekt kuratorski Szabochina „Filozofia mas. Białoruska sztuka neo-pop”, który jest hiperspołeczny. Jest to projekt badawczy. W naszej galerii jakoś intuicyjnie udaje nam się trafić w potrzeby. Na przykład po wyborach prezydenckich w grudniu zeszłego roku organizowaliśmy Wigilię dla dzieci, co w tym momencie dla wielu stało się swego rodzaju wytnieniem. Czasem wydaje mi się, że głównym założeniem naszej placówki jest być źródłem energii, miejscem, gdzie możesz poczuć się swobodnie, wygodnie, gdzie można oddychać... Później była wystawa Żanny Kapustnikawej w atmosferze depresji, która ogarnęła społeczeństwo, pokazała barwną serię portretów i podniosła na duchu wszystkich naokoło. Potem Ihar Hanża zaprezentował serię zdjęć „Żywi ludzie. Mińsk”, gdzie akcent był postawiony na ludzi, którzy pracują w sferze kultury i którzy starają się zmienić coś wokół siebie. W sytuacji białoruskiej nasze projekty stają się hiperspołeczne.

Jest mi przykro, kiedy niektórzy nasi historycy sztuki zaczynają mówić o tym, że sztuka białoruska nie może osiągnąć pewnego międzynarodowego standardu. Nie chodzi o to, czy osiąga go, czy też nie. Nasza sztuka jest „inna”. Nie powinna więc być taka, jak u innych. Właśnie to trzeba badać. Według mnie, wielu białoruskich historyków i kuratorów sztuki nie może osiągnąć porozumienia, co nam proponuje artysta. W tym tkwi problem. Jak można określić wspólne dla wszystkich kultur kryteria sztuki współczesnej? Należy przede wszystkim uwzględnić kontekst. Nasze projekty są ściśle związane z kontekstem białoruskim. I tego jestem pewna.

W Białorusi do tej pory utrzymywane są nierentowne wydawnictwa państwowe, wykonujące składane przez państwo zamówienia na literaturę, która zaspokaja interesy władzy. Dla państwa nie jest ważna jakość literatury, lecz to, czy autor jest „swój” czy też „obcy”.



## PAŃSTWO, PISARZ, PUBLIKACJA

IHAR ŁOHWINAU - WYWIAD

Ihar Łohwinau to wydawca z wieloletnim doświadczeniem. Stał na czele wydawnictw Miensk i Propylen, kierował mińskim oddziałem wydawniczym Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego. W 2000 roku w Mińsku Ihar otworzył własne niezależne wydawnictwo Łohwinau, które na chwilę obecną jest najaktywniejszym ośrodkiem, promującym współczesną literaturę białoruskojęzyczną.

**Aleś Barysiewicz:** Panie Ihar, od samego początku wydawnictwo Łohwinau postawiło właśnie na literaturę białoruskojęzyczną. Z czym to było związane? Jasne przecież jest, że to projekt całkowicie nierentowny i niekomercyjny.

**Ihar Łohwinau:** Właśnie wtedy zwolniłem się z wydawnictwa przy Europejskim Uniwersytecie Humanistycznym. Myślałem, co mam robić dalej, rozumiejąc, że właściwie umiem tylko wydawać książki. Zastanawiałem się tylko gdzie i jakie i nagle poznałem młodego białoruskiego pisarza Żmiciera Wiszniowa i ruch Bub-Bam-Lit (*białoruski ruch literacki*, utworzony w 1995

roku w Mińsku, nawiązujący przede wszystkim do form postmodernistycznej literatury europejskiej – przyp. autora). Zaraził mnie zapał tych szalonych literatów. To przypominało jakiś srebrny wiek w Białorusi. Chciało się wymyślać coś szalonego, coś zupełnie niepotrzebnego, ale tak, żeby połączyło to jak najwięcej osób i żeby wszystkim było dobrze. Nie mogę powiedzieć, że chorowałem na literaturę białoruskojęzyczną. Dorastałem w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej, w której istniało pojęcie języka *miej-skiego* i *niemiejskiego*. Dopiero później zrozumiałem, jakież to było znęcanie się nad literaturą i sam pojąłem, że stałem się produktem tego ludobójstwa. Dlatego też głównym impulsem do pojawienia się wydawnictwa Łohwinau był ten potok energii, którym zarazili mnie członkowie Bub-Bam-Litu.

**A.B.: Czy łatwo było w 2000 roku otworzyć swój projekt wydawniczy?**

**I.Ł.:** Jeśli już jest ten zapał, o którym mówiłem, to nie jest ważne, jakie trudności się napotyka. Kiedy otwieraliśmy wydawnictwo, nie mieliśmy pomocy finansowej, a tylko entuzjazm. Czułem się jak Mikłucho-Makłaj dlatego, że musiałem uczyć się na własnych błędach i przecierać nowe szlaki. Jeśli chodzi o procedury, to Białoruś jest pewnie najtrudniejszym krajem do otwarcia wydawnictwa. Jednak otaczało mnie wtedy wiele osób, które były gotowe poprzeć inicjatywę. Dlatego też według mnie wszystko się wtedy udało.

**A.B.: Czy oprócz zapału była jeszcze nadzieja na to, że literatura białoruska może zacząć przynosić zyski?**

**I.Ł.:** Wydawnictwo to w zasadzie projekt komercyjny. Wtedy to był dla mnie przede wszystkim nie biznes, a autorzy, którzy robili coś, co mnie interesowało. A to, że to może przynosić jakieś dochody, schodziło na drugi plan. Z drugiej strony, właśnie na początku działalności w Białorusi była kontynuowana epoka „wielkich iluzji”. Wzrastała świadomość narodowa, zmieniały się opinie, wszystko wręcz kipiało i panowało odczucie, że właśnie teraz wszystko się zmieni. W rezultacie okazało się, że nic się nie udało. Nastąpiła epoka wielkiego rozczarowania. Jednak wtedy, w okresie tych wielkich oczekiwań, powstało bardzo wiele dobrych projektów, potrzebnych kulturze białoruskiej.

A.B.: Białoruskiej literaturze jest bardzo trudno przebić się na rynek książkowy Rosji lub krajów Europy Zachodniej. Udało się to pojedynczym osobom: na przykład Alhierd Bacharewicz i jego „Saroka na szybienicy” („Sroka na szubienicy”), Wiktar Marcinowicz ze swoją „Paranoją”, Artur Klinau z „Małoj padarożnaj kniżkaj pa Horadzie Sonca”<sup>1</sup>. Z czym Pan łączy brak zainteresowania literaturą białoruską ze strony czytelników zagranicznych?

I.Ł.: Jedną z głównych bolączek naszej literatury jest jej zamknięcie na samą siebie. Jest to literatura, która według mnie, nie może wytworzyć nowej jakości. Autorzy białoruscy zupełnie nie włączają się, czasami świadomie, w kontekst ogólnoswiatowy. Nie można cały czas patrzeć na jedno i to samo: „Oto my, Białorusini, tacy nieszczęśliwi i dotknięci kulturowym ludobójstwem” itd. Jak mówi Aleksander Iwanow (*dyrektor rosyjskiego wydawnictwa „Ad Marginem” – przyp. autora*) literatura to historia, która przyciąga ludzi. Większości naszych literatów, jak mi się wydaje, brakuje tej wewnętrznej potrzeby literackiej, aby tworzyć historie. Jest za to chęć zaprezentowania siebie, działania dla „projektu narodowego”, ale nie ma chęci bycia odbieranym i rozumianym przez innych. Według mnie, Białorusini zamknęli się w sobie, skupili na swoich problemach. W efekcie, na dzień dzisiejszy są całkowicie oderwani od świata. A świat się zmienił. Problem narodowy prawdopodobnie pozostał już tylko w Białorusi. Moim zdaniem białoruscy literaci pozostali przy tej rodzącej się na przełomie lat 80. i 90. świadomości narodowej. Nie rozumieją, że na całym świecie nie ma już problemu języka, ale istnieje za to problem reprodukcji znaczeń. Kiedy zetknąłem się z literaturą białoruskojęzyczną, już sam język białoruski był swego rodzaju przesłaniem. Dlatego, że jest to całkowicie „inny” i inaczej zorganizowany język. Wtedy stało się dla mnie odkryciem, kiedy dowiedziałem się, że Heideggera i Kierkegaarda bardzo łatwo jest tłumaczyć na język białoruski, bo taki sam jest sposób myślenia i struktura obydwu języków. Na rosyjski na przykład znacznie trudniej tłumaczyć się Niemców – tłumacze muszą iść na pewne kompromisy. Wychodzi na to, że język białoruski daje możliwość stworzenia przekazu rozumianego przez wszystkich Europejczyków. Dlatego też wtedy,

1 Polskie wydanie „Mińsk. Przewodnik po Mieście Słońca” ukazało się w 2008 roku w wydawnictwie „Czarne”, przekład – Małgorzata Buchalik (uwaga tłumacza – M. Ł-N.).

na samym początku, istniało wrażenie, że to kipiące pokolenie wraz z możliwością, którą daje język, stworzy coś „nowego”. Kiedy po dziesięciu latach nic się nie udało, nastąpiło nawet nie rozczarowanie, ale zrozumienie tego, że wydawnictwo Łohwinau przekształciło się w jakiś zamrożony projekt i nie wiadomo, ile tak jeszcze będzie trwać.

**A.B.: To jest problem języka białoruskiego, którego masowo się nie używa w Białorusi, czy też jest to problem treści naszej literatury?**

119

**I.Ł.:** Myślę, że jest to problem terytorium, które jest bardzo zamknięte. Z jednej strony, nasi autorzy mają negatywny stosunek do wszystkiego, co jest rosyjskie. Z innej zaś, nie chcą spełniać ostrzejszych wymagań Europy, gdzie należy dać z siebie więcej wysiłku i energii. Brakuje nam środowiska literackiego, całkowicie nie ma konkurencji. Literat białoruski nie utrzymuje się z honorariów i co za tym idzie, brakuje mu motywacji. Nasz rynek książki wchłania 1000 egzemplarzy książki białoruskiej, a przecież nie da się na tym zbudować ekonomiki wydawnictwa. Lepszym wariantem jest pomoc niewielkim literaturom. To podejście skutecznie działa we wszystkich krajach, gdzie każde małe wydawnictwo otrzymuje do 70% dotacji państwowych na wsparcie literatury narodowej. W Białorusi czegoś takiego nie ma.

**A.B.: Jednak wydawnictwa państwowe takie, jak Mastackaja Litaratura, dostają od państwa dotacje właśnie na wydawanie literatury białoruskojęzycznej. Wy jednak nie macie z nimi ani wspólnych interesów, ani wspólnych autorów.**

**I.Ł.:** Państwo dokarmia swoich i jest to oczywiste. W żadnym kraju na świecie, może za wyjątkiem Chin, nie istnieją wydawnictwa państwowe dlatego, że ich utrzymanie jest kosztowne i skomplikowane. Jaki interes może mieć w tym państwo? Wyłącznie chęć wsparcia swojej kultury narodowej; w tym właśnie celu powstają przeróżne programy i działają różne firmy państwowe. Na przykład na Łotwie, mimo najostrzejszego kryzysu gospodarczego, nie został okrojony żaden program, wspierający wydawnictwa, zajmujące się książkami i sztuką w języku łotewskim. Obecnie prawie wszystkie wydawnictwa na Łotwie istnieją dzięki grantom i czyjejs pomocy. Nie ma nawet sensu omawiania w tym kontekście sytuacji Białorusi, gdyż podstawą polityki

kulturalnej jest podział ideologiczny, w którym najważniejszym priorytetem państwa nie jest interes narodowy, lecz interes prezydenta, rządu czy jakichś korporacji. Dlatego też utrzymywane są u nas nierentowne wydawnictwa państwowe, wykonujące składane przez państwo zamówienia na literaturę, która obsługuje interesy władzy. Tak, w tych wydawnictwach pracują wspólni ludzie, wydawane są dobre książki, ale forma organizacji tej produkcji książkowej jest absurdalna. Istnieją pewne wytyczne ideologiczne – ten autor jest „słuszny” lub „niesłuszny”, był na Placu lub nie był (*chodzi o szeroko zakrojone masowe akcje protestu przeciwko wynikom wyborów prezydenckich w 2006 i 2010 roku – przyp. autora*). Ważny jest więc nie sens, nie duma narodowa, ale czy autor jest „swoj” czy też „obcy”. Opowiem historię Władzimiera Arłowa. Jest to genialny białoruski pisarz współczesny, jeden z tych, których śmiało możemy nazwać dumą narodu białoruskiego. Dziesięć lat temu po jakichś kolejnych konfliktach politycznych czy też osobistych powiedziano mu, że nigdy nie będzie mógł wydać swojej książki w wydawnictwie białoruskim. Co można z tym zrobić? My go, oczywiście, wydajemy. Albo Aleś Razanau. Mógłby z powodzeniem być wydawany przez wydawnictwo Mastackaja Litaratura, ale sam tego nie chce. Dlatego też zwrócił się do nas. Apoteozą istniejącego podziału ideologicznego stało się bez wątpienia pojawienie dwóch związków pisarzy (*kilka lat temu w Związku Pisarzy Białorusi doszło do rozłamu, po którym wykształciły się dwie organizacje, skupiające pisarzy: opozycyjny Związek Pisarzy Białoruskich oraz oficjalny Związek Pisarzy Białorusi – przyp. autora*).

**A.B.:** Tym niemniej, książki Pana wydawnictwa sprzedawane są w państwowych księgarniach.

**I.Ł.:** Tak naprawdę jest to ciągła gra. Dzisiaj są sprzedawane, a jutro już nie. Problem naszych zakazów polega na tym, że na przykład, z jednej strony, grupa Lapis Trubieckoj przestała być wszędzie emitowana, nie pozwalają jej też koncertować. Jednak oficjalnie żadnej decyzji nie ma. To samo dzieje się również z książkami. Dwa lub trzy lata temu Bielkniha (*największa państwowa sieć księgarni w Białorusi – przyp. autora*) dostała zakaz sprzedawania książek wydawnictwa Łohwinau. Nie było jednak żadnego dokumentu, potwierdzającego tę decyzję. Dzisiaj, nie zważając na to, że zakaz uchylono, gdzieś o tym jeszcze pamiętają i od czasu do czasu pojawiają się problemy.

**A.B.:** Z jednej strony, literatura białoruska nie potrafi się wpisać w światowy kontekst literacki w związku z tym zamknięciem, o którym mówił Pan wcześniej. Z drugiej zaś oczywiste jest, że przemysł literacki praktycznie u nas nie istnieje. Autorzy nie mogą utrzymać się z honorariów za swoje książki, na napisanie których tracą lata. Mało tego, muszą wydawać książki na własny koszt, a dodatkowo sami zajmować się dystrybucją. Jakie według Pana są przyczyny istnienia takiego „literackiego getta”?

**I.Ł.:** Jest ich wiele. Po pierwsze nie jest jeszcze ukształtowany rynek literatury białoruskojęzycznej, a rozszerza się on bardzo wolno. Według statystyk za rok 2007 w Białorusi po białorusku wydawane było tylko 7% książek. Myślę, że dzisiaj niewiele się zmieniło. Wszystko zależy od rynku konsumentów, a większość społeczeństwa czyta w języku rosyjskim. To druga część problemu. Jeżeli nie ma składnika komercyjnego i znaczenia społecznego, to skąd się mają pojawić pieniądze, z których będzie mógł żyć pisarz? W Litwie czy Łotwie pisarze również nie mogą utrzymać się z tych pieniędzy. Żyją jednak dzięki systemowi wsparcia literatów ze strony państwa. Działa tam system przeróżnych funduszy i programów, dlatego że, jak już mówiłem, państwo jest zainteresowane tym, żeby pisarze nie wymarli. Nie mamy takich funduszy. Nasi pisarze żyją częściowo dzięki programom europejskim lub amerykańskim. Kiedy powstawał Związek Pisarzy Białorusi wielu pisarzy tam się zapisało z nadzieją, że pojawią się nowe możliwości. Jednak nic się nie pojawiło. Są tylko obietnice ze strony państwa w stylu: Pan napisze mi jakąś określoną powieść, to ja dam Panu pieniądze.

**A.B.:** Czy można powiedzieć, że najważniejszą przyczyną takiej sytuacji jest ideologia, na której budowana jest cała polityka kulturalna w Białorusi? Kultura nie jest „narodowa”, lecz obsługuje interesy ideologii.

**I.Ł.:** Tak, świetnie to widać na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat. Opozycja, mówiąca po białorusku, zawsze była konfrontowana z oficjalną władzą. Jednak stopniowo, rozumiejąc względy narodowe, państwo zaczęło wchodzić na ich teren. Problem tożsamości został poruszony na szczęblu państwowym, pojawiły się przeróżne projekty państwowe, na przykład „Za Białoruś!”. Jednak to nie mogło być ogniwem łączącym, gdyż mimo wszystko cele się



Państwo,  
pisarz,  
publikacja

różniły. Do tej pory nie ma zrozumienia dla wspierania kultury narodowej. Państwo nadal nie jest zainteresowane pomaganiem literaturze, tworzonej w języku białoruskim. Ze strony państwa nie widziałem żadnego prawdziwego gestu, który by pomógł białoruskim pisarzom.

**A.B.: Jednak, nie zważając na istniejące problemy, według Pana białoruski rynek książki cały czas się rozwija.**

**I.Ł.:** Tak, przede wszystkim dzięki studentom nowego pokolenia, dla których język białoruski staje się językiem wolności. Jednak dla tożsamości narodowej, jak mówiłem, jest za późno, dlatego że takich problemów na świecie już nie ma. Istnieją problemy korporacji, wielonarodowych skupisk, ale nie osobnych narodów.

**A.B.: Czyli, żeby literatura białoruska wyszła z tego „getta”, należy zrezygnować z promowania tego, co narodowe, i skupić się na pojawieniu wielu gatunków, autorów i nowych treści?**

**I.Ł.:** Tak, w pierwszej kolejności, na tworzeniu znaczeń. Bardzo trudno jest wykorzystać trend narodowy, bardziej produktywne są trendy znaczeniowe. Literatura to – jak się nie popatrzy – znaczenie, historia i estetyka. Oprócz literatury pięknej są jeszcze przecież kryminały, romanse dla kobiet, książki dla dzieci. Nieważne jest, w jakim języku jest to napisane. Ważne, że narodziło się to z języka białoruskiego, który daje bardzo istotne możliwości. Jaskrawym przykładem jest Aleś Razanau, autor, który tworzy szalenie poetyckie antologie. Według mnie jest to poeta porównywalny z Pauliem Celanem. O najprostszych rzeczach umie mówić bardzo obszernie i głęboko. Jest to tworzenie jakiegoś szczególnego znaczenia, którego sam do końca nie

rozumiem. Jednak rodzi się ono właśnie z języka białoruskiego. To samo można robić również w innych gatunkach literatury.

**A.B.: Które książki by Pan nazwał dumą wydawnictwa?**

**I.Ł.:** Jest ich bardzo wiele. Nie będę je wymieniał, bo mogę jeszcze kogoś przeoczyć i potem będzie przykro. Myślę, że jest ich około 50, może nawet więcej. Być może się nie opłaciły, ale i tak się cieszę, że zostały wydane właśnie przez nas.

**A.B.: Jak wydawnictwu Łohwinau mimo wszystko udaje się przetrwać, szczególnie w obecnych niełatwych warunkach ekonomicznych?**

**I.Ł.:** Nie zważając na to, że pieniędzy nie ma, a przyszłość jest wielką nieświadomą, ciągle żyjemy szczęśliwi i drukujemy książki. Są pewne projekty, które opłacają się bardziej lub mniej. Na przykład dobrze się sprzedają książki Andreja Chadanowicza lub też pisarzy nowej generacji. Jednak stanowi to tylko 5–10% naszej działalności. Wydawnictwo głównie porusza się po omacku. Na przykład Alhierda Bacharewicza wydajemy od 2003 roku. Już wtedy było jasne, że jest to jedno z najbardziej obiecujących zjawisk w literaturze białoruskiej. Alhierd był bardzo otwarty na wpływy europejskie. Akcentował nie to co narodowe, lecz odrębną jednostkę. Bacharewicz właśnie pisał historie. Tym niemniej przez długi czas jego projekt był komercyjnie nieudany. Dopiero ostatnia powieść „Saroka na szybienicy” („Sroka na szubienicy”) zaczęła się dobrze sprzedawać i nawet mogliśmy wypłacić mu honorarium. I to w 90% jest zasługą samego Alhierda. Owszem, pomagaliśmy mu, ale nie mamy środków na pełnowartościową promocję. Takim właśnie działaniem po omacku w pewnym stopniu są serie wydawnicze. Na przykład w Galerii „B”, którą prowadzi literat i filozof Ihar Babkou drukowane są dzieła autorów białoruskich, którzy pretendują do zajęcia znaczącego miejsca w literaturze. Są to Walancin Akudowicz, Ihar Babkou, Anton Franciszak Bryl, Aleh Minkin, Natalla Charytaniuk i inni. Istnieje seria „Kniharnia «Naszaj Niwy»” („Księgarnia «Naszej Niwy»”), której partnerem

jest wydawnictwo Łohwinau. Wydajemy również serie tłumaczeń „Kolekcja czeska”, prowadzoną przez Siarhieja Smatryczenkę, serię tłumaczeń polskiej literatury, która w przyszłości stanie się osobną kolekcją. W tym roku chcielibyśmy rozpocząć serię „Kniharnia «Ŭ»” („Księgarnia «Ŭ»”), w której jeszcze raz zostaną wydane najbardziej kluczowe i znaczące książki dla białoruskiej kultury i literatury w ciągu ostatnich 200 lat. Szczególną uwagę poświęcimy literaturze okresu Odrodzenia lat 80.–90. ubiegłego wieku. Redaktorem tej serii będzie białoruski filozof Walancin Akudowicz.

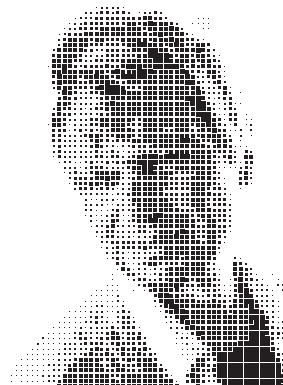
### A.B.: Czyli zapal do wydawania literatury białoruskiej pozostał?

I.Ł.: Oczywiście, ale przede wszystkim stawiamy na tłumaczenia literatury zagranicznej. Na dzień dzisiejszy jest to pewnie więcej niż 50% naszych książek. Dla mnie jest to uzasadnione i finansowo i literacko. Jest to także okazja do pracy dla literatów, którzy zajmują się tłumaczeniami. Na przykład A. Bacharewicz tłumaczył Wilhelma Hauffa. Robiąc tłumaczenie, zaczął tworzyć swój sens, który zależał od atmosfery listów niemieckiego pisarza. Tak a propos, tłumaczenie Hauffa także było bardzo dobrym projektem wydawnictwa, niezbyt zyskownym, jeśli chodzi o sprzedaż, ale ideologicznie bardzo mi bliskim.

### A.B.: Według Pana, jakie perspektywy ma literatura białoruska?

I.Ł.: Myślę, że trzeba czekać na nowe pokolenie. Niektórzy już niewątpliwie się pojawili. Bardzo udany moim zdaniem jest ostatni projekt Natalli Charytaniuk „13 historii o martwym kocie” (zwycięzca *niezależnej białoruskiej nagrody „Debiut imienia Maksima Bahdanowicza’ 2010” w kategorii „Proza” – przyp. autora*). Warto także wymienić „Dźwiery, zamkniony na kluczy” („Drzwi, zamknięte na klucze”) Witalija Ryżkowa (*nagroda „Debiut 2010” w kategorii „Poezja – przyp. autora*) oraz tłumaczenie na język białoruski powieści J. R. Tolkiena „Kowal z Podlesia Większego” („Kawal z Wialikaha Wutanu”) Antona Franciszka Bryla (*laureat nagrody „Debiut 2010” w kategorii „Tłumaczenie” – przyp. autora*). Czyli, nie zważając, że sam już jestem zmęczony, literatura białoruska „będzie”. Może nie tak, jak to sobie wyobrażamy. Jednak głos młodych, który się przedziera i brzmi uparcie, jest dobrym znakiem. W każdym razie dla mnie.

W Białorusi nie ma dziś żadnej niezależnej wytwórni, która by w pełni współpracowała z zespołami muzycznymi. Niezależne zespoły nadal pozostają „amatorskie”, bo nie ma możliwości, by żyć z profesjonalnego grania.



## **SHOW-BIZNES W PAŃSTWIE, W KTÓRYM ZABRANIA SIĘ OKŁASKÓW**

**LAWON WOLSKI - WYWIAD**

Białoruski muzyk, literat i artysta Lawon Wolski stał się już prawdziwą legendą białoruskiej alternatywnej przestrzeni artystycznej. W 1989 roku, w najgorętszym okresie przebudowy, projekt z udziałem Wolskiego – zespół Mroja rozbrzmiewał w całym ZSRR płytą „Dwudziesta ósma gwiazda”. Pięć lat później członkowie Mroi tworzą nowy zespół – N.R.M. (Niezależna Republika Marzeń), który stał się prawdziwie kultową grupą, pewnym znakiem dla szeregu pokoleń. Wspólne projekty z udziałem Wolskiego – „Album ludowy” i „Urodziłem się tu” – również stały się kultowe w Białorusi, a „Gazeta Wyborcza” określiła „Album ludowy” głównym wydarzeniem 1997 roku w Polsce. Po N.R.M. Lawon Wolski śpiewał w zespołach Krambambula i Zet, nagrał płytę z wierszami klasyków literatury białoruskiej „Biała jabłoń gromu”. Jedną z ostatnich inicjatyw muzyka jest ewidentnie zaangażowany projekt Sauka i Gryszka.

**Stasia Rusiecka:** Jest pan jednym z tych działaczy kulturowych w naszym państwie, którzy prowadzą również aktywną działalność twórczą – tylko w ciągu ostatnich kilku miesięcy odbyło się w Białorusi kilka Pana koncertów, niedawno wrócił Pan z występów gościnnych w Niemczech.

**Lawon Wolski:** Trudno nazwać moją twórczość aktywną, to raczej wyjątek związany z prezentacją Sauki i Gryszki. Zazwyczaj mogę nie grać koncertów i przez kilka miesięcy. To niestety normalna sytuacja w naszym państwie.

**S.R.:** Jeśli jednak porównać Pana działalność z grafikami innych białoruskich muzyków, można mówić o aktywności. Weźmy chociażby sam fakt, że oprócz tego Pan otwarcie deklaruje swoje poglądy polityczne. Istnieje przekonanie, że sztuki i polityki – tak to nazwijmy – nie da się połączyć, że aktywne życie polityczno-społeczne może negatywnie wpłynąć na twórczość.

**L.W.:** Wydaje mi się, że twórca ma wolny wybór: czy powinien mieć jakieś poglądy polityczne, czy nie. W moim przypadku nie da się tego rozgraniczyć, nawet już przestałem się nad tym zastanawiać. Mogę i na koncertach czy w piosenkach powiedzieć coś społeczno-politycznego. Jaskrawym przykładem jest Sauka i Gryszka. Może się wydawać, że to projekt niepoważny, ale jego bohaterowie moimi ustami otwarcie mówią o wszystkim. Jestem tu tylko medium, tylko zapisuję ich słowa. W ogóle wydaje mi się, że we współczesnej Białorusi twórca pozbawiony poglądów politycznych wygląda jakoś dziko. W Niemczech na przykład można powiedzieć, że nie interesuje mnie polityka i sprawy Bundestagu. U nas jednak żyć bez konkretnych poglądów po prostu się nie da. Nie będziesz mieć poglądów politycznych, ale będziesz nosić dredy na przykład – to prawdopodobieństwo, że zostaniesz zgarnięty przy okazji jakiejś akcji jest bardzo wysokie. Lepiej już mieć te poglądy. Jasne, mogę się mylić, ale tak to widzę.

**S.R.:** Czy nie wydaje się jednak Panu, że w taki właśnie sposób obniża Pan wartość artystyczną swoich tekstów?

**L.W.:** Już w latach osiemdziesiątych mówiono mi, że moje teksty to „jednodniówki”. Okazuje się jednak, że można teraz wziąć moją starą piosenkę i zabrzmi ona bardzo aktualnie. Tak naprawdę cieszyłbym się, gdyby te „jednodniówki” odeszły w niebyt i pozostały w jakimś archiwum muzyki białoruskiej. Póki co jednak jest na odwrót.

**S.R.: Jak zrodził się pomysł na Pana ostatni projekt Sauka i Gryszka?**

**L.W.:** Piosenki te były pisane dla jednej z zagranicznych radiostacji. Ale jeszcze wcześniej myślałem o dwóch takich osobistościach, które wypowiadałyby przeciwstawne opinie, jak to u nas, w Białorusi, bywa. Mieszkało dwóch chłopców w jednej wiosce, uczyli się w jednej klasie, a potem życie potoczyło się tak, że jeden znalazł się w milicji, a drugi – w opozycji. Tak oto pojawili się Sauka i Gryszka. A tak w ogóle, to są to imiona bohaterów jednej z tradycyjnych pieśni białoruskich.

**S.R.: Taki „podział” między ludźmi jest bardzo aktualny dla białoruskiej rzeczywistości.**

**L.W.:** Powiedziałbym, że nawet aż za bardzo. Podam przykład, historię prawdziwą. Pewien popularny wykonawca chadza do łaźni, do której chadzał także obecny dyrektor jednego z białoruskich kanałów telewizyjnych. Chadzał, dopóki nie został dyrektorem, bo po nominacji nie wypadało mu już bywać w jednej łaźni z popularnym białoruskim wykonawcą, który prawdopodobnie stoi po stronie opozycji. Dlatego „temat” Sauki i Gryszki jest bardzo realny. Powiedzmy, jak człowiekowi na przykład ze Słonimia najłatwiej jest przenieść się do stolicy? Musi oczywiście iść do szkoły milicyjnej: dostanie ulgi, wypłatę i zakwaterowanie. A ten, który pisze wiersze, siedzi w Słoniemiu. To zwyczajna białoruska sytuacja.

**S.R.: Na występy gościnne do Niemiec jeździł Pan z Sauką i Gryską?**

**L.W.:** Nie, z Krambambulą, która jest bardzo aktualna dla zagranicy. Tym bardziej, że śpiewa piosenki w obcych językach.



Show-biznes  
w państwie,  
w którym  
zabrania się  
okłasków

**S.R.:** Jak odbierany jest białoruski zespół za granicą? Czy wiedzą tam o Białorusi, o tym, co się tu teraz dzieje?

**L.W.:** W Berlinie oczywiście wiedzą więcej – w końcu to miasto wielonarodowe. Graliśmy w Hamburgu – tam jest już zupełnie inna sytuacja. Temat Białorusi jednak, jak by to nie było dziwne, zważywszy, że to mały kraj, pojawia się często na łamach zagranicznej prasy, w Internecie. Piszą o nas dużo: grzech nie pisać, kiedy dzieje się to, co się dzieje.

**S.R.:** W jednym wywiadzie zarzucono Panu, że w Pana twórczości coraz rzadziej pojawiają się elementy społeczne.

**L.W.:** Prawdopodobnie było to po moim projekcie „Biała jabłoń gromu”. Tak, była to liryka, ale taki okres też był mi potrzebny. Od czasu do czasu trzeba zająć się sztuką „użytkową, dekoracyjną”, nagrać „Białą jabłoń”, „Kuplety i zaśpiewy”, żeby przejść do normalnej twórczości solowej. Elementy społeczne, jak już mówiłem, nigdy nie przestają się pojawiać – to na nich się opieram. Tym zajmowałem się w N.R.M.-ie i będę to kontynuować solo.

**S.R.:** Przełomowym punktem w Pana karierze stał się rok 1981, kiedy to razem z Uładzimirzem Dawydouskim i Aleham Dziemidowiczem stworzył Pan zespół Fawaryt.

**L.W.:** Miałem wtedy 15 lat i trudno to nazwać czymś poważnym. Raczej dopiero uczyliśmy się grać.

**S.R.:** Tak czy owak wziął Pan do rąk gitarę i zaczął pisać teksty. Co było potem? W jakich okresach, jeśli można to tak określić, rozwijała się Pańska muzyczna „historia”?

**L.W.:** Za prawdziwy punkt przełomowy uważam rok 1984, kiedy – już jako Mroja – wzięliśmy udział w Tygodniu Sztuk Pięknych, na którym wyszliśmy i zagraliśmy utwory rockowe po białorusku. Wszyscy zrozumieli, że w Białorusi pojawił się białoruskojęzyczny rock. Oczywiście robiliśmy to nieudolnie, byliśmy raczej amatorską grupą, ale trzeba dodać, że mieliśmy wtedy dosyć aktualne i ciekawe teksty i aktualną muzykę. Potem zabrano nas do wojska. Następnie, w 1986 roku nastąpił okres „odchodzenia” od tego wojska i przyzwyczajania się do nowych realiów „przebudowy”. Potem nastąpił okres pierwszej poważnej popularności. Był to koniec lat osiemdziesiątych i początek dziewięćdziesiątych, kiedy wszędzie słyhać było nasze piosenki, nagrywaliśmy teledyski, zajęliśmy pierwsze miejsce na liście przebojów piosenką „On jeszcze wróci”. To był sukces, który zawrócił nam głowie. Chociaż finansowo się w żaden sposób nie przejawiał. Oto paradoks sowieckiego, postsowieckiego społeczeństwa: jesteś popularny, rozdajesz na ulicy autografy, ludzie pchają się na twoje koncerty, ale pieniędzy tak czy owak nie ma. Jest nawet wręcz przeciwnie, powinieneś dokładać do swojej twórczości.

Potem był okres stagnacji. Białoruś uzyskała niezależność i nie mieliśmy z czym walczyć. A Mroja była przecież „bojowym” zespołem i zupełnie nam nie pasowały jakieś ogólnoludzkie tematy. To był strasznie jałowy czas dla naszej twórczości. Wciąż jednak chodziliśmy na próby, zastanawialiśmy się, co robić dalej. Trzeba było podjąć jakąś decyzję i wraz z dojściem do władzy Łukaszenki, decyzja ta podjęła się sama. Znowu pojawiły się „sprzyjające” warunki w zespole i poza nim. Tak powstał zespół N.R.M. i projekt ten osiągnął taki sukces, jakiego wcześniej w Białorusi nie osiągnął nikt. Jednocześnie pisałem utwory poetyckie i prozaiczne, od czasu do czasu malowałem obrazy i komiksy. Jeden z komiksów – 50 stronicowy – prawie wydrukowano w czasopiśmie „Biarozka”. Jakoś jednak sztuka komiksowa się w Białorusi nie przyjęła.

W 2000 roku powstał całkowicie upolityczniony zespół Zet („[...] tajemniczy zespół, którego członkowie zawsze skrywali swoje twarze za maskami, a prawdziwe imiona zastępowali pseudonimami” – przyp. aut.). Wzorowaliśmy się na zagranicznej kontestującej i bezkompromisowej muzyce rockowej,

której wykonawców nie interesują zarobki, mainstream, frekwencja na koncertach czy koszt biletów. W końcu jednak, po wydaniu dwóch albumów, zespół „zniknął”, nie chcieliśmy establishmentu, więc go nie było.

Potem pojawiła się Krambambula. Był to krok w bok od muzyki rockowej. Postanowiliśmy odpocząć od poważnych tematów, chcieliśmy zabawić publiczność. W tym czasie, a nawet teraz, nasz pop był w bardzo kiepskiej formie. Prowadziłem na jednym uniwersytecie wykład poświęcony popkulturze i show-biznesowi i spytałem się studentów, jakich znają popularnych białoruskich wykonawców. 15 osób wskazało tylko 3 wykonawców. Chociaż zgodnie z ideą nasze „gwiazdy” są codziennie pokazywane w telewizji. Spytałem więc, jakie kto zna piosenki. Nikt nie zdołał żadnej wymienić. A byli to przedstawiciele klasy średniej, nie młodzież, tylko studenci wydziału biznesowego, na którym studiuje się po to, by podwyższyć swoje kwalifikacje. Jedna dziewczyna nagle przypomniała sobie, że – o! – ona zna Afanasjewę, która śpiewała u nich w firmie. Krambambula wstąpiła więc na terytorium białoruskiej estrady. Muzyka i teksty świadomie były takie durnowate, ale choć to dziwne, piosenka „Goście” znana była w każdym domu. Wtedy było trochę łatwiej się rozkręcić – można było współpracować z telewizją, nie było w niej takich „strasznych” programów, jak teraz, obok których wstyd występować. Zajęliśmy więc swoje miejsce, nawet celnicy znali naszych „Gości”.

**S.R.:** Pamiętam takie zdarzenie, że na jednym koncercie amatorskim student – milicjant zaśpiewał „Trzy żółwie” N.R.M.

**L.W.:** Tak, mnie też to opowiadano. W ogóle okazuje się, że na dyskotekach w akademii milicyjnej często puszczały właśnie „Trzy żółwie”. Współpracownik organów, który przyszedł raz na nasz koncert do klubu, głośno z nami podśpiewywał. Kiedy zaczęto z nim przeprowadzać wywiad, powiedział, że wychował się na tych piosenkach. Kogo ja wychowuję? Nie rozumiem. Potem Krambambula została w końcu zakazana. Wstąpiliśmy, jak już mówiłem, na cudze terytorium i różne „rekiny” gatunku estradowego nie mogły nam tego darować. Teraz w ogóle Krambambula znalazła się na „liście” (po ostatnich wyborach prezydenckich w Białorusi w grudniu 2010 roku władze sporządziły nieoficjalną listę działaczy kultury, zespołów muzycznych, które otrzymały zakaz występowania na koncertach w ojczyźnie – przyp. aut.)

**S.R.:** Jakieś to dziwne: Pan może występować w Białorusi, a Krambambula – nie?

**L.W.:** Wiadomo, że mojego nazwiska na „liście” nie ma. Rozumie Pani, siedzi tam sobie w Domu Kultury jakaś babka, która zasadniczo nie ma nic przeciwko białoruskiej muzyce, normalnie odnosi się do mnie czy do Żmiciera Wajcuszkiewicza. Jeśli się jej da możliwość – zrobi, co się chce. Jest jednak „lista”. Telefonuje na przykład nasz menedżer: „Może zorganizujemy koncert Wolskiego «Biała jabłoń gromu»?” Ona na to „Jasne, możemy!” – „A «lista»?” Na co babka odpowiada: „Przecież nazwiska Wolskiego na nim nie ma. Możemy więc organizować koncert”. Wajcuszkiewiczowi jest oczywiście trudniej niż mnie, bo jego nazwisko na „liście” widnieje.

**S.R.:** Rozpoczął Pan jeszcze w czasach sowieckich. Kiedy było więcej swobody – wtedy czy teraz?

**L.W.:** Pod koniec lat osiemdziesiątych występowała pewna presja. Już jednak zaczynał się rozłam struktur, więc nawet w komsomole można było znaleźć ludzi, którzy nas wspierali. Przy czym na przykład w niektórych komitetach wykonawczych po prostu szaty rozdzielali, byle tylko nie zaakceptować naszych tekstów. Zdarzało się nawet, że brałem zaświadczenie w Związku Pisarzy o tym, że nasze teksty są normalne – na szczęście ojciec pomagał (*ojcem Lawona jest znany pisarz białoruski Artur Wolski – przyp. aut.*). Tak czy inaczej jednak nie dostawaliśmy pozwoleń. I oto pewnego razu Wital Sie-maszka i Jury Cybin wcisnęli zespół na Festiwal Nowopołocki '89, którego zostaliśmy laureatami, co automatycznie spopularyzowało nasze teksty. Po tym zaczęliśmy często występować w Białorusi. W Drohiczynie czy Bychowie na przykład często grywaliśmy przy wsparciu jakiegoś komitetu rejonowego komsomołu. Oni po pierwsze musieli „odhaczyć” sobie jakąś pracę z młodzieżą. A po drugie – lubili rock. Dlatego nie mogę powiedzieć, że nas wtedy bardzo uciskano. W każdym razie nie było czegoś takiego, że na koncert przybiegali milicjanci i zaczynali go zamykać. Z N.R.M. takie rzeczy już się zdarzały. Teraz ucisk jest większy. Władze z jakiegoś powodu odbierają naszą twórczość konkretnie jak politykę. Niedawno przemyślałem sobie, że tak powiem, swój twórczy szlak: zaczynaliśmy pod presją, potem „wciśnięto” nas w okres „przebudowy”, a teraz zakazują nam występów – tak oto minęły

– jak mówi piosenka – młode lata. Jest taka maksyma: nie daj nam boże żyć w ciekawych czasach. A my w takich właśnie żyjemy. Przyjeżdżamy na przykład do Berlina. Jest tam cicho, spokojnie, odpoczywa się psychicznie. A potem czytamy o tym, co dzieje się u nas i myślimy: „Tu mamy wracać?”. Ale trzeba, więc wracamy.

**S.R.: Taką „sytuację” można uważać za „sprzyjającą” twórczości: umacnia się na przykład tak zwany wewnętrzny bunt.**

**L.W.:** Dla takiej twórczości jak nasza potrzebne są jeszcze sprzyjające warunki finansowe. „Idea” – to oczywiście dobra rzecz, ale malarz musi jeszcze kupić farby i płótno, a muzyk potrzebuje dobrej jakości instrumentów i możliwości wynajmu studia nagraniowego. W chwili obecnej nie mogę realizować wszystkich projektów, które mam opracowane, właśnie dlatego, że są one bardzo drogie. Pomagają oczywiście różne fundacje, ale zdarza się to rzadko. Interesują ich przede wszystkim projekty społeczno-polityczne. Jesteśmy dla nich show-biznesem, bo mamy możliwość sprzedawania biletów na koncerty.

**S.R.: Jeśli mówić o ogólnej sytuacji na białoruskiej scenie muzycznej, to co się tam teraz dzieje? Jak pracuje nasz show-biznes, jeśli oczywiście w ogóle istnieje?**

**L.W.:** Przepraszam, za „dowcip”, ale o jakim białoruskim show-biznesie można mówić, jeśli w państwie zabronione są okłaski, a dozwolone jedynie wymachiwanie flagami Białoruskiego Republikańskiego Związku Młodzieży? *(Ostatnie akcje protestacyjne w Białorusi miały charakter niemy: ludzie zbierają się na placach i klaszczą. To właśnie klaskanie stało się powodem brutalnych zatrzymań ludzi – przyp. aut.).* Żarty żartami, ale jest w tym ziarno prawdy. Dziś nie ma w naszym kraju ani jednej niezależnej wytwórni, która by w pełni współpracowała z zespołami muzycznymi. Jest tylko jedna „wytwórnia” – państwo. Wybudowało ono dziesiątki studiów, zainwestowało masę pieniędzy, a teraz szuka młodych talentów, żeby organizować koncerty „Za – Białoruś!”. Jest kilku producentów, którzy rzekomo znajdują te talenty i próbują je rozkręcić. Wszystko jednak, co robi nasze państwo, ma kiepską jakość. No, może poza wojskiem. Nie można jednak podchodzić do muzyki

popularnej jak do sportu. W każdym razie jedno jest pewne: show-biznes to pieniądze, a pieniądze ma państwo. Czy na przykład ojciec przedsiębiorca sponsoruje pasje swojego syna. A niezależne zespoły są w związku z tym amatorskie, bo nie mają możliwości, by żyć z profesjonalnego grania.

**S.R.: To znaczy, że cała białoruska muzyka alternatywna jest amatorska?**

**L.W.:** Tak, to „spontaniczność”, „można powiedzieć „zrób to sam”.

133

**S.R.: Czemu tak się dzieje? Czyżby państwo nie dostrzegało w tym korzyści dla siebie?**

**L.W.:** Nasza władza ma pewien „gust” i sympatie, na przykład: telewizja, estrada, parady. To właśnie do tego przywiązuje się wiele uwagi: inwestuje się pieniądze, wychowuje wykonawców. Podchodzą jednak do tego jak do sportu. Dlatego według mnie „jakości” w tym niewiele. „Gwiazda” zawsze powinna być wolna. Amerykańskie pop gwiazdy na przykład otwarcie wyrażały ze sceny protest przeciwko agresji w Iraku. U nas tego nawet nie można sobie wyobrazić. Dlatego nasza sytuacja jest z jednej strony skomplikowana. Z drugiej – wszystko jest jasne, show-biznes jest państwowy, więc go po prostu nie ma. Istnieje u nas jeszcze bardzo ciekawy schemat, zgodnie z którym pracują państwowi tak zwani producenci. Przyjeżdża na przykład producent jakiegokolwiek śpiewaczki na imprezę i mówi administracji, że trzeba zapewnić wypełnienie 60% miejsc na koncercie. Pytają się go, czemu? A on na to: my występowaliśmy na koncertach „Za – Białoruś!”, gramy poprawną muzykę, patriotyczne piosenki. Sala więc się wypełnia. Teraz co prawda ze względu na kryzys schemat ten może się nie sprawdzić – ludzie tak czy owak będą oszczędzać i nie będą wydawać pieniędzy na byle co.

**S.R.: Jak organizujecie swoje własne koncerty?**

**L.W.:** Jeśli nasze występy nie byłyby zabronione, to nawet w takich finansowo niesprzyjających warunkach moglibyśmy dobrze pracować. Białoruskie prawo dotyczące koncertów stało się teraz bardziej liberalne: w końcu zmieniono zaświadczenia o występach. Trzeba jedynie wybrać termin, skontaktować się z dyrekcją placówki, wynająć aparaturę i wyjść na „plus”, który

oczywiście nie będzie wielki, ale zawsze „plus” to „plus”. Oczywiście inaczej powinno się organizować trasy. Nie dwa koncerty rocznie, a trzeba jeździć po miastach, zajeżdżać na przykład do Iwianca, Rakowa, Wołożyna. Tylko, że tam nie da się nawet wyjść na „zero”. Pomieszczenie, aparatura, dodatkowe wydatki – a za ile można tam sprzedać bilet? W tych małych miasteczkach ludzie zarabiają prawie nic.

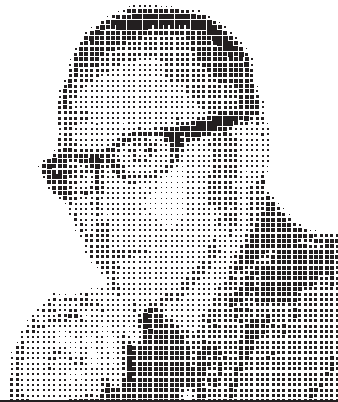
**S.R.: Tak czy owak, niezależnie od wszystkiego, ma Pan bardzo pozytywny nastrój. Jest Pan bodaj jedynym, który owe „listy” przyjął z humorem.**

**L.W.:** A to dlatego, że w końcu ile można się przejmować tymi „czarnymi listami”? Przeżywałem, kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy. Kiedy zabraniają ci występować, to oczywiście wydaje ci się, że nie masz już żadnych możliwości. Kryzys był, nie będę ukrywać. Ale to hartuje. Dlatego teraz już się nie boję: tak czy owak, wszystkiego zabronić nie mogą. Jak na przykład można zabronić korzystania z Internetu? Wywołuje to oburzenie nawet wśród tych, którzy uczą się w akademii milicyjnej. Dlatego patrzę w przyszłość z optymizmem. Tym bardziej, że to, co się teraz u nas dzieje jest na tyle absurdatne, że kryzys – władzy, gospodarki, społeczeństwa w ogóle – jest oczywisty. Sadzą ludzi w więzieniach za nic, a ludzie i tak wychodzą na ulice. Wcześniej nigdy czegoś takiego nie było. A kryzys to dobra rzecz, dlatego, że to pewien symptom ozdrowienia. Nawet jeśli nie tak szybkiego, jak byśmy chcieli.

**S.R.: W swoim czasie N.R.M. był nie tylko kultowym zespołem muzycznym. Grupa powstawała jak pewna idea, nawet manifest swoich czasów. Czy nie chciałby Pan w jakiś sposób powrócić do tej idei?**

**L.W.:** Myślę, że ta idea – idea wirtualnego państwa, w którym wszyscy są wolni i można mówić, co się chce – zostanie bez wątpienia zrealizowana. Wtedy, niestety, z różnych przyczyn nie dociągnęliśmy tej koncepcji do końca. Rozumiem jednak, że nie można jej porzucić. Może zrealizujemy ją w Internecie. Mamy różne pomysły, o których nie będę póki co mówić, żeby nie zapeszyć. Może to okazać się znaczącym wydarzeniem nie tylko dla mnie samego.

Niezależne białoruskie projekty muzyczne, mimo że są nagradzane i doceniane w Rosji i Zachodniej Europie, na ojczyźnie zmuszone są do funkcjonowania w warunkach na wpół „konspiracyjnych”.



## ZROBIĘ BURZĘ

### JAUHIENI KAŁMYKAU - WYWIAD

Działalność zespołu punkrockowego Lapis Trubieckoj, jednego z najbardziej popularnych białoruskich alternatywnych projektów muzycznych, jest jak na Białoruś unikalna. Oprócz uznania w kraju Lapis Trubieckoj wchodzi w czołówkę alternatywnych zespołów muzycznych Rosji i Ukrainy. Wciąż rośnie zainteresowanie projektem również w skali światowej – z powodzeniem odbywają się koncerty w USA, Kanadzie, Niemczech, Holandii, Polsce i Litwie. O przyczynach takiej popularności i o działalności producenckiej w Białorusi opowiada producent zespołu, kierownik zjednoczenia twórczego Dzieci Słońca Jauhieni Kałmykau.

Stasia Rusiecka: Żenia, masz już ponad 20 lat stażu jako producent. Na twoich oczach kształtowała się białoruska kultura muzyczna, można powiedzieć, że stałeś u jej źródeł.

**Jauhieni Kałmykau:** O tym, że jestem producentem, dowiedziałem się znacznie później niż nim zostałem. Przeczytałem jakiś artykuł, wywiad z producentem jakiegoś musicalu, w którym opowiadał o swojej działalności. „Przecież robię to samo!” – pomyślałem. Jednak produkcja, przede wszystkim, to praca za pieniądze, a ja już z natury nie jestem biznesmenem. Moje podejście polega na znalezieniu w człowieku, artyście, tego, co już w nim tkwi. Nie przeszkadzać mu, nie wymyślać jakiegoś specjalnego projektu, ale podlewać go jak kwiatek. Jeżeli popatrzymy na wyniki, a nasze klipy zdobyły przecież wiele międzynarodowych nagród, Lapis Trubieckoj nie raz był wybierany najlepszą kapelą rockową w Rosji, to taka „niepieniężna” strategia działa. Dlatego nie jestem producentem w czystym tego słowa znaczeniu. Wolę nazywać sam siebie kierownikiem artystycznym zjednoczenia twórczego Dzieci Słońca.

**S.R:** Brzmi to bardzo po radziecku.

**J.K.:** Brzmi po radziecku, ale dobrze oddaje istotę sprawy.

**S.R.:** Od czego się wszystko zaczęło? Przed projektem Lapis Trubieckoj już aktywnie pracowałeś w branży, nazwijmy ją, biznesu „scenicznego”.

**J.K.:** Wszystko zaczęło się od teatru. Uczyłem się w Instytucie Kultury na reżysera imprez masowych i równolegle pracowałem w teatrze studenckim Akademii Medycznej. Właśnie rozpadł się Związek Sowiecki, miałem rodzinę, ale byłem bez środków, by ją utrzymać. Przypadkowo trafiła mi w ręce encyklopedia różnych kultur europejskich, gdzie opowiadano o społecznościach belgijskich, klubach angielskich, teatrach holenderskich, których celem było przyciąganie ludzi do knajp. Bardzo zapaliłem się tymi pomysłami i postanowiłem zorganizować coś podobnego w Mińsku. Pomyślałem, że zacznę od klubu angielskiego. Dogadałem się z Pałacem Kultury Fabryki Traktorów, gdzie zaczęliśmy urządzać pierwsze nocne, zamknięte show dla nowopowstałej klasy biznesmenów. Do takich działań został powołany teatr o nazwie

Bambuki, którego aktorami zostali studenci Akademii Sztuki i Instytutu Kultury. To był teatr męski, gdzie role kobiece odgrywali mężczyźni. Scenarzystami tego teatru byli Siarhiej Michałok i malarz Alaksiej Chackiewicz, ja byłem reżyserem, a powstała kapela Lapis Trubieckoj akompaniowała inscenizacjom teatru Bambuki. Tak to się wszystko zaczęło.

**S.R.: W pierwszej kolejności pozycjonujesz siebie jako kierownika zjednoczenia Dzieci Słońca. Co to za ruch i jak powstał?**

137

**J.K.:** Początek naszej działalności twórczej ma miejsce jeszcze w epoce sowieckiej, czyli już od razu we wszystkim, co robiliśmy, był bardzo silny protest wewnętrzny. Później Związek Sowiecki się rozpadł i zaczął aktywnie rozwijać się biznes, w tym również i sceniczny. Najpierw straciliśmy głowy, bo co robić dalej? Później zrozumieliśmy, że należy się zjednoczyć i wzajemnie wspierać. Tak pojawiły się Dzieci Słońca. Ich założeniem było rozwijanie pierwiastka twórczego, który człowiek posiada już od dziecka. W skład tego zjednoczenia weszli aktorzy, muzycy, malarze. Robiliśmy wspólne projekty, sami kręciliśmy klipy i przygotowywaliśmy programy. Mieliśmy swoją specyfikę, organizowaliśmy imprezy firmowe, ogniska, wręczaliśmy nagrody, zapraszaliśmy dzieci z Rosji i Ukrainy. Oni również zostawali Dziećmi Słońca. Pojawiły się oddziały w Kijowie, Moskwie, Petersburgu. Później zaczęło nam być wstyd, że nie pomagamy młodym i utalentowanym twórcom. I tak Dzieci Słońca zaczęły wspierać inne projekty, na przykład Sieriebrianuju Swadbu (Srebrne Wesele) i BEZ BILETU. Co prawda, nasz ruch nie jest tak aktywny, jak powiedzmy pięć lat temu, ale mimo wszystko wciąż istnieje.

**S.R.: Wychodzi na to, że inne twoje projekty, na przykład zespół Mary Poppins, TT-34, projekt twórczy Sasza i Siroża Alaksieja Chackiewicza i Siarhieja Michałka to bardziej wsparcie niż produkcja w pełnym tego słowa znaczeniu?**

**J.K.:** W różnych okresach wszystko różnie wyglądało. Zespoły, którymi zaczynaliśmy się zajmować, były bardzo „indywidualne”. Ciężko było z nimi budować długotrwałe stosunki. Na przykład Sieriebrianaja swadba (Srebrne Wesele). Beńkę i Artioma (*liderzy zespołu – przyp. autora*) znaliśmy już dawno. Kiedy wreszcie „wystrzelili”, zacząłem im pomagać, zatrudniłem menadżera.

Wówczas ich agentem był Sasza Bahdanau (*obecnie dyrektor mińskiej agencji koncertowej i wytwórni Bo Promo – przyp. autora*). Kiedy trzeba jednak było omówić jakąś kwestię organizacyjną, okazywało się, że z jednym członkiem kapeli jest to niemożliwe. Wychodziło, że każdy najmniejszy krok należało uzgadniać ze wszystkimi członkami zespołu. Jednak jeżeli radzisz się ze wszystkimi, to bardzo prawdopodobne jest to, że ktoś będzie przeciw. Tutaj według mnie jasno widać mentalność białoruską, kiedy bardzo ciężko jest wyłonić lidera.

**S.R.: Taki lekkomyślny stosunek do pracy, czy to rzeczywiście specyfika mentalności Białorusinów?**

**J.K.:** Nie wiem. Pewnie tak dzieje się też w innych krajach, gdzie nie ma jeszcze doświadczenia w tej branży, W Niemczech, Anglii, Stanach Zjednoczonych kultura stosunków zawodowych między muzykami, producentami, organizatorami kształtowała się przez dziesięciolecia. Białorusini, którzy mieszkali na wyspach, wśród bagien, w ziemiankach wzdłuż dróg, takiej wewnętrznej kultury zorganizowanej pracy jeszcze nie mają. Ale bardzo mi się to podoba, dlatego że jest możliwość kształtowania wszystkiego samemu, a nie uczenia się z książek. Życie nas samo wszystkiemu uczy.

**S.R.: Masz już duże doświadczenie w branży producenckiej i wiesz, jak się pracuje w innych krajach. Na czym polega osobliwość białoruskiego biznesu scenicznego?**

**J.K.:** Są plusy i minusy. Po rozpadzie Związku alternatywni muzycy białoruscy zaczęli aktywnie koncertować w Europie. Mińsk w tym kontekście jest bardzo dobrze położony, przez noc samochodem można dojechać do wielu stolic: Kijowa, Moskwy, Wilna, Berlina czy Warszawy. Ci, którzy chcieli się na przykład pojawiać w telewizji czy na okładkach magazynów, orientowali się oczywiście na Moskwę. Białoruś była bardzo dobrym miejscem do tworzenia nowych projektów. Białoruscy muzycy mają możliwość siedzieć w swojej piwnicy i kilka lat pracować w jednym kierunku. W Moskwie na przykład muzycy nie mogą sobie pozwolić na taki luksus, żeby latami siedzieć na próbach i coś tam brzdąkać. To za dużo kosztuje. Dlatego też w Białorusi kapela może spokojnie stworzyć swój materiał, wypróbować

go na swoim terenie i po tym, jak się spodoba, pojechać do Moskwy. Tam zaś w pewnym stopniu interesują się kulturą białoruską, co jest kolejnym plusem dla naszych muzyków. W Rosji wiedzą, że u nas cały czas powstaje coś interesującego, na przykład Sieriebrianaja Swadba, Kasiopieja, Pietlia Pristrastija czy Troitsa.

**S.R.: A jakie są minusy?**

**J.K.:** Przede wszystkim, mamy bardzo zamknięte środowisko. Białorusini bardzo słabo się ze sobą porozumiewają. I to już jest na pewno mentalność. Był ostatnio taki przypadek, kiedy w Berlinie zebrali się działacze białoruskiej kultury nieoficjalnej. Patrzyliśmy na siebie i rozumieliśmy, że nic o sobie nie wiemy, to znaczy, coś tam słyszeliśmy, ale nawet sobie nie wyobrażamy, kto się czym i jak zajmuje.

**S.R.: W Białorusi projekt może dojrzeć. Jednak później trzeba go promować. Oczywiście muzycy nie potrafią tego robić.**

**J.K.:** Każdy powinien zajmować się swoją działką. Na razie u nas takiej kultury nie ma. Jest kilka przyczyn takiego stanu rzeczy. Jedną z nich jest według mnie liczba ludności. Na Litwie, rzecz jasna, ludności jest jeszcze mniej. Dlatego też, jeżeli jakaś litewska piosenkarka decyduje się nagrać klip, to robi go od razu w trzech wersjach – po litewsku, angielsku i rosyjsku. Jednak to nie jest rozwiązanie. Na rynek wewnętrzny nie ma co liczyć. Dasz pięć koncertów, potem szósty i przelatuje cały rok. I dokąd wtedy iść dalej? W Niemczech, Polsce, Rosji zespół może istnieć, gdyż grafik koncertów ma wypełniony na cały rok. U nas, z uwzględnieniem honorariów i ogólnej kultury chodzenia na koncerty, jest to niemożliwe. O innym powodzie już mówiłem wcześniej. Nikt nas wcześniej niczego nie uczył. I jeśli dołożymy do tego słabą komunikatywność, to nawet najbardziej utalentowanym muzykom jest ciężko „przeżyć” w takich warunkach.

**S.R.: Interujesz się muzyką alternatywną. Jak ogólnie oceniłbyś sytuację na białoruskim rynku muzycznym? Czy ukształtował się już jakiś system pracy w tej branży?**



## Zrobię burzę

**J.K.:** Są piosenkarze, zespoły, nagrywane są piosenki, istnieje reklama, ludzie chodzą na koncerty. Znaczy to, że pewien system istnieje i jakoś działa. Jednak jeśli porównamy się z innymi krajami, na przykład ze Szwecją, która mimo że ma tylko 4–5 milionów ludności pięć lat temu zajmowała trzecie miejsce w eksporcie muzyki rockowej, to wychodzi, że nasz system działa jakoś inaczej. W Szwecji, jeśli masz pewien pomysł na projekt, to zwracasz się o pomoc nie tylko do biznesu prywatnego, ale również do państwa. Jest on oceniany i, jeśli jest dobry, otrzymuje wsparcie. Na przykład znana organizacja Swedish Export Music ma w połowie strukturę państwową. U nas, podobnych na wpół państwowych instytucji właściwie nie ma. Niezależne agencje zajmują się jednym, państwowe organizacje wykonują swoje, zlecone przez państwo zadania. I te dwie sfery faktycznie nie mają ze sobą nic wspólnego.

**S.R.:** Z czym wiążesz „żywołność” i aktywność twórczą zespołu Lapis Trubieckoj? Dla projektu, który ma już ponad 20 lat, to rzadkość.

**J.K.:** Jeżeli jest pomysł, to znacznie prościej nie tylko się pracuje, ale też właściwie żyje. Kiedy różni ludzie mają możliwość zjednoczenia, nie gnębienia, a pomagania sobie nawzajem, kiedy dyscyplina nie jest na poziomie bata, a ideologii, to wszystko daje możliwość projektowi do pełnowartościowego istnienia i rozwoju. Oczywiście jest pewna technologia przetrwania projektu, na przykład, kiedy do zespołu dołącza nowy muzyk. Jednak przede wszystkim jest to pomysł. Dlatego też Lapis Trubieckoj przetrwał dzięki swojemu wyraźnie nakreślonemu kierunkowi ideowemu. Teraz, wydaje mi się, że następuje kryzys idei. Kiedy jest zbyt wielu proroków, to chce się ich powybić, ale kiedy jest ich za mało... A dzisiaj ich jest właśnie za mało! Ten problem jest nie tylko w Białorusi, ale i w całej Europie. Nie ma jednoczącego wektora, który mógłby połączyć ludzi i dokąds poprowadzić.

**S.R.:** Jednak w Białorusi, w tym kontekście jest wręcz świetna sytuacja, dlatego że idea jakby istnieje i jest wobec czego się sprzeciwiać.

**J.K.:** Rzeczywiście, w Białorusi w tym kontekście jest „świetna” sytuacja!

**S.R.:** Na przykładzie zespołu można zauważyć, jak rozwija się świadomość białoruskiego społeczeństwa. Zespół zaczynał od akompaniowania teatrowi Bambuki, później zaś był protest, wypowiedziany w lekkiej, ironicznej formie. Ostatnie ich płyty nazwałabym wypowiedzią ludzi, którzy dorośli i mają już wykształconą świadomość obywatelską.

**J.K.:** Kiedy społeczeństwo czuje presję, to oczywistym jest, że dusza twórcza może łatwiej się odnaleźć ideologicznie. Jaskrawym przykładem jest Związek Sowiecki. Przypomnij sobie tylko, ilu było utalentowanych osób za czasów Stalina. Czy można teraz w dzisiejszej Rosji znaleźć talenty na taką skalę? Gdzie jest Meyerhold, Bułhakow? Właśnie w warunkach presji rodzi się szczególna forma alegorii, inne formy wypowiedzi, chce się mówić i, co najważniejsze, jest o czym. Będziesz śpiewać „Dla języków grzybki, zajączkom – marchewka...” i wszyscy będą myśleć, co on też chciał przez to powiedzieć. Pewnie językiem nazwał tego, a zającem tamtego itd. W tym kontekście Białoruś ma duży potencjał.

**S.R.:** Czy popularność kapeli Lapis Trubieckoj związana jest z tym, że jest to zespół z kraju, w którym panuje szczególna sytuacja polityczna?

**J.K.:** Myślę, że w pierwszej kolejności jest to związane z talentem Michałka, jego pracowitością i stanem wewnętrznym. Wydaje mi się, że osoby utalentowane są w pewnym sensie mutantami. Inną kwestią jest to, co robić z tym swoim stanem wewnętrznym. Możesz bardzo szybko odlecieć jak Kurt Cobain, a możesz też zacząć sobą sterować. Żyjemy nie 10 lat, a teoretycznie 70–80 i ten swój „lot” należy rozciągnąć. W jaki sposób? Pewnie trzeba zacząć jakoś się ograniczać, nauczyć się kontroli. Michałek znalazł sobie sport. W Mińsku i na koncertach, kiedy ma wolną chwilę, dużo biega. Musi



## Zrobię burzę

coś zrobić z tą energią! Oprócz tego projekt, który odniósł sukces, trzyma się również na osobowości. Może być dziesięć utalentowanych osób, ale gdy nie ma właśnie takiego „mutanta”, to cały projekt się nie udaje.

Inną przyczyną być może jest przekaz ideowy i emocjonalny zespołu. Kiedy byliśmy w Niemczech, zauważyłem jedno. Przed nami występowała kapela, która wykonywała rosyjską muzykę rockową. Jasnym jest, że w muzyce, w dźwięku, ustępowali zespołom europejskim. Jednak Niemcy podchwytywali ich piosenki. To samo zobaczyłem w Warszawie. Okazuje się, że widzowi europejskiemu czegoś brakuje. Pewnie w ZSRR oprócz totalitaryzmu było coś jeszcze. Może w tych rosyjskich piosenkach jest właśnie ta szczerość, której nie ma w Europie. I Europejczycy czują nostalgię za czymś takim. Właśnie w Europie widać teraz kryzys idei. Nie ma barwnych osób, które by niosły konkretny przekaz. Może to dlatego, że jest tam dobrze, a od nas wychodzi impuls pewnej tęsknoty, której brak Europie. Jednak jest to moja subiektywna obserwacja.

**S.R.:** Po tym, jak członkowie zespołu otwarcie wystąpili w obronie więźniów politycznych po ostatnich wyborach prezydenckich w Białorusi, zespół trafił na „czarną” listę tych, którym zabrania się koncertować w kraju. W jednym z wywiadów zaznaczyłeś, że teraz działalność zespołu można podzielić na okres „przed” i „po”. Czy taka lista rzeczywiście odegrała tak ważną rolę?

**J.K.:** Zawsze staraliśmy się istnieć poza polityką, dlatego że, mówiąc delikatnie, nie podobają nam się wszyscy politycy. Po tych wydarzeniach automatycznie znaleźliśmy się po jednej strony barykady. Jednak najważniejsze, że zaczęto nas ograniczać w dawaniu koncertów w ojczyźnie. Oczywiście to nas rani, a nasi fani są oburzeni.

**S.R.:** Jak długo według Ciebie potrwa ta sytuacja?

**J.K.:** Nie wiemy, co będzie jutro. Dzisiaj w Białorusi wszystko jest bardzo niestabilne. Nie zdziwiłbym się, gdyby jesienią jakaś osoba zainteresowana, mająca swoje kontakty, dogadałaby się z Urzędem Kultury, otrzymała stosowne pozwolenia i zarobiła kokosy.

**S.R.:** Czym Ciebie dzisiaj można zadziwić jako melomana? Czego oczekujesz, kiedy idziesz na koncert nowej kapeli lub słuchasz nowej płyty?

**J.K.:** Trudno powiedzieć jednoznacznie. Wydaje mi się, że dzisiaj znajdujemy się w stanie przeciągniętej pauzy. Nastąpiło trzecie tysiąclecie, minęło już 11 lat, a nowych proroków wciąż nie widać. Myślę, że jest to tylko czasowe. Na pewno coś wkrótce „wystrzeli”. To będzie skok albo ewolucyjny albo rewolucyjny. Ten nowy prorok objawi się właśnie w muzyce i powie nam, czy to będzie ewolucja czy też rewolucja. Ludzie twórczy są jak barometry i wcześniej wychwytyują informacje. To nie są tylko moje subiektywne rozważania. Jeśli przeanalizujemy pojawienie się przeróżnych nowych ruchów, to wyjdzie na to, że jednocześnie, niezależnie od siebie, powstawały w różnych miejscach. Dlatego też, jeśli panuje cisza, czekaj na burzę.

**S.R.:** Czyli czekasz?

**J.K.:** Nie, ja raczej staram się tę burzę wywołać. Po co mam czekać?

Kino na całym świecie od dawna opiera się o inne schematy. Narodowa wytwórnia filmowa Biełarusfilm funkcjonuje według systemu sowieckiego, który w ewidentny sposób dzisiaj już się nie sprawdza.



## NAKRĘCIĆ DOBRY FILM

**ANDREJ KUDZINIENKA - WYWIAD**

Reżyser filmowy Andrej Kudzinienka jest jednym z ostatnich uczniów legendarnego białoruskiego reżysera Wiktara Turawa, autorem głośnego filmu „Akupacyja. Misteryi” („Okupacja. Misterium”), który ukazał się w 2004 roku i został wysoko oceniony na europejskich festiwalach filmowych, natomiast w Białorusi po jakimś czasie został zakazany za ukazanie ruchu partyzanckiego, które było „sprzeczne z prawdą, może obrazić uczucia kombatantów wojennych i negatywnie wpłynąć na wychowanie dorastającego pokolenia”. Później Kudzinienka wyjechał do Moskwy, gdzie nakręcił serial „Kadietstwo” („Kadeci”) oraz film „Rozygrysz” („Żart”), które odniosły duży sukces na rynku rosyjskim. W 2009 roku Andreja oficjalnie zaproszono do wytwórni filmowej Biełarusfilm, gdzie nakręcił „Masakrę”, pierwszy białoruski *bulba-horror*<sup>1</sup> (gatunek, wymyślony przez reżysera). Właśnie z osobą Kudzinienki niezależni krytycy filmowi wiążą przyszłość białoruskiego kina, podkreślając, że nawet jeśli twórczość reżysera wywołuje spory, to w ewidentny sposób udało mu się otworzyć nową stronę w historii białoruskiego kina.

---

1 *Бulьба* to w języku białoruskim „ziemniaki” (uwaga tłumacza – M. Ł.-N.).

**Stasia Rusiecka:** Panie Andreju, jak się pojawił Pan w przemyśle filmowym?

**Andrej Kudzinienka:** Dla mnie kino jest marzeniem. Mnie się wydaje, że każdy marzy o kręceniu filmów. W dzieciństwie na serio uprawiałem piłkę nożną i chciałem zostać piłkarzem. Wtedy akurat zaczęto pokazywać jakieś dziwne – w moim mniemaniu – filmy i byłem zdumiony tym, że, jak się okazuje, istnieje jakaś inna kultura. Bardzo lubiłem filmy o działaczach podziemia z czasów drugiej wojny światowej. Wówczas świat kina był postrzegany jako coś nie do osiągnięcia, dlatego bardzo się chciało do niego dostać. To teraz wszystko stało się tak dostępne. Można wziąć do ręki kamerę lub aparat fotograficzny i kręcić filmy. Bardzo mi się podobają młodzi, którzy próbują coś robić. Staram się ich wspierać i promować. I dziwi mnie to, że przy takiej dostępności środków technicznych wśród młodzieży nie ma szczególnego ruchu. Swoją „Okupację” zrobiłem za 1000 dolarów. Było to moje pierwsze honorarium, które otrzymałem za jakiś spot reklamowy. Po tym filmie Emir Kusturica zaprosił mnie na obiad. Dla wielu zagranicznych kinomanów ten film stał się świętą krową. A przecież po prostu pewnego razu zebrali się jacyś mało znaczący ludzie i pomyśleli: „Zróbmy kino” – i zrobili. W swoim następnym filmie chcę wrócić właśnie do źródeł. Wszyscy dookoła stali się zbyt merkantylni: chcą zarabiać, mieć wielkie budżety. Dla mnie to jest głupie i nieciekawe. Teraz udało mi się zebrać dobry zespół fachowców, którzy dzielą moją chęć robienia prawdziwego kina lub porzucenia zawodu. Myślę, że dzisiaj właśnie takie podejście jest najważniejsze, ponieważ nie wolno wszystkiego przekładać na pieniądze. Pieniądze w kinie to rzecz filozoficzna, to raczej metafora.

**S.R.:** Rzeczywiście, pod kątem technicznym łatwiej jest robić filmy, ale w jakim stopniu ważne jest – według Pana – otrzymanie fachowej edukacji? Pan na przykład jednak studiował u jednego z największych białoruskich mistrzów kina.

**A.K.:** Oczywiście edukacja jest ważna. Ale kto dzisiaj prowadzi zajęcia na przykład w białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych? Żyliśmy jeszcze w czasach sowieckich, gdy byli mistrzowie, gdy studenci odpowiedzialnie traktowali ten proces, chociaż Turau niczego nas nie uczył. Przychodził na zajęcia, oglądał na przykład mój fragment „Biesów” Dostojewskiego, a potem mówił:

„Chłopcy, lubicie się nawzajem”. Dla mnie to była największa pochwała. Uważam, że Turau jest najlepszym białoruskim reżyserem. Jego film „Ja rodom iż dietstwa” („Pochodzę z dzieciństwa”) jest po prostu genialny. Turau potrafił zaangażować w swoją pracę najlepszych ludzi, na przykład scenarzystę Giennadija Szpalikowa, operatora Aleksandra Kniażynskiego, aktora i barda Włodzimierza Wysockiego. Na tym polegało mistrzostwo reżysera. Teraz niestety takiej cieszącej się uznaniem szkoły już nie ma. Słynny moskiewski WGIK<sup>2</sup> zmienił się w strukturę komercyjną. Z drugiej strony oczywistym jest, że nie da się nauczyć robienia filmów tak samo, jak nie da się na przykład nauczyć pisania wierszy. Są przykłady genialnych reżyserów-samouków.

**S.R.:** Wraz ze śmiercią Michała Ptaszuka w 2002 roku szkoła filmowa w Białorusi faktycznie zniknęła. Rekrutacja trwa, ale ewidentnie nie ma kto uczyć. Młodzi ludzie wyjeżdżają do Rosji czy Europy, tam uczą się filmować i rzadko wracają do Białorusi. Co, Pana zdaniem, jest przyczyną takiego rozdarcia pomiędzy starym a nowym pokoleniem białoruskich reżyserów filmowych?

**A.K.:** Wydaje mi się, że nie można mówić o fenomenie „kina białoruskiego”, ponieważ nigdy go nie było. Mam na myśli autentyczne kino narodowe. „Wostocznyj koridor” („Wschodni korytarz”) Walentina Winogradowa to pierwszy prawdziwy film, zrobiony w wytwórni Biełarusfilm. Ale sam Winogradow nie urodził się w Białorusi. Rzecz w tym, że po wojnie dyrektorem wytwórni filmowej została osoba, która zaczęła aktywnie zapraszać kadry z całego Związku Sowieckiego, starała się je pozyskać, oferując komfortowe warunki pracy. Dlatego właśnie Biełarusfilm rzeczywiście skupiał wówczas bardzo poważne i utalentowane osoby. Jednak nie jest to kino narodowe.

**S.R.:** A Pana „Okupacja”?

**A.K.:** Właśnie to jest pierwszy niezależny film białoruski, który, a propos, nakręcono wbrew wszystkiemu. W wytwórni filmowej Michał Ptaszuk

---

2 WGIK (Всероссийский государственный университет кинематографии имени С. А. Герасимова) – Ogólnorosyjski Państwowy Instytut Kinematografii imienia S. A. Gierasomowa (uw. tłum. – M. Ł.-N.).

zaczął pracę nad filmem „W awgustie 44-go” („W sierpniu 44.”), na który wydano dwuletni budżet wytwórni. Ze scenarzystą Alaksandrem Kaczanem zrozumieliśmy, że musimy zrobić coś „innego”, za parę groszy. Akurat otrzymałem honorarium za spot i zaczęliśmy filmować. Płaciłem aktorom po 10 dolarów, pomagano nam w kwestiach technicznych. Tak oto się udało nasze „wbrew”.

**S.R.: Od razu wiedział Pan, o czym będzie ten film?**

**A.K.:** Nie, na początku to był żart. Ale potem pomyśleliśmy, że trzeba powiedzieć coś na serio. Już premiera pierwszej noweli „Adam i Ewa” w Domu Kina wywołała ożywienie, później zaczęto o niej mówić w społeczeństwie. Postanowiliśmy nakręcić ciąg dalszy. W ten oto sposób pojawił się cykl noweli, połączonych w „Okupację. Misterium”.

**S.R.: Po jakimś czasie w Białorusi ten film zakazano.**

**A.K.:** Tak. Na jeden z pokazów przyszli jacyś kombatanCI i zaczęli się oburzać. Następnie otrzymaliśmy oficjalne zawiadomienie.

**S.R.: Po tym wyjechał Pan do Moskwy?**

**A.K.:** A co miałem robić? W Białorusi zakazano mi pracować. Nie miałem pieniędzy. Byłem zmuszony wyjechać do Moskwy kręcić seriale. Kiedy filmowałem „Kadietstwo”, zadzwonił do mnie Paweł Łungin, zaprosił na obiad i powiedział, że mogę nakręcić wszystko, co chcę. Jak się okazało, był zachwycony moją „Okupacją”. Chciałem nakręcić jakiś film młodzieżowy, bo uświadamiałem sobie, że nie można zatrzymywać się na jednym temacie. Po „Okupacji” wiele razy proponowano mi kręcenie filmów o wojnie, ale odmawiałem, ponieważ na ten temat już się wypowiedziałem i nie jestem w stanie powiedzieć nic nowego.

**S.R.: W 2009 roku Biełarusfilm zaproponował Panu zrobienie filmu. Jak Pan odebrał tę propozycję?**

**A.K.:** Spokojnie. W Rosji akurat zaczął się kryzys, u mnie przepadło mnóstwo projektów. Ale gdy mnie zaproszono, jednak nie chciałem jechać, a żeby nie nalegali, napisałem, że chcę kręcić tylko horror. Myślałem, że się nie zgodzą, ale zebrali kolegium redakcyjne i powiedzieli: „Kręć”.

**S.R.: A czemu nie chciał Pan jechać?**

**A.K.:** Doskonale rozumiałem, jakie warunki czekają na mnie w kinie państwowym. To do mnie należy wypowiedź, że w wytwórni Biełarusfilm nie da się nakręcić dobrego filmu. Według mnie to w zasadzie wytwórnia utraconych szans. Mają dwa rzeczywiście dobre filmy: „Wschodni korytarz” oraz „Dikaja ochota korola Stacha” („Dzikie polowanie króla Stacha”), w oparciu o które trzeba było rozwijać gatunek narodowy. Wtedy moglibyśmy rozmawiać o białoruskim kinie na poziomie europejskim. Oczywiście mieliśmy dobre filmy – i wojenne, i dla dzieci – ale kultu europejskiego nigdy nie było.

„Masakrę” planowano przede wszystkim jako kino formatu europejskiego, jako film o białoruskim Drakuli. Ale tak naprawdę nie doceniłem sytuacji w naszej wytwórni. Najpierw pomyślałem, że potrafię pracować nawet w takich warunkach. Okazało się, że nie. Te dwa lata są dla mnie po prostu wykreślone z życia. Na każdym etapie musiałem coś udowadniać, kogoś przekonywać, przy czym ludzi niemających z kinem nic wspólnego. Na przykład stoi przed nami pracownica jakiegoś wydziału planowania i pyta, dlaczego jedziemy właśnie do wsi Hruszauka w rejonie lachowickim. „Bo tam jest kaplica z XIX wieku” – mówimy, a ona nie rozumie. To samo było ze scenariuszem musieliśmy wyrzucić sporo ciekawostek, bo o katolikach nie wolno, o Gruzinach lepiej nie wspominać, etc. Każdego dnia rano przez dwa miesiące z rzędu musiałem z kimś się kłócić. Próbowiałem kręcić kino uczciwie. Niech mnie ganią, niech chwalą, ale teraz dokładnie wiem, że dopóki sytuacja zasadniczo się nie zmieni, w Białorusi nie da się nakręcić dobrego filmu.

**S.R.: Czyli problem polega nie tylko na nikłym finansowaniu projektów państwowych?**

**A.K.:** Problem polega na elementarnym tchórzostwie ludzi. Na przykład dyrektor wytwórni filmowej mówi, że niby będziesz robił wszystko, co chcesz. A następnie natychmiast zaczyna pisać dyrektywy. Oczywiście

musiałem iść na kompromisy, ponieważ historia kina to moim zdaniem historia kompromisów. Jeśli ktoś mówi, że na nie się nie zgadza – oszukuje. Chociaż od razu powiedziałem, że nie pójdę na kompromis, jeśli chodzi o obraz. Dla mnie to była kwestia zasadnicza. Jeśli kręciliśmy na Kodaku, to dajcie mi Kodaka. Mówiłem kierownictwu, że król jest nagi, że obraz jest zły jakości. Próbowali mnie skłonić do zmiany zdania. Sytuacja jest absurdalna, bo wytwórnia zakupiła sprzęt *bestlight*, którego nie ma nawet w wytwórni filmowej Mosfilm. Ale nikt nie umiał na nim pracować. Trzeba było zadzwonić po ludzi z Moskwy, żeby pokazali, jak z niego korzystać. Po dwóch dniach to się udało. Klaskałem – przecież możecie! Wszyscy się cieszyli.

Z dźwiękiem była taka sama historia. Przyszedł mój reżyser dźwięku Woukau i powiedział, że mamy dołek, nie możemy nagrać *dolby surround* w małym pomieszczeniu, potrzebujemy dużej sali. A tę salę oddają jakieś orkiestry. Głupi małostkowi ludzie! Nie rozumieją, że bez zaangażowania, bez własnego wkładu nie da się zrobić dobrego kina. Ale najokropniejsze jest to, że całkowicie jesteście od nich zależni.

Od razu zdziwiła mnie pewna rzecz. Przed początkiem kręcenia filmu kilkakrotnie latałem do Warszawy i szukałem partnerów do koprodukcji. Ale w Biełarusfilmie powiedziano mi, że tego nie potrzebują. Oczywiście, po co im myśleć o dalszych losach utworu? Otrzymują kasę, wydają ją i dobrze żyją. Po co im europejski rynek? „Jacy Polacy? Kręćmy tak” – powiedzieli mi i zacząłem kręcić, rozumiejąc, że to jest absolutnie nie do ruszenia. System oparty jest o model sowiecki, kiedy rozliczano z ilości nakręconych filmów. Różnica jednak polega na tym, że w Związku Sowieckim bardzo dobrze była rozwinięta dystrybucja. Kręciłeś film, który natychmiast był rozpowszechniany w całym kraju. Dzisiaj schemat pozostał, lecz film, po tym, jak złożone zostanie na jego temat sprawozdanie, najczęściej ląduje na półce, gdzie umiera.

**S.R.: Wiedząc o tej sytuacji, jednak zgodził się Pan nakręcić drugi film w Biełarusfilmie. W tym roku powinny się rozpocząć zdjęcia „Szlachcica Zawalni” według Jana Barszczewskiego.**

**A.K.:** Tak, od razu zaproponowano mi kręcenie kolejnych filmów. Artur Klinau został scenarzystą i zaproponował bardzo interesujący chwyt fabularny. Sama wytwórnia filmowa nagliła, żeby szybciej działać, bo trzeba zamknąć kwartał. A później zaczęło się omawianie scenariusza przez radę ekspercką.

Przecież do dnia dzisiejszego działa u nas rada ekspercka i artystyczna. I oto po posiedzeniu wygłaszają nam werdykt: filmu nie można zrobić. Okazało się, że temat terroryzmu w Białorusi nie jest aktualny, Białorusin nie może zabić Rosjanina. Jednym słowem to był jakiś absurd i film zablokowano.

**S.R.: A czy istnieje rada artystyczna w Rosji?**

**A.K.:** Tak, ale nie ma tam osób przypadkowych, babć, tylko mój producent, operator oraz ja. Siedzimy jak równy z równym i dyskutujemy. Oczywiście możemy się spierać, ale wszyscy są zainteresowani wynikiem i jakością.

**S.R.: Czyli dzisiejsza sytuacja z kinem białoruskim związana jest, z jednej strony, z brakiem tradycji, a z drugiej – z absolutnie nierozwiniętym przemysłem filmowym?**

**A.K.:** Tak, przemysłu filmowego jako takiego w ogóle nie mamy. Kino na całym świecie już od dawna funkcjonuje w oparciu o inne reguły. A Białorusfilm do dnia dzisiejszego opiera się o schemat sowiecki, który dziś już się nie sprawdza, bo świat się zmienił.

**S.R.: Z Białorusfilmem wszystko jasne – jest to jednostka państwowa. Ale co stoi na przeszkodzie powstania alternatywnego przemysłu filmowego w Białorusi?**

**A.K.:** Są to dwie kwestie. Jedna mnie peszy, bo zasadniczo pojawienie się takiej alternatywy zależy od samych ludzi. I właśnie powstaje pytanie: dlaczego przy dzisiejszej dostępności technicznej młodzież nie filmuje? Gdzie są geniusze? Tak, świat stał się merkantylny, wszyscy myślą o *publicity*<sup>3</sup>, o zysku, lecz nie myślą o kinie. Jest to jedna strona medalu. I druga to oczywiście przetarg, który trzeba ogłaszać, potrzebne jest zainteresowanie dalszą promocją filmu.

**S.R.: Już w „Okupacji” utworzył Pan własny styl, ironiczną wizję Białorusi, którą da się zaobserwować i w „Masakrze”.**

---

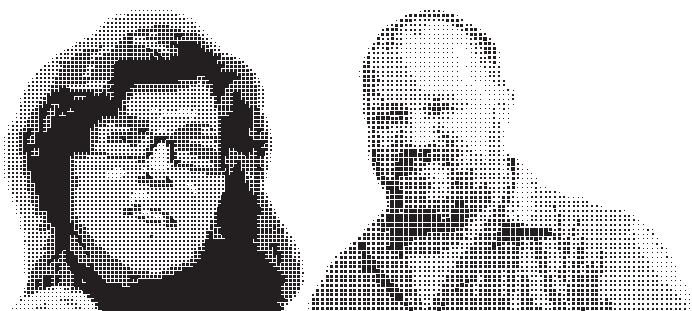
3 *Publicity* (ang.) – rozgłos, sława (uw. tłum. – M. Ł.-N.).

**A.K.:** To było celowe. Według mnie w Białorusi nie ma wyraźnie określonej kultury narodowej. Białorusini to dziwni ludzie, zawsze się chowają, dlatego trzeba robić „wypukłe” kino, na przykład horror – „Masakrę”. Jasne jest, że to nie horror, a film o miłości. Jednak stał się wydarzeniem, bo jest to pierwszy właśnie białoruski horror. W Białorusi akurat potrzebne są rzeczy bezczelne, takie jak na przykład słomiane „historie” Artura Klinaua, plakaty Uładzimiera Cieślera lub opowiadania Adama Hłobusa. Tu mieszka ogromna ilość bardzo utalentowanych osób, które niestety nie zawsze mogą się całkowicie realizować. Często próbuje się je „zrównać”, doprowadzić do wspólnego mianownika, zmusić do bycia takimi, jak wszyscy. Kiedy przygotowywałem się do kręcenia „Masakry”, szukałem właśnie swoich ludzi. Zaprosiłem na przykład Klinaua w charakterze plastyka. Dla pracowników wytwórni filmowej to był koszmar. Nie rozumieli, po co kogoś zapraszać, jeśli są plastycy na etatach. To mnie również napędzało i prowokowało: bardzo chciałem zburzyć wszystkie te stereotypy.

**S.R.:** Poza tym, że ironia stała się pewnym Pana stylem, bardzo dokładnie moim zdaniem reprezentuje białoruską rzeczywistość. Ironia staje się jednym z możliwych wyjść z tej sytuacji, którą obserwujemy w Białorusi: śmiać się, aby wyśmiewać i dyskredytować.

**A.K.:** Tak, to, co u nas się dzieje, rzeczywiście przypomina karnawał. Jeśli chodzi generalnie o tradycje, to każda kultura to historia wybrańców. Nie wiem, co to „kultura białoruska”. Hłobus, Klinau, Chadanowicz... Niedawno zadziwił mnie młody facet – Witali Ryżkou. Posłuchałem jego wierszy, nagranych w formacie audio i odleciałem. I to mu powiedziałem, a on się speszył i przyznał, że nagrywa pełnowartościową płytę. Będę pierwszym kupcem. Ale są to pojedyncze osoby, być może uda im się coś zrobić. A większość to niestety ludzie „więjscy”, którzy nie potrzebują kultury. Pamiętasz historię Nadi Léger, która zobaczyła na pocztówce Paryż i zrozumiała, że koniecznie musi się tam znaleźć. A później została żoną Fernanda Légera. A mogła przecież grzebać się w ogrodzie... Niestety w Białorusi procesy świadomościowe przebiegają apatycznie. Nie wiadomo nawet, kiedy nareszcie białoruska historia wybuchnie.

Minister kultury odkrył, że od 116 lat nie ma oficjalnej reprezentacji białoruskiej sztuki współczesnej na Biennale w Wenecji. Minister rozumie sytuację, może nawet chciałaby się pochwalić białoruskimi artystami, tylko nie może, bo jak chwalić się ludźmi, którzy krytykują system, w których biografii zapisane jest „wygnany”.



## ARTYŚCI JESZCZE SĄ

**MONIKA SZEWCZYK, ANDREJ DUREIKA - WYWIAD**

**Magdalena Linkowska:** Prezentowałaś niejednokrotnie białoruskich artystów. Jak oceniasz tę współpracę?

**Monika Szewczyk:** Artystyczna Białoruś to obszar, z którym Galeria Arsenał współpracuje bardzo chętnie, głównie z powodu poczucia misji, ale również wspólnoty doświadczeń. Dobrze pamiętam czasy, kiedy polscy artyści byli w podobnej sytuacji, tkwili na peryferiach obiegu sztuki i w poczuciu głębokiej izolacji, kiedy kontakt z Zachodem i każda możliwość pojawienia się na wystawie międzynarodowej, były dla nas bardzo ważne.

Poczucie misji równoważone jest przez poczucie pewnej niemożności. Mamy bardzo niepełny obraz tego, co się dzieje w Białorusi i wrażenie, że nie docieramy we właściwe miejsca. Brakuje mi przekonania, że udało nam się spenetrować ten teren, pomimo faktu, że kilkakrotnie wysyłałam tam współpracowników na research'e, sama jeździłam do Mińska i Grodna, zrobiłam w Muzeum Sztuki Współczesnej w Mińsku wystawę naszej kolekcji, a także kilkakrotnie organizowaliśmy wystawy artystów białoruskich.

Mam wrażenie, a może raczej nadzieję, że tam musi być grupa artystów, do której nie dotarliśmy. We wszystkich prezentacjach sztuki białoruskiej pojawia się zawsze ten sam zestaw artystów i wydaje mi się, iż niemożliwym jest, aby nie było tam świeżej krwi, jakieś grupy artystów młodych i alternatywnych. Na Ukrainie takim zjawiskiem była, na przykład działalność grupy R.E.P, która oparła się na tworzeniu wspólnoty. Jeżeli Akademia nie spełnia naszych oczekiwań, jeżeli nie ma dobrej galerii państwowej, oferującej dobre warunki artystom, to tworzą oni (tak jak R.E.P.) wspólnoty, wystawiają w swoich pracowniach, tworzą grupy wsparcia, współpracują ze sobą, i jestem przekonana, że to się gdzieś w Białorusi wydarza.

Takim niezależnym obszarem, zajmującym się sztuką współczesną jest Galeria „Ź” w Mińsku. Jednak jej działalności towarzyszy obawa o to, jak długo uda się jej utrzymać tę niezależność.

**M.L.:** Czy ten sam zestaw nazwisk, o którym mówisz pojawi się również na przygotowywanej (w ramach polskiej prezydencji) przez Arsenał wystawie „Podróż na Wschód”?

**M.Sz.:** W dużym stopniu tak. Część nazwisk z „Podróży na Wschód” pokrywa się z zestawem artystów, których prace prezentowane są obecnie w Zachęcie na wystawie „Otwierając drzwi”. „Podróż na Wschód” to duży projekt. Wezmą w nim udział artyści z sześciu państw Europy Wschodniej<sup>1</sup>.

**M.L.:** Jak wygląda współpraca z Białorusią na poziomie organizacyjnym i komunikacyjnym? Jakimi partnerami są dla nas instytucje z Mińska czy innych miast?

**M.Sz.:** Szczerze mówiąc nie bardzo jest z kim pracować, bo mamy tam do czynienia z prawdziwym deficytem instytucji. Staramy się pracować z niezależnymi kuratorami, takimi jak Lena Prents. Nigdy nie próbowałam ściągać wystaw z Białorusi poprzez białoruskie instytucje kultury, nie bardzo wiem przez kogo miałabym to zrobić. Jeżeli już z kimś podejmowaliśmy współpracę, to był to Instytut Polski w Mińsku.

<sup>1</sup> 6 krajów objętych programem Partnerstwa Wschodniego: Białoruś, Ukraina, Armenia, Gruzja, Azerbejdżan, Mołdawia.

Nie ma symetrii w funkcjonowaniu instytucji kultury w Polsce i w Białorusi i nie jest to tylko dysproporcja finansowa, ale przede wszystkim programowa. Prezentujemy bardzo odmienne stanowiska, inne są nasze wybory. Wystawa Leona Tarasewicza jest górną granicą tego, co Białoruś jest w stanie przyjąć ze sztuki polskiej. Samo Muzeum Sztuki Współczesnej w Mińsku, mimo nazwy i choć znajduje się w europejskiej stolicy, prezentuje ofertę bardzo zachowawczą, która niewiele ma wspólnego ze sztuką najnowszą.

Wydaje mi się, że jednym z największych problemów Białorusi jest to, że nie ma tam instytucji, które zajmowałyby się sztuką współczesną w sposób merytoryczny, które szukałyby nowych kontaktów i które tworzyłyby odpowiednie warunki do pracy artystów. Nie ma tam uczelni otwartych na nowości w sztuce, a nie jedynie na uczenie studentów warsztatu. Dlatego tak wielu Białorusinów studiuje w uczelniach niemieckich i polskich. Nie chodzi nawet o to, że wybierają lepszą uczelnię. Ci, którzy rzeczywiście chcą się zajmować sztuką współczesną, nie mogą się spełnić w kraju, gdzie oficjalnie uczy się jedynie rzemiosła i maluje martwe natury. To odbiera energię.

**M.L.: Andrej, studiowałeś jakiś czas w Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku, jak to wyglądało wówczas i jak wygląda teraz?**

**Andrej Dureika:** W Białorusi bardzo popularne jest hasło, które stało się swoistą dewizą: muzeów nie ma, akademii nie ma, galerii nie ma, artyści jeszcze są. To znaczy: jest źle, ale nie jest tragicznie. W Białorusi niby wszystko jest, jednak funkcjonuje w ramach państwowej nomenklatury. Mamy duży Pałac Sztuki, mamy związek artystów, mamy Akademię, tylko wszystko to jest jak z czasów Breżniewa. Profesorzy-akademyści siedzą na swoich krzesłach, od 20 lat i nic się nie zmienia.

Na początku lat 90. władza zorientowała się, że pojawili się ludzie o odmiennych poglądach: prawicowych i lewicowych, nastawieni na nowoczesność i na rozwój. Na uczelniach, w akademiach, w liceach, w ramach różnych dodatkowych kursów, kształcili się ludzie, którzy tworzyli sztukę nowoczesną. Władza uznała, że wręczenie im dyplomów będzie legitymizacją ich działań. W ciągu dwóch, trzech lat wszystko ucięto. Wtedy wyrzucono z uczelni około trzydziestu studentów.

W tamtym okresie brałem udział w legendarnej, w owym czasie, wystawie, zorganizowanej przez Igora Tishina – nauczyciela mińskiej uczelni

artystycznej. Wystawa nosiła tytuł „Lekcje niedobrej sztuki”. Nawiązywał on do wystawy „Sztuka zdegenerowana”, która odbyła się w Niemczech w końcu lat 30. Na naszej wystawie pokazano prace wszystkich tych, których wyrzucono z uczelni. Udowodniono tą prezentacją istnienie sztuki współczesnej w Białorusi. Wyrzucono mnie z uczelni w tym samym dniu. Był rok 1992.

Nie wyjechałem od razu z Białorusi. Istniało wtedy w Mińsku jeszcze kilka galerii, z którymi można było współpracować. Kraj nie był jeszcze tak zamknięty. Dopiero później sytuacja zmieniła się na tyle, że galerie, zmuszone do płacenia ogromnych podatków, zamykały się. Stało się jasne, że sytuacja polityczna w kraju jest bardzo zła, przestaliśmy mieć co do tego jakiegokolwiek złudzenia.

W 1997 roku zorganizowaliśmy ostatnią grupową wystawę „Todesschaft” („Śmiertelne zjednoczenie”). Potem nastał czas ewakuacji. Nie minął rok, jak wszyscy z naszej grupy wyjechali studiować na Zachód. Wyjeżdżaliśmy głównie do Polski i Niemiec. Sam na początku planowałem wyjazd do Poznania, gdzie studia ukończyło kilku moich dobrych przyjaciół, ale ostatecznie wyjechałem do Dusseldorfu.

Przez uczelnie w Dusseldorfie przewinęło się około 20 młodych artystów z naszego kręgu. Białoruscy studenci kończyli też edukację w innych krajach, na uczelniach w Paryżu czy Amsterdamie. Prawie we wszystkich ważnych szkołach w Europie są Białorusini. Ten stan rzeczy napawa mnie optymizmem, bo w ciągu całego XX wieku białoruscy artyści nie otrzymali edukacji poza krajem. Sytuacja jest zła z jednej strony, ponieważ ci ludzie są nieznani w ojczyźnie. Z drugiej strony są rozpoznawalni w zachodnich kręgach artystycznych i poprzez zachodnie media wszyscy zainteresowani w Białorusi otrzymują informacje o ich dokonaniach.

Inną, istotną sprawą dla białoruskiej kultury jest to, że w obiegu funkcjonuje wielu artystów, którzy nie posiadają wykształcenia artystycznego, jak na przykład Igor Savchenko, czy Artur Klinau, albo artyści związani ze szkołą fotografów: Sergey Kozhemyakin, Uładzimir Parfianok, Galina Moskaleva, którzy rozpoczynali działalność jeszcze w czasach ZSRR. Ci ludzie mają zupełnie odmienne spojrzenie na życie i sztukę.

**Paweł Laufer: Jak odbierany jest w Białorusi Andrej Dureika, artysta, który karierę i sławę zdobył za granicą?**



Artyści  
jeszcze  
są

**A.D.:** Dużo lepiej ode mnie znani artyści, jak Alexej Koschkarov, Aleksander Komarov, Marina Naprushkina, których prace są już w muzeach, słabo istnieją w świadomości środowisk artystycznych w Białorusi. O nich się nie mówi, no bo kto o nich będzie mówił? Albo ich przyjaciele, albo ci z Akademii, a ci ostatni zawsze powtarzają jakieś bajki, tworzą mity. Nie wiem, czy nasza działalność na Zachodzie ma jakiś szerszy wpływ na młodych artystów z Akademii.

**P.L.:** Jaka jest więc reakcja oficjalnych środowisk artystycznych czy administracji, kiedy dowiadują się, że artysta pochodzenia białoruskiego odnosi sukces w świecie? Czy skorzy się chwalić się tym i przypisywać sobie sukces, czy milczą na ten temat?

**A.D.:** Wydaje się, że reakcja jest dwojaka. Mam wrażenie, że ostatnio zaczęło się w tym względzie coś zmieniać. Na przykład w Muzeum Sztuki Współczesnej, po odejściu Szarangowicza, na stanowisko dyrektora powołano... panią Szarangowicz.

**P.L.:** Żona?

**A.D.:** Córką. Tak, to brzmi jak dowcip, w naszej kulturze normą jest korupcja, klanowość, choć nowa dyktator lepiej rozumie, że czasy się zmieniły i że należy zmienić politykę kulturalną.

Jedną z jej pierwszych inicjatyw była próba zorganizowania wystawy Leona Tarasewicza. Poprosiła mnie, abym zadzwonił do niego w tej sprawie.

Pomysł jednak nie wypalił, bo Tarasewicz oświadczył, że robił już wystawę w Białorusi i wie jak to wygląda. W tym samym czasie w Muzeum Sztuki w Witebsku zamalowano jego pracę, która znajdowała się tam od lat 90. Od czasów festiwalu sztuki współczesnej „In-formation”.

Od dwóch lat toczono też dyskusję o potrzebie reprezentowania Białorusi na Biennale w Wenecji. Minister kultury, człowiek młody, odkrył, że od 116 lat nie ma w Wenecji oficjalnej reprezentacji białoruskiej sztuki współczesnej. Minister rozumie sytuację, może nawet chciałaby się pochwalić białoruskimi artystami, tylko nie może, bo jak chwalić się ludźmi, którzy krytykują system, w których biografiach zapisane jest „wygnany”. Na tym polega trudność. Spotkałem się w Wenecji z Michailem Barazną, który był kuratorem pawilonu białoruskiego. Jest on rektorem Białoruskiej Państwowej Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku, co pokazuje, w jaki sposób minister wybiera osoby mające prezentować kraj na zewnątrz. W skrócie wygląda to tak: minister wybiera kuratora, ten wybór jest dla niego bardzo prosty, wskazuje: ty jesteś szefem akademii, więc ty będziesz kuratorem. Następnie zwraca się do dyrektora Muzeum Sztuki Współczesnej: ty jesteś dyrektorem, więc będziesz komisarzem. Rektor przychodzi do dziekana Wydziału Architektury Wnętrz i Projektowania i mówi: będziesz robił ekspozycję. Dziekan z kolei przychodzi do artystów i pyta: macie prace? Mamy! No dobrze, to ja je biorę. Otwarcie biennale jest 31-go, a artyści przyjeżdżają 32-go i wszystko jest gotowe. Oczywiście jest to pewna przesada, ludzie którzy to przygotowują nie są tak naiwni, to w końcu ludzie sztuki, ale biurokracja jest ogromna i nie ma mowy o prawdziwej, niezależnej, profesjonalnej ekspozycji.

#### **M.L.: Moniko, jak odebrałaś pawilon białoruski?**

**M.Sz.:** Jeśli chodzi o wybór artystów, to jest on – powiedzmy – cywilizowany. Rzeczywiście bliższy współczesności, ale jest to taki rodzaj konformizmu ze wszystkich stron. Ze strony artystów i ze strony muzeum, w którym zrobiono research i stwierdzono, że nie da się pokazać nic innego. Jest tam więc Artur Klinau i Wiktor Pietrow – osoby, które od lat funkcjonują w obszarze sztuki współczesnej i są już klasykami. Są zdecydowanie bezpieczni, bo



Artyści  
jeszcze  
są

z ich dorobkiem artystycznym nie da się już dyskutować, nie można tego zakwestionować. Zobaczmy też, jakie będą komentarze po tej ekspozycji i jak będą one rzutowały na politykę kulturalną Mińska. Jaskółka nie czyni wiosny, ważne czy ta tendencja będzie kontynuowana za dwa lata.

**P.L.:** Andrej, co należałoby zmienić, żeby artyści nie wyjeżdżali z Białorusi?

**A.D.:** Po pierwsze w Białoruskiej Akademii brakuje ludzi, którzy mogliby wykładać. Ostatnio bardzo się zdziwiłem, kiedy odkryłem, że moi niektórzy koledzy, zajmujący się sztuką od 20 lat, mają ogromne dziury w swojej wiedzy. Nie wiedzą na przykład kim jest Barnett Newman czy Ad Reinhardt albo inni kluczowi artyści sztuki amerykańskiej. Bez tej wiedzy w ogóle nie odbywałyby się rozmowy w szkołach w Dusseldorfe czy Amsterdamie.

Mając porównanie systemu nauczania na Zachodzie i w Białorusi stwierdzam, że Akademia musi być instytucją bardziej otwartą. Nie może być tak, jak jest obecnie, by ta sama kadra od 20 lat zajmowała te same stanowiska. Na Zachodzie kadra ciągle się zmienia i my także musimy zarzucić ten radziecki system nauczania i tworzenia, w którym pracujesz od – do. Artysta działa według indywidualnego rytmu.

Kolejnym problemem jest Muzeum Sztuki Współczesnej. Ta instytucja tylko z nazwy jest współczesna. Muzeum mieści się w byłej restauracji i dalej wygląda tak, jak kiedyś. Nic się nie zamieniło, pozostały nawet te same płytki. Prace żadnego artysty nie będą dobrze wyglądały w takiej scenografii. Obecnie toczą się rozmowy dotyczące przekazania muzeum dodatkowej przestrzeni na placu w Parku Czałuskincau.

Kręgi ludzi zajmujących się sztuką w Białorusi są bardzo zamknięte. We wszystkich instytucjach są te same nazwiska. To następny problem. W Mińsku trafia się do jednego kręgu osób i nie można już wyjść poza.

W Białorusi nie ma prawie niezależnej prasy, która mogłaby na sztukę reagować. Brakuje ludzi, którzy zajmowaliby się krytyką artystyczną, którzy mówiliby o tym, co jest dobre, a co złe i dlaczego.

**M.L.: Które zjawiska, wydarzenia, miejsca, opierające się tej sytuacji, można uznać za pozytywne i wyraźne przykłady?**

**A.D.:** W ostatnich latach zaczęła działać Galeria „Ź”, o której już wspomniała Monika. Kiedyś nazywała się „Podziemka”. Jej rola dla Mińska jest bardzo ważna w tym momencie. Jest to galeria na pół komercyjna i to mi się bardzo podoba. Z jednej strony galeria realizuje projekty komercyjne i sprzedaje dzieła sztuki, co w Mińsku jest ciągle trudne, z drugiej, prowadzący galerię próbują różnych strategii prezentacji sztuki. Galeria jest bardziej podobna do klubu albo centrum kultury, gdzie oprócz wystaw odbywają się wykłady, dyskusje, projekcje filmowe i koncerty. Ale znów pojawia się problem, bo w Mińsku wszyscy umieją liczyć tylko do jednego. Jest jedna galeria. Taka monolityczna sytuacja jest strasznie niebezpieczna.

Galerii „Ź” brak jasnej wizji i strategii artystycznej. Generalnie robią dobrą robotę, ale to za mało. Musi się pojawić konkurencja, bo sztuka jest walką form i bez tego nie będzie żadnego rozwoju, wręcz przeciwnie w jakimś momencie znów pojawi się korupcja i echa klanów. Nie jest też zaletą, że wokół tej galerii skupia się zamknięte grono zainteresowanych.

Jeśli zaś chodzi o ważne wydarzenia to dwa lata temu powstała wystawa, Pawilon Białorusi 53. Biennale w Wenecji<sup>2</sup>. Do 2011 roku Białoruś nie uczest-

<sup>2</sup> W czerwcu 2009 roku w Narodowym Centrum Wystawowym BelExpo w Mińsku został otwarty Pawilon Białorusi 53. Biennale w Wenecji. Była to odpowiedź białoruskich artystów na ciągłą nieobecność sztuki białoruskiej na Biennale w Wenecji. Zminiaturyzowana prezentacja wystawianych dzieł nazwana Niezależnym Pawilonem Białorusi, miała być umieszczona w mobilnej gablocie i przewieziona na Biennale w Wenecji, jako prezentacja białoruskiej sztuki współczesnej. Te dwa wydarzenia, oprócz zbieżności

niczyła w Biennale w Wenecji. W 2009 roku Ruslan Vashkevich razem z młodą kuratorką Lizavetą Mihalchuk zorganizował dużą wystawę współczesnej sztuki białoruskiej, aby pokazać, że są artyści, którzy mogą nas reprezentować na wielkiej wystawie międzynarodowej.

Innym istotnym wydarzeniem jest festiwal Dach, który miał już 12 edycji. Jest to inicjatywa odbywająca się raz w Berlinie, a raz w Mińsku. Jednak celuje ona w bardziej undergroundowe środowiska, charakteryzuje się zupełnie odmienną estetyką, bardziej thrasową czy post-punkową, z dużą ilością improwizacji i performansów.

**M.Sz.:** Projekt Niezależnego Pawilonu Białoruskiego na 53 Biennale w Wenecji, do którego nawiązał Andrej, to taki pozytywny przykład zmian, jakie się dokonują. Oczywiście do realizacji projektu w Wenecji nie doszło, ale w jakimś stopniu wymusiło to pojawienie się pawilonu białoruskiego w 2011 roku. Rzecz jasna, osoby, które budowały ten projekt dwa lata temu, w ogóle się nie brały udziału w tegorocznym projekcie, ale to było ważne działanie. Połowiczne zwycięstwo z nieprzewidywalnym skutkiem, ale jednak.

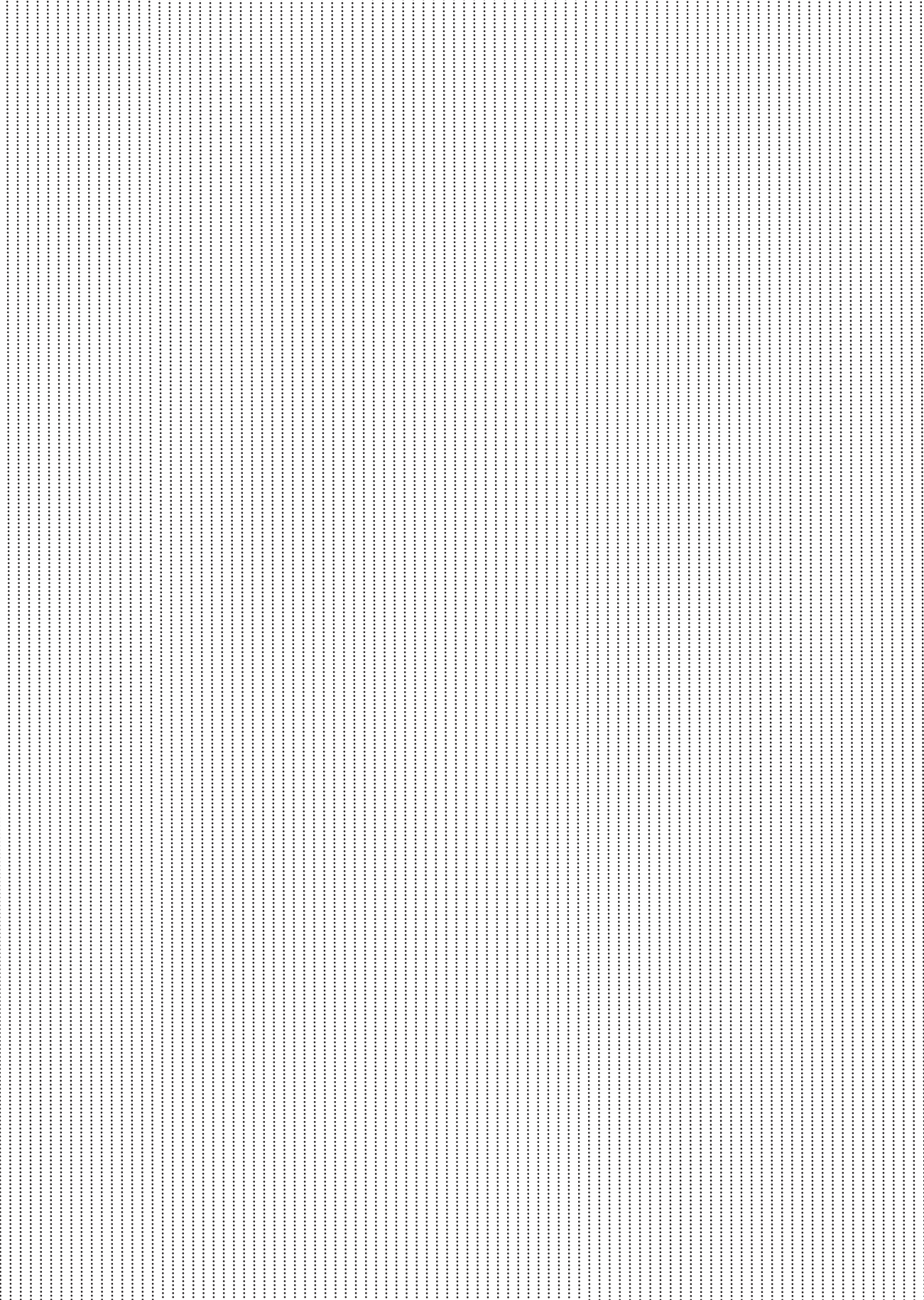
**M.L.:** Sztuka białoruska, czy w ogóle sztuka państw Europy wschodniej staje się dla nas coraz bardziej interesująca. Czy to tylko moda?

**M.Sz.:** Myślę, że jest interesująca od dłuższego czasu. Długo to zainteresowanie było blokowane naszym kompleksem młodszego brata i zapatrzeniem na Zachód. Teraz, kiedy nasza sytuacja się zmieniła, możemy spojrzeć na rzeczy szerzej. Obszar dawnego ZSRR stał się bardziej interesujący. Z jednej strony działa tu czynnik wspólnoty: mamy podobne doświadczenia, podobną wrażliwość i mówimy podobnym językiem. Z drugiej – siła progressu, dynamika gwałtownych przemian. Wschód to gorący tygiel, którego na Zachodzie trudno szukać. Paradoksalnie dopiero uwolnienie Europy Środkowo-Wschodniej od przymusowego braterstwa rozbudziło wzajemne zainteresowanie.

---

nazw, miały zwrócić uwagę na sytuację białoruskiej sztuki współczesnej, która jest marginalizowana w polityce kulturalnej kraju. Więcej na stronie: <http://contemporarybelarus.wordpress.com/tag/niezalezny-pawilon-bialorusi-na-biennale-w-wenecji/> oraz <http://art-podzemka.livejournal.com/13033.html>

# NGO ANALIZY



# **PODSTAWY PRAWNE FUNKCJONOWANIA PARTII POLITYCZNYCH I ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH**

Obecnie w Białorusi funkcjonują liczne przepisy (ustawy, dekrety i zarządzenia prezydenckie, regulacje rządowe, itp.) związane z działalnością organizacji typu non-profit (pozarządowych, NGO). Istnieje ponad 200 aktów prawnych i decyzji lokalnych władz, odnoszących się do organizacji społecznych. Z drugiej strony, uchwalono zaledwie kilka aktów prawnych bezpośrednio odnoszących się do organizacji pozarządowych i regulujących ich funkcjonowanie w Republice Białorusi. Największy zasób regulacji, mających zastosowanie do wszystkich osób prawnych, zawierają kodeksy (cywilny, pracy, itd.). Paradoks tej sytuacji polega na tym, że wszystkie te mnogie przepisy odnoszące się do organizacji pozarządowych, pomijają wiele kluczowych dla funkcjonowania tych podmiotów zagadnień.

Powodem tej sytuacji jest restrykcyjny charakter tych przepisów: celem prawodawców jest nierzadko ograniczenie lub chęć kontrolowania działalności organizacji pozarządowych, a nie tworzenie lub formalizowanie nowych mechanizmów instytucjonalizacji funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego. Wyjątki od tej zasady są niezwykle rzadkie. Często tzw. „poprawianie prawa” w obszarze organizacji pozarządowych i partii politycznych w rzeczywistości oznacza legalizację bezprawnych lub wątpliwych działań podejmowanych do tej pory przez władze.

## OGÓLNE RAMY PRAWNE DLA ZAKŁADANIA I FUNKCJONOWANIA ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH

Podstawy  
prawne  
funkcjonowania  
partii  
politycznych  
i organizacji  
pozarządowych

Ramy prawne dla funkcjonowania organizacji pozarządowych w Białorusi określa Konstytucja Republiki Białorusi, która deklaruje prawo obywateli do swobodnego zrzeszania się i Kodeks Cywilny regulujący rodzaje i formy podmiotów prawnych. W odniesieniu do niektórych form organizacyjno-prawnych organizacji pozarządowych, przyjęto specjalne akty prawne (ustawy, dekrety), jak również regulacje (instrukcje) obejmujące określone aspekty ich działalności. Jednym z kluczowych aktów prawnych tego rodzaju jest decyzja nr 48 Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 30 sierpnia 2005 roku, która ustala wzory dokumentów oraz podaje wytyczne dotyczące składania wniosków o rejestrację organizacji społecznych, partii politycznych, związków zawodowych, a także struktur i stowarzyszeń tych organizacji. Można powiedzieć, że system prawny Białorusi jest zdeformowany: wpływ konstytucji i Kodeksu Cywilnego na rozwój organizacji pozarządowych ma mniejsze znaczenie w porównaniu z wpływem dekretów prezydenckich; co więcej, nierzadko ustawy lub Kodeks Cywilny są do takich dekretów dostosowywane w drodze nowelizacji.

Kodeks Cywilny dzieli wszystkie podmioty prawne w Białorusi na organizacje komercyjne i niekomercyjne (non-profit, NGO), przy czym wiodącym kryterium podziału jest główny cel, jakim kieruje się dana organizacja. Artykuł 46 Kodeksu cywilnego stanowi, iż organizacja pozarządowa może być założona dla celów społecznych, ekologicznych, charytatywnych, kulturalnych, edukacyjnych, naukowych, a także w celach zarządzania; ponadto, dla ochrony zdrowia obywateli, rozwoju kultury fizycznej i sportu, w celu zaspokojenia duchowych i innych niematerialnych potrzeb obywateli, dla ochrony praw i interesów obywateli i podmiotów prawnych, w celu rozwiązywania sporów i konfliktów, dla świadczenia pomocy prawnej zgodnie z obowiązującymi przepisami, jak również dla innych celów zmierzających do realizacji pożytku publicznego. Organizacja pozarządowa może być również założona w celu zaspokojenia materialnych (własnościowych) potrzeb obywateli i osób prawnych w przypadkach określonych przez prawo.

Kodeks cywilny określa szereg form organizacyjno-prawnych organizacji pozarządowych, które umownie można podzielić na dwa rodzaje w oparciu

o następujące kryteria – „stowarzyszenia członkowskie” i „stowarzyszenia majątkowe”:

- **organizacje (stowarzyszenia) społeczne i religijne** to dobrowolne zrzeszenia obywateli połączonych wspólnym celem realizacji własnych potrzeb duchowych i innych potrzeb niematerialnych w zgodzie z obowiązującym prawem;
- **republikańskie organizacje społeczno-państwowe** to członkowskie organizacje pozarządowe, których celem jest realizacja zadań o znaczeniu krajowym;
- **stowarzyszenia osób prawnych** (stowarzyszenia i związki) to organizacje pozarządowe, ustanawiane na podstawie umowy prawnej między organizacjami komercyjnymi i (lub) przedsiębiorcami indywidualnymi w celu koordynowania własnej działalności gospodarczej, jak również reprezentowania i ochrony wspólnych interesów majątkowych lub stowarzyszeń organizacji pozarządowych;
- **fundacje** to organizacje pozarządowe zakładane przez obywateli i (lub) osoby prawne (podmioty prawne) w drodze dobrowolnego wniesienia udziału majątkowego i z zamiarem realizacji celów społecznych, charytatywnych, kulturalnych i edukacyjnych, oraz w celu wspierania rozwoju kultury fizycznej i sportu, rozwoju nauki i w innych społecznie użytecznych celach, określonych w statucie fundacji;
- **instytucja** to organizacja założona przez właściciela w celu podejmowania działań zarządczych, społecznych, kulturalnych lub innych działań niekomercyjnych; instytucja jest całkowicie lub częściowo finansowana przez właściciela;
- **spółdzielnie** konsumenckie to dobrowolne, członkowskie zrzeszenia obywateli lub obywateli i osób prawnych mające na celu realizację potrzeb materialnych (majątkowych) i innych jej członków, poprzez połączenie ich udziałów majątkowych.

Lista form prawnych organizacji pozarządowych zawarta w Kodeksie Cywilnym nie jest wyczerpująca. Na przykład, izby adwokackie lub organy samorządu terytorialnego tworzą odrębne formy organizacji pozarządowych, które nie są bezpośrednio nazwane w kodeksie.

Główną, najbardziej popularną i częstą formą organizacji pozarządowych w Białorusi jest organizacja społeczna (publiczna). Forma ta obejmuje partie

polityczne, związki zawodowe, związki wyznaniowe, jak również organizacje społeczne w węższym znaczeniu (niezwiązane z żadną z tych trzech grup). Status każdej z tych czterech podkategorii organizacji społecznych określa odrębne prawo. Prawa te są przedmiotem ciągłych zmian i poprawek, głównie mających na celu regulowanie działalności tych organizacji. Pierwotnie stosunkowo postępową ustawą o organizacjach społecznych z 1994 roku, w następstwie zmian w latach 1999 i 2005 znacznie ograniczyła działalność organizacji pozarządowych. Podobnie reforma prawa z początku 2010 roku, prowadzona pod hasłem „liberalizacji”, nie przyniosła korzystnych zmian w treści ustawy.

Należy pamiętać, że organizacje społeczne pozostały w przekonaniu ludzi „prawdziwymi organizacjami pozarządowymi”, ze względu na fakt, że Białorusini byli świadomi istnienia takich organizacji już od czasów sowieckich. Na przykład, dość aktywna organizacja nadzorująca (watch-dog) – Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony Zabytków, została założona w 1970 roku, pod auspicjami sowieckiego reżimu. Ustawodawstwo często odnosi się jedynie do organizacji społecznych, nie wymieniając innych form organizacji pozarządowych. Na przykład, tylko organizacje społeczne mogą angażować się w różne formy kontroli społecznej, stać po stronie opinii publicznej w procesach cywilnych, wyznaczać swoich przedstawicieli do komisji wyborczych, komisji publicznych, itp. Spośród wszystkich organizacji pozarządowych, jedynie organizacje społeczne mają prawo do organizacji wydarzeń takich jak wiece, marsze i manifestacje.

Inne formy organizacji pozarządowych (fundacje, instytucje, spółdzielnie) cieszą się mniejszymi prawami w tym zakresie i są mniej znane Białorusinom. Ma to taką zaletę, że prawodawcy przywiązują do nich nieco mniej uwagi. Przed rokiem 2005 inicjatywy, które nie mogły być rejestrowane, jako organizacje społeczne, były rejestrowane, jako fundacje; fundacje nie mogły wyznaczać obserwatorów w lokalach wyborczych, jednak były rejestrowane, jako podmioty prawne i mogłyby ubiegać się o datki i organizować różne imprezy.

Obecnie podobną rolę „azylu” pełnią instytucje. Podczas wyborów prezydenckich w 2010 roku, ta forma prawna organizacji została wykorzystana do przeprowadzenia kampanii politycznej. Nie istnieją żadne określone przepisy dotyczące tego rodzaju organizacji pozarządowych; „instytucje” rejestrowane są poprzez złożenie wniosku, podczas gdy, na przykład, założenie fundacji lub organizacji społecznej wymaga zezwolenia.

Ogólnie rzecz biorąc, prawo białoruskie oferuje niekorzystne warunki dla zakładania organizacji społecznych i fundacji, także przewiduje skomplikowaną procedurę rejestracji z zachowaniem możliwości jej arbitralnej odmowy. Zasadniczo, odmowa rejestracji nowych organizacji pozarządowych w Białorusi jest dość powszechna i często motywowana politycznie. Decyzje o rejestracji podejmuje Ministerstwo Sprawiedliwości; od decyzji przysługuje odwołanie do sądu. Jednakże, sądy nigdy nie kwestionują decyzji odmownych i prawie zawsze stają po stronie organu rejestrującego.

Poważną przeszkodą w rejestracji nowej organizacji pozarządowej, w tym związków zawodowych, związków wyznaniowych i partii politycznych, jest wymóg prawny, by, bez względu na wielkość organizacji, posiadać siedzibę w budynku niemieszkalnym. Żadna organizacja pozarządowa ani lokalny oddział partii politycznej lub organizacji społecznej (niektóre z nich mogą mieć trzech członków i nie mają mocy prawnej) nie mogą być zarejestrowane pod adresem, który jest mieszkaniem prywatnym, np. założyciela. Jest to oczywiste odstępstwo ustawodawcy białoruskiego od ogólnie przyjętych norm regulujących funkcjonowanie organizacji pozarządowych. Przyjmuje się powszechnie, że warunki prawne określone dla funkcjonowania organizacji pozarządowych, nie powinny być mniej korzystne niż dla organizacji komercyjnych. Niemniej jednak, białoruskie prawo pozwala założycielowi prywatnej firmy na posiadanie oficjalnego adresu siedziby w prywatnym mieszkaniu, podczas gdy taka możliwość jest niedostępna dla organizacji pozarządowych.

## **SZCZEGÓLNE UREGULOWANIA ODNOŚNIE NIEKTÓRYCH RODZAJÓW DZIAŁALNOŚCI**

W pewnych obszarach działalności organizacji pozarządowych w Białorusi nie stosuje się ograniczeń prawnych i kontroli. Jednakże, choć nie sformalizowano tego *de jure*, takie ograniczenia i kontrola nad organizacjami pozarządowymi, szczególnie zajmującymi się prawami człowieka i polityką młodzieżową, jest *de facto* realizowana.

Rządzący zwracają również szczególną uwagę na struktury działające bez formalnej rejestracji. Działanie niezarejestrowanych organizacji społecznych i fundacji jest zabronione i ścigane na podstawie Kodeksu Karnego, tym

samym funkcjonowanie takich grup jest ograniczone. Powyższy czynnik odpowiada za niemal tajny charakter większości niezarejestrowanych inicjatyw, w tym politycznych – ich istnienie oznacza stałą groźbę ponoszenia sankcji ze strony państwa.

Po przyjęciu dekretu prezydenckiego nr 2 z dnia 26 stycznia 1999 roku, wszystkie niezarejestrowane oficjalnie przez rząd organizacje w Białorusi są zakazane. W późniejszym okresie zakaz ten został wprowadzony do ustawy o partiach politycznych i ustawy o organizacjach społecznych; powstała odpowiedzialność administracyjna przewidywała za naruszenie tych przepisów karę grzywny lub aresztu do 15 dni.

W 2005 roku sytuacja związana z zakazem działalności niezarejestrowanych organizacji znacznie pogorszyła się wraz z wprowadzeniem odpowiedzialności karnej. W dniu 15 grudnia 2005 roku doszło do nowelizacji Kodeksu Karnego, w szczególności dodano art. 193-1 zatytułowany „Nielegalne zakładanie organizacji społecznej, związku wyznaniowego lub fundacji, lub udział w ich działalności”. Przewiduje on karę grzywny lub pozbawienia wolności do lat dwóch za uczestnictwo w działalności niezarejestrowanych partii politycznych, innych organizacji społecznych, związków wyznaniowych lub fundacji (niezależnie od ich celów i rodzaju działalności).

Poprzedni art. 193 Kodeksu Karnego, przewidujący karę za działalność organizacji społecznej, która narusza prawa obywateli, został znowelizowany poprzez dodanie części 2, która zwiększa wymiar sankcji o karę pozbawienia wolności do lat 3, jeżeli działalność prowadzona była przez niezarejestrowaną organizację lub partię.

W dniu 1 maja 2011 roku, organizacje praw człowieka doniosły, że w latach 2006–2009 za winne na podstawie art. 193-1 uznano 18 osób. Nikogo oskarżonego z tego artykułu nie uznano za niewinnego. Ponadto, prokuratura wydała szereg upomnień dla członków likwidowanych i niezarejestrowanych organizacji pozarządowych, w których żądała zaprzestania nielegalnej działalności na rzecz nierejestrowanych organizacji i groziła postępowaniem karnym na podstawie art. 193-1. Mając na uwadze praktyczny brak możliwości rejestracji organizacji pozarządowych (niepożądanych przez obecny rząd), samo istnienie tego artykułu nie pozwala na korzystanie z wolności zrzeszania się w Białorusi.

W latach 2003–2005, przez Białoruś przetoczyła się fala przymusowej likwidacji organizacji społecznych przez sądy. Likwidacje te często nie

miały oparcia w obowiązującym prawie lub były uzasadniane drobnymi naruszeniami przepisów o drugorzędnym znaczeniu (np. błędne wypełnienie papierowych formularzy). W omawianym okresie większość organizacji pozarządowych decydowała się na dalsze funkcjonowanie pomimo odmowy rejestracji przez władze i wobec ryzyka poniesienia odpowiedzialności karnej za działalność poza formalnym obiegiem. Niektóre partie polityczne zostały zlikwidowane na mocy decyzji Sądu Najwyższego: Partia Pracy w 2004 roku, Ekologiczna Partia Zielonych „BEZ” i Partia Kobiet „Nadzeja” w 2007 roku.

Udział organizacji pozarządowych w wyborach (zgłaszanie kandydatów, wystawianie członków komisji, obserwatorzy) jest regulowany przez ordynację wyborczą (Kodeks Wyborczy). W rzeczy samej, podczas wyborów kluczową rolę odgrywają partie polityczne, jednak rola organizacji społecznych jest również znacząca. Ogólnie rzecz biorąc, różnica między partiami i organizacjami społecznymi w tym kontekście polega na tym, że partie mogą nominować kandydatów, podczas gdy stowarzyszenia mogą jedynie zgłaszać członków komisji wyborczych i obserwatorów.

Zarówno partie jak i organizacje pozarządowe mogą otrzymywać dotacje od lokalnych partnerów (od osób prywatnych lub sponsorów). Dekret prezydencki zawiera wykaz celów, na które podmioty prawne mogą przeznaczać darowizny (pomoc sponsorską). Zabronione jest finansowanie partii politycznych z zagranicy lub z obcego źródła. W celu otrzymania datku lub dotacji z zagranicy, organizacje pozarządowe są zobowiązane rejestrować je w specjalnym organie nadzorczym. W praktyce, wiele organizacji łamie te przepisy, a władze zasadniczo nie przywiązują uwagi do tych naruszeń (poza nielicznymi wyjątkami, np. uzyskanie finansowania z zagranicy na działalność partii politycznej).

Do niedawna istotnym źródłem finansowania organizacji społecznych były składki. Jednak na początku 2010 roku, wszedł w życie nowy Kodeks Podatkowy, który przewiduje, że kwoty składek są zwolnione z opodatkowania wyłącznie w takim zakresie, jaki został zdefiniowany w statucie organizacji. Fundacje i instytucje mogą prowadzić działalność gospodarczą, po części także partie (np. sprzedaż tzw. atrybutów partyjnych); inne typy organizacji pozarządowych mogą angażować się w działania biznesowe tylko wtedy, gdy założą odrębne przedsiębiorstwo.

## DYNAMIKA ROZWOJU ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH I PARTII POLITYCZNYCH

Opisane powyżej okoliczności, warunki i ograniczenia, które dotyczą organizacji pozarządowe, mają wpływ na ich rozwój, a także rozwój partii politycznych. Ze względu na niekorzystne warunki dla prowadzenia działalności, inicjatywy oddolne w Białorusi nie ulegają naturalnej profesjonalizacji i rzadko ewoluują do statusu organizacji pozarządowych. Co za tym idzie, przeszkody dotyczące zakładania organizacji pozarządowych, a przy tym ogólna kontrola nad publicznym angażowaniem się, nie prowadzą do wzrostu liczby inicjatyw lokalnych: większość takich inicjatyw ulega rozproszeniu zaraz po tym, jak osiągną swoje cele i tylko niektóre z nich (z reguły jedna lub dwie wiodące) są w stanie przebyć drogę do profesjonalnego sektora publicznego.

**Liczba organizacji społecznych nie wzrasta.**

|                                                                     | 30 październik 2003 | 1 styczeń 2004 | 1 styczeń 2005 | 1 styczeń 2006 | 1 marca 2007 | 1 styczeń 2008 | 1 styczeń 2009 | 1 styczeń 2010 | 1 styczeń 2011 |
|---------------------------------------------------------------------|---------------------|----------------|----------------|----------------|--------------|----------------|----------------|----------------|----------------|
| Liczba nowo zarejestrowanych organizacji społecznych (w ciągu roku) | 94                  | 155            | 61             | 85             | 100          | 94             | –              | 94             | 134            |
| Łączna liczba zarejestrowanych NGO (wg daty)                        | 2248                | 2214           | 2259           | 2247           | 2248         | 2255           | 2221           | 2225           | 2325           |

Ministerstwo Sprawiedliwości potwierdziło, że na dzień 1 stycznia 2011 roku zarejestrowanych było 35 stowarzyszeń zawodowych, 22790 organizacji związkowych i 2325 organizacji społecznych, w tym 231 międzynarodowych, 675 krajowych i 1419 lokalnych. Zarejestrowano 35634 struktur instytucjonalnych organizacji społecznych. Ponadto, 25 związków (stowarzyszeń) organizacji społecznych, 99 fundacji (10 międzynarodowych, 4 krajowe i 85 lokalnych).

W Białorusi zarejestrowane są następujące organizacje: 561 organizacji sportowych i fitness, 393 organizacje charytatywne, 216 organizacji młodzieżowych (32 z nich to organizacje dziecięce), 204 organizacje edukacyjne, kulturalne, rekreacyjne, edukacyjne, 109 organizacji społecznych zajmujących się mniejszościami etnicznymi i 83 zajmujące się weteranami wojskowymi i weteranami pracy, 79 organizacji naukowo-technicznych, 67 organizacji społecznych zajmujących się ochroną środowiska i zabytków historii i kultury, 49 organizacji twórców, 31 organizacji kobiecych i 533 innych.

W roku 2010 Ministerstwo Sprawiedliwości i departamenty sprawiedliwości obwodowych komitetów wykonawczych, a także miejski komitet wykonawczy w Mińsku informowały o rejestracji 134 nowych organizacji społecznych (5 międzynarodowych, 15 krajowych i 114 lokalnych) i 14 fundacjach (1 międzynarodowa i 13 lokalnych). Dane przekazane przez Ministerstwo Sprawiedliwości wskazują na wzrost liczby zarejestrowanych organizacji społecznych. Liczba nowo zarejestrowanych organizacji w 2010 roku, jest najwyższa od 2003 roku. W 2010 roku, większość zarejestrowanych organizacji pozarządowych to organizacje sportowe – 49. Inne zarejestrowane organizacje pozarządowe to: 24 o charakterze rekreacyjnym i podejmujące działalność amatorską; 7 zajmujących się udzielaniem pomocy osobom niepełnosprawnym, 5 organizacji mniejszościowych, 5 zajmujących się ochroną środowiska, zrównoważonym rozwojem i ekoturystyką, 4 stowarzyszenia zawodowe, 3 zajmujące się promowaniem zdrowego stylu życia, 3 zajmujące się ochroną zwierząt; 3 charytatywne, 2 zajmujące się ochroną konsumentów, 2 organizacje kobiece i genderowe; 1 organizacja weteranów i 17 innych (organizacje młodzieżowe nie zostały wymienione, jako odrębna kategoria, niemniej jednak ich liczba jest dość wysoka). Największą liczbę organizacji pozarządowych zarejestrowano w Mińsku – 54, a następnie w Obwodzie Brzeskim (16 organizacji). Natomiast, tylko 3 nowe organizacje przybyły formalnie w Obwodzie Mińskim i 5 w Obwodzie Mogilewskim. W tym okresie nie zarejestrowano ani jednej organizacji zajmującej się ochroną praw człowieka lub demokratyzacją (dane dostarczone przez Centrum Transformacji Prawa).

W chwili obecnej w Białorusi zarejestrowanych jest 15 partii politycznych i 976 lokalnych organizacji partyjnych, jednakże zaledwie kilka z nich wykazuje aktywność (odrodzenie się partii politycznych w 2010 roku, w związku

z dwoma kampaniami wyborczymi było raczej symboliczne). Rejestracja partii politycznej wymaga co najmniej 1000 osób występujących w roli założycieli i reprezentujących większość regionów kraju oraz miasto Mińsk. Podstawy prawne do odmowy rejestracji pozwalają urzędnikom wymiaru sprawiedliwości na podejmowanie arbitralnych decyzji w oparciu o własną interpretację domniemanych przypadków pogwałcenia procedur założycielskich. W rezultacie od 2000 roku, w Białorusi nie pojawiła się oficjalnie ani jedna nowa partia polityczna. Wiele grup ubiegających się o rejestrację nowej partii politycznej spotkało się z odmową władz: Partii Wolności i Postępu odmówiono rejestracji cztery razy w latach 2003–2009; podobnie, władze nie wydały zgody na rejestrację Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, Białoruskiej Partii Robotniczej i Białoruskiej Komunistycznej Partii Robotniczej.

Mimo tego, kilka grup politycznych działa bez formalnej akceptacji rządzących (jako „komitety założycielskie partii”), nie widząc możliwości rejestracji ze względu na swój opozycyjny charakter. Lokalne oddziały partyjne także borykały się z odmową rejestracji, uzasadnianą drobnymi naruszeniami przepisów. Ogólnie rzecz biorąc, niezarejestrowane grupy polityczne mają o wiele większą swobodę manewru niż ich zarejestrowane odpowiedniki: nie obawiają się delegalizacji (wyrejestrowania) i nie są zobowiązane do posiadania 1000 członków założycieli i określonej liczby oddziałów regionalnych. Z drugiej strony, takie niezarejestrowane partie (a raczej „komitety założycielskie”) nie są w stanie uzyskać finansowania, co oznacza, że mają „swobodę” w angażowaniu się w nielegalne pozyskiwanie funduszy w początkowym okresie działalności (przed oczekiwanym zarejestrowaniem) i przyciąganie finansowania z zagranicy, często występując w roli organizacji społecznych lub mediów, a nie partii politycznych.

Praktyki dotyczące rejestracji związków zawodowych pokazują negatywny stosunek do tych organizacji związkowych, które nie są członkami popieranej przez rząd Federacji Związków Zawodowych. Brak wolności zrzeszania się pracowników w Białorusi był wielokrotnie przedmiotem krytyki Międzynarodowej Organizacji Pracy, która doprowadziła do zainicjowania kilku tzw. misji śledczych MOP i zastosowania sankcji.

## NOWY PROJEKT USTAWY O ORGANIZACJACH NON-PROFIT

Nowy projekt ustawy o organizacjach non-profit powstaje z inicjatywy Administracji Prezydenta. To nowe prawo wpłynie na działalność wszystkich organizacji społecznych, instytucji, partii politycznych, związków zawodowych, związków wyznaniowych i innych organizacji non-profit. Projekt ustawy miał być dokończony przez Ministerstwo Sprawiedliwości w grudniu 2010 roku, a w marcu 2011 roku, miał być złożony w parlamencie. Projekt nie został jednakże przekazany do parlamentu w zakładanym czasie. Wstępny projekt przygotowany przez ministerstwo we współpracy z Instytutem Działań Legislacyjnych został zwrócony autorom do poprawy po tym, jak spotkał się z negatywnymi opiniami wielu wpływowych organizacji pozarządowych, jak również innych ministerstw.

W 2010 roku, niektóre organizacje pozarządowe podejmowały próby wpłynięcia na treść przyszłej ustawy. Organizacje te wyraziły zaniepokojenie faktem, że przez cały rok 2010 nie miały dostępu do koncepcyjnej wersji projektu dostępnej autorom. Stosowne propozycje organizacji religijnych, społecznych, charytatywnych, środowiskowych i praw człowieka zostały przesłane do Ministerstwa Sprawiedliwości. Stopień koordynacji działań między tymi organizacjami w 2010 roku, był dość niski; przeważnie do wymiany informacji na temat podejmowanych inicjatyw dochodziło podczas tzw. okrągłych stołów, czasem uzgadniano indywidualne plany przyszłych działań. Wspólną skoordynowaną akcję zaplanowane dopiero pod koniec 2010 roku, kiedy doszło do „wycieku” wersji projektu autorstwa Ministerstwa Sprawiedliwości. Próby włączenia Społecznej Rady Konsultacyjnej przy Administracji Prezydenta w dialog na temat planowanej ustawy, także spełzły na niczym.

Na podstawie dostępnego, nieoficjalnego tekstu projektu ustawy, można wyciągnąć następujące wnioski. Projekt przewiduje surowe zasady i ograniczenia dotyczące rejestracji wszystkich form organizacji pozarządowych, obecnie stosowane tylko wobec organizacji społecznych; projekt znosi także możliwość rejestracji instytucji i stowarzyszeń w drodze wniosku. Ponadto, tworzona ustawa nie spełnia oczekiwań NGO's, dotyczących adresu siedziby, tzn. nie przewiduje możliwości rejestracji organizacji w miejscu zamieszkania założyciela. Dość złożona i rozwinięta jest zasada odpowiedzialności organizacji pozarządowych wobec agencji rządowych; wprowadza się także

pojęcie konfliktu interesów w działaniach takich podmiotów. Założyciele organizacji społecznych rozwiązanych decyzją sądu mają zakaz zakładania nowych stowarzyszeń.

Niektóre przepisy projektowanej ustawy wydają się sprzyjać sytuacji organizacji pozarządowych. Oczywiście ich zmiany zostały uwzględnione na podstawie wniosków przesłanych do autorów ustawy w ubiegłym roku.

Wiele organizacji pozarządowych uważa, że prawodawcy powinni raczej skupić się na tworzeniu pozytywnych rozwiązań, które będą wspierać rozwój organizacji pozarządowych, a nie na aspektach kontrolnych i restrykcyjnych nowego prawa, np. na tworzeniu rad społecznych pod auspicjami organów państwowych, budowaniu porządku publicznego w państwie i na statusie organizacji o znaczeniu społecznym. Wprowadzenie pojęcia „konfliktu interesów” odnosi się do sposobu rozumienia przez ustawodawcę istniejących problemów organizacji pozarządowych. Wszystkie te propozycje do treści ustawy mogą stworzyć korzystny klimat dla organizacji pozarządowych i powinny stanowić jej trzon, jeśli oczywiście jej rzeczywistym celem jest budowanie trzeciego sektora.

Można stwierdzić, że zgodnie z proponowanym projektem, ustawa miałaby na celu „wyzwolenie” inicjatywy społecznej w ramach ustalonych ograniczeń (w przeciwieństwie do poprzednich prób wprowadzenia sankcji karnych lub administracyjnych). W każdym razie, biorąc pod uwagę, że projekt ten nie przewiduje zniesienia istniejących przepisów w zakresie organizacji społecznych, partii politycznych i związków zawodowych, jego potencjalnie korzystny wpływ będzie ograniczony.

Ogólnie rzecz ujmując, białoruskie organizacje pozarządowe nie były zainteresowane aktywną współpracą nad projektem ustawy i zachowywały się raczej pasywnie. Natomiast organizacje pozarządowe zainteresowane pracą nad projektem ustawy można podzielić na dwie grupy: 1) lobbujące na rzecz określonych interesów pojedynczych organizacji pozarządowych lub grup takich organizacji, oraz 2) lobbujące na rzecz wspólnych interesów społeczeństwa obywatelskiego. Ponadto, organizacje pozarządowe korzystały z różnych sposobów wywierania wpływu. Niektóre są przekonane, że najlepsze wyniki osiąga się przez „rozmowy w kulisach,” podczas których wysoko wykwalifikowani lobbyści negocjują z władzami i parlamentarzystami. Inne uważają, że prace nad projektem ustawy są absolutnie kluczowe i powinny jednoczyć wszystkie organizacje pozarządowe na rzecz realizacji

wspólnego celu. Sprzeczności między tymi podejściami są natury taktycznej i nie mają zasadniczego znaczenia dla realizowanych interesów.

Obecnie prace nad ustawą zostały wstrzymane. Urzędnicy twierdzą, że przerwa w pracach potrwa co najmniej do końca 2011 roku. Zatem organizacje pozarządowe mają czas, by jeszcze raz zadbać o zabezpieczenie swoich interesów w tym jakże ważnym akcie prawnym.

## WNIOSKI I ZALECENIA

Przygotowanie i przyjęcie nowej ustawy o organizacjach pozarządowych daje okazję do zmiany prawnych ram funkcjonowania NGO's w Białorusi. W szczególności, pojawia się sposobność wypełnienia luki w przepisach i wprowadzenia sprawdzonych praktyk i standardów europejskich do białoruskiego prawa. Tym bardziej, że w uzasadnieniu pierwotnego projektu jest mowa o tym, że podczas opracowywania nowych przepisów dla organizacji pozarządowych ustawodawca przywiązywał szczególną uwagę do doświadczeń europejskich.

Nie jest pewne czy dojdzie do znacznej poprawy kontekstu prawnego działania organizacji pozarządowych i partii politycznych w Białorusi. Być może nie należy spodziewać się radykalnych zmian, a jedynie rewizji niekorzystnych przepisów. Na przykład treść art. 193-1 Kodeksu Karnego została oceniona przez władze białoruskie, jako potencjalnie wymagająca zmiany (w roku 2009 ogłoszono możliwość zastąpienia odpowiedzialności karnej za działania organizacji niezarejestrowanych odpowiedzialnością administracyjną).

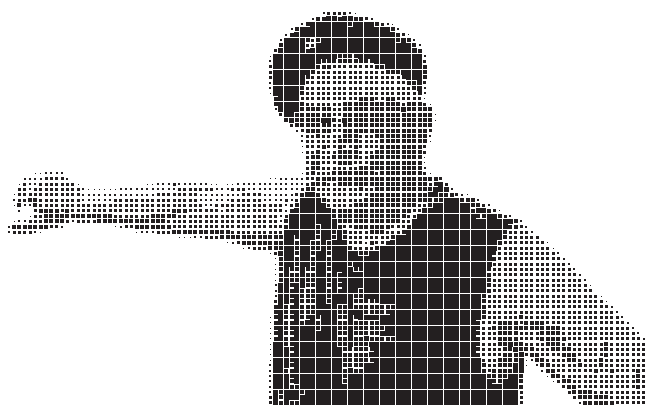
Ważne jest, aby białoruski ustawodawca zwrócił uwagę na tzw. zasady dialogu: zasady te, zyskując szersze zrozumienie, powinny trafić do białoruskiego systemu prawnego, jednakże prawodawca nie posiada obecnie wizji co do ich rzeczywistego charakteru (porządek społeczny, rzecznik praw obywatelskich, przejście na proporcjonalny system wyborczy, dodatkowe przepisy ordynacji wyborczej). Należy pamiętać, że mówienie o wprowadzeniu proporcjonalnego systemu wyborczego w najbliższej przyszłości nie ma obecnie racjonalnych podstaw, i że reforma ta może wymagać zmian w konstytucji niosących ze sobą odwołanie części deputowanych, a to jest mało prawdopodobne. Ogólnie rzecz biorąc, reforma prawa wyborczego

to zupełnie odrębny problem, niemający związku z sytuacją prawną partii politycznych i organizacji pozarządowych.

Rząd będzie zwracał szczególną uwagę na regulacje związane z nowymi formami organizacji pozarządowych: fundacjami, instytucjami i spółdzielniami konsumenckimi. Zakładając, że formy te często pełnią rolę „azylu” dla inicjatyw społecznych, ważne jest, by promować dla nich możliwość wdrażania standardów europejskich w prawie białoruskim. Można to ułatwić poprzez utrzymywanie aktywnych relacji z prawodawcą białoruskim i instytucjami pozaparlamentarnymi, które mogą mieć wpływ na proces legislacyjny: departamenty Administracji Prezydenta, Narodowe Centrum Legislacji i Studiów Prawniczych, Trybunał Konstytucyjny i Sądy Najwyższe, Ministerstwo Sprawiedliwości i inne instytucje.

*ANALIZA SOLIDARITY WITH DEMOCRATIC BELARUS,  
INFORMATION OFFICE, 10 LIPCA 2011 R.*

Dzisiaj w Białorusi każda polityka zjednoczenia się poza kontrolą władzy, jak również przejaw samodzielności w myśleniu i zachowaniu, tak lub inaczej trafia w sferę polityki, zgody lub niezgody z kursem politycznym prezydenta i struktur rządowych.



WACŁAW ARESZKA

## **TRZECI SEKTOR W BIAŁORUSI - TRADYCJE I PERSPEKTYWY**

Białoruskie organizacje społeczne lub pozarządowe lub, jak się je często nazywa, trzeci sektor, mają swoją długą historię. Kółka kulturalne i inteligenckie, inicjatywy edukacyjne, organizacje samopomocy powstały na terytorium Białorusi jeszcze w XIX wieku. Inicjatywy obywatelskie rozwijały się też na ziemiach białoruskich II Rzeczypospolitej, a nawet w komunistycznej Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej (BSRS).

### **OD ŹRÓDEŁ**

Tendencja, która dzisiaj ściśle określa trzeci sektor w Białorusi, ukształtowała się jeszcze w epoce sowieckiej. Istniały dwa zasadniczo różniące się prądy, które pretendowały do reprezentowania ruchu społecznego. Jeden kierunek składał się z organizacji propaństwowych lub bezpośrednio stworzonych przez państwo, których zadaniem było kontrolowanie ideologii, moralności,

stylu życia, edukacji i wychowania możliwie jak największej liczby obywateli. Takimi strukturami były praktycznie wszystkie „organizacje społeczne” w ZSRR i BSRs, które miały oficjalne pozwolenie na działalność, czyli kluby sportowe, związki zawodowe, zrzeszenia pisarzy, artystów, filatelistów i miłośników książek, dziecięce organizacje „apolityczne” – pionierzy i *oktiabriata*, a nawet kółka taneczne i chóry.

Innym kierunkiem była fala inicjatyw nieformalnych (ludzie zbierali się razem, żeby otwarcie, bez „ideologii” omawiać kwestie sztuki i filozofii, wymieniać się amatorskimi tłumaczeniami zachodniej fantastyki, słuchać Beatlesów itd.), która w ostatniej dekadzie przed pieriestrojką objęła cały Związek Sowiecki. Kiełki społeczeństwa obywatelskiego coraz bardziej przebijają się przez totalitarny asfalt. Poradzić sobie z tym spontanicznym ruchem nie mogła ani partia, ani KGB. Zaczynał się rozpad społeczeństwa sowieckiego i całego systemu obozu komunistycznego.

W Białorusi jeszcze pod koniec lat 60. zaczęły powstawać nieformalne kółka artystów, literatów czy pracowników naukowych, którzy starali się walczyć o kulturalne odrodzenie narodu. W latach 80. właśnie białoruskie inicjatywy kulturalne przekształciły się w pierwsze prawdziwe organizacje tzw. „nieformalów” – tak wtedy w instrukcjach partyjnych i prasie sowieckiej nazywano nowe, niezależne od komunistycznego kierownictwa, ruchy społeczne.

Partia komunistyczna i komsomoł rozpaczliwie starały się je kontrolować, czasem proponując „pomoc” i tworząc pseudoformalne struktury. Było już jednak za późno. Dążenie do wolności, inicjatywa obywatelska narodu już same sobie wyznaczały drogę. Na bazie kulturalnych i młodzieżowych organizacji nieformalnych na jesieni 1988 roku zaczął tworzyć się Białoruski Front Narodowy, organizacja, która za cel postawiła sobie nie tylko odrodzenie kulturalne, lecz także wolność polityczną Białorusi.

Na przełomie lat 80. i 90. struktury społeczeństwa obywatelskiego, ruchy i organizacje społeczne zaczęły tysiącami powstawać w kraju, który w 1991 roku stał się niezależny. Prawie wszystko było organizowane bez żadnej pomocy z zewnątrz, ze środków i dzięki inicjatywie obywateli, którzy jakby obudzili się z totalitarnej śpiączki. Większość z tych organizacji istniała niedługo, ale na ich bazie zaczęły kształtować się struktury, które poważnie myślały o swoich celach i zadaniach oraz o przyszłym rozwoju. Zaczęły się kontakty z organizacjami partnerskimi i wspierającymi finansowo. Jako

jedna z pierwszych wyciągnęła pomocną dłoń Fundacja Sorosa. Przykładem dla Białorusinów był najbliższy sąsiad – Polska, gdzie przemiany polityczne i społeczne zaszły o wiele dalej niż w Białorusi.

W tym okresie, do 1995 roku w postsowieckiej Białorusi ukształtowała się sytuacja, która diametralnie różniła się od poprzedniej. Teraz wręcz kwitły niezależne od państwa organizacje społeczne. Cieszyły się one poparciem opinii publicznej, prasy, zaczęły też znajdować źródła pomocy finansowej. Wiele z dawnych państwowych NGO albo kończyło swą działalność, albo na garnuszkę państwa ledwo wiązało koniec z końcem. Niektóre z nich miały pożyteczne dla społeczeństwa zadania, takie jak na przykład Stowarzyszenie Ochrony Pomników, i stopniowo stawały się one bardziej społecznymi, prawdziwymi NGO.

Okres ten zakończył się po wybraniu na prezydenta Białorusi Alaksandra Łukaszenki. Kiedy w 1994 roku ten dyrektor sowchozu doszedł do władzy, zaczął budować system pionowego kierowania krajem, bez żadnej kontroli społecznej. Rozpoczynając wojnę z wolnością, Łukaszenka w 1996 roku zaatakował również trzeci sektor. Z kraju została usunięta Fundacja Sorosa, a później też inne organizacje sponsorskie. Przyjęty został surowy dekret o ponownej rejestracji organizacji społecznych, partii i związków zawodowych. Podstawą do ponownej rejestracji i zarejestrowania stała się w pierwszej kolejności lojalność w stosunku do władzy. W efekcie ogromna część organizacji straciła rejestrację. Później została wprowadzona odpowiedzialność karna za „działalność niezarejestrowaną”. Działalność w NGO stawała się coraz bardziej niebezpieczna.

Łukaszenka przywrócił sowiecką zasadę budowania sektora społecznego. Zaczął wspierać lub tworzyć sztuczne, prorządowe struktury „społeczne”. W ten sposób wskrzeszono przeróżne zrzeszenia weteranów wojny i pracy, odtworzone zostały organizacje młodzieżowe i dziecięce. Najbardziej jaskrawym przykładem stał się BRSM (Białoruski Republikański Związek Młodzieży), stworzona z pieniędzy podatników „przodująca drużyna”, wychowana w duchu serwilizmu i fałszywego patriotyzmu.

W połowie lat 90. kontynuując tendencje sowieckie, wykształciła się zasada, według której podzieliły się białoruskie NGO – jedni identyfikowali siebie jako organizacje demokratyczne, dla innych to określenie było albo niezrozumiałym albo niemożliwym do przyjęcia. Powstałe w 1997 roku największe zrzeszenie białoruskiego trzeciego sektora, w skład którego

do roku 1999 wchodziło około 700 organizacji, bez wahania nazwało się Zjednoczeniem Pozarządowych Demokratycznych Organizacji Białorusi.

Wojna reżimu Łukaszenki ze społeczeństwem obywatelskim trwa już ponad 15 lat. Przed rokiem 1999 w Białorusi było około 2500 zarejestrowanych organizacji. Po ponownej rejestracji jest ich dwa razy mniej. Dzisiaj rejestracja jest sitem, przez które w większości przechodzą ci, którzy są uznani za przydatnych dyktaturze. W ciągu tych lat setki aktywistów NGO było prześladowanych sądowo, setki biur zostało splądrowanych. Praca w na wpół konspiracyjnych warunkach stała się normalna dla tych aktywistów ruchu obywatelskiego, którzy pozycjonują się jako demokratyczni.

Próbując balansować pomiędzy rosyjską pomocą i finansową współpracą z Zachodem, Łukaszenka w latach 2008–2010 starał się pokazać społeczności międzynarodowej spektakl pod nazwą „liberalizacja”. W czym się to przejawiało?

Na poziomie władzy więcej było rozmów o demokracji i prawach obywateli. Rzadziej aresztowano aktywistów, zarejestrowano kilka organizacji o profilu demokratycznym, zaproszono ekspertów z trzeciego sektora do „rad społecznych”, skupionych przy dyktaturze. Europa mogła pobawić się w dialog z reżimem przy uczestnictwie NGO w Partnerstwie Wschodnim.

Po wyborach prezydenckich w grudniu 2010 roku „liberalizacja” się skończyła. Znowu zaczęły się przeszukania i aresztowania. Zakończyła się liberalna retoryka.

## DZIEŃ DZISIEJSZY

Trzeci sektor jest częścią społeczeństwa, w którym istnieje. Współczesne białoruskie społeczeństwo jest bardzo oddalone od zasad normalnego społeczeństwa obywatelskiego. Jak w większości krajów, które wchodziły wcześniej w skład ZSRR, demonstrowało ono brak zorganizowanego zaangażowania obywateli, nie ma ustalonych tradycji liberalnych, jest niski poziom zaufania społecznego i współpracy społecznej. Znaczna część ludności zachowała jeszcze stare tradycje sowieckiego życia w społeczeństwie, które zostało zakonserwowane przez reżim Łukaszenki, i jest zorientowana na państwowy i korporacyjny patronat. Ludzie wierzą nie w pomoc sobie nawzajem, a w indywidualne formy wyartykułowania swoich interesów

prywatnych. Za czasów ZSRR zostały zniszczone tradycyjne formy komunikacji społecznej. Jest to jedna z przyczyn tego, że dzisiaj również dążenie do obywatelskiego samoorganizowania się i solidarności jest bardzo słabe. Zrozumienie tego, że gdy się zjednoczą, ludzie mogą sami bronić swoich praw i interesów i zmienić warunki życia, zachodzi wolno.

Ci, którzy przychodzą do trzeciego sektora, to swego rodzaju elita białoruskiego społeczeństwa. W większości są to ludzie, którzy pojęli konieczność społecznej solidarności, perspektywy zjednoczenia, które pozwolą im wyartykułować swoje potrzeby i bronić swoich praw. Mają dość wysoki poziom wykształcenia, według danych socjologów około 80% ma wyższe wykształcenie. Z reguły są czuli w stosunku do takich wartości, jak wolność, prawa człowieka, niezależność, a także posiadają wysoki poziom motywacji do działalności społecznej. Wielu z nich, właśnie NGO, daje możliwość znalezienia myślących tak jak oni i samorealizowania się. W ten sposób, w Białorusi trzeci sektor jednoczy ludzi zorientowanych na przemiany społeczne i polityczne, gotowych pracować w tym kierunku i mających ku temu odpowiednie cechy: wysoki poziom wykształcenia, ambicje, umiejętności komunikacyjne, wiedzę, które są niewykorzystane w strukturach państwowych.

Wszystko, co zostało powiedziane, nie odnosi się do państwowego trzeciego sektora, który działa na zasadach struktur biurokratycznych. W nim wychowywana jest nowa kadra ludzi Łukaszenki lub tam też znajdują swoje miejsce emerytowani kierownicy. Tak jak i całe białoruskie społeczeństwo, trzeci sektor można podzielić na trzy części względem stosunku do władzy.

Jeżeli wyobrazimy sobie całą masę organizacji rozmieszczonych na wirtualnej osi, to z jednej strony będziemy mieli skoncentrowane kilka setek NGO jednoznacznie pozycjonujących się jako demokratyczne. Wśród nich, niezależnie od rodzaju działalności, będą organizacje, broniące praw człowieka, młodzieżowe, edukacyjne lub kulturalne, z których znaczna część nie jest zarejestrowana.

Z drugiej strony osi znajduje się cała masa organizacji, których działalność inspirowana jest przez władzę lub też deklarują lojalność wobec niej. Wśród nich nie ma niezarejestrowanych tak, jak nie ma spontanicznych, powstałych oddolnie inicjatyw typu *grassroots*.

Między tymi biegunami znajduje się wiele organizacji o przeróżnych kierunkach. Odróżnia je zwykle podkreślana „apolityczność”. Jednak, chociaż

mówią o trzymaniu się „ideałów demokracji”, to wiele z nich jest najprawdziwszymi szkołami demokracji i przestrzenią dla powiększającego się społeczeństwa obywatelskiego w Białorusi. Często są to typowe *grassroots*, większość powstała jako inicjatywy społeczne dla wyartykułowania swoich małych, lokalnych problemów lub po prostu jako kluby, broniące swoich interesów. Jednak w procesie obrony swoich praw, interesów czy też po prostu rejestracji wstępują one w relacje z władzą, które mobilizują ich członków, czasami nawet aż do protestowania przeciwko obojętności i samowoli urzędników.

Wśród tej części NGO są zrzeszenia miłośników zwierząt, które stopniowo transformują się w organizacje broniące ich praw, organizacje ekologiczne, które walczą o środowisko naturalne i przeciwko budowie elektrowni atomowych, organizacje inwalidów i osób socjalnie nie objętych opieką, którzy muszą bronić swoich praw. Można tutaj odnaleźć ogromne rezerwy inicjatywy, motywacji i solidarności, których realizacja bez głośnych haseł politycznych sprzyja rozmywaniu autorytarnego, korporacyjnego i paternalistycznego modelu społeczeństwa łukaszenkowskiego.

Nie będziemy już wracać do sprzyjających władzy GONGO (zorganizowane przez państwo struktury niepaństwowe – przyp. tłum.). Są to struktury, tak jak w społeczeństwie sowieckim, które społeczne są tylko z nazwy. Najbardziej rozwiniętym, ustrukturyzowanym i profesjonalnym segmentem trzeciego sektora są organizacje „prodemokratyczne”.

Można zadać pytanie – dlaczego tak często powtarzamy słowa „demokratyczne” i „prorządowe”, a także oceniamy stosunek NGO do władzy? Przecież w cywilizowanym świecie trzeci sektor to właśnie coś „trzeciego”, nie politycznego, nie państwowego, a właśnie obywatelskiego. Aktywiści białoruskiego trzeciego sektora często wiodą spory o uczestnictwo ich organizacji w polityce, o stopniu współpracy ze strukturami politycznymi. Niektóre NGO działają w swojego rodzaju symbiozie z partiami politycznymi, będąc dla nich rezerwą w rekrutacji i finansowaniu.

Jednak w Białorusi, gdzie normalna działalność polityczna jest praktycznie zakazana, każda inicjatywa, każda próba zjednoczenia się nie pod kontrolą władzy i każdy przejaw samodzielności w myśleniu i zachowaniu prowadzi do sfery polityki, zgody lub niezgody z kursem politycznym prezydenta i struktur rządowych. Nie na darmo zarówno sam dyktator, jak i większość społeczeństwa, określa wszystkich, którzy w sposób zorganizowany

działają w obronie swoich praw jako „opozycję”. W ten sposób w opozycji znajdują się partie, wystawiające kandydatów w wyborach, jak również obrońcy praw człowieka, obserwujący przebieg wyborów i niezależne od władzy związki zawodowe, a także właściciele samochodów, którzy żądają wygodnych parkingów czy też artyści, nie chcący, aby ich prace były poddawane państwowej cenzurze.

W ten sposób, wśród demokratycznych NGO rozwijają się prawie wszystkie kierunki, którymi zwykle zajmują się struktury społeczeństwa obywatelskiego.

W Białorusi, jak już zostało powiedziane wyżej, dawne tradycje demokratyczne mają inicjatywy kulturalne i artystyczne. Dzisiaj obrona praw kultury i tradycji narodowych pozostaje aktualna tak samo, jak 50 lat temu. W tym kierunku również działają takie multiinicjatywy, jak Budźma, czy te mające mniejszy zakres, na przykład BAM (Białoruska Alternatywa Muzyczna), zrzeszająca artystów Pogoń i wiele innych, zarówno dużych, jak i pomniejszych, regionalnych organizacji.

Jedną z najbardziej rozwiniętych gałęzi NGO w Białorusi, i jest to oczywiście dla społeczeństwa niedemokratycznego, są organizacje broniące praw człowieka. Największe z nich „Wiosna” i Białoruski Komitet Helsiński cieszą się popularnością i autorytetem nie tylko wśród opozycjonistów.

Organizacje edukacyjne również posiadają długie tradycje i cieszą się popularnością. Ich działalność nie kończy się tylko na szkoleniach liderów społecznych i pomocy metodycznej dla prowincjonalnych nauczycieli.

Sfera edukacyjna bliska jest szczególnie popularnemu w regionach krajoznawstwu i organizacjom miłośników historii. Historia krajoznawstwa nieprzypadkowo zajmuje ważne miejsce w pracy trzeciego sektora. W każdym zniewolonym społeczeństwie historia i pamięć zbiorowa są elementami propagandy i manipulacji świadomością obywateli.

Organizacje młodzieżowe w Białorusi często są najbardziej upolitycznione i radykalne. Właśnie one odczuwają największą kontrolę i presję ze strony władzy, zaś młodzi aktywiści najczęściej są represjonowani – od wyrzucenia ich z uczelni aż do wyroków więzienia. Ze strony dyktatury na młodzież nakierowana jest działalność BRSM, wielu ideologów i tzw. wychowawców. Te wysiłki nie są bezowocne. Obojętność czy brak nowych inicjatyw są często charakterystyczne dla życia studenckiego białoruskich uniwersytetów, politechnik i uczelni.

Nieliczne, niepodporządkowane władzy związki zawodowe są wyjątkiem wśród demokratycznych NGO, ale również są w konflikcie z władzą. Jako NGO pozycjonuje się Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy (BAŻ).

Do trzeciego sektora zaliczają się niektóre stowarzyszenia eksperckie w Białorusi. Najbardziej wpływowym z nich jest obecnie Białoruski Instytut Badań Strategicznych (BISS).

Szczególne miejsce wśród NGO zajmują duże zrzeszenia organizacji. Najbardziej wpływowym pozostaje Zgromadzenie Pozarządowych Demokratycznych Organizacji Białorusi. Zrzesza ono około trzystu organizacji o przeróżnych kierunkach działania, które funkcjonują we wszystkich regionach Białorusi. Dzisiaj jest to jednak przede wszystkim sieć, która pomaga bronić interes trzeciego sektora. Za jedno ze swoich zadań Zgromadzenie uważa zbadanie białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego i ukształtowanie jego celów i strategii.

Duże organizacje regionalne, zrzeszenia organizacji często pełnią funkcję centrów zasobów, pomagając innym strukturom rozwiązywać zadania, które przed nimi stoją. Takie centra zasobów zrzeszało Białoruskie Stowarzyszenie Centrów Zasobów. Kierował nim Alaksander Milinkiewicz, były kandydat na prezydenta w wyborach z 2006 roku, który teraz kieruje Ruchem za Wolność – organizacją, która pozycjonuje siebie jako NGO, ale swoimi celami i charakterem działania bardziej zbliża się do partii politycznych.

Stare kłótnie o upolitycznieniu trzeciego sektora dzisiaj w Białorusi nabierają nowego charakteru.

## CO BĘDZIE JUTRO?

Po wyborach z grudnia 2011 roku Białoruś zmieniła się. Pokazały to wyniki wyborów – tam, gdzie dzięki kontroli społeczeństwa udało się policzyć rzeczywistą liczbę głosów, oddanych na kandydatów, okazało się, że Łukaszenka nie został wybrany na prezydenta. Mówią o tym wyniki badań socjologicznych.

Dyktator i jego reżim mają coraz mniejsze poparcie w społeczeństwie. Kontrakt społeczny, który w ciągu kilku lat zadowalał zarówno władzę, jak i społeczeństwo traci na sile. Władza już nie jest w stanie zapewnić obiecanego poziomu życia, a naród wykazuje w stosunku do niej coraz mniejszą lojalność.

Jakie znaczenie w takiej sytuacji mają struktury społeczeństwa obywatelskiego? Czy powinny one wziąć na siebie rolę organizacji politycznych i wykazać inicjatywę w walce o zmiany, czy też być mediatorem między władzą i siłami opozycji? Jaką strategię organizacje społeczne wybiorą dla siebie lub też zaproponują społeczeństwu?

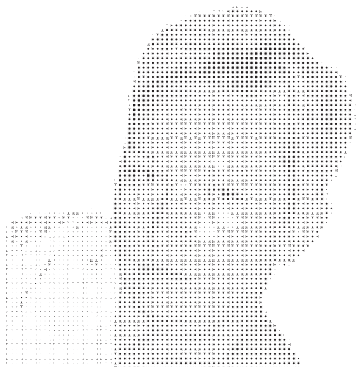
Te kwestie coraz bardziej niepokoją białoruski trzeci sektor. Część organizacji widzi swą rolę w tym, żeby pomagać rozwojowi stosunków z Unią Europejską i nagłaśniać pozytywny wpływ tej współpracy. W tym celu ukształtowała się dosyć wpływowa grupa, która nazwała się Platformą Narodową Forum Społeczeństwa Obywatelskiego Partnerstwa Wschodniego.

Najważniejsze jednak, co dzisiaj się dzieje w przestrzeni społeczeństwa obywatelskiego Białorusi, czyli to, że zaczyna kruszyć się mur strachu i obojętności, który powstrzymywał wielu młodych ludzi przed pomaganiem sobie, przed solidarnością, przed walką o własne interesy. Bez żadnego wsparcia z zewnątrz, często bez udziału tzw. „profesjonalistów” z trzeciego sektora powstają inicjatywy pomocy dla więźniów politycznych, protestów przeciwko, wzrostowi cen i spadkowi poziomu życia. Tych inicjatyw i ich uczestników jest coraz więcej. Właśnie oni teraz wysuwają się przed wielu teoretyków i liderów społeczeństwa obywatelskiego.

Możliwe, że ci nowi, naprawdę narodowi *grassroots* rozpoczną prawdziwy ruch w kierunku zmian i wolności i stworzą przyszłość dla społeczeństwa obywatelskiego w Białorusi.

WACŁAW ARESZKA

Otoczenie prawne, w jakim działają białoruskie organizacje pozarządowe, jest bardzo niestabilne. W ciągu ostatnich 15 lat nowelizowano je głównie po to, aby ułatwić reżimowi Łukaszenki eliminację tych najaktywniejszych i najsilniejszych.



AGNIESZKA KOMOROWSKA

## **BIAŁORUSKI TRZECI SEKTOR W WIĘZIENIU PARAGRAFÓW**

Nowoczesny sektor pozarządowy w Białorusi zaczął się rozwijać po 1990 roku na fali ruchów niepodległościowych. Współistniały wtedy organizacje o komunistycznych korzeniach i starych, rozbudowanych strukturach oraz nowe, powstające oddolnie. Państwo nie ograniczało wtedy działań organizacji, ani też specjalnie im nie pomagało. W ciągu pięciu lat, do 1995 roku, powstało 1000<sup>1</sup> nowych organizacji społecznych, działających w najróżniejszych sferach, których działania miały mało polityczny charakter. Rozwijały one bez przeszkód swoje struktury i zasięg działania.

Zmiana tego stanu nastąpiła po dojściu do władzy Łukaszenki i przeprowadzeniu w 1995 i 1996 roku referendum, uderzających w takie kwestie, jak język białoruski i narodowe symbole, odwołujące się do tradycji niepodległej Białorusi.

---

1 *Nadzieje. Złudzenia. Perspektywy. Społeczeństwo białoruskie 2007*, praca zbiorowa pod red. Marty Pejdy, Stowarzyszenie Wschodnioeuropejskie Centrum Demokratyczne, Warszawa-Mińsk, 2007, str. 6.

Wiele organizacji ukierunkowało wtedy swoje działania na przeciwstawienie się tym niepokojącym tendencjom. Powstały pierwsze organizacje infrastrukturalne, jak Zjednoczenie Prodemokratycznych Organizacji Pozarządowych Białorusi i Białoruska Asocjacja Centrów Wspierania Organizacji Pozarządowych.

## DEKRET, PRAWO, LIKWIDACJA

Otoczenie prawne, w jakim działają białoruskie organizacje pozarządowe, jest bardzo niestabilne. W ciągu ostatnich 15 lat nowelizowano je głównie po to, aby ułatwić reżimowi Łukaszenki eliminację tych najaktywniejszych i najsilniejszych.

Rokiem krytycznym dla prodemokratycznego sektora pozarządowego był rok 1999, kiedy to wprowadzono dekret prezydenta RB nr 2 „O niektórych zasadach regulujących działalność partii politycznych, związków zawodowych oraz innych organizacji społecznych”. Przy rejestracji organizacji wprowadzał on konieczność uzyskania pozwolenia na działalność, a nie tylko zgłoszenia jej powstania, jak było to dotąd. Jednocześnie zakazywał działalności organizacjom niezarejestrowanym zgodnie z nową procedurą oraz nakładał kary administracyjne za działalność pod szyldem takich organizacji. Dekret wprowadzał także możliwość odmowy rejestracji organizacji ze względu na cele, metody jej działania, nazwę czy członkostwo. Od tego czasu decyzje o rejestracji organizacji (a w praktyce częściej o odmowie rejestracji) podejmuje Krajowa Komisja ds. Rejestracji, której praca nie podlega żadnej kontroli społecznej.

Zgodnie z nową procedurą wprowadzoną przez dekret, wszystkie istniejące organizacje i partie polityczne musiały ponownie się zarejestrować. Spośród zarejestrowanych w 1998 roku 2191 organizacji społecznych, (bez związków zawodowych) procedurę przerejestrowania przeszło tylko 1326<sup>2</sup>. Bardzo wiele organizacji nie było w stanie nawet skompletować wymaganej dokumentacji.

---

2 T. Kuzmenkova, *Tretij sektor Belarusi: problemy stanovlenija i razvitia*, Mińsk, 2004, str. 10–11.

Kolejna fala likwidacji przyszła po wyborach prezydenckich w 2001 roku, jako reakcja na aktywny udział trzeciego sektora w kampanii wyborczej Siemiona Domasza – kandydata na prezydenta, startującego z ramienia Zjednoczonej Opozycji i zorganizowanie niezależnej obserwacji wyborów. Władze były zaskoczone siłą, skalą i zdolnością samoorganizacji trzeciego sektora.

W marcu tego samego roku ogłoszony został Dekret Prezydenta nr 8 „O ulepszeniu zasad otrzymywania i wykorzystywania pomocy zagranicznej”. Wprowadzał on konieczność rejestrowania każdego projektu realizowanego na terenie Białorusi przy wsparciu zagranicznych donorów, w utworzonej specjalnie do tego celu Komisji ds. Pomocy Humanitarnej przy Prezydencie RB<sup>3</sup> i uzyskanie pozwolenia na jego realizację. Komisja miała także możliwość udzielania zwolnień i ulg podatkowych np. dla projektów finansowanych w ramach unijnego programu TACIS. Dekret przewidywał także kary administracyjne za nieprzestrzeganie tej procedury przez organizacje oraz możliwość zlikwidowania takiej organizacji.

W takiej atmosferze, za sprawą masowych kontroli przeprowadzanych wśród organizacji pozarządowych pod byle pretekstem, w latach 2003–2005 zamknięto 347 organizacji<sup>4</sup>.

W tamtym okresie legalność straciło wiele najstarszych i najbardziej zasłużonych prodemokratycznych organizacji pozarządowych w Białorusi: grodzieńska Ratusza (organizacja założona przez Aleksandra Milinkiewicza), homelskie Grażdzańskie Inicjatywy, Młodzieżowe Centrum „Kontur”, Białoruskie Stowarzyszenie Studentów, Fundacja im. Braci Łuckiewiczów oraz najbardziej znana organizacja broniąca praw człowieka – Centrum Praw Człowieka „Wiosna”. Od tego momentu wiele organizacji kontynuuje swoją działalność bez rejestracji, a nowe grupy inicjatywne świadomie nie podejmują próby legalizacji.

W ramach przygotowań do wyborów prezydenckich w 2006 roku, władze Białorusi, w trybie przyspieszonym, przyjęły szereg poprawek do kodeksu karnego i innych przepisów ogólnie nazwanych „prawem antyrewolucyjnym”. Reżim bardzo obawiał się powtórki scenariusza ukraińskiej Pomarańczowej Rewolucji, ale oficjalnie przedstawiał swoje kroki, jako

3 Dekret Prezydenta RB nr 24 z dnia 28 listopada 2003 r., „O uzyskiwaniu i wykorzystywaniu bezzwrotnej pomocy zagranicznej”.

4 Patrz: *Nadzieje. Złudzenia. Perspektywy. Społeczeństwo białoruskie 2007*, op. cit., str. 9.

działania prewencyjne, podejmowane na wypadek niepokojów społecznych w kraju.

Jedną ze zmian było dodanie artykułu 193.1 w Kodeksie Karnym RB „O organizacji bezprawnych działań społecznych stowarzyszeń, organizacji religijnych albo fundacji lub udział w ich działalności”. Artykuł ten nakłada już nie administracyjną, a karną odpowiedzialność w postaci grzywny, aresztu do 6 miesięcy lub pozbawienia wolności do lat 2, za organizowanie lub udział w działaniach organizacji, które zdelegalizowano. Do tego osoby będące założycielami zlikwidowanej organizacji, na podstawie tego artykułu nie mogą zakładać nowych.

W latach 2006–2009 na podstawie tego artykułu osądzono 17 osób. Zapis ma jednak znacznie większe oddziaływanie i służy przede wszystkim jako narzędzie zastraszania. W 2010 roku, a także w 2011 roku, na podstawie tego artykułu prokuratura zaczęła wysyłać ostrzeżenia do organizacji i działaczy zaangażowanych w wydarzenia powyborcze z 19 grudnia 2010 roku.

## **PRODEMOKRATYCZNA SIŁA**

Niezmiennie trudno jest podać konkretne dane na temat liczebności i struktury niezależnych organizacji w Białorusi. Brak jest – z oczywistych powodów – badań.

Oficjalne dane na styczeń 2011 roku mówią o 2325 zarejestrowanych organizacjach społecznych, w tym m.in. 561 prowadzi działalność rekreacyjno-sportową, 393 dobroczynną, 204 oświatowo-wychowawczą, 216 zajmuje się pracą z młodzieżową, 83 to organizacje inwalidów wojennych, rencistów i weteranów, 67 zajmuje się ochroną przyrody, zabytków kultury i pomników, 49 to stowarzyszenia artystyczne, 31 to organizacje kobiece, inne rodzaje działalności to 533 organizacje.

Państwo od 1999 roku sukcesywnie spychało do podziemia organizacje prodemokratyczne, jednocześnie silnie stymulując i wspierając powstawanie nowych, lojalnych struktur. Należą do nich: Białoruski Narodowy Związek Młodzieży, Białoruska Narodowa Organizacja Pionierów, Białoruski Komitet Organizacji Młodzieżowych, czy prołukaszenkowski Związek Pisarzy Białorusi. Mają one od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy członków, fundusze na działania i wiele przywilejów.

Liczba członków Zjednoczenia Prodemokratycznych Organizacji Pozarządowych Białorusi z 700 w 2004 roku, spadła dzisiaj do 287 organizacji posiadających rejestrację oraz działających bez niej, przy czym udział niezarejestrowanych organizacji członkowskich rośnie od 2008 roku i wynosi teraz 60%.

Według badania przeprowadzonego w latach 2008–2009 na 446 organizacjach, niezarejestrowane organizacje zajmują się najczęściej wspieraniem kultury narodowej, historią i krajoznawstwem, edukacją, samoorganizacją mieszkańców na poziomie lokalnym oraz obroną praw człowieka.<sup>5</sup>

Na przestrzeni lat trzeci sektor podzielił się na organizacje upolitycznione i stroniące od polityki. Na chcące się zarejestrować i te, które programowo tego nie robią. Na te, które uważają, że współpraca z władzami jest możliwa i te, które uważają taką współpracę za wspieranie reżimu i zdecydowanie ją odrzucają. Te ostatnie borykają się z brakiem stabilnego finansowania, z ograniczeniami w kontaktach z opinią publiczną i grupami docelowymi.

Mimo to, niezależny trzeci sektor ma na swoim koncie niewątpliwe sukcesy. Niektórzy są zdania, że sam fakt jego ciągłego istnienia to ogromne osiągnięcie. Owo „podtrzymywanie ognia” i wyścig z władzami w konkursie o to „kto jest bardziej pomysłowy”, prawdopodobnie będzie w najbliższej perspektywie głównym zadaniem niezależnych organizacji pozarządowych.

Trzeci sektor jest też propagatorem nowych idei i wartości. Ma na swoim koncie kilka społecznych kampanii, które poruszały ważne tematy społeczne i polityczne. To m. in.: kampanie apolityczne, promujące społeczną aktywność wśród młodzieży i nastawione na poprawę wizerunku organizacji społecznych; kampanie na rzecz używania języka białoruskiego przez operatorów sieci komórkowych i prywatnych stacji radiowych oraz promowanie zespołów muzycznych tworzących w tym języku. Były to także kampanie na rzecz alternatywnej służby wojskowej, a także przeciwko karze śmierci oraz lokalne i ogólnokrajowe kampanie przeciwko budowie elektrowni atomowych na terenie Białorusi.

Niezależne organizacje pozarządowe odgrywały także ważną rolę w kampanii zachęcającej do udziału w wyborach prezydenckich z udziałem niezależnych kandydatów w 2001 i 2006 roku. Organizowały niezależny

---

5 *Беларусский сектор НГО: потенциал для перемен*, Mińsk, 2009, str. 37, tablica nr 9.

monitoring wyborów w 2006, 2008 i 2010 roku, a także obronę Kuropat – miejsca zbrodni stalinowskich oraz protestowały przeciw „modernizacji” zabytkowego centrum Grodna.

Biorąc pod uwagę znikome siły, środki i konkurencję w postaci prorosyjskiej propagandowej maszyny państwowej, organizacjom prodemokratycznym i niezależnym mediom udało się osiągnąć ogromny sukces, jakim jest zmiana pozycji języka białoruskiego. To dzięki nim język nie tylko nie zaginął, ale stał się synonimem wyższego statusu społecznego. Z początkiem lat 2000, reklamy kierowane do młodzieży i osób o wyższych dochodach, przygotowywane były przez komercyjne firmy w języku białoruskim. Z języka ludzi bez wykształcenia z prowincji, stał się językiem protestującej na ulicach młodzieży, niezależnych twórców kultury, ludzi o prozachodnich poglądach i nonkonformistycznej postawie, użytkowników Internetu i nowych technologii informatycznych<sup>6</sup>.

Środowisko niezależnych organizacji pozarządowych odpowiedziało bardzo aktywnie na propozycje zawarte w programie Partnerstwa Wschodniego. Powstało i działa aktywnie białoruskie Forum Społeczeństwa Obywatelskiego, skupiające około 60 organizacji.<sup>7</sup> Przedstawiciel białoruskich prodemokratycznych organizacji pozarządowych został wybrany na przewodniczącego 17-osobowego Komitetu Sterującego, powołanego na pierwszym Forum Społeczeństwa Obywatelskiego w 2009 roku, w Brukseli. Obecnie przedstawiciel Białorusi pełni funkcję wiceprzewodniczącego.

## **UNIA EUROPEJSKA A SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE W BIAŁORUSI - WYZWANIA**

Wraz z ogłoszeniem niepodległości w 1991 roku, Białoruś dość szybko nawiązała kontakty z UE. Podstawą, na której te relacje się oparły, było Porozumienie o Partnerstwie i Współpracy oraz TACIS – program wspierający kraje byłego ZSRR. Białoruś dość szybko stała się członkiem Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Otrzymała status gościa specjalnego

<sup>6</sup> Patrz: *Nadzieje. Złudzenia. Perspektywy. Społeczeństwo białoruskie 2007*, op. cit., str. 57.

<sup>7</sup> K. Pełczyńska-Nałęcz, *Integracja czy imitacja? UE wobec wschodnich sąsiadów*, prace OSW nr 36, Warszawa, kwiecień 2011, str. 43.

w Radzie Europy. Rozwojowi kontaktów miały sprzyjać także podpisane w 1995 roku, Porozumienia o Partnerstwie i Współpracy.

Wkrótce sytuacja polityczna w Białorusi zaczęła się pogarszać. Pierwsze wybory prezydenckie w 1994 roku, które wygrywa nikomu nieznany przedstawiciel komunistycznej nomenklatury Aleksander Łukaszenko, zostają oprotestowane przez opozycję i od tej pory relacje między Mińskiem a Brukselą pogarszają się. W 1995 roku, odmówiono Białorusi wstąpienia do Rady Europy, na warunkach pełnoprawnego członka, w związku z niedemokratycznym charakterem tym razem wyborów parlamentarnych. Staczenie się Białorusi ku autorytarnemu reżimowi, doprowadziło do zamrożenia Porozumienia o Partnerstwie i Handlu już w 1996 roku. Punktem kulminacyjnym kryzysu, było pozbawienie Białorusi w 1997 roku statusu specjalnego gościa w Radzie Europy. Praktycznie jedynym miejscem kontaktów i dialogu pozostała konsultacyjno-obserwacyjna misja OBWE, utworzona 1997 roku. Wtedy ukształtowały się ramy działań UE skierowanych na Białoruś, które w zasadzie wyznaczają politykę UE wobec Białorusi do dnia dzisiejszego.

Od tego czasu Łukaszenka wielokrotnie dał się poznać jako nieprzewidywalny partner. Istniejące wtedy instrumenty polityki UE skierowane do państw-sąsiadów, w przypadku Białorusi okazały się zupełnie nieskuteczne. Warunkiem ich skuteczności była bowiem chęć danego kraju do integracji z UE oraz pragnienie reform demokratycznych i rynkowych. Funkcjonujący od 1991 roku, program TACIS, bardzo szybko stał się zakładnikiem reżimu. Środki, którymi dysponował mogły być wydawane tylko w porozumieniu z władzami Białorusi. Kontroli poddane zostały także środki przeznaczone dla organizacji opozycyjnych, mediów i elit.<sup>8</sup>

Białoruś, postrzegana w UE jako ostatni bastion autorytaryzmu w Europie, pozostawała niewygodnym krajem europejskim, który nie zajmował żadnego szczególnego miejsca w polityce Unii. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać dopiero po rozszerzeniu Unii w 2004 roku. Wprowadzono zakaz wjazdu na terytorium UE wyższych urzędników, którzy brali udział w fałszowaniu wyborów oraz pacyfikowaniu pokojowych demonstracji. Stosunki bilateralne pomiędzy państwami UE a Białorusią miały pozostać ograniczone. Jednocześnie Komisja Europejska przygotowała dokument deklarujący chęć

8 K. Charman, *Belarus: The Foreign Aid Dilemma*, w: *EU and Belarus: Between Moscow and Brussels*, London, The Federal Trust, 2002, str. 387–406.

zbliżenia z Białorusią, uzależnioną od pozytywnych sygnałów ze strony władz w Mińsku. Pomoc UE została ograniczona do projektów humanitarnych, regionalnych i współpracy transgranicznej oraz takich, które bezpośrednio lub pośrednio miały sprzyjać demokratyzacji.<sup>9</sup> Ważnym krokiem była decyzja o zwiększeniu pomocy dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego za pośrednictwem Europejskiej Inicjatywy na rzecz Demokracji i Praw Człowieka (EIDHR). Jest to instrument znacznie bardziej elastyczny niż TACIS. Uniezależnia on od opinii Mińska decyzje dotyczące wspierania projektów. Najnowszym etapem w relacjach Unia – Białoruś jest Partnerstwo Wschodnie, Białoruś jest jednym z 6 państw objętych tą inicjatywą.

Europa, aby móc realnie oddziaływać na Białoruś, stoi przed wieloma wyzwaniami. Przede wszystkim musi znaleźć sposób na dotarcie z niewielkimi relatywnie, jak na warunki UE, środkami do białoruskich zarejestrowanych i niezarejestrowanych podmiotów. Można to osiągnąć w ramach EIDHR, np. poprzez zwiększenie puli środków możliwych do rozdysponowania poprzez re-granting w ramach jednego projektu. Niezbędnym jest zmniejszenie wkładu własnego, wymaganego od białoruskich organizacji, do nie więcej niż 15% ogólnej wartości projektu.

Docelowo Europie potrzebny jest nowy instrument, działający na prostszych i bardziej elastycznych zasadach, który dałby możliwość wspierania społeczeństw, ruchów i inicjatyw w krajach niedemokratyzujących się i nie-reformujących, jak Białoruś, instrument zdolny do szybkiego udzielenia pomocy w sytuacjach takich, jak rewolucje w Egipcie czy Tunezji z początku 2011 roku.

UE musi zaprogramować długofalową, stabilną pomoc dla społeczeństwa obywatelskiego oraz zarejestrowanych i niezarejestrowanych organizacji.

Koniecznym jest także zapewnienie swobodnego podróżowania do Unii jak najszerzej grupy białoruskich obywateli. Najbardziej efektywnym ruchem UE w tej kwestii byłoby jednostronne zniesienie wiz, z zachowaniem czarnej listy urzędników administracji Łukaszenki.

9 *Беларусь сценарии реформ*, pod red.: Р. Вайниене, Э. Круликовской, Ю. Плосконки, В. Романова, Warszawa, Fundacja im. Stefana Batorego, 2003, str. 105 i 110.

## POLSKA POMOC DLA BIAŁORUSI

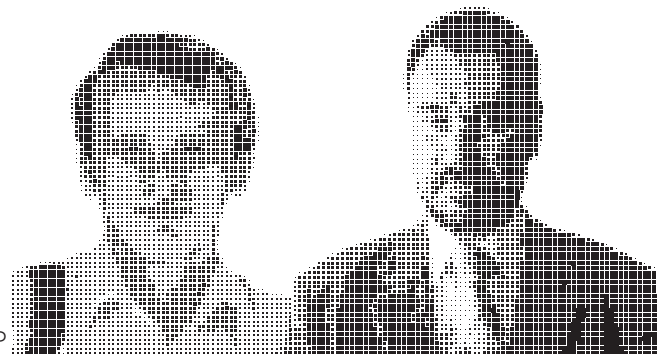
Polska Pomoc stoi przed podobnymi wyzwaniami, co pomoc UE. Najpilniejszą kwestią jest uelastycznienie czasowych ram realizacji projektów Polskiej Pomocy, zniesienie konieczności ich realizacji i rozliczenia w ramach roku kalendarzowego, a także, podobnie jak w przypadku pomocy Unii, umożliwienie stosowania re-grantingu.

Działania polskich władz powinny respektować zasady współpracy wypracowane przez opozycyjne partie polityczne, niezależne media i organizacje pozarządowe i starać się rozmawiać na temat zakresu i skali polskiej pomocy dla Białorusi z przedstawicielami wszystkich tych grup jednocześnie, nie tworząc sztucznych podziałów.

Powstanie na bazie dawnej Fundacji Wiedzieć Jak nowego podmiotu – Fundacji Solidarności Międzynarodowej – jest pierwszym krokiem do realizacji pomysłu na Polski Fundusz Wspierania Demokracji. To dobrze, że wdrażanie postulatów zgłaszanych od lat przez polskie organizacje działające w sferze demokratyzacji, nabrało ostatnio tempa. Miejmy nadzieję, że Fundacja ta skorzysta z najlepszych doświadczeń europejskich i amerykańskich i Polska zyska w niedługim czasie sprawną, kompetentną i pozbawioną biurokratycznych absurdów agencję do wspierania prodemokratycznych i prorynkowych przemian w różnych częściach świata, a przede wszystkim w Białorusi.

AGNIESZKA KOMOROWSKA

Sprawdzona zasada mówi, że będąc w drodze, należy zawsze zatrzymywać się przy obleganych zajazdach. To samo dotyczy wyboru partnera w projekcie. Szczególnie partnera ze Wschodu.



MAREK MŁYNARCZYK, PAWEŁ PROKOP

## CHARAKTERYSTYKA ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH NA WSCHODZIE

Organizacje pozarządowe na Wschodzie częściej są określane jako organizacje społeczne, czerpiąc z jednej strony z nazewnictwa rosyjskiego – *Общественные организации*, z drugiej z nazewnictwa angielskiego – *Civil Society Organizations*, używanego często w terminologii światowych donatorów (np. EuropeAid, UNDP, Bank Światowy). W naszym przekonaniu określenie „organizacje społeczne”, w kontekście sytuacji organizacji ze Wschodu, jest w dużym stopniu właściwsze niż termin „organizacje pozarządowe”. Głównym argumentem za stosowaniem przymiotnika „społeczne” jest ich charakter. Bardzo często działają one w sposób niesformalizowany (np. braki w aktualizacji dokumentacji instytucjonalnej, brak stałej siedziby), żywiołowy (działanie od projektu do projektu), *stricte* społeczny (nieraz pomimo długiego okresu braku finansowania, podejmowane są lokalne akcje, które zapewniają ciągłość funkcjonowania). W gruncie rzeczy są to społeczności bardziej skupiające się wokół pewnych działań, niż zorganizowane instytucje, wykonujące określone zadania. Przymiotnik „pozarządowy” – w naszej opinii – bardziej podkreśla instytucjonalny (łączy się z faktem przejmowania określonych zadań publicznych) niż społeczny

(„samowystarczalność” w działalności) charakter organizacji, a w przypadku organizacji na Wschodzie, częściej mamy do czynienia z takim społecznym wymiarem działalności. Jest to oczywiście pewien typ idealny – można rzec – pierwowzór NGO’s, z drugiej strony oczywistym jest, że instytucje społeczne w toku swojego rozwoju formalizują się.

## TŁO FUNKCJONOWANIA

Jedną z przyczyn funkcjonowania NGO’s na Wschodzie bardziej w wymiarze społecznym niż pozarządowym, jest niski poziom partycypacji społecznej w życiu publicznym. Biurokratyczny model funkcjonowania administracji, który w znacznej mierze w Polsce jest przeszłością, często dominuje u naszych wschodnich partnerów. Przejawia się on w typowo hierarchicznie budowanym sposobie zarządzania, według sztywnych procedur. W tym modelu najważniejsze jest zachowanie istniejącego *status quo*, bez dostrzegania konieczności wprowadzania elementów sprawnego zarządzania, czy budowania relacji z obywatelami. Patrząc na ogólnosiwiatowe tendencje w zarządzaniu administracją, obserwujemy wyraźną drogę przechodzenia od modelu biurokratycznego do menedżerskiego. Tu punktem odniesienia są relacje rynkowe, odpowiedzialnie implementowane na grunt instytucji publicznych. Mamy zatem do czynienia z menedżerskim stylem zarządzania, z nastawieniem na zmiany, innowację, kreatywność oraz na efektywność i skuteczność. Ten model powoli wprowadzany jest w administracji krajów byłego ZSRR poprzez wdrażanie m. in., nowoczesnych systemów zarządzania, pełnej informatyzacji, etc.

Kwintesencją nowoczesnego państwa i społeczeństwa obywatelskiego jest jednak budowa modelu partycypacyjnego w zarządzaniu administracją, gdzie kluczowym momentem nie są procedury (model biurokratyczny), czy efekty (model menedżerski), ale potrzeby obywateli, wynikające ze wspólnie budowanego porozumienia społecznego. To nie tylko system rozbudowanych konsultacji i porozumień, ale także delegowanie zadań, a wraz z tym pieniędzy. W Europie Zachodniej model ten jest już w znacznym stopniu rozwinięty, w Polsce tworzą się jego podwaliny, jednak u naszych wschodnich partnerów nierzadko pozostaje on bytem teoretycznym, a powszechną barierą w jego wdrażaniu jest *закон* (prawo).

## RELACJE NGO – ADMINISTRACJA

W efekcie istniejącego modelu biurokratyczno-menedżerskiego, wiele pomysłów czy przedsięwzięć inicjowanych przez organizacje społeczne, ma szanse na realizację wówczas tylko, gdy znajdą poparcie administracji lub choćby dostaną od niej „zielone światło”. Biorąc za kryterium poziom interakcji NGO’s z administracją można wyróżnić trzy typy organizacji działających w większości państw byłego ZSRR:

- a) Organizacje niewspółpracujące – są to najczęściej podmioty duże, działające od dłuższego czasu, posiadające sieć partnerów zagranicznych i niezależne źródła finansowania, prowadzące w miarę stałą działalność. Dzięki swojej stosunkowo mocnej pozycji utrzymują dużą autonomię w stosunku do administracji, co więcej, sama administracja niechętnie z nimi współpracuje, ze względu na rodzaj działań, jakie realizują np.: ochrona praw człowieka, monitoring instytucji publicznych, etc. Organizacje te, poprzez swoją działalność („patrzenie władzy na ręce”), są dla administracji tworem obcym, a niejednokrotnie wrogiem. Autonomia tychże organizacji wymaga zewnętrznych źródeł finansowania. Na drugim biegunie są organizacje „wykluczone” przez administrację, które straciły rejestr i działają poza głównym nurtem (brak możliwości finansowania zewnętrznego, np. rząd Białorusi nieformalne organizacje uznaje za nielegalne, antypaństwowe).
- b) Organizacje konsensusu – organizacje mniejsze, które nie posiadają stałych i niezależnych źródeł finansowania, czy bogatej sieci partnerów. Funkcjonowanie tychże ma charakter „żywiłowy” – „gorące okresy” vs. „sezony ogórkowe” – w zależności od sytuacji finansowej. Organizacje tego typu zajmują się wieloma dziedzinami, od edukacji, przez pomoc społeczną, po kulturę i turystykę, etc. Potrzeba współpracy z administracją wynika po pierwsze z charakteru ich działalności – pewnych spraw nie można załatwić bez przynajmniej braku sprzeciwu administracji; po drugie z potrzeby utrzymania formalnego rejestru. Niejednokrotnie pełnią funkcję swoistego katalizatora w kontaktach z administracją. Innym typem takich organizacji są organizacje humanitarne, które bez współpracy z administracją nie mogłyby realnie działać.
- c) Organizacje zależne – podmioty działające przy administracji, nieposiadające autonomii. Posiadają mocną stronę formalną, działają stale lub

doraźnie (w zależności od potrzeb administracji). Często, poza zadaniami wyznaczonymi przez administrację, nie prowadzą własnych projektów. Pełnią funkcję społecznej twarzy administracji lub niejednokrotnie „maszynki” do pozyskiwania zewnętrznych źródeł finansowania dla administracji i instytucji publicznych.

## **PROGRAMY GRANTOWE A SYTUACJA ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH**

Charakterystyka organizacji społecznych na wschodzie

Analizując trzy programy grantowe wspierające współpracę m. in. z Białorusią, tj.: Program RITA – Przemiany w Regionie (pozarządowy), program Polska Pomoc (rządowy) i Program Europejskiej Współpracy Terytorialnej PL-BY-UA 2007–2013 (unijny), należy wskazać, iż wymogi (formalne i programowe) decydują o typie organizacji, która może ubiegać się o dofinansowanie:

- a) Program RITA wspiera głównie organizacje niewspółpracujące i konsensusu. Program ten mocno akcentuje priorytety dotyczące wsparcia przemian demokratycznych, z uwzględnieniem wielu dróg prowadzących do tego celu np.: edukacja, kultura. Istotnym elementem ułatwiającym organizacjom pozyskanie dotacji są „liberalne” wymogi formalne – list partnerski na etapie wnioskowania. Oznacza to dla organizacji, że nawet w przypadku braku aktualnego statusu mogą aplikować do Programu.
- b) Program Polska Pomoc wspiera, podobnie jak Program RITA, organizacje niewspółpracujące i konsensusu, jednak z akcentem na organizacje, które od wielu lat współpracują z partnerami polskimi (bardzo istotna jest kwestia historii działalności). Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP przyznaje dotacje zarówno na działania monitorująco-kontrolujące władze białoruskie (organizacje niewspółpracujące), jak również na zadania z obszaru pomocy społecznej, przedsiębiorczości, edukacji, które nie mogą być realizowane w całkowitej opozycji wobec władzy (organizacje konsensusu). Wymogi formalne również sprzyjają organizacjom, choć już nie tak bardzo, jak w przypadku programu RITA. Warto dodać, iż w konkursie w 2011 roku nie otrzymały dofinansowania projekty adresowane bezpośrednio do administracji. Dodatkowe uznanie dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP należy się za dwa tegoroczne konkursy wspierające bezpośrednio społeczeństwo w Białorusi, tj. „Wsparcie dla

społeczeństwa białoruskiego” i „Wspólne działania polsko – białoruskie 2011”.

- c) Program Europejskiej Współpracy Terytorialnej PL–BY–UA 2007–2013 skierowany jest głównie do organizacji konsensusu i zależnych. Ze względu na priorytety i rodzaj programu (ukierunkowanie na efekty „twarde”), zdecydowana większość projektów przeznaczona jest dla administracji lub instytucji publicznych, współpracujących z organizacjami zależnymi lub konsensusu. Wymogi formalne nie sprzyjają organizacjom, które mogą mieć jakiegokolwiek problemy z kwestiami rejestracyjnymi. Uciążliwą specyfiką programu jest „jednorodność” jego wymogów dla wszystkich obszarów terytorialnych, które on obejmuje, bez uwzględnienia nietypowej sytuacji nie tylko krajów takich jak np. Ukraina, ale przede wszystkim Białoruś.

## **FUNKCJE NGO'S W SPOŁECZEŃSTWACH KRAJÓW POSTSOWIECKICH**

Specyficzny aparat państwowy, działający w postaci hybrydy modelu biurokratycznego i menedżerskiego, wytworzył przestrzeń dla organizacji o charakterze romantycznym, pozytywistycznym, jak również oportunistycznym.

Organizacje niewspółpracujące są demiurgami demokratycznego ładu i społeczeństwa obywatelskiego. Są to podmioty o wysokim stopniu wiarygodności swoich działań i posiadają zaufanych partnerów. W dużym stopniu dzięki nim znamy realną sytuację życia społeczno-gospodarczego, choćby w Białorusi. Mimo, że można zarzucić im hermetyczność (która jest skutkiem piętnowania ich przez władze), odpowiadają one na potrzeby społeczeństwa (w przypadku Białorusi jest to szczególnie aktualne po grudniu 2010 roku).

Skrajnym przeciwieństwem są organizacje zależne, których jedynym mocnym atutem jest dostęp (nie wpływ) do administracji. W przypadku działań skierowanych bezpośrednio do instytucji publicznych (np. *good governance*), organizacje te mogą pełnić funkcję partnera społecznego. Co więcej, poprzez uczestnictwo organizacji zależnej w danym przedsięwzięciu, administracja może dopuścić do udziału jedną z organizacji konsensusu.

W naszej opinii nie należy całkowicie zamykać się na współpracę z administracją. Nie wierzymy w cudowną oddolną reformę administracji, ale

uważamy, że można pracować z urzędnikami (choć nie jest to łatwe). Jeżeli zgadzamy się na pracę z nauczycielami, lekarzami, pracownikami domów opieki społecznej, którzy również są elementem systemu państwowego, to nic nie stoi na przeszkodzie, by podjąć się wspólnych działań wraz z administracją lokalną (np. w małych miejscowościach) czy z organizacjami zależnymi.

Warto podkreślić, że u naszych wschodnich sąsiadów (Ukraina, Białoruś) istnieje przede wszystkim potrzeba realizacji przedsięwzięć (nieważne w jakim obszarze), których efektem będzie tworzenie więzi międzyludzkiej, wspólnoty, społeczności świadomej swojej podmiotowości.

Taka idea przyświeca organizacjom konsensusu. Funkcjonują one w stanie moralnego dylematu: nie robić nic (brak rejestru) czy działać, ale w odgórnie wyznaczonym zakresie, z możliwością akcydentalnego przekraczania jego granic. Organizacje mają świadomość, iż bez „pieczęci” władzy wiele doskonałych idei i pomysłów może zostać pogrzebanych. Po drugie są „pionierami” w tworzeniu kompromisu pomiędzy dążeniami NGO’s a wszechwładzą administracji. Współpracując z organizacjami konsensusu musimy mieć świadomość, że ustalenie formy i zakresu działań w dużym stopniu należy do nich, gdyż one najlepiej znają realia i wiedzą dokładnie, co można lub uda się zrobić.

## **PARTNERSTWA MIĘDZYNARODOWE**

Pojawia się praktyczne pytanie o sposób nawiązania kontaktu i podjęcia współpracy z partnerem ze Wschodu, np. białoruskim. Organizacje niewspółpracujące mają już swoich zaufanych partnerów. Nawiązując współpracę z organizacjami zależnymi narażamy się na utratę kontroli nad realizowanym przedsięwzięciem i na ryzyko wykorzystania projektu do realizacji „lokalnych interesów”. Najbardziej atrakcyjne dla instytucji chcących rozpocząć „przygodę ze Wschodem”, w tym z Białorusią, są organizacje konsensusu.

Bieżący system nawiązywania partnerstw, m. in., w postaci bazy organizacji na stronach: [www.ngo.pl](http://www.ngo.pl), [www.ngo.ru](http://www.ngo.ru), [www.ngo.by](http://www.ngo.by), albo w postaci bazy międzynarodowych projektów zrealizowanych przez polskie organizacje pozarządowe, opracowanej przez Grupę Zagranica, lub też w formie giełd wymiany partnerów, organizowanych w ramach konferencji i seminariów,

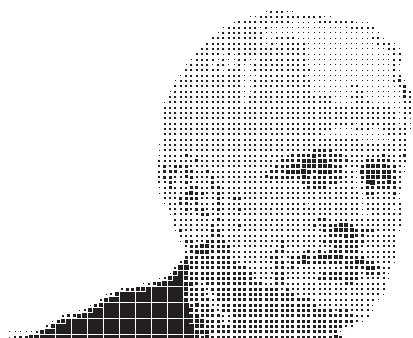
nie gwarantuje w 100% wyboru optymalnego partnera, a co ważniejsze możliwości jego weryfikacji.

Sprawdzona zasada mówi, że będąc w drodze, należy zawsze zatrzymywać się przy obleganych zajazdach. To samo dotyczy wyboru partnera w projekcie. Szczególnie partnera ze Wschodu. Najlepiej budować relacje z tymi, którzy są zapracowani, a więc sprawdzeni i zweryfikowani przez innych. Oczywiście trzeba być tu czujnym. Mieliśmy już do czynienia z partnerami świetnie zorganizowanymi i sprawnymi, którzy jednak kompletnie nie czuli „ducha zmian”, a projekt realizowali wyłącznie ze względów merkantylnych.

Innym problemem, jaki może pojawić się przy współpracy z partnerem NGO, dotyczy sytuacji, gdy traktuje on projekt, jako możliwość załatwienia jedynie własnych interesów. Są wreszcie partnerzy-monopoliści, niedopuszczający do współpracy innych lokalnych instytucji. Oczywiście optymalny wariant to stały, odpowiedzialny, sprawdzony w boju partner, gdyż element trwałości, współpracy i lojalności jest ogromnie ważny. Gdy partner jest ewidentnie nieodpowiedni, a przy tym leniwy, należy, dla dobra realizowanych działań, pomyśleć bez sentymentów o jego zmianie.

MAREK MŁYNARCZYK, PAWEŁ PROKOP

O prawach człowieka mówi się w Białorusi od kilkuset lat. Ale do dzisiaj kwestia wolności osobistych i wolności sumienia są dla Białorusinów palące. Białoruskie organizacje obrony praw człowieka wciąż działają w niesprzyjających, a nawet niebezpiecznych warunkach.



ALEŚ BIALACKI

## **DZIAŁALNOŚĆ OBROŃCÓW PRAW CZŁOWIEKA W BIAŁORUSI. OD POCZĄTKÓW DO DZIŚ**

Historia funkcjonowania kwestii praw człowieka i walki o te prawa mają w Białorusi bardzo długą tradycję. Pierwszą wzmiankę o nich (właśnie w takiej formie – „praw człowieka”) znajdujemy w osiemnastowiecznym manuskrypcie dzieła połockiego szlachcica Siamiona Zianowicza „Prawdziwa nauka podstaw prawa człowieka prywatnego i prawa ludów w ogóle”, w którym autor roztrząsa warunki prawne równości i rozważa o wolności i o jej jakości.

Niezwykle ważny dla społeczno-politycznego życia Białorusi gest wykonał przywódca powstania 1793 roku w Wielkim Księstwie Litewskim, Jakub Jasiński, apelując o zniesienie monarchii i prawa pańszczyźnianego. 23 kwietnia 1793 roku w Wilnie wybuchło powstanie; zdobyto rosyjski garnizon, a już następnego dnia przyjęto Uniwersał, w którym ogłoszono równość stanów i nadano chłopom wolność osobistą. Idee równości, wolności osobistej i niezbywalnych praw człowieka stały się kluczowe dla całego następnego stulecia. Powtarzano je podczas wszystkich powstań przeciwko rosyjskiemu despotyzmowi.

Po Rewolucji Październikowej w 1917 roku, obrona praw społeczno-politycznych w radzieckiej Białorusi stała się praktycznie niemożliwa. Dyktatura proletariatu i masowe represje stalinowskie sprawiły, że Białorusini musieli martwić się przede wszystkim nie o swoje prawa, ale o fizyczne przetrwanie. Po drugiej wojnie światowej było jeszcze gorzej, tym niemniej właśnie wtedy, szczególnie na terenie Zachodniej Białorusi, zaczęły powstawać młodzieżowe organizacje podziemne: Związek Wyzwolenia Białorusi, Związek Patriotów Białoruskich, „Czajka”, Wolna Białoruś i inne; ich celem była walka o niepodległość Białorusi i odrodzenie w społeczeństwie białoruskim pełni praw obywatelskich, politycznych i społecznych. KGB wykrył wszystkie te organizacje i represjonował ich członków, a niektórych rozstrzelał.

Śmierć Stalina na nowo zachęciła Białorusinów do walki o prawa człowieka. Od 1953 do 1985 roku z artykułu „Antyradziecka propaganda i agitacja” skazano w Białorusi ponad sto osób. Białorusini występowali też przeciwko wkroczeniu wojsk radzieckich do Czechosłowacji w 1968 roku. Wyroki za „antyradzieckość” otrzymali dziennikarz i historyk Anatol Sidarewicz, poeta Fiodar Jafimau, Mikołaj Jakimowicz i Mikołaj Kukabaka. Ostatni z nich stał się bodaj najbardziej znanym białoruskim dysydem. Za działalność w obronie praw człowieka – za artykuły krytykujące władze oraz rozpowszechnianie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka – był niejednokrotnie aresztowany, przez sąd skierowany na przymusowe leczenie psychiatryczne, a w końcu – skazany za „hańbienie radzieckiego porządku państwowego i społecznego”.

W Białorusi ruch dysydencki nigdy nie był szeroki. Prowadzono natomiast półlegalne działania mające charakter edukacyjny i skierowane głównie przeciwko polityce rasyfikacyjnej prowadzonej przez komunistów. Na przykład bracia Biali w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych rozpowszechniali w Mińsku antyradzieckie ulotki, za co zostali aresztowani i skazani na wieloletnie więzienie. Represjonowano również filozofa i kulturologa Kima Chadziejewa, stojącego na czele kółka filozoficzno-literackiego na uniwersytecie w Mińsku. W niewyjaśnionych okolicznościach zginął w roku 1972 artysta Lawon Barazna, lider nonkonformistycznego ruchu artystycznego, występujący przeciwko niszczeniu starego Mińska. Warto też wspomnieć o Jakowie Chejficu, jednym z działaczy żydowskich, skazanym za krytykę władz w kwestii praw kulturowych mniejszości żydowskiej w Białorusi.

## **POCZĄTEK LAT OSIEMDZIESIĄTYCH: WALKA O NIEZALEŻNOŚĆ**

Na początku lat osiemdziesiątych w Białorusi powstał nowy młodzieżowy ruch demokratyczny, poszukujący zarówno legalnych, jak i nielegalnych form działania. Pod wpływem wydarzeń zachodzących w Polsce białoruska młodzież postanowiła walczyć o prawa Białorusinów: narodowe, polityczne, obywatelskie i społeczne.

W dniach 16 i 17 grudnia 1987 roku, obradował Pierwszy Wolny Sejm młodzieżowych ruchów białoruskich; w obradach wzięli udział przedstawiciele kilkudziesięciu tak zwanych „nieformalnych stowarzyszeń”. Uchwalono szereg dokumentów, w których deklarowano walkę o utworzenie państwa prawa, konieczność zagwarantowania wszystkich wolności obywatelskich i politycznych, niezawisłości sądów oraz kontroli nad poczynaniami KDB, a także sprawiedliwych wyroków i tak dalej. Rok 1998 był przełomowy dla białoruskich obrońców praw człowieka: ujawniono wówczas istnienie masowych grobów ofiar represji stalinowskich pod Mińskiem na uroczysku Kuropaty. Następnie powstał Komitet-58, jako „przypomnienie o artykule Kodeksu Karnego RSFR, z którego niesprawiedliwie skazano miliony ludzi we wszystkich republikach ZSRR”. Na bazie Komitetu-58 powołano Towarzystwo Pamięci Ofiar Represji Stalinowskich „Memoriał Białorusi”. Była to pierwsza oficjalnie działająca, legalna organizacja obrony praw człowieka w Białorusi.

Walka ze stalinowskim dziedzictwem była nadzwyczaj ważna dla przemian demokratycznych w społeczeństwie białoruskim. Pierwsze masowe akcje w Białorusi: Dziady-87, demonstracja i mityng w Kuropatach (19 czerwca 1988 roku) i Dziady-88 (30 października 1988 roku) miały wyrażać antystalinowski i antytotalitarny wydźwięk. Właśnie dlatego Dziady-88 zostały brutalnie rozpędzone przez białoruskie władze. Ale represje nie przyniosły spodziewanych skutków. Społeczeństwo odpowiedziało na nie oburzeniem i falą protestów. Tysiące obywateli wstąpiły do świeżo utworzonego Białoruskiego Frontu Narodowego – pierwszej masowej, demokratycznej organizacji społeczno-politycznej, która postawiła sobie za cel szeroko zakrojone przemiany demokratyczne i w kolejnych latach walczyła o nie środkami politycznymi i obywatelskimi. Kwestie suwerenności państwa, wielopartyjności, wolności słowa i sumienia, ekologii, przeprowadzenia

Działalność  
obrońców praw  
człowieka  
w Białorusi.  
Od początków  
do dziś

uczciwych wyborów, reform gospodarczych, respektowania praw człowieka itd., były dla BNF kluczowe. Działalność BNF jako głównej siły politycznej i obywatelskiej na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, w roku 1991 doprowadziła do uzyskania przez Białoruś niepodległości.

W roku 1990 rozwijał też działalność Komitet Wiedeński, który, jak mówi jeden z jego twórców, Walery Siadou, „powstał jako reakcja zwrotna na akty masowego terroru reżimu komunistycznego, skierowane przeciwko członkom BNF i innym oponentom”. Członkowie Komitetu Wiedeńskiego organizowali pomoc prawną, występowali z hasłami obrony praw człowieka na mitingach i w wolnej prasie, uczestniczyli w międzynarodowych konferencjach poświęconym prawom człowieka w Moskwie, w konferencjach zniewolonych narodów w Tallinie i Tbilisi. 10 grudnia 1990 roku zwołał w Mińsku wiec z okazji Dnia Praw Człowieka; wzięło w nim udział kilka tysięcy osób. Sam Walery Siadou 7 listopada 1990 roku uczestniczył w antykomunistycznej manifestacji w centrum Mińska i złożył pod pomnikiem Lenina tak zwane „dary” – krzyż w obozowym pasiaku i krzyż okręcony drutem kolczastym – za co 7 maja 1991 roku, postanowieniem Prokuratury ZSRR został zatrzymany i zamknięty w areszcie śledczym. Przebywał tam ponad dwa miesiące, z czego przez 32 dni prowadził głodówkę. Wkrótce działalność Komitetu Wiedeńskiego zawieszono.

Na rzecz zagwarantowania swobody słowa i respektowania praw dziennikarzy i pisarzy działał też białoruski PEN-Club (pierwszy prezes – Karłas Szerman) utworzony w listopadzie 1989 roku. Od 1994 roku, co roku białoruski PEN-Club wręcza dwie „nagrody literackie” pisarzom, których prace mogą posłużyć szerzeniu idei społeczeństwa otwartego. W 1996 roku białoruski PEN-Club został członkiem komitetu „Pisarze uwięzieni” założonego w 1960 roku przez Zgromadzenie Delegatów Międzynarodowego PEN-Clubu. Niejednokrotnie członkowie białoruskiego PEN-Clubu byli prześladowani za postawy obywatelskie. Na przykład były prezes PEN-Clubu, białoruski pisarz Uładzimir Niaklajeu, kandydat na urząd prezydenta w 2010 roku został brutalnie pobity i aresztowany przez KDB, a potem skazany. PEN-Club broni represjonowanych pisarzy białoruskich.

W 1992 roku utworzono Białoruską Ligę Praw Człowieka, na której czele stanął poseł do Rady Najwyższej Jauhien Nowikau. Początkowo Liga pomagała represjonowanym przez władze białoruskie i wydawała gazetę „Prawa człowieka”, a aktywiści zajmowali się problemem wykorzystywania

psychiatrii klinicznej do prześladowania dysydentów w Białorusi. W 1995 roku Nowikau zmienił poglądy i został usunięty z władz Ligi. Liga działała jeszcze do roku 2000.

## **ŚRODEK LAT DZIEWIĘDZIESIĄTYCH: NOWA KARTA HISTORII PRAWA W BIAŁORUSI**

Działalność  
obrońców praw  
człowieka  
w Białorusi.  
Od początków  
do dziś

Kiedy do władzy doszedł A. Łukaszenka, sytuacja obrońców praw człowieka w kraju mocno się skomplikowała. Reakcją na pierwsze próby ograniczania wolności słowa przez władze było powstanie Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, które postawiło sobie za cel „zagwarantowanie wolności słowa i prasy oraz prawa do swobodnego otrzymywania, gromadzenia i rozpowszechniania informacji”.

Odpowiedzią na atak na swobody polityczne i obywatelskie było powstanie Białoruskiego Komitetu Helsińskiego (1 listopada 1995 roku); jego honorowym prezesem wybrano znanego białoruskiego pisarza Wasila Bykaua. Bezpośrednim powodem zawiązania komitetu stało się znieważenie biało-czerwono-białej flagi narodowej przez najwyższych urzędników państwowych. Komitet ma filie w dwunastu miastach kraju i liczy ok. 350 członków. W 1998 roku otrzymał nagrody UE i USA. Komitet ujawnia przypadki naruszeń praw człowieka, zapewnia pomoc prawną konkretnym ludziom (każdego roku otrzymuje do 2 000 skarg), organizuje seminaria poświęcone obronie praw człowieka i treningi dla młodych aktywistów i prawników, wydaje literaturę tematu oraz organizuje rozmaite imprezy, mające zwrócić uwagę społeczeństwa na problemy łamania praw człowieka w Białorusi. Komitet jest partnerem Rady Europy i bierze udział w międzynarodowym ruchu helsińskim. Obecnie jego prezesem jest Aleh Hułak.

Wiosną 1996 roku w odpowiedzi na brutalne rozpędzenie przez struktury siłowe masowej manifestacji „Droga Czarnobylska”, po której zatrzymano blisko dwieście osób i wytoczono procesy karne organizatorom, powstała grupa wsparcia ofiar represji politycznych, która dała początek Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiosna” (prezes – Aleś Bialacki). Priorytetami działalności centrum, obecnego dziś w siedemnastu największych miastach Białorusi, jest pomoc ofiarom represji politycznych, zbieranie i rozpowszechnianie w kraju i za granicą informacji o łamaniu praw człowieka w Białorusi,

programy obywatelskie i edukacyjne i obserwacja wyborów. W 2003 roku Sąd Najwyższy Białorusi na wniosek Ministerstwa Sprawiedliwości unieważnił rejestrację „Wiosny”. W 2007 roku Komitet Praw Człowieka ONZ uznał, że unieważnienie było bezprawne i zobowiązał rząd Białorusi do reaktywacji rejestracji. Rząd odmówił. 6 marca 2004 roku „Wiosna” została przyjęta do Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka (FIDH), a w 2008 roku Aleś Bialacki został wybrany wiceprezesem FIDH. Za swoją działalność „Wiosna” otrzymała kilka międzynarodowych nagród w Czechach, Włoszech, Norwegii i USA.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych i na początku dwutysięcznych powstały też inne krajowe i regionalne organizacje obrony praw człowieka, takie jak Związek Pozarządowych Demokratycznych Organizacji Białorusi i Niezależne Stowarzyszenie Badań nad Prawem. Na bazie tego ostatniego, po jego likwidacji przez władze w 2003 roku utworzono Centrum Przemian Prawnych i Fundację Rozwoju Technologii Prawnych; kontynuowały one jego działalność. Nadto od 1998 roku organizacja Pomoc Prawna dla Ludności (szef – Aleh Wołczak) śledzi i ujawnia publicznie przestępstwa i nadużycia polityczne, jakich dokonano w kraju w latach 1999–2000. Również od 1998 roku działa organizacja regionalna Mohylewskie Centrum Obrony Praw Człowieka (szef – Uładzimier Krauczanka), która na poziomie regionalnym prowadzi monitoring kondycji praw człowieka, a także gromadzi i rozpowszechnia informacje oraz przygotowuje programy edukacyjne.

Działalnością w zakresie obrony praw człowieka zajmują się też w Białorusi od początku ubiegłej dekady organizacje takie jak Mińskie Centrum Praw Człowieka, „Inicjatywa Prawna” (treningi i seminaria) czy Alians Obrony Praw Człowieka (pomoc dla ofiar represji politycznych i ich rodzin, rozpowszechnianie informacji o łamaniu praw człowieka w kraju). W 2006 roku po masowych represjach wprowadzanych w trakcie i po wyborach prezydenckich rozpoczął działalność Komitet Obrony Represjonowanych „Solidarność” pod kierownictwem Iny Kulej. Szczególną uwagę komitet zwraca na wspieranie represjonowanych studentów, rodzin osób represjonowanych oraz na pomoc medyczną i psychologiczną dla ofiar represji politycznych.

Od 2007 roku działa w Wilnie Dom Praw Człowieka na Uchodźstwie w Wilnie, będący wspólną inicjatywą kilku organizacji; obecnie jest to duże centrum edukacyjne, otwarty ośrodek demokratyczny, który pomaga białoruskim organizacjom pozarządowym, realizuje białoruskie programy

edukacyjne, dotyczące praw człowieka, oraz wspiera współpracę międzynarodową podmiotów białoruskich i zagranicznych. Prowadzi też treningi, spotkania i akcje kulturalne, które ciężko jest realizować w Białorusi.

Po wydarzeniach 19 grudnia 2010 roku powstała inicjatywa krewnych więźniów politycznych, komitet „Wyzwolenie”, który pomaga więźniom politycznym i ich rodzinom, jeśli te potrzebują pomocy.

Z racji niesprzyjających warunków, w jakich pracują wszyscy obrońcy praw człowieka w Białorusi, nasze organizacje jednoczą siły i działają wspólnie. W roku 2004 w Mińsku i 25–26 września 2010 roku w Wilnie odbyły się dwie konferencje białoruskich obrońców praw człowieka, podczas których omówiono strategię aktywizacji i intensyfikacji działań. Podczas drugiej konferencji, w której uczestniczyli przedstawiciele osiemnastu białoruskich organizacji, przyjęto postanowienie o opracowaniu strategii rozwoju białoruskiego ruchu obrony praw człowieka.

W ciągu wszystkich tych lat przeprowadzono też kilka wspólnych kampanii, poświęconych rozwiązaniu szczególnie nabrzmiałych problemów z dziedziny obrony praw człowieka. Na przykład kampania „Stop 193.1” zainicjowana przez Porozumienie Organizacji Pozarządowych i aktywnie realizowana w latach 2009–2010 miała na celu wykreślenie z kodeksu karnego odpowiedzialności za działalność w imieniu niezarejestrowanej organizacji. Wspomnieć również wypada wspólną inicjatywę „Wiosny” i Białoruskiego Komitetu Helsińskiego – kampanię „Obrońcy praw człowieka przeciw karze śmierci” (rozpoczętą w 2009 roku); kampanię dotyczącą zastępczej służby wojskowej organizowaną przez Centrum Przemian Prawnych i „Wiosnę” oraz kampanię „Obrońcy praw człowieka za wolnymi wyborami” („Wiosna” i Białoruski Komitet Helsiński, wybory parlamentarne i prezydenckie w 2008 i 2010 roku). Wspólne wysiłki Porozumienia Organizacji Pozarządowych, „Wiosny”, Białoruskiego Związku Dziennikarzy i Białoruskiego Komitetu Helsińskiego doprowadziły też do opracowania alternatywnej analizy Powszechnego Przeglądu Okresowego ONZ w latach 2009–2010. Koordynacja zachodzi też na poziomie organizacji obywatelskich na obywatelskiej platformie w Partnerstwie Wschodnim na lata 2009 i 2011.

Poważnym wyzwaniem stały się dla białoruskich środowisk obrony praw człowieka wydarzenia 19 grudnia 2010 r. (wybory prezydenckie) i ich następstwa. Białoruscy działacze skupili się na niesieniu pomocy ofiarom represji politycznych, wykorzystując w tym celu środki i mechanizmy

zarówno krajowe, jak i zagraniczne. Zapewniono stałą pomoc dla więźniów politycznych i dla rodzin ofiar. Prawdziwe, sprawdzone informacje o stanie zdrowia więźniów, o oferowanej im pomocy prawnej, o skali represji (idącej w setki osób na całej Białorusi) i o monitoringu procesów sądowych, niejednokrotnie docierały w 2011 roku do ONZ, OBWE, Rady Europy i UE właśnie dzięki obrońcom praw człowieka. W swoich doniesieniach ostro krytykowali oni represjonowanie przez władze oponentów politycznych. Białoruscy obrońcy praw człowieka ściśle współpracowali ze swoimi zagranicznymi partnerami.

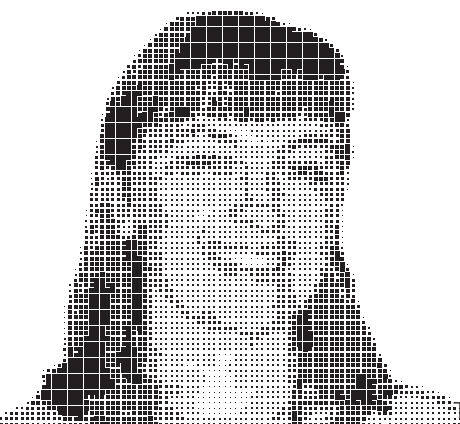
Władze zareagowały na tę uzasadnioną krytykę bardzo nerwowo. KDB przeprowadził rewizję w biurach czołowych białoruskich organizacji obrony praw człowieka i w prywatnych mieszkaniach działaczy, skonfiskował sprzęt komputerowy i nośniki danych. Aleś Bialacki, prezes „Wiosny”, otrzymał od Prokuratury Generalnej oficjalne ostrzeżenie w sprawie prowadzenia działalności w imieniu niezarejestrowanej organizacji, a Białoruski Komitet Helsiński dwa ostrzeżenia od Ministerstwa Sprawiedliwości. W mediach państwowych wciąż toczy się kampania obliczona na oczernianie i dyskredytowanie działalności białoruskich obrońców praw człowieka zwanych „piątą kolumną” i „wrogami ludu”.

Tym niemniej w poczuciu wielkiej odpowiedzialności wobec narodu białoruskiego i tych, którzy potrzebują pomocy obrońców praw człowieka, z nieustanną, ogromną pomocą ludzi dobrej woli, białoruskie organizacje obrony praw człowieka wciąż działają.

ALEŚ BIALACKI

**Od redakcji:** Kilka dni po napisaniu tego tekstu Aleś Bialacki został aresztowany. Unia Europejska i obrońcy praw człowieka na świecie uznali to posunięcie białoruskich władz za karę i zemstę za jego wieloletnią działalność w obronie praw człowieka, a także za próbę zniszczenia centrum „Wiosna” i zastraszenia całego ruchu obrońców praw człowieka w Białorusi.

Wszystkie zmiany, które odbywały się w sferze białoruskiej edukacji w ciągu ostatnich dziesięciu lat, można określić jako „powrót do przeszłości”: na potrzeby władzy przepisywano podręczniki historii i wiedzy o społeczeństwie, stworzono silny pion edukacyjny, zniszczono język narodowy, do szkół wróciła ideologia.



TAMARA MACKIEWICZ

## POWRÓT BIAŁORUSI

# DO EUROPEJSKIEJ PRZESTRZENI KULTUROWEJ: ROLA EDUKACJI

Problemy ze stworzeniem w Białorusi państwa demokratycznego, stanowiącego część światowej przestrzeni gospodarczej i kulturowej, są w znacznym stopniu związane z tym, że białoruski system edukacji nie zdołał jeszcze wypełnić swojej socjokulturowej misji – wykształcenia wolnego, demokratycznego, europejskiego narodu.

W państwach byłego ZSRR edukacja była ukierunkowana na obsługiwanie sfery przemysłu wojennego. Dlatego w szkołach utrzymywano wysoki poziom matematyki i nauk przyrodniczych i sztucznie zaniżano rolę wykształcenia humanistycznego. O edukacji społecznej w zasadzie w ogóle nie było mowy – została całkowicie zastąpiona przez propagandę.

Po rozpadzie bloku komunistycznego wszystkie wyzwolone państwa zaczęły reformować i odbudowywać swoje systemy edukacji, bo zmieniał się ustrój i społeczeństwo wymagało od obywateli innych umiejętności.

Białoruś także nie stanowiła wyjątku. W 1993 roku opracowano, ale z wiadomych powodów nie zdążono wcielić w życie „Koncepcji narodowej szkoły Białorusi”, wydano pozbawione sowieckich ideologemów podręczniki historii i nauk społecznych. Po 1996 roku jednak reformę edukacji zaczęto wycofywać.

## **SYTUACJA PANUJĄCA DZIŚ W BIAŁORUSKIEJ EDUKACJI**

Oczekiwania, które postawiono przed edukacją na początku lat 90. zostały zastąpione innymi. I wszystkie zmiany, które odbywały się w sferze białoruskiej edukacji w ciągu ostatnich dziesięciu lat można określić jako „powrót do przeszłości”: na potrzeby władzy przepisywano podręczniki historii i wiedzy o społeczeństwie, stworzono silny pion edukacyjny, zniszczono język narodowy, do szkół wróciła ideologia – odwieczny instrument dyktatury.

Dziś świadomość przynależności narodowej przeciwstawia się podejściu, zgodnie z którym Białoruś stanowi zachowaną przez prezydenta część ZSRR z jego najlepszymi cechami, a Białorusini to najlepsi sowieccy ludzie.

W 2008 roku wprowadzono kolejną reformę edukacji, która jeszcze bardziej oddaliła nas od współczesnych procesów edukacyjnych. Reforma ta wyróżniała się pośpiechem i była nieprzemyślana. Dekret numer 15 „O niektórych problemach średniej edukacji” został podpisany 17 lipca 2008 roku, a od 1 września 2008 roku wszystkie szkoły powinny funkcjonować zgodnie z nowymi programami. Znaczącym faktem było to, że reforma została opracowana nie w ministerstwie edukacji, a w administracji prezydenta i ogłosił ją główny wówczas ideolog państwa – nauczyciel akademicki Anatol Rubinau.

Wskutek reformy z 2008 roku w pierwszej kolejności zostały skasowane te unowocześnienia z lat 90., które były ukierunkowane na unifikację białoruskiego systemu edukacyjnego i współczesnego europejskiego. Zlikwidowano 12-letnie nauczanie, obniżono liczbę godzin nauczania praktycznie wszystkich przedmiotów, szczególnie ucierpiały języki obce, literatura, wiedza o społeczeństwie, a także niektóre przedmioty humanistyczne, które sprzyjały formowaniu światopoglądu uczniów. A historia Białorusi, kultura sztuki światowej były zasadniczo wyrzucone z programu szkolnego. W efekcie cenzury ideologicznej z podręczników historii i literatury znikły nazwiska

wielu białoruskich działaczy historycznych i pisarzy, okres sowiecki prezentowany był praktycznie tak samo, jak w czasach sowieckich.

Reforma zlikwidowała edukację profilowaną w szkołach, uniemożliwiła pogłębioną naukę wybranych przedmiotów. Wskutek tego wszystkie szkoły realizują taki sam program, przystosowany do uczniów ze zdolnościami poniżej średniego poziomu. Zajęcia dla uczniów zdolnych można przeprowadzać w ramach godzin fakultatywnych, nieuwzględnionych w planie lekcji. Zachowała się niewielka liczba gimnazjów i liceów, w których jest nieco wyższy poziom nauczania, ale on także stopniowo się obniża.

Reforma z 2008 roku ostatecznie umocniła państwowy monopol na szkołę średnią, obniżyła ogólny poziom nauczania, zlikwidowała edukację obywatelską, zastępując ją pseudopatriotyzmem i nauką o przewadze białoruskiego modelu rozwoju. Reforma ta nie była przypadkowa. Ideologia, której nauczanie zostało wprowadzone do planów lekcji od 2003 roku, nie wypełniła swojego zadania. Wówczas więc pod kątem realizacji zadania ideologii – wychowania pozbawionego inicjatywy i posłusznego człowieka, który bezmyślnie popiera politykę kół rządzących – przebudowano cały system edukacji. Wskutek tych działań podstawową funkcją szkolnictwa stała się nie edukacja, a kontrola myśli i wstrzymywanie aktywności nowego pokolenia. Jak stwierdziła rejonowa działaczka edukacyjna z Orszy: „U nas szkoła jest państwowa, czyli carska. Jak nakazuje car, tak i będzie”.

Edukacja jednak jest wartością dla absolutnej większości Białorusinów. Od wieków dążyli oni do tego, by wykształcić swoje dzieci, a jeśli nie mieli na to środków – cała rodzina składała się, by wykształcić choć jednego jej członka, żeby wyszedł na ludzi. Bogatsi chłopcy budowali szkoły, zatrudniali „derekatorów” – domowych nauczycieli, którzy chodzili od rodziny do rodziny i uczyli pisanie i czytania.

Dziś zaistniały takie warunki, że tradycja ta się odradza. Ogólny poziom edukacji szkolnej jest na tyle niski, że nauczyciele zdolni do wykładania współczesnej wiedzy i rodzice, zainteresowani edukacją dzieci, są zmuszeni do tworzenia alternatywnych, niezależnych od państwa ośrodków edukacyjnych. Funkcja oświatowa stopniowo wychodzi poza granice szkoły i wchodzi w sferę edukacji nieformalnej. Najbardziej rozpowszechnionymi jej formami są kursy i zajęcia prywatne (korepetycje). Mają one różny stopień legalizacji, ale pełnią bardzo wąskie role, nie pretendują do funkcji wychowawczej, nie są ukierunkowane na socjalizację uczniów.

Tak, jak i wcześniej, wiele dobrego dla edukacji robią organizacje społeczne, choć państwo zagwarantowało warunki niezbyt sprzyjające ich funkcjonowaniu.

Prywatne instytucje edukacyjne (szkoły i uczelnie wyższe) są nieliczne i raczej mało aktywnie działające. Stopniowo nikną z rynku usług edukacyjnych. „Szkół podziemnych” jest również niewiele, nie mogą otwarcie rekrutować uczniów, ryzykują represje. Z drugiej jednak strony szkoły te (na przykład Białoruskie Liceum Humanistyczne) stanowią przykład tego, że nawet w warunkach dyktatury możliwa jest własna organizacja edukacji na wysokim poziomie.

### **BIAŁORUSKIEMU PAŃSTWU PRZESZKADZAJĄ BIAŁORUSINI**

Każde państwo tworzy taki system edukacyjny, jaki odpowiada panującemu w nim ustrojowi politycznemu. Współczesne państwo nie jest zainteresowane tym, by Białorusini uświadomili sobie swoje korzenie narodowe, przypomnieli tradycyjne wartości. Jeśli tak by się stało, okazałoby się, że absolutna większość naszych obywateli to przedstawiciele cywilizacji Zachodu – z europejską mentalnością, odpowiednimi wartościami, a demokracja to nasz wybór cywilizacyjny.

W chwili obecnej władzom jest łatwiej manipulować świadomością masową. Z pomocą ideologii i propagandy można zakorzenić w narodzie niewłaściwe dlań ideały kolektywizmu, „silnej ręki”, ofiar na rzecz stabilności i porządku, wtłoczyć do głów, że nasze państwo znajduje się na granicy między Zachodem i Wschodem, nawymyślać „starszych braci” i „niewiernych przeciwników”. Podczas gdy Białorusini przeszkadzają białoruskiemu państwu.

Można to wytłumaczyć faktem, iż we współczesnych białoruskich warunkach politycznych i społeczno-kulturowych istnieje bezpośredni związek między postrzeganiem wartości narodowych i demokratycznym światopoglądem oraz aktywnością społeczną. A aktywność społeczna jest tym, czego obecny reżim mieć nie chce.

Edukacja białoruskojęzyczna zagnana jest do rezerwatu i sytuacja tylko się pogarsza. W stolicy po białorusku uczy się góra 2% uczniów. W okrę-

gowych i rejonowych centrach sytuacja jest jeszcze gorsza. Stworzenie białoruskiej klasy jest bardzo trudne, wręcz niemożliwe.

Z innej strony poszerza się zakres domowej, korespondencyjnej i nieformalnej edukacji. Dzieci nadal chodzą do obowiązkowych szkół podstawowych, ale coraz częściej paralelnie uczą się także w innej formie. Edukacja ta jest bardzo zróżnicowana. Jest także białoruskojęzyczna. Bycie Białorusinem wśród młodzieży jest bardzo prestiżowe.

Państwa to jednak nie zadowala. Dlatego Kodeks Edukacyjny, który wchodzi w życie 1 września 2011 roku, przewiduje jeszcze większą kontrolę państwa nad różnymi formami nauczania.

## **ROLA PEDAGOGA**

Rolę pedagoga w kształtowaniu przyszłości rozumieją nie tylko siły demokratyczne, lecz także i władza. Pojmuje ona pedagoga jak czynnik, który wpływa na młode pokolenie i może umocnić istniejący reżim. Nie bez przyczyny Minister Edukacji A. Radźkow został wyznaczony na kierownika grupy inicjatywnej A. Łukaszenki podczas wyborów w 2010 roku, a potem awansowany do administracji prezydenta. Oficjalne stanowisko białoruskiej władzy sprowadza się dziś do tego, że szkoła powinna przygotowywać niewymagającego obywatela – wykonawcę cudzych poleceń, który stoi na straży adoptowanych wartości sowieckich.

Aby to osiągnąć, władze z jednej strony maksymalnie ograniczają wolność nauczyciela, czemu służą krótkoterminowe kontrakty, biurokracja, drobiazgowo przygotowane plany, programy, instrukcje. Z drugiej strony posłuszni nauczyciele wiele zyskują. Aby obniżyć protestacyjną i społeczną aktywność pedagogów, państwo przymyka oczy wykonywaną przez większość nauczycieli pracę na czarno: korepetycje, które pozwalają na dodatkowy i w większości przypadków nielegalny dochód. Jest tak jednak tylko dopóty, dopóki nauczyciel jest posłuszny. Na przykład w 2010 roku pod adresem nauczycieli, którzy wystawili swoje kandydatury w wyborach lokalnych posypały się groźby: władze obiecały wszczęcie przeciw pedagogom spraw karnych w związku z nielegalnym dochodem z prywatnych lekcji.

Ostatnio w Białorusi represjom podlegają nie tylko demokratycznie nastawieni nauczyciele, lecz także i uczniowie, studenci. W celach represyjnych

wykorzystywane są metody ekonomiczne, wojsko, medycyna, przy czym niemal zawsze realizowane jest to niezgodnie z prawem.

Nowy Kodeks Edukacyjny przewiduje nowe możliwości wyrzucenia niepożądanych nauczycieli i nawet uczniów (!) z systemu edukacji.

Z punktu widzenia wspólnoty obywatelskiej rola pedagoga jest niezwykle ważna. Naszym ogólnym celem jest utrzymanie młodego pokolenia dla perspektywy demokratyzacji Białorusi.

Przed nauczycielem stoi nieproste zadanie, bo coraz trudniej jest wytłumaczyć młodzieży, czym są wartości demokratyczne, dla młodzieży to pojęcia abstrakcyjne. Jak niemożliwe jest opowiedzenie człowiekowi o smaku potrawy, której nigdy nie próbował, tak młodzież, która wyrosła i ukształtowała się przy antydemokratycznej władzy nie rozumie, czym jest wolność, wybór, szacunek dla zdania innych. A jeśli tego nie wie, nie przyjmuje, to trudno jej zrozumieć, do czego należy dążyć.

## **BIAŁORUSKI NAUCZYCIEL STOI DZIŚ PRZED WYBOREM**

Nauczyciel ma dziś do wyboru trzy modele zachowań. Jeśli nie robi nic – ideologiczna propaganda zdyskredytuje takie pojęcia jak „patriotyzm”, „demokracja”, „Europa”, „wolność”, a za normę uznane zostaną paternalizm, ksenofobia, konformizm. Wówczas bliski już będzie czas, w którym młodzi Białorusini przestaną się śmiać z głównego postulatu „komunizmu naukowego”, który poważnie dowodzi, iż „dyktatura proletariatu jest najwyższą formą demokracji”.

Jeśli zajmuje się edukacją demokratyczną w odległej perspektywie – ryzykuje przetworzenie demokracji w grę, której reguły funkcjonują jedynie w ograniczonej przestrzeni i są nieprzydatne do życia.

I trzeci szlak – najtrudniejszy: nauczyciel powinien nadać nowe znaczenie funkcji, którą wyznacza mu państwo, aktywnie bronić swojej zawodowej i obywatelskiej pozycji i budować demokrację środkami edukacji już dziś. Wymaga to wielkich wysiłków. Nauczyciel musi znaleźć metody, aby pokazać młodemu pokoleniu przewagę demokracji. Przy czym musi dokonać tego w państwie, w którym edukacja obywatelska nie jest w stanie zastąpić ideologii i zapotrzebowania na edukację obywatelską nie ma, bo nastawiona jest ona na społeczeństwo demokratyczne. Nauczyciel powinien

stwarzać warunki, by dzieci zdołały przyswoić wartości cywilizowanych społeczeństw w czasie gdy na zewnątrz zamiast wartości proponuje się wybór haseł reklamowych typu „Za kwitnącą Białoruś!“. Ponadto białoruski nauczyciel musi tego dokonać samodzielnie, bo nie ma kogo prosić o pomoc. Białoruś to ostatnia dyktatura w Europie. Nasi europejscy sąsiedzi czasami nawet nie rozumieją, że dyktatura w społeczeństwie informacyjnym wykorzystuje nowe, sprytniejsze i bardziej zawoalowane techniki ideologicznej propagandy i represji, z którymi walczyć jest trudniej, niż w czasach polskiej „Solidarności” czy nawet w okresie kolorowych rewolucji.

Z innej strony trzeci szlak jest najłatwiejszy: trzeba być sobą i realizować swoją misję – i ten szlak wybiera wielu nauczycieli Białorusi.

W uświadomieniu sobie swojej misji i uzyskaniu koniecznych do jej realizacji instrumentów pomagają nauczycielom organizacje społeczne, które organizują metodyczne i obywatelskie szkolenia dla pedagogów. Proponują one różne programy, staże, tłumaczą materiały, z których korzystają nauczyciele w państwach demokratycznych. Żeby nie odkrywać wszystkiego na nowo, można wykorzystać to, co się spodobało, co jest dla nas bardziej przydatne, ale wiele trzeba zrobić samodzielnie.

Białoruscy metodycy i inni specjaliści pedagogiki, którzy oferują nauczycielom techniki nauczania, wypożyczane zazwyczaj od wschodnich sąsiadów, nie biorą w ogóle pod uwagę tego, że absolutna większość obywateli Białorusi ma europejską (zachodnią) mentalność – nawet sobie tego nie uświadamiają. Niezależnie od tego, co twierdzą, dla Białorusinów, tak samo jak dla Niemców, Czechów czy Łotyszy, człowiek zawsze był ważniejszy od jego statusu: posad, pagonów, nagród czy innych regaliów. Jest to, można powiedzieć, fakt medyczny – psychologia człowieka zachodniej cywilizacji. Kto był w krajach azjatyckich i Rosji, szczególnie w jej centrum, ten rozumie, że tam jest zupełnie inaczej. Może to właśnie dlatego innowacyjne i skoncentrowane na osobie techniki edukacyjne tak ciężko przyjmują się na rosyjskiej glebie; zostały one wszak wymyślone przez Europejczyków i uwzględniają zachodnie wartości cywilizacyjne.

Wybitny psycholog i pedagog, urodzony w Orszy Lew Wygotski, stworzył nawet kulturowo-historyczną teorię, która zrodziła najpopularniejszą w psychologii sowieckiej szkołę. Do szkoły tej należeli A. Leontiew, A. Łuria, A. Zaporozec, Ł. Bażowicz, P. Galperin, D. Elkonin, P. Zinczenko, Ł. Zankow i in. W latach 70. teorie Wygotskiego zaczęły budzić zainteresowanie

amerykańskich psychologów. W ciągu następnych dziesięciu lat jego prace przetłumaczono i stały się one – wraz z badaniami Jeana Piageta – postawą współczesnej psychologii edukacyjnej USA. A w tym czasie w Rosji i przez zapatrzenie w nią także i w Białorusi, szybko likwidowano oparte na teorii naszego krajana nauczanie rozwojowe według systemu Elkonina-Dawydowa, znowu umieszczano na piedestale sowiecki system edukacyjny, zdolny kształcić co najwyżej żołnierzy.

Białoruscy nauczyciele, tak jak Białorusini w ogóle, muszą wyrwać się spod wpływu rosyjskojęzycznej przestrzeni informacyjnej, patrzeć szerzej, aby odnaleźć swoje miejsce w wielokulturowym świecie i pozostać sobą.

## **„POKOLENIE Y” VS „POKOLENIE LU”**

Każda edukacja ma trzy składniki: wiedza, kompetencje obywatelskie (tnz. umiejętność i świadome pragnienie wykorzystania tej wiedzy) i wartości. Jeśli zatracony zostanie chociaż jeden z tych składników, efektem jest nie-trwała konstrukcja.

Ograniczona od europejskich programów nauczania edukacja białoruska nie podlega ocenie według kryteriów, które wyznaczają jakość edukacji europejskiej. Białoruś nie jest włączona do międzynarodowego Programu Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów (PISA), który obejmuje najbardziej rozpowszechnione na świecie i rzetelne badania wiedzy i umiejętności uczniów szkół średnich. Białoruś nie włączyła się także do Procesu Bolońskiego, który pozwalałby studentom i wykładowcom wyższych uczelni na wymianę doświadczeń edukacyjnych. Zresztą większość białoruskich wykładowców nie słyszała nawet o kluczowych kompetencjach jako kryterium oceny jakości edukacji, zamieszczonych w zaleceniach Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej z 18 grudnia 2006 roku.

Białoruska edukacja rozwija się na ślepo – w efekcie mamy całe pokolenie, ukształtowane przy reżimie Łukaszenki, które uzyskuje wykształcenie bez orientacji na jego wykorzystanie w społeczeństwie. Przedstawiciele tego pokolenia różnią się od swoich rówieśników na całym świecie, bo nie umieją cenić swojego czasu, nie koncentrują się na osiągnięciach, dłużej niż inni odciągają wejście w dorosłe życie. Według danych laboratorium badań aksjometrycznych „NOWAK”, tylko część białoruskiej młodzieży liczy

na siebie i uzależnia swój sukces od własnych wysiłków, a druga część – stanowiąca 30% – liczy na państwo. Negatywną tendencją dla państwa jest to, że odsetek potencjalnych emigrantów wśród młodzieży stanowi dokładnie 40%, tak samo jak fakt, że wśród młodych Białorusinów występują znaczne ślady sowieckiego myślenia. Z pokoleniem Y Zachód wiąże nadzieję, a u nas jest to generacja stracona.

## WNIOSKI

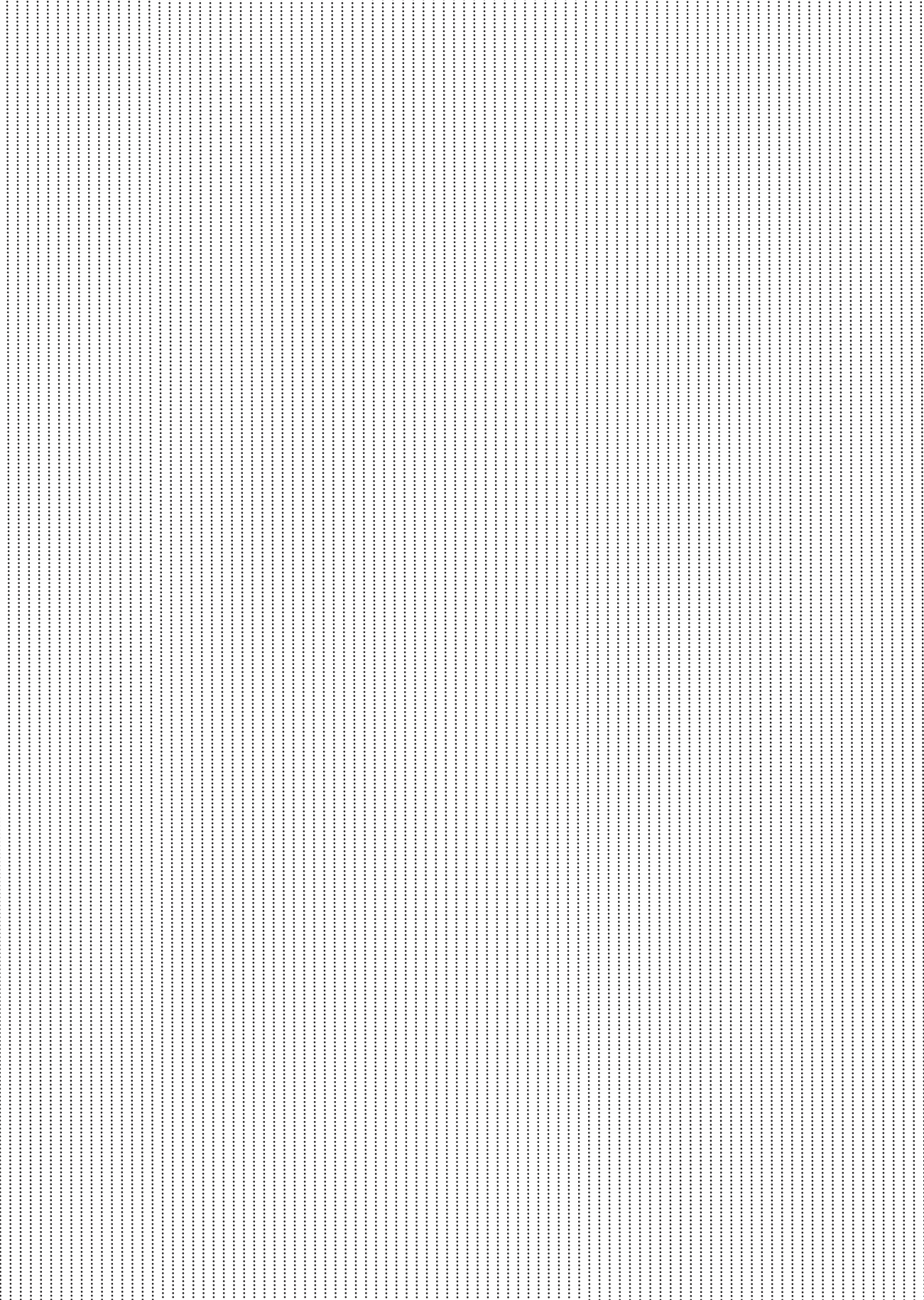
Powrót  
Białorusi do  
europejskiej  
przestrzeni  
kulturowej:  
rola edukacji

Białoruś jest geograficzną, historyczną i kulturową częścią Europy, sztucznie odsuniętą na bok od procesów, które tam się odbywają. Aby Białoruś powróciła do europejskiej przestrzeni kulturowej, system edukacji w naszym państwie musi przede wszystkim skoncentrować się na kształtowaniu nowoczesnego narodu białoruskiego – są to fundamenty pod budowę europejskiego państwa. Bez realizacji tego zadania niemożliwa jest integracja ze współczesną europejską przestrzenią edukacyjną i kulturową, w której społeczeństwa rozwiązują problemy na wyższym poziomie.

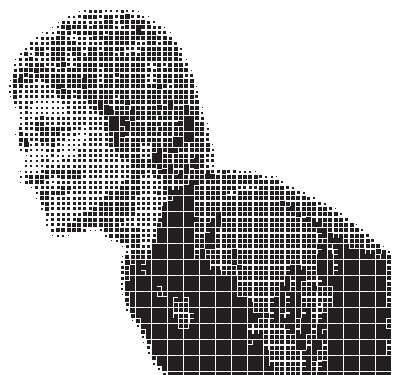
Drugim, niemniej ważnym zadaniem, jest kształcenie aktywnego, odpowiedzialnego obywatela, zdolnego do działania na wszystkich poziomach demokratycznego społeczeństwa. To zadanie jest jeszcze trudniejsze, bowiem wymaga po pierwsze zjednoczenia intelektualnych sił Białorusi, by sformułować jasne przesłanie, mówiące o tym w jaki sposób można nauczać demokracji w społeczeństwie, w którym nie ma zapotrzebowania na tego typu wiedzę, a aktywność i chęć bycia odpowiedzialnym za siebie przeczą paternalizowanej polityce państwa i po drugie – wymaga stworzenia warunków dla praktycznego wykorzystania wiedzy i nawyków społeczeństwa demokratycznego.

TAMARA MACKIEWICZ

# NGO WYWIADY



Intelektualiści białoruscy nie tylko widzą Białoruś w Europie, jeśli chodzi o położenie geograficzne, ale promują „drogę do Europy” jako ideę niematerialnych (społeczno-kulturalnych) wartości.



## CZY BIAŁORUSIN TO TEŻ EUROPEJCZYK?

**WOLHA SZPARAHA - WYWIAD**

Centrum Badań Europejskich to białoruska niezależna organizacja, utworzona w 2010 roku w oparciu o gazetę internetową „Nowaja Europa”. Centrum skupia białoruskich badaczy i ekspertów, popierających europejski wybór Białorusi. Idea Centrum polega na tym, żeby skupić się na problematyce europejskiej i zajmować projektami, w których z jednej strony byłby badany wymiar europejski białoruskiego społeczeństwa oraz przesłanki do zeuropeizowania Białorusi. Z drugiej zaś strony, dzięki takim badaniom w sferze polityki, gospodarki, edukacji, historii i kultury będą przybliżane procesy, zachodzące w Europie. O działalności Centrum, sytuacji polityczno-kulturalnej w Białorusi oraz o problemach społeczeństwa obywatelskiego opowiada Wolha Szparaha, doktor nauk filozoficznych, ekspert Centrum Badań Europejskich, docent Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego (EHU), redaktor gazety internetowej „Nowaja Europa”.

**Taciana Arcimowicz: Pani Wolha, kluczową ideą Centrum Badań Europejskich jest „idea europejska”. Jak Pani ją interpretuje?**

**Wolha Szparaha:** Idea europejska to właściwie jeden z najbardziej omawianych problemów w przestrzeni europejskiej. Przed wstąpieniem nowych krajów do Unii Europejskiej ideę europejską rozumiano inaczej i w dużym stopniu łączyło się z przekształceniami demokratycznymi. Kiedy do UE przystąpiły nowe kraje z Europy Środkowej i Wschodniej, to idea ta została uzupełniona o bardziej skomplikowane interpretacje, zawierające w sobie wartości i cechy komunistycznej i radzieckiej przeszłości, oddzielną historię każdego kraju, w której jest więcej sprzeczności etnicznych, politycznych i kulturalnych. Solidaryzuję się z badaczami, rozpatrującymi Europę przede wszystkim z perspektywy kwestii, odwołujących się z jednej strony do podstawowych wartości politycznych, wolności, praw człowieka, zaś z drugiej strony przewidujących, że w każdym oddzielnym kraju z jego unikalną przeszłością i kulturą te wartości odbierane są inaczej.

Obecnie kluczową rolę dla całej przestrzeni europejskiej odgrywa problem tożsamości. Powstaje pytanie, czy można osiągnąć wspólną tożsamość europejską? Czy można mówić o wspólnocie wartości w przestrzeni europejskiej? Ważnym tematem jest kultura pamięci, dlatego że w każdym regionie Europy jest своя trudna historia, którą trzeba jakoś zintegrować z całą Europą, jednocześnie nie ignorując tych faktów, sprzeczności i trudności, które są w każdym regionie. Dla Białorusi w tym sensie idea europejska to punkt orientacyjny, pokazujący, że wszystko może wyglądać inaczej. Ważną rolę odgrywa tutaj dialog, dlatego że najlepszym sposobem oceny tego, co robisz, jest pozwolenie na ocenę twoich działań przez innych. Uważam, że inni Europejczycy mogą pomóc Białorusinom w ocenie własnej teraźniejszości i przeszłości. W naszej historii są sprzeczności między przeszłością radziecką i europejską, różnice między systemem edukacji, gospodarką i światem kultury. Uzgodnienie tych przeróżnych wartości jest właśnie drogą ku Europie. Nasze Centrum stawia sobie za zadanie promowanie idei europejskiej w sposób akademicki, co ma sprzyjać rozpoczęciu w Białorusi szeregu badań europejskich.

**T.A.: Kim są eksperci Centrum?**

Czy  
Białorusin  
to też  
Europejczyk?

**W.Sz.:** Jest to grupa, na bazie której swego czasu tworzyliśmy magazyn „Nowaja Europa”: redaktor naczelny, filozof Alaksandr Adamianc, historyk Alaksiej Brataczkin, politolog Paweł Usau, politolog i analityk Andrej Fiodarau. Kiedy przygotowywaliśmy naszą pierwszą monografię „Puti jewropieizacji Białorusi. Mieźdu politikoj i konstruirowanijem identycznosti” („Drogi europeizacji Białorusi. Między polityką a kształtowaniem tożsamości”), zwróciliśmy się o pomoc do Wydziału Nauk Politycznych Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego, którego wykładowcą jest europeista Anatoli Kruhłaszu. Polecił nam absolwentów tego wydziału: Alaksandra Ułaskina i Julię Kockuju. W rezultacie brali udział w naszym badaniu. Właściwie jednym z zadań Centrum jest integracja tych młodych badaczy, którzy otrzymali wykształcenie w europeistyczne poza granicami Białorusi.

**T.A.:** Wymieniona przez Panią monografia „Drogi europeizacji Białorusi. Między polityką a kształtowaniem tożsamości” to pierwszy efekt działalności Centrum?

223

**W.Sz.:** Nie do końca. Na samym początku wydaliśmy „Glossarij tierminow JS i Wostocznego Partniorstwa” („Glosariusz terminów UE i Partnerstwa Wschodniego”), którego przedtem nie było ani w języku rosyjskim, ani w białoruskim. Oprócz tłumaczenia istniejących tekstów z języka angielskiego nasi eksperci napisali dodatkowe teksty, dotyczące sytuacji w Białorusi, rozwoju stosunków białorusko-europejskich na przestrzeni dwudziestu lat, programu Partnerstwa Wschodnioeuropejskiego, jak również teksty o szeregu specyficznych w naszym kontekście pojęć. Po roku pojawiła się monografia „Drogi europeizacji Białorusi”. Można powiedzieć, że powstanie Centrum nie byłoby możliwe bez wieloletnich dyskusji i okrągłych stołów, które przeprowadza „Nowaja Europa” i z którymi można zapoznać się na naszej stronie internetowej.

**T.A.:** Według Pani na ile Państwa badania teoretyczne mogą wnieść rzeczywisty wkład w modernizację Białorusi i w zmianę istniejącej sytuacji?

**W.Sz.:** W naszym badaniu „Drogi europeizacji Białorusi”, opierając się na tekście niemieckiego badacza Stefana Garszteckiego, wyodrębniliśmy dwa pojęcia – europeizację „od góry” i europeizację „od dołu”. Europeizacja „od



Czy  
Białorusin  
to też  
Europejczyk?

góry”, która jest również nazywana europeizacją polityczną, zakłada przede wszystkim dopasowanie ustawodawstwa kraju do ustawodawstwa UE, po czym odbywają się zmiany instytucjonalne. Jednak żeby doszło do takich zmian w prawie, potrzebna jest wola rządu. W Białorusi na razie nie widzimy warunków do takiej europeizacji. Dlatego w naszej książce postawiliśmy na europeizację „od dołu”. Idea polega na tym, żeby pokazać, jakie możliwe w naszych warunkach działania mogą sprzyjać takiej właśnie europeizacji. W sferze akademickiej czy kulturalnej same sposoby kształtowania wspólnoty, wybór tematów i metodologii oznacza wybór i obronę tych lub innych wartości. Na przykład wartości decydujących o autonomii i powszechności przestrzeni europejskiej lub też na odwrót – obcych Europie wartości zamknięcia i paternalizmu.

**T.A.: Centrum kontaktuje się z instytucjami państwowymi?**

**W.Sz.:** Nasze książki wysyłane są do wszystkich bibliotek, a na „Glosariusz terminów UE” Biblioteka Narodowa Białorusi złożyła nawet oddzielne zamówienie. Na razie na tym nasza współpraca się kończy.

**T.A.: Centrum powstawało na bazie gazety internetowej „Nowaja Europa”. Czym jest ta platforma, kim są jej autorzy i jakie zadania sobie stawia?**

**W.Sz.:** „Nowaja Europa” powstała w 2006 roku i oczywiście wydarzenia wyborów prezydenckich w Białorusi odegrały w tym swoją rolę. Jednak właściwie gazeta miała własną genezę powstania. Wcześniej nasza grupa tworzyła niewielką stronę internetową wspólnoty intelektualnej Białorusi *Belintellectuals*. Jej idea polegała na tym, żeby nauczyć się przekazywać szerszemu audytorium wiedzę i umiejętności, które ma niezależne białoruskie

środowisko społeczno-humanistyczne. Idea „Nowej Europy” polega na tym, żeby zajmować się dziennikarstwem ambitnym, pisać na tematy, związane z problemami białoruskiego społeczeństwa, kultury, polityki, przestrzeni publicznej, poruszać problemy różnych grup społecznych czy kwestie równości płci. Z jednej strony jest dla nas ważne, żeby się zwracać do białoruskiego społeczeństwa i kultury z różnych stron, które otwierają się dzięki współczesnym badaniom socjologiczno-humanistycznym, a z drugiej zaś, by rekonstruować to, co było kiedyś, szczególnie w ciągu ostatnich 20 lat. Odnosimy się też do przeszłości sowieckiej, dlatego że w Białorusi zarówno na poziomie badań akademickich, jak i w publicystyce, brakuje analizy najbliższej przeszłości. Wszystko jakby zaczyna się od nowa, nikt nie pamięta, co zdarzyło się 5–10 lat temu. Bardzo ważne jest, by o tym nie zapominać. To kształtowanie kultury pamięci, bez której niemożliwa jest tożsamość europejska.

**T.A.: Cechą szczególną „Nowej Europy” w porównaniu z innymi niezależnymi mediami jest różnorodność opinii na stronach magazynu oraz subiektywność, która w efekcie tworzy pełną obiektywność.**

**W.Sz.:** Mówiłam już, że dla naszej grupy podstawą jest pojęcie dialogu. Dlatego też właśnie obiektywność rozumiemy jako dialog różnych opinii. Jednak na naszej stronie nie publikowalibyśmy na przykład ideologów państwowych, dlatego że na poziomie oficjalnej Białorusi nie ma równości i wzajemności, to znaczy, wiemy, że media państwowe nie przedstawią obiektywnie stanowiska niezależnego eksperta lub humanisty. Dlatego też na dzień dzisiejszy obecność takich osób na niezależnej platformie jest niemożliwa, gdyż narusza parytet. Jednak wszystkich innych zapraszamy do uczestnictwa w naszym projekcie. Chociaż redakcja może się nawet nie zgadzać z opinią jakiegoś autora, to nasze zadanie polega na tym, żeby poprzez różnorodność stanowisk pokazać, że Białoruś również jest różnorodna. Nawet ta „niezależna” Białoruś, której istota polega, jak się wydaje, tylko na tym, że występuje przeciwko Łukaszence. My tak samo, jak inne platformy, mamy cel, by nie tylko krytykować, lecz także informować

o pozytywnych projektach, że jest inna Białoruś, inne wartości, inne wyobrażenie o teraźniejszości i przeszłości. Naszym celem jest wyartykułowanie tej różnorodnej Białorusi, niezideologizowanej przez państwo.

**T.A.:** Jest Pani również wykładowcą Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego. Jakie są według Pani podstawowe różnice między systemami edukacji w EHU a uczelniami białoruskimi?

**W.Sz.:** Po pierwsze różnica dotyczy moim zdaniem nie treści, a formy. Od momentu powstania dla EHU było ważne zachwianie typowego dla sowieckiego systemu edukacyjnego stosunku między wykładowcą i studentem, przypominającego podwładnego i szefa. W EHU te stosunki są na płaszczyźnie poziomej, wykładowca i student są uczestnikami tego samego procesu. Wykładowca wciąga w swoje badania studenta i stara się z nim je omawiać, jak równy z równym. Oczywiście wykładowca ma więcej wiedzy i doświadczenia, więc przede wszystkim dzieli się nimi ze studentem. Jednak jego głównym zadaniem jest nauczanie studenta „uczenia się”. Po drugie, co dotyczy treści nauczania, nie ma u nas jednej ideologii, której podporządkowany byłby nasz system nauczania. Każdy wykładowca wybiera tę lub inną szkołę badań. Reprezentuje ją, broni jej, porównuje z innymi i właśnie tego samego uczy studentów. Dlatego też pod koniec nauki student ma pojęcie o różnorodności podejść i jego zadaniem jest wybór jakiegoś podejścia lub zsyntetyzowanie go w swoich badaniach.

**T.A.:** Jak się Pani wydaje, dlaczego mimo widocznej aktualności wielu programów nauczania EHU, białoruski system edukacyjny jest zamknięty na takie doświadczenie?

**W.Sz.:** Zmiana stosunku między wykładowcą i studentem w tym kierunku, w którym zaszła w EHU, oznacza właściwie demokratyzację. Studenci, którzy czują się, jak równy z równym z wykładowcą, oczywiście będą walczyć o swoje prawa. Idealnie by było, gdyby to jeszcze nauczyło ich postawy obywatelskiej. Jednak dla zideologizowanego systemu edukacji jest to wyzwanie. Jeśli mówimy o treści, to najważniejszym elementem wszystkich kierunków i metodologii EHU jest krytycyzm, bez którego wiedza jest niemożliwa. Natomiast w białoruskim systemie wiedzy społeczno-humanistycznej do

Czy  
Białorusin  
to też  
Europejczyk?

dzisiaj istnieją pojęcia słusznej filozofii, słusznej ideologii, słusznego systemu gospodarczego, których nie wolno krytykować i którym nie wolno wymyśleć zamiennika. Dopóki mamy do czynienia z taką sytuacją, nie ma mowy o żadnej otwartości. Ważne jest też, że od krytycyzmu podejść dochodzimy do krytyki rzeczywistości. I to już oczywiście zupełnie się nie opłaca białoruskiemu systemowi edukacyjnemu. Tak jak w czasach sowieckich system edukacyjny obsługuje państwowy aparat władzy przygotowuje specjalistów, którzy nie są konkurencyjni poza granicami Białorusi. Mają słabe wyobrażenie o innych możliwych modelach ustroju społecznego, politycznego czy kulturalnego i dlatego nie mogą znaleźć wspólnego języka ze swoimi kolegami z innych krajów. W ten sposób reżim zapewnia sobie stabilność – dzięki otrzymanej wiedzy, której nie mogą wykorzystać poza granicami Białorusi, humaniści są skazani na odtwarzanie tego systemu. Warto jednak zaznaczyć, że dzięki globalizacji system białoruski już nie jest taki zamknięty. Część młodzieży, a także wykładowców, która widzi problem zamknięcia, dzięki Internetowi sama kształtuje wyobrażenie o tym, że są również inne modele ustroju społeczno-politycznego i kulturalnego. Później zaś już samodzielnie je poznają.

**T.A.:** W swojej książce „Probuźdzenije političeskoj żyzni: esse o filozofii publicznosti” („Rozbudzenie życia politycznego: Eseje o filozofii publiczności”) wyodrębniła Pani dwa kluczowe momenty, dzięki którym pojawiła się u Pani aktywna pozycja obywatelska: 2004 rok – zamknięcie EHU w Mińsku oraz wybory prezydenckie w 2006 roku. Jednak dla tych, którzy stali u źródeł białoruskiego odrodzenia lat 90. właśnie po tych datach epoka „wielkiej nadziei” została zastąpiona epoką „wielkiego rozczarowania”.

**W.Sz.:** Pewnie ci, którzy okazali się „rozczarowani”, do tej pory wspominają, jak masowe były protesty i mobilizacja w latach 90. Oczywiście chcą, aby takie zmiany zachodziły również teraz. Jednak często nie widzą przesłanek do transformacji współczesnej Białorusi. Ja widzę tę sytuację z perspektywy mojego pokolenia. Dla mnie jako badacza wyzwaniem stało się zamknięcie Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego w Mińsku w 2004 roku. Powstało pytanie, czy mogę zajmować się czymś jeszcze oprócz działalności akademickiej. Czy my, nauczyciele akademicki, możemy być również

dziennikarzami i zajmować się działalnością społeczną? Poszukiwania odpowiedzi na te pytania w następnych latach tylko mnie wzbogaciło. W Białorusi wszędzie znajdowałam puste nisze.

**T.A.:** Pani idea, idea europejska, publiczność, którą Pani „prowokuje” w białoruskiej przestrzeni, wchodzi wyraźnie w konflikt z tym projektem narodowym, który był tworzony w latach 90. Czy czuje Pani konflikt tych idei?

**W.Sz.:** Zorientowanie na dialog było kluczowe dla wszystkich naszych projektów, rozpoczynając od *Belintellectuals*, którego idea polegała właśnie na tym, aby jak najszerzej zaprezentować tych wszystkich, których można nazwać białoruskimi intelektualistami. To i Aleś Ancipienka, który tworzył Kolegium Białoruskie, i Walancin Akudowicz, i Ihlar Babkou i wielu, wielu innych. Z drugiej zaś strony, są różnice między tym, co robimy my i co robiły inne pokolenia. Mimo wszystko wydaje mi się, że ludzie, z którymi pracuję, są bardziej ukierunkowani na możliwość zastosowania wiedzy i badań społeczno-humanistycznych do konstruowania innej demokratycznej i europejskiej Białorusi. Dla nas ani idea europejska, ani narodowa nie są świętymi krowami. Idea europejska to pewien punkt orientacyjny, ale odnosimy się do niej krytycznie. Nasze zadanie polega na tym, aby razem z innymi Europejczykami włączyć się w proces omawiania idei europejskiej i aby dzięki takiej dyskusji tworzyć Białoruś. Zwracanie się do społeczeństwa, odwołanie się do pamięci i tożsamości jest bez tego niemożliwe.

**T.A.:** Pani pozycjonuje siebie przede wszystkim jako filozofa „politycznego”. Jednak mimo to jest Pani ekspertem i uczestnikiem życia kulturalnego w Białorusi. Z czym związane jest Pani zainteresowanie właśnie tą dziedziną?

**W.Sz.:** Według mnie, właśnie w sferze kultury można obecnie zauważyć pewne przeobrażenia, które są niemożliwe na przykład w sferze politycznej. W kulturze łatwiej omawia się pewne znaczące kwestie, omijając politykę. Z drugiej zaś strony, jest to również uczestnictwo w życiu politycznym tylko w inny sposób. Wydaje mi się, że kultura jest dziedziną „przejściową”. Na przykład galerie to już wejście do przestrzeni publicznej, która w odróżnieniu od

politycznej jest bardziej zrozumiała i przyciąga większą liczbę osób. Dlatego wydaje mi się, że znaczenie i możliwości kultury są w naszej sytuacji mocno niedocenione.

**T.A.:** Jak oceniłaby Pani sytuację w białoruskiej kulturze?

**W.Sz.:** Według mnie nieoficjalna kultura białoruska powoli przestaje być tradycyjnie narodową i staje się bardziej globalną, jednocześnie zachowując kontekst lokalny. W latach 90. w kulturze niezależnej najważniejsze projekty były przede wszystkim związane z tradycyjną kulturą białoruską. Dzisiaj są aktualizowane i badane kwestie, funkcjonujące w okresie sowieckim, okresie pieriestrojki i okresie postsowieckim, w których zauważamy przesłanki do powstania „innej” Białorusi. Ważne stają się zupełnie różne treści. Na przykład, jeśli weźmiemy sferę artystyczną, to powstają nie tylko nowe nazwy, lecz także nowe kierunki. Powstaje różnorodność, z której właśnie składa się kultura białoruska.

**T.A.:** Mówi Pani o nieoficjalnej kulturze niezależnej, która jest rzeczywiście wrażliwa na nowe tendencje i krytykę. Ale w kulturze oficjalnej.

**W.Sz.:** Następuje degradacja.

**T.A.:** Tak, rozumiemy, że tak czy inaczej zależy od kultury oficjalnej, od ustawodawstwa w tej sferze, od edukacji. Czy można jakoś zatrzymać tę degradację, czy trzeba czekać, kiedy sama do końca wyczerpie swoje możliwości?

**W.Sz.:** Nie trzeba czekać, trzeba działać. Doświadczenie pokazuje, że współpraca z państwem jest ciężka. Państwo bardzo często wykorzystuje przedstawicieli niezależnej kultury do swoich interesów, nie dając niczego w zamian. Jednak działać trzeba – próbować rozszerzać swój wpływ poprzez nowe media i otwarte granice z innymi państwami. Bardzo ważne jest, żeby Europejczycy w tej sferze popierali Białoruś, na przykład wydając bezpłatne wizy działaczom kultury niezależnej lub w ogóle znosząc wizy dla Białorusinów. Sprzyjałoby to wymianie kulturalnej, bez której żadna kultura nie może się rozwijać.

**T.A.:** Jak Pani widzi najbliższy realny efekt Państwa działalności?

**W.Sz.:** Wydaje mi się, że od rozwoju nowych, niezależnych inicjatyw, gazet, centrów zależy również przyszłość Białorusi. Właśnie te projekty dają impuls naszej przyszłości. W przełomowych momentach historycznych właśnie ludzie ze sfer niezależnych stają się ekspertami dla instytucji państwowych. Dlatego też należy wszystkimi siłami gromadzić nową wiedzę, nowe podejścia i chociażby na razie na poziomie badań tworzyć nową wizję Białorusi, wyobrażenia o jej transformacji, o tym, jak widzimy tę „inną” Białoruś. Jeszcze raz chciałbym zaznaczyć wagę powiązania badań z przestrzenią publiczną. Powinniśmy się nauczyć nie tylko przeprowadzania badań, lecz także przekazywania ich wyników, właśnie w taki sposób wpływając na przedstawicieli różnych grup. W tym również na tych, którzy w przyszłości będą podejmować decyzje, związane z losem naszego kraju.

Czy  
Białorusin  
to też  
Europejczyk?

Sytuacja języka białoruskiego jest dziś w Białorusi niejednoznaczna. Z jednej strony liczba ludzi określających białoruski jako swój język ojczysty i tych, którzy na co dzień mówią po białorusku, znacznie się zmniejszyła. Z drugiej strony polepsza się stosunek do języka: przestaje być on językiem opozycji czy wsi.



## JĘZYK BIAŁORUSKI – JĘZYK ELIT

ALEH TRUSAU – WYWIAD

Zjednoczenie społeczne Towarzystwo Języka Białoruskiego imienia Franciszka Skaryny (TJB) zostało utworzone w 1989 roku (oficjalnie zarejestrowane przez Ministerstwo Sprawiedliwości Republiki Białorusi w 1991 roku). Jest to ochotnicza organizacja apolityczna, w której jednoczą się przedstawiciele białoruskiej elity narodowej w celu ochrony realnego statusu państwowego języka rdzennego etnosu Białorusi. Działalność Towarzystwa koncentruje się na obronie prawa białoruskojęzycznych obywateli do rozmawiania we własnym języku ojczystym. Zjednoczenie nie opowiada się za ograniczeniem praw ludności rosyjskojęzycznej, ale domaga się szacunku wobec języka ojczystego Białorusinów.

W ciągu swojego istnienia TJB brało aktywny udział we wszystkich większych projektach związanych z ochroną języka białoruskiego i jego rozwojem w różnych sferach życia Białorusinów. Na przykład w 1991 roku Towarzystwo brało udział w tworzeniu „Państwowego programu rozwoju języka białoruskiego i innych języków narodowych w Republice Białorusi”,

w latach 1994 i 1995 wraz z Ministerstwem Edukacji przeprowadziło dwie Konferencje Narodowe dotyczące białoruskiej terminologii. Zjednoczenie nieustannie prowadzi monitoring praw lingwistycznych obywateli państwa, organizuje programy i konkursy wśród dzieci i młodzieży, realizuje wiele programów edukacyjnych, stworzyło klub Książkowy TJB, w którym organizowane są regularne spotkania z białoruskimi pisarzami. Przy towarzystwie jest zebrana biblioteka białoruskich starodruków, licząca przeszło 600 rzadkich i unikatowych woluminów. Stworzone są także komisje: organizacyjna, wydawnicza, edukacyjna, terminologiczna, kultury języka i udoskonalenia ortografii, toponimii i symboliki historycznej, wizualnego i graficznego odwzorowania przestrzeni życiowej, kontaktów międzynarodowych.

Członkami TJB byli w swoim czasie przedstawiciele białoruskiej elity, wybitny naukowcy, pisarze: Maksim Tank, Barys Saczanka, Fiodar Jankowski. Aktywnie działali w TJB: Wasil Bykau, Janka Bryl, Michaił Działczuk, Anatol Butewicz, Tamara Sauczuk, Jauhien Wajtowicz, Zianon Pańniak, Jury Chadyka, Aleh Łojka, Adam Maldzis, Artur Wolski, Anatol Kłyszka, Wiaczasław Adamczyk. Dziś wśród członków Rady Krajowej są znani działacze kultury: Hienadź Buraukin, Nił Hilewicz, Hienadź Cychun, Radzim Harecki, Wasil Zujonak, Leanid Łycz, Uładzimier Sodał, Wolha Ipatawa, Uładzimier Arłou.

Od 1999 roku do dziś na czele towarzystwa stoi doktor nauk historycznych, znany działacz społeczny Białorusi Aleh Trusau. Pod jego kierownictwem TJB zdołało zmienić się w prawdziwie ogólnobiałoruską organizację. Oddziały Towarzystwa działają w 75 spośród 118 rejonów państwa. Członkami TJB są także mieszkańcy Irkucka, Sankt Petersburga, Moskwy, Rygi, Wilna, Białegostoku, Pragi, Sewastopolu. W 2007 roku, dzięki staraniom członków TJB utworzony został całkowicie białoruskojęzyczny kanał telewizyjny Belsat (Polska). Opracowana została Strategia Rozwoju Języka Białoruskiego w XXI wieku, w której przewidziano szereg inicjatyw realizowanych długoterminowo. Są wśród nich: wprowadzenie zmian do prawa państwowego i „Ustawy o językach” w celu nadania językowi białoruskiemu realnego statusu państwowego, współpraca z organami państwowymi w zakresie tworzenia białoruskojęzycznych grup w przedszkolach i tworzenia białoruskich szkół i klas na terytorium całego państwa, otwarcie Białoruskiego Uniwersytetu Narodowego.

**Aleś Barysiewicz:** Panie Alehu, działalność TJB w ciągu wszystkich lat jego istnienia naprawdę robi wrażenie. Na czym dziś koncentruje się uwaga Towarzystwa?

**Aleh Trusau:** Mogę powiedzieć, że z każdym rokiem nabieramy mocy. Sprzyja temu także i fakt, że jesteśmy jedyną organizacją, którą uznają białoruskie władze, choć niespecjalnie lubią. A najnowszy efekt naszej pracy to fakt, że w tym tygodniu wygrałem cztery sprawy z władzami. Chcieli na przykład zlikwidować klasę w Biarozie – nie pozwoliliśmy na to. A te trzy listy otrzymałem dziś rano, proszę przeczytać. Codziennie mamy masę takich sytuacji:

*„W Maładzieczańskiej średniej szkole ogólnokształcącej nr 1 imienia Janki Kupały utworzona zostanie dodatkowa klasa z białoruskim językiem nauczania [...]”.*

*„Ani oddział edukacji, ani oddział nauczania nie wysuwają propozycji zlikwidowania klasy białoruskojęzycznej. Uczniowie IV klasy białoruskojęzycznej oraz uczniowie innych klas – jeśli rodzice wyrażą taką ochotę, będą mogli kontynuować naukę w klasach białoruskojęzycznych w mieście Biaroza [...]”.*

*„[...] Naczelnicy oddziału kolei białoruskiej otrzymali polecenie, by przy zamianie szyldów na stacjach kolejowych i większych dworcach nazwy pisać w dwóch językach, a na pozostałych stacjach i przystankach – tylko po białorusku. Nazwy stacji kolejowych, przystanków i dworców są obecnie pisane przeważnie po białorusku. Informacje na tablicy rozkładów na dworcach także pisane są po białorusku. Planowany jest także kolejny etap rozwoju strony internetowej korporacji, w ramach którego stworzona zostanie jej białoruskojęzyczna wersja”.*

**A.B.:** W 1998 roku w Białorusi uchwalono ustawę mówiącą o dwóch językach państwowym – białoruskim i rosyjskim. Czy to wydarzenie stało się punktem przełomowym w działalności organizacji?

**A.T.:** Ważniejsze były dla nas wyniki spisu z 1999 roku, w którym większość respondentów wyraziła raczej negatywny stosunek do języka. Język białoruski pojmowany jest jako język opozycji. Oczywiście ustawa z 1998 roku w konsekwencji umocniła pozycję języka białoruskiego przy oficjalnej

państwowej dwujęzyczności. Ustawa ta właściwie pozwoliła na nieużywanie języka białoruskiego. To było najstraszniejsze. Teraz nieustannie walczymy, aby zmienić tę ustawę. Władze obiecują nam to od 5 lat, ale póki co, żadne zmiany nie zostały wprowadzone. Cały czas próbujemy trzymać ich w napięciu. Tym bardziej, że w 2003 roku wywalczyliśmy wyrok Sądu Konstytucyjnego stwierdzający, iż ustawa ta przeczy Konstytucji białoruskiej, bowiem słowa „lub” („albo”) pozwalają urzędnikom na niekorzystanie z języka białoruskiego. Władze wiedzą, że naruszyły Konstytucję, dlatego idą z nami na ustępstwa.

**A.B.: Powiedział Pan, że TJB jest jedyną organizacją, której słuchają państwowe organa władzy. W jaki sposób odbywa się współpraca między wami?**

**A.T.:** Tak na przykład, jak było z klasami. Przeczytałem w gazecie „Swobodnyje Nowosti Plus”, że w Biarozie zamykana jest klasa białoruskojęzyczna. Zrobiłem kopię artykułu i wysłałem ją do Ministra Edukacji. W efekcie klasy nie zamykają. W „Naszej Niwie” przeczytałem o sytuacji w Maładecznie. Znowu poinformowałem Ministra. Wkrótce otrzymałem odpowiedź: *klasy nie będą zamykane*. W odkryciu naruszeń na kolei pomogli nam członkowie TJB: przynieśli dwa zdjęcia, na których ukazane były nazwy dworca i stacji napisane tylko po rosyjsku. Zaczęliśmy zgłębiać tę sprawę i okazało się, że jest pewien inżynier, który nakazał, by wszystkie napisy wykonywać w języku rosyjskim. Jeśli więc nie wmieszalibyśmy się do tego, proces ten ogarnąłby całą Białoruś.

**A.B.: Ilu w sumie członków liczy dziś Towarzystwo?**

**A.T.:** Tych, którzy wstąpili do TJB, wpłacają składki, prenumerują gazety, pomagają poprawić naruszenia przepisów jest pięć i pół tysiąca. Pracujemy głównie dzięki pomocy tych ludzi. Przypadek kolei jest tego dobitnym przykładem.

**A.B.: Towarzystwo stanowi taką „sieć” rozpiętą na całej Białorusi?**

**A.T.:** Mogę nawet powiedzieć, że sieć międzynarodową. Mamy wielu członków za granicą – od Australii po USA. Władze o tym wiedzą i dlatego nas tolerują. Tak naprawdę jestem jedynym człowiekiem w państwie, który jest

członkiem dwóch państwowych organów doradczych: przy Administracji Prezydenta i przy Radzie Ministrów. To daje mi trybunę. Mam możliwość rozmawiać prywatnie i omawiać problematyczne kwestie z urzędnikami, dlatego wiele moich propozycji jest realizowanych.

#### **A.B.: A co w ogóle dzieje się teraz z językiem białoruskim?**

**A.T.:** Z jednej strony, jak pokazuje statystyka, edukacja w języku białoruskim się zmniejsza. Spowodował to między innymi były minister edukacji. Zmienił on na przykład sposób nauczania historii i geografii Białorusi – przedmioty te są dziś wykładane w języku rosyjskim. Nowy minister, póki co, przyjął postawę oczekującą. Ale dzięki bogu, szkody nie wyrządza. Dlatego mam nadzieję, że Ministerstwo Edukacji zatrzyma swój rasyfikatorski impet.

Obecnie zmienia się podejście do języka białoruskiego przede wszystkim ze strony państwa. Odbywa się rotacja kadr i do władzy dochodzą działacze, którzy 20 lat temu jeszcze jako studenci chodzili pod biało-czerwono-białą flagą. Znają i szanują język białoruski. A jeśli zmienia się władza w jakimkolwiek rejonie, to od razu zaczynają się także zmieniać wszystkie szyldy z nazwami. Najaktywniejsi są w tej kwestii władze rejonów grodzieńskiego i mohylewskiego: tam sytuacja języka białoruskiego jest najlepsza. Władze lokalne organizują narady, same próbują rozmawiać po białorusku. W gorszej sytuacji jest rejon homelski: tamtejsze władze mają do języka stosunek co najwyżej obojętny, jeśli nie negatywny. Wychodzi więc na to, że w każdym rejonie jest sytuacja specyficzna: w jednym okręgu wiejskim będzie dobrze, w drugim – byle jak, a w trzecim – źle. Trzeba jednak dodać, że cieszy nas pozytywna tendencja wśród młodzieży. Statystyka pokazuje, że wiele młodzieży ze szkół rosyjskojęzycznych zdaje na testach właśnie język białoruski i wyniki tych testów są znacznie wyższe niż wyniki testów w języku rosyjskim.

#### **A.B.: Czy język jest często używany w życiu codziennym?**

**A.T.:** Ostatnie badania socjologiczne wykazały, że przeszło połowa Białorusinów odnosi się z szacunkiem do tych, którzy rozmawiają w języku białoruskim. Dzisiaj na przykład spotkałem znajomego. Stoimy na ulicy i głośno rozmawiamy po białorusku. Podchodzi jakiś chłopiec mający około

30 lat i dziękuję nam, że rozmawiamy po białorusku. Nawet sam spróbował powiedzieć kilka słów. A 10 lat temu nazwałby nas nacjonalistami. Oznacza to, że kardynalnie zmieniło się nastawienie – nie tylko do języka, ale w ogóle do kultury. Władza zaczęła masowo odnawiać pomniki kultury: kto mógłby pomyśleć, że odrestaurują zamek w Mirze albo Nieświeżu? Odbudowano ratusz miński i mohylewski. Czemu tak się stało? Oczywiście pojawiły się inwestycje. Wydaje mi się jednak, że oprócz tego, władzom nie chce się już dłużej chodzić „w łapciach”. Chcą być Europejczykami. I tu pojawia się problem języka. Wyzaczyli na ministra kultury Pawła Łatuszkę, który codziennie – w pracy i w domu – rozmawia po białorusku. Nawiasem mówiąc jest on aktywnym członkiem TJB i takich naszych członków jest dziś wielu pośród przedstawicieli władzy.

Sytuacja językowa jest więc niejednoznaczna i złożona. Z jednej strony liczba ludzi, którzy określają język białoruski jako swój język ojczysty i tych, którzy codziennie mówią po białorusku, znacznie się zmniejszyła w porównaniu do wyników spisu sprzed 10 lat. Polepszyło się jednak podejście do języka. Z drugiej strony bardzo smuci fakt, że 10 lat temu 37% Białorusinów mówiło codziennie po białorusku. Być może część z nich podawało takie informacje na znak protestu. Wydaje mi się, że dane obecnego spisu są dokładniejsze. Mimo tego, że władze wymyśliły różne sprytnie pytania w rodzaju „pierwszy język dzieciństwa”, a oczywiste jest, że pierwszym językiem większości był rosyjski. Zgodnie z wynikami jednak około 1,5 miliona ludzi codziennie rozmawia po białorusku, a to liczba równa półtożej Estonii. Język więc nie zaginie.

#### A.B.: Z czym według Pana wiąże się zmiana stosunku ludzi do języka?

A.T.: Pomogło temu 20 lat niezależności. Ludzie uświadamiają sobie, że nie są Rosjanami. Nawet prezydent stwierdził, że jeśli jesteśmy ruscy, to ze znakiem jakości. W ogóle procesy w społeczeństwie są niezwykle interesujące. W tym na pierwszym miejscu jest oczywiście Mińsk. To właśnie on jest nośnikiem języka, a na wsi jest odwrotnie – język wymiera, mieszkańcy wsi porozumiewają się *trasianką* (*mieszanina języka białoruskiego i rosyjskiego – przyp. tłum.*). Zwiększa się liczba białoruskojęzycznych rodzin. Dziś są ich już dziesiątki tysięcy, a wcześniej były jednostki. Kiedy w 1982 roku przeszedłem całkowicie na język białoruski, to w Mińsku po białorusku rozmawiało góra paręset osób.

**A.B.: Język białoruski przestaje być wiejski?**

**A.T.:** Tak, staje się językiem elit. I młodzi urzędnicy to rozumieją. Bo kiedy urzędnik wyjeżdża do Europy i nie rozmawia tam po białorusku...

**A.B.: ...mogą pomyśleć, że jest z Rosji?**

**A.T.:** Dokładnie. Nawet biznesmeni coraz częściej przechodzą teraz na białoruski. Przyjaźnię się przedsiębiorcami i widzę, jak zmieniają się ich nastroje. Wcześniej było im wszystko jedno. Teraz chodzą na kursy po białorusku, żeby nie wyjść w Europie na dzikusów. Zaczęły się pojawiać reklamy po białorusku. Do tego oczywiście my też się przyczyniliśmy: wysyłaliśmy listy do szefów firm Samsung, Gallina Blanca (*producent zup – przyp. tłum.*), Renault i innych z propozycją wykonania białoruskojęzycznej reklamy. Posłuchali nas, przeprowadzili eksperyment i okazało się, że jeśli billboard jest po białorusku, to towar sprzedaje się o 10–11% lepiej. Ważne jest oczywiście to, by się wyróżniać wśród języka rosyjskiego. Za firmami zagranicznymi podążyły także nasze, tutejsze.

**A.B.: Jaka według Pana strategia państwa sprzyjałaby rozwojowi języka w szerszym sensie?**

**A.T.:** Tu wszystko jest bardzo łatwe. Białorusin, rzecz jasna, rozmawia w języku zwierchnictwa. Trzeba walczyć o to, by do władzy dochodzili białoruskojęzyczni urzędnicy. Nie trzeba będzie zmieniać niczego kardynalnego – ani Konstytucji, ani ustaw. Wyraźnym przykładem tego jest Ministerstwo Kultury. Przez Łatuszką był minister, który nigdy nie mówił po białorusku. Prowadził więc taką politykę kulturową. Przyszedł Łatuszka i w ciągu pierwszych pięciu dni urzędnicy zaczęli przy nim mówić po białorusku. Kiedy dwukrotnie byłem dziekanem, to już w ciągu roku wszyscy moi wykładowcy zaczęli rozmawiać po białorusku i nawet w tym języku wykladać. Nikogo nie zmuszałem, nigdy nie zabraniałem rozmawiania po rosyjsku. Ale sam zawsze mówiłem po białorusku, sporządzałem w tym języku całą dokumentację. Wiem, że nawet do dziś mój wydział jest najbardziej białoruskojęzyczny. Stało się to tradycją, nawet modą. Nasi studenci doskonale znają język – czy to muzealnik, czy bibliotekarz. Uczyłem języka białoruskiego nawet

Chińczyków. U nas są głoski „dź” i „dz”, dlatego dla Chińczyków wymówienie słowa *dziakuj* (biał. „dziękuję”) jest bardzo łatwe, a *spasiba* (ros. „dziękuję”) już trudniejsze. W ogóle język rosyjski jest bardzo trudny. Po prostu słyszymy go od dzieciństwa i dlatego wydaje się on nam ojczysty. A spróbujcie dla odmiany uczyć się tego języka od „zera”. Znam Iwonkę Surwiłę, prezydenta Białoruskiej Republiki Ludowej na Uchodźstwie, która zna 8 czy 9 języków, ale w ogóle nie zna rosyjskiego. Kiedy nasi emigranci próbują rozmawiać po rosyjsku, nie wierzą, że nie rozumie ani słowa. Ona nigdy nie słyszała języka rosyjskiego, w jej domu rozmawiało się tylko po białorusku.

### **A.B.: Z jakimi organizacjami współpracuje Towarzystwo?**

**A.T.:** Wiele ich jest. Nasi najbliżsi przyjaciele, to Związek Pisarzy Białoruskich, Zrzeszenie Białorusinów Świata „Bačkauszczyna” („Ojcowizna”), Towarzystwo Białoruskiej Szkoły.

### **A.B.: Poza takimi „drobnymi”, codziennymi zwycięstwami, co dziś kryje się za działalnością Towarzystwa?**

**A.T.:** Przy TJB organizowany jest program „Szkoła Prawnicza”, odbywa się wiele różnych seminariów i kursów. Niedawno na przykład udała się na urlop grupa Przedmowa, w której ludzie w różnym wieku i różnych profesjach uczą się pięknie rozmawiać po białorusku. Grupę tę zorganizowała jednak dziewczyna, która pracuje w banku. Znalazło się wielu ochotników, grupa zrobiła nawet własną stronę internetową. Są także odrębne grupy dla młodzieży, w tym dotyczące historii Białorusi dla uczniów. Zorganizowana jest praca w rejonach: nasi przedstawiciele mają swoje strony internetowe, wydania. Tak naprawdę jesteśmy jedyną organizacją, która wydaje dwie gazety: „Nasze słowa” i „Nowy czas” i zarejestrowane czasopismo młodzieżowe „Wierasień”. Poza tym wydajemy różne książki, pocztówki, kalendarze. Niedawno uzyskaliśmy amerykański grant i wydaliśmy rozmówki angielsko-białoruskie i białorusko-angielskie. Jest to w ogóle pierwsze wydanie tego typu. Rozprowadziliśmy je także wśród urzędników. Planujemy teraz wydanie Kodeksu Ruchu Drogowego po białorusku, o co walczyliśmy już chyba z pięć lat. Myślę jednak, że nam się uda. Jesteśmy ludźmi upartymi, dlatego wywalczymy swoje.

Niezależny sektor mediów w Białorusi nie przestaje bronić prawa dziennikarzy do swobodnej pracy w swoim zawodzie. W warunkach ciągłej presji ideologicznej ze strony państwa i aktualnego kryzysu ekonomicznego wydania niepaństwowe muszą walczyć o przeżycie.



## NAGRODA ZA TWÓRCZOŚĆ

ŻANNA LITWINA - WYWIAD

Żanna Litwina – prezes Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy (BAŻ), które obecnie jest największą w Białorusi niezależną organizacją, działającą w sektorze mediów. BAŻ łączy tych, którzy zajmują się zawodową działalnością dziennikarską lub też pomagają w jej rozwoju. Oprócz centralnego biura w Mińsku stowarzyszenie posiada 5 oddziałów regionalnych. Od 1997 roku BAŻ jest członkiem stowarzyszonym Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy (IFJ). W 2003 roku Światowe Stowarzyszenie Wydawców Gazet (WAN) nagrodziło działalność stowarzyszenia nagrodą „Złote pióro wolności” (*Golden Pen of Freedom prize*), zaś w grudniu 2004 roku Parlament Europejski wręczył BAŻ nagrodę imienia Sacharowa na rzecz wolności myśli. W czerwcu 2011 roku BAŻ otrzymało Nagrodę Wolności Rady Atlantyckiej.

**Aleś Barysiewicz:** Żanna, działalność BAŻ w Białorusi jest rzeczywiście unikalna. W ciągu już ponad 15 lat zajmujecie się nie tylko programami edukacyjnymi i społecznymi, lecz co jest szczególnie aktualne w naszym kontekście, broniacie praw i interesów niezależnych dziennikarzy. Od czego rozpoczęła się historia BAŻ? Podejrzewała Pani wtedy, w 1995 roku, na ile ważna stanie się ta działalność?

**Żanna Litwina:** Potrzeba pojawienia się nowej organizacji dziennikarzy istniała i według mnie była podyktowana ówczesną sytuacją. Przed utworzeniem BAŻ w Białorusi zachodziły interesujące procesy. Nazywam ten okres renesansem niezależnego dziennikarstwa białoruskiego. Powstawały nowe niezależne wydania, cała atmosfera była wtedy bardzo swobodna. Pojawieniu się BAŻ sprzyjały także i osobiste okoliczności, od razu po wyborach prezydenta Białorusi została zamknięta rozgłośnia radiowa Biełaruskaja Maładiożnaja, a z państwowego radia i telewizji Biełdżiarżteleradyjo zostało zwolnionych 18 dziennikarzy w tym ja, która pełniła wtedy funkcję redaktora naczelnego stacji radiowej. Poczucie konieczności stworzenia korporacyjnej solidarności wśród dziennikarzy, pomagania sobie nawzajem doprowadziło do stworzenia nowej organizacji dziennikarskiej.

Na pierwsze zebranie BAŻ przyszło kilkadziesiąt osób. Wtedy nie do końca rozumiałam, po co tworzy się tę organizację i czym będziemy się zajmować. Jednak życie wszystko szybko wyjaśniło. Pierwszym oświadczeniem, które wydał BAŻ, był protest, związany z wyrzuceniem z państwowej drukarni Białorusi gazet „Narodnaja Wola”, „Imia”, „Biełorusskaja Diełowaja Gazieta”, które później rozpoczęły druk na Litwie. W ten sposób ostatecznie wykształciły się priorytety naszej działalności. Po pierwsze jest to udzielanie konsultacji prawnych naszym kolegom po fachu. Następnie organizacja programów edukacyjnych. Im mija więcej czasu, tym bardziej się przekonuję, że niestety tracimy nasz zawód.

W Białorusi obecnie mamy unikalną sytuację – cała nasza społeczność dziennikarska podzielona jest na dwie części. Jedni wzięli na siebie funkcję ideologów, propagandzistów, którą bez sprzeciwu wykonują i zajmują się, mówiąc ogólnie, obsługą władzy wykonawczej. Inni to ci, którzy pracują w wydaniach niepaństwowych i za wszelką cenę starają się utrzymywać standardy swojego zawodu. Dzisiaj członkami BAŻ jest ponad 1000 osób. Wydajemy własny magazyn „Abażur”, który z niewielkiego folderu

przekształcił się w pełnoformatowe wydanie. Nasza działalność polega również na prowadzeniu szeregu kampanii: „Na rzecz spuścizny historycznej”, „Na rzecz dobrobytu ekologicznego”, „Na rzecz jakościowego dziennikarstwa”.

#### **A.B.: Jakie kierunki są dzisiaj dla BAŻ-u priorytetowe?**

**Ż.L.:** Niestety, w sektorze mediów pozostały problemy, których w żaden sposób nie możemy rozwiązać i które właściwie stały się już dla nas „tradycyjne”. W ciągu 5–7 lat cały czas pozostaje aktualnym nasze żądanie równych warunków ekonomicznych funkcjonowania mediów niezależnie od ich formy własności. Występujemy przeciwko dyskryminacji polityczno-gospodarczej, stosowanej wobec niezależnych mediów. Prasa państwowa do tej pory działa w oparciu o dotacje ze strony państwa. Według nas to jest całkowicie nieprawidłowe dlatego, że przeszkadza tworzeniu się konkurencji na rynku medialnym. Z drugiej strony jest oczywiste, że im więcej dotacji ze strony państwa, tym ma ono większe prawo do kontrolowania tych wydań i wykorzystywania środków masowego przekazu dla swoich celów. Dlatego też, jeśli tak spojrzymy na całą sytuację, to jest ona logiczna. Dostęp do informacji pozostaje globalnym problemem dla dziennikarstwa białoruskiego i sytuacja z każdym rokiem się pogarsza. Podpisane w tym roku Rozporządzenie nr 68 po raz kolejny rozszerzyło liczbę przedsiębiorstw i organizacji, które mają prawo nadania swojej działalności statutu poufności. Obecnie jest 58 takich instytucji. Zrozumiałe jest, kiedy swoje tajemnice ma na przykład Rada Bezpieczeństwa. Jednak w żaden sposób nie mogę zrozumieć, jakie tajemnice może mieć Miński Miejski Komitet Wykonawczy, Narodowa Państwowa Kampania Radiowo-Telewizyjna „Biełteleradyjokampanija” czy Ministerstwo Informacji. To absurd. Takim samym absurdem według mnie jest istnienie w kraju całej instytucji pracowników ideologicznych, która staje się barierą, stojącą na drodze dziennikarza do informacji.

Również do tego samego zaliczę problem freelancerów. Zgodnie z Ustawą o mediach, przyjętą 2 lata temu, współpraca dziennikarzy z zagranicznymi mediami bez akredytacji jest w Białorusi zakazana. Wszelkie próby naszych kolegów po fachu, współpracujących z TV Bielsat, Radyjo Racyja, aby otrzymać akredytację w Ministerstwie Spraw Zagranicznych są bezskuteczne. Odmowa motywowana jest całkowicie absurdalnymi wyjaśnieniami, na przykład „Odmawiamy akredytacji, bo do tej pory pracował Pan bez akredytacji”.

Trzeci problem sektora mediów związany jest z białoruskim prawem. Już wiele lat BAŻ żąda doprowadzenia białoruskiego ustawodawstwa w tym zakresie do międzynarodowych norm i standardów.

Osobnym tematem dla nas jest Internet, gdzie dziś można zaobserwować aktywny rozwój zasobów informacyjnych i sieci społecznych. Według ekspertów władze białoruskie poczuły zagrożenie, które może być związane z Internetem. Dlatego też tylko w ciągu ostatniego roku w kraju przyjęto 12 aktów prawnych, ukierunkowanych na uregulowanie przestrzeni internetowej. Na przykład kilka dni po tragicznym wybuchu w mińskim metrze w dniu 11 kwietnia Prokuratura Generalna wprowadziła zarządzenie o ograniczeniu dostępu z urzędów państwowych do zasobów portali charter97.org oraz belaruspartisan.org (*największe białoruskie opozycyjne portale internetowe — przyp. autora*). Działania takiego typu bardzo nas niepokoją. To dotyczy naszych, jeszcze raz powtórzę, „tradycyjnych” problemów. Dzisiaj można do tego dodać jeszcze jeden czynnik – ekonomiczny. Jeżeli tytuły państwowe w warunkach ostrego kryzysu gospodarczego mogą liczyć na wsparcie, to niezależne media znalazły się na progu bankructwa z powodu wzrostu cen usług drukarskich, papieru, który nawiasem mówiąc sprzedawany jest gazetom niepaństwowym przez Mohylewską Fabrykę Papieru półtorej raza drożej. Wszystkiemu temu towarzyszy stres, który można zauważyć w społeczeństwie. Ludzie nie rozumieją, co się dzieje, pojawiła się rzeczywiste zapotrzebowanie na informację bez cenzury. Weszliśmy w taki okres, kiedy dogmaty ideologiczne i propaganda już nie działa. Dzisiaj w dziennikarstwie potrzebne jest podejście intelektualne, niezbędna jest też poważna analityka. Należy oddać głos ekspertom. To znaczy, że prowadzenie ciągłego dialogu o dniu dzisiejszym i jutrze to właśnie to, czym powinno zajmować się dziennikarstwo.

**A.B.: Wspomniała Pani o tym, że białoruskie prawo w zakresie mediów nie odpowiada standardom międzynarodowym. W czym się to przejawia?**

**Ż.L.:** Kilka lat temu w nowej ustawie medialnej pojawiły się zapisy, z których się bardzo cieszyliśmy. Na przykład nie trzeba było już uzgadniać lokalizacji redakcji z władzami lokalnymi. Wcześniej, zanim się otrzymało pozwolenie na zarejestrowanie gazety, trzeba było udać się do lokalnego komitetu wykonawczego i prosić o pozwolenie na lokalizację w tym rejonie. Odmowę

można było uzyskać bardzo łatwo. Dzięki takiemu środkowi represyjnemu można było kontrolować i wstrzymywać pojawienie się nowych wydań. W nowej ustawie te zapisy zostały usunięte. Jednak rok temu Ministerstwo Informacji przyjęło zarządzenia, na mocy których znowu został wprowadzony cały szereg zupełnie nieoczekiwanych ograniczeń. Na przykład redaktorem naczelnym nowotworzonej gazety może zostać tylko osoba z wyższym wykształceniem i doświadczeniem w pracy na stanowisku kierowniczym w tej branży nie mniejszym niż 5 lat. Niejawnie istnieje lista dziennikarzy, którzy w jakiś sposób kojarzeni są jako oponenci władzy. Zarejestrowanie tytułu pod kierownictwem któregoś z tych dziennikarzy jest niemożliwe. Tylko w ubiegłym roku odmowa została wydana 8 redakcjom. Skomplikowana procedura rejestracyjna w zasadzie jest szczególną cechą naszego ustawodawstwa. Na całym świecie rejestracja ma charakter oświadczenia. Należy tylko powiadomić, że od tego momentu twoim biznesem jest gazeta i to wszystko. Oczywiście, istnieją kraje ze swoimi osobliwymi przepisami. Jednak najprawdopodobniej tak duża liczba pozwoleń wymagana jest tylko w Białorusi. W wielu krajach europejskich ustawy medialnej właściwie nie ma. Gazety działają na mocy zwykłego prawa cywilnego i kodeksu karnego.

**A.B.: Jakie są na dzień dzisiejszy dane, dotyczące niepaństwowych mediów w Białorusi?**

**Ż.L.:** Według danych Ministerstwa Informacji Republiki Białoruś na dzień 1 kwietnia 2011 roku z 1362 mediów drukowanych, 961 to tytuły niezależne. Jednak mimo tego, że media niepaństwowe ilościowo przeważają, to w przestrzeni informacyjnej Białorusi dominują media państwowe. Związane jest to z tym, że większość tytułów niepaństwowych ma charakter rozrywkowy bądź reklamowy. Tylko około 30 wydań niepaństwowych stale naświetla życie polityczne i społeczne kraju. Teraz, w warunkach kryzysu gospodarczego, boimy się pogorszenia sytuacji na niezależnym rynku mediów. Mogą temu sprzyjać także nierówności ekonomiczne, o których już mówiłam.

**A.B.: Na czym polegają te podwójne standardy ekonomiczne?**

**Ż.L.:** Po pierwsze chodzi o cenę papieru i usług drukarskich. Po drugie na dzień dzisiejszy 11 naszych najważniejszych gazet ma problem z dostępem do państwowego systemu kolportażu. W rezultacie gazety zmuszone są do inwestowania dodatkowych środków w tworzenie drobnych sieci kolportażowych. Oprócz tego istnieje całkowicie niejawne zarządzenie, aby na przykład banki nie zamieszczały reklam w gazetach niepaństwowych. Ponadto w czasach kryzysu niezależne media zetknęły się z problemem wypłacalności dłużników. Dotknęło to te wydania, które działają w sieciach kolportażu. Na przykład „Swobodnyje Nowosti Plus” to gazeta, której nie można zaprenumerować, ale którą można kupić w kioskach. Dzisiaj Biełsu-juzdruk nie jest w stanie na czas wypłacać te pieniądze, które gazeta zarobiła. Takich problemów, związanych z wypłacalnością różnych organizacji, jest bardzo wiele. Wszystkie one w bardzo negatywny sposób odbijają się na budżecie wydań niezależnych. I to z uwzględnieniem tego, że na wsparcie mediów państwowych z budżetu kraju tylko w tym roku przeznaczono około 54 milionów euro.

**A.B.:** Oprócz BAŻ w Białorusi istnieje Białoruski Związek Dziennikarzy. Niestety jest to typowa sytuacja w białoruskim kontekście. Na przykład istnieje u nas Białoruski Związek Pisarzy i Związek Pisarzy Białorusi.

**Ż.L.:** Zawsze z ironią dodaję, że w Białorusi działają także dwa związki Polaków. To już jest szczyt „rozdwojenia” naszego społeczeństwa („rozłam” Związku Polaków Białorusi nastąpił w 2005 roku, kiedy władze białoruskie „sprowokowały” ponowne wybory prezesa Związku. W rezultacie w Białorusi istnieje teraz oficjalny, lojalny wobec władzy Związek Polaków oraz nieoficjalna, faktycznie nielegalna organizacja, wspierana przez polską stronę – przyp. autora).

**A.B.:** Tak, takie „rozdwojenie” stało się oznaką naszych czasów. Co się zaś tyczy BAŻ i BZD, to jasnym jest, że przy wspólnych przepisach obie organizacje mają różne priorytety działalności. Na czym według Pani polega różnica działalności BAŻ-u w porównaniu z tym, czym się zajmują koledzy z Białoruskiego Związku Dziennikarzy?

**Ż.L.:** Jeżeli będziemy mówić o dokumentach wewnętrznych, na przykład o kodeksie etyki, który mamy zarówno my, jak i BZD, to wiele rzeczy jest

wspólnych. Dalej, już w praktyce, zaczynają się pojawiać zasadnicze różnice w założeniach naszych organizacji, wyobrażeniach o miejscu i roli dziennikarstwa w społeczeństwie. Na przykład w statucie Narodowej Państwowej Kampanii Radiowo-Telewizyjnej jest napisane, że to państwowa placówka centralna, którą powołano do przekazywania polityki państwowej. Mi się wydaje, że to zasadniczo przeczy istocie zawodu dziennikarza. Dziennikarz przede wszystkim powinien zbierać i rozpowszechniać informacje, starając się to robić maksymalnie profesjonalnie. W żadnym wypadku nie powinien stoczyć się do strefy obsługiwanego, nie być tylko dodatkiem i częścią sterowanej maszyny. Na tym polega nasza główna różnica w stosunku do Białoruskiego Związku Dziennikarzy.

#### **A.B.: Czy udaje się wam w jakiś sposób współpracować z Białoruskim Związkiem Dziennikarzy?**

245

**Ż.L.:** Niestety w trakcie całej historii istnienia BAŻ ani razu nie udało nam się złożyć wspólnie podpisów w sytuacjach, które dotyczyły całej społeczności dziennikarskiej. Był taki znamieny moment, kiedy swego czasu zwróciliśmy się do naszych kolegów ze Związku z propozycją przeprowadzenia wspólnej ekspertyzy nowego projektu ustawy medialnej. Wtedy odmówili dialogu z nami. Później zaczęły się pojawiać inne problemy zawodowe, na przykład dyskryminacja ekonomiczna. Kiedy 10 lat temu takie systemy kolportażu jak Biełposzta i Biełsajuzdruk odmówiły sprzedaży gazet niepaństwowych, to nasi koledzy w żaden sposób nas nie wsparli. Takie samo stanowisko zajmują przy procesach sądowych nad dziennikarzami. W 2002 na mocy kodeksu karnego za zniesławienie i oszczerstwo zostali skazani Mikołaj Markiewicz, Wiktar Iwaszkiewicz, Paweł Mażejka. Ponad 2 miesiące temu wszczęto sprawę karną wobec dziennikarza „Gazety Wyborczej” Andrzeja Poczobuta. Niestety nasi koledzy ze Związku całkowicie ignorują te problemy, a nawet o tym nie wspominają. Mimo wszystko, wierzę jednak w możliwość naszej konsolidacji. Dzisiaj wspólnie ze szwedzkim instytutem Fojo zaczęliśmy program, w którym udział wezmą zarówno dziennikarze z BAŻ-u, jak i ze Związku. W ramach tego programu powinna odbyć się wizyta w Białorusi szwedzkiego rzecznika praw medialnych. Nasi szwedzcy koledzy odwiedzają redakcje gazet państwowych i niezależnych. Chciałabym wierzyć, że stanie się to impulsem dla zjednoczenia całego środowiska dziennikarskiego.

**A.B.:** Czy istnieje na dzień dzisiejszy problem wykształcenia w zakresie dziennikarstwa?

**Ż.L.:** Według mnie problem jest i to bardzo poważny. Obecnie dziennikarzy kształci u nas jedna placówka edukacyjna. Wcześniej nosiła nazwę Wydziału Dziennikarstwa Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, teraz zaś jest to Instytut Dziennikarstwa tejże uczelni. Jednak istota sprawy się nie zmieniła. Mało tego, kiedy odbywała się reorganizacja, słychać było głosy, które namawiały, by wydział dziennikarstwa stał się instytucją ideologiczną. Właśnie dlatego też jednym z priorytetów działalności BAŻ-u są programy edukacyjne. Szeroko promujemy warsztaty, organizujemy kluby prasowe zarówno z udziałem fachowców z kraju, jak i z zagranicy.

**A.B.:** W związku z wydarzeniami w trakcie poprzednich wyborów prezydenckich w Białorusi i działaniami represyjnymi wobec niezależnych dziennikarzy, jak również stronnictwym pokazaniem tych wydarzeń przez media państwowe, Rada Unii Europejskiej wprowadziła sankcje, zakazujące wjazdu do Unii niektórym dziennikarzom białoruskim. Jak może Pani skomentować wprowadzenie tych sankcji?

**Ż.L.:** Odnoszę się do tego z rezerwą. Za każdym razem, gdy jestem o to pytana, przede wszystkim podkreślam, że BAŻ nie ma nic wspólnego z tym procesem. Oczywiście, że nie jest dobrze, kiedy takie działania są podejmowane w stosunku do dziennikarzy. Jednak lista ta obejmuje tak zwanych funkcjonariuszy dziennikarstwa, którzy uważają się za urzędników państwowych. Jak tak się na to spojrzy, to te działania można zrozumieć.

**A.B.:** W Białorusi regularnie zamykane są tytuły niepaństwowe. Na dzień dzisiejszy zagrożone są tak duże gazety, jak „Narodnaja Wola” czy „Nasza Niwa”. W jakim stopniu według Pani słuszna jest tak silna kontrola mediów ze strony państwa?

**Ż.L.:** Dla nas prawdziwą katastrofą są prezydenckie kampanie wyborcze. Po roku 2001 w przestrzeni informacyjnej utraciliśmy połowę gazet niezależnych. Niektóre zamknęły się same, gdyż nie wytrzymały warunków ekonomicznych, inne zostały zamknięte przez sądy. Po roku 2006 pojawiła

się ustawa, ograniczająca rozpowszechnienie mediów niepaństwowych poprzez urzędy państwowe. Po ostatniej kampanii wyborczej znów pojawiły się problemy. Zostało zamknięte Autaradyjo, wpłynęły pozwy, żądające przerwania działalności „Narodnej Woli” i „Naszej Niwy”. Zgodnie z prawem białoruskim gazetę można zamknąć po dwóch ostrzeżeniach za złamanie jakiegokolwiek paragrafu. Osobno są wysuwane ostrzeżenia wobec dziennikarzy. Sam fakt istnienia zagrożenia zamknięcia gazet świadczy o krytycznej sytuacji w mediach.

**A.B.: Działalność BAŻ została doceniona wieloma nagrodami. W czerwcu 2011 w ramach *Wrocław Global Forum 2011* otrzymaliście „Nagrodę Wolności”. W jakim stopniu takie poparcie jest dla was ważne?**

**Ż.L.:** Oczywiście, to zawsze jest miłe i prestiżowe. Na przykład „Nagrodą Wolności” oprócz BAŻ-u została z Białorusi nagrodzona także organizacja, broniąca praw człowieka „Wiosna” oraz Wolny Teatr. Jednak, jeśli mam być szczerą, to bardziej się cieszę, gdy otrzymujemy nagrody nie za walkę, nie za przejaw własnej pozycji, ale za twórczość. To są najbardziej cenne nagrody dla dziennikarza.

**A.B.: Jakie perspektywy widzi Pani w rozwoju instytucji niezależnego dziennikarstwa? Co mogłoby zasadniczo zmienić sytuację?**

**Ż.L.:** Według mnie, aby zaszły poważne zmiany w sektorze mediów, powinien rozpocząć się proces reformowania rynku medialnego wraz z demonopolizacją, odpaństwowieniem mediów. Władza musi zrezygnować z monopolu na informacje. Niezbędne jest wprowadzenie równych warunków ekonomicznych, gdyż wtedy możliwa będzie konkurencja w sektorze mediów. W naszym społeczeństwie pojawiłaby się z kolei możliwość otrzymywania nieocenzurowanej, swobodnej i aktualnej informacji. Te procesy w końcu by pozwoliły, aby do mediów wrócił dialog, który daje ludziom możliwość wypowiadania własnych sądów i opinii. I to jest bardzo ważne. Media powinny wziąć na siebie funkcję platformy do prowadzenia takiego dialogu.

Na szczęblu państwowym problemy równości płci w Białorusi pozostają wyłącznie „tematem kobiecym”, którym zajmuje się tylko Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Innymi słowy, nadal rozpatrywane są tylko społeczne aspekty tej kwestii, a poza tym ignoruje się te problemy, które w równym stopniu dotyczą zarówno kobiety, jak i mężczyzn.



## **BIAŁORUSKA RÓWNOŚĆ PŁCI**

**IRYNA ALCHOUKA - WYWIAD**

Iryna Alchouka jest Prezesem Międzynarodowego Zrzeszenia Społecznego „Perspektywy dla Równości Płci”, twórcą programu La Strada Białoruś, zajmującego się ostrzeganiem przed handlem ludźmi w krajach Europy Centralnej i Wschodniej. Od 1995 roku aktywna uczestniczka ruchu społecznego w Białorusi. Przez długi czas była liderką Stowarzyszenia Młodych Kobiет Chrześcijańskich w Białorusi, po którego reorganizacji, w sierpniu 2010 roku, powstało nowe stowarzyszenie Perspektywy dla Równości Płci. Jego działalność jest skierowana na osiągnięcie faktycznego równouprawnienia mężczyzn i kobiet, usunięcie dyskryminacji z powodu płci poprzez realizację programów społecznych, ostrzegających przed przemocą wobec płci.

## **Alena Kopać: Iryna, co było przyczyną pojawienia się osobnej organizacji „Perspektywy dla Równości Płci”?**

**Iryna Alchouka:** Na jakimś etapie stało się zrozumiałe, że w ramach Stowarzyszenia Młodych Kobiet Chrześcijańskich zaczęły się wykształcać nowe zadania i cele, pojawiały się projekty, takie jak na przykład projekt La Strada Białoruś, dla których niezbędna była oddzielna organizacja. Nie zaliczamy siebie wyłącznie do sektora, zajmującego się kobietami. Powstało stowarzyszenie Perspektywy dla Równości Płci. Już sama jego nazwa mówi, że nie jest to organizacja wyłącznie kobieca. Ponieważ dzisiaj – i jest to oczywiste nawet w Białorusi – problemy równości płci są problemami całego naszego społeczeństwa. Nie powinno się ich rozpatrywać wyłącznie jako problemów kobiet. Chcemy wyjść do społeczeństwa również z projektami dla mężczyzn. Obecnie kończymy opracowywać swój strategiczny plan na najbliższe 4 lata, zaś później zaczniemy działać bardziej konkretnie.

249

## **A.K.: Proszę opowiedzieć bardziej szczegółowo o programie La Strada. Jakie działania są wykonywane w ramach tego projektu?**

**I.A.:** Znajdujemy się na takim etapie, kiedy ważne jest już nie tylko sformułowanie problemu handlu ludźmi, lecz także zaproponowanie sposobów jego rozwiązania. Jeszcze 10 lat temu ważne było po prostu nagłośnienie tej kwestii. W 2000 roku urzędnicy, którzy trafili na nasze seminarium „Problem seksualnego wykorzystywania kobiet białoruskich”, oburzyli się, gdyż oficjalnie takiego problemu w państwie nie było, a wykorzystywanie kobiet białoruskich uznano za coś, co jest niemożliwe. Dzisiaj problem handlu ludźmi jest już rozpatrywany na szczeblu państwowym i w kodeksie karnym Republiki Białoruś znajduje się szereg paragrafów, przewidujących kary za taką działalność. Teraz ważne jest, żeby nie tylko mówić o problemie, lecz go rozwiązywać.

Naszym celem nie jest straszenie ludzi, żeby nie wyjeżdżali zagranicę, dlatego, że oczywistym jest, że migracja daje możliwości samorealizacji. Każdy ma prawo żyć i pracować w tym kraju, w którym jest mu najlepiej. Dlatego też nasza działalność dzisiaj skierowana jest przede wszystkim na to, jak uczynić migrację bezpieczną, wychodząc z globalnego celu ostrzeżenia przed handlem ludźmi. Informujemy obywateli, w ramach naszej działalności internetowej udzielamy porad poprzez infolinię, informujemy

m.in. o tym jak sprawić, by wyjazd był bezpieczny. Cały czas pomagamy też ofiarom handlu ludźmi. Teraz można zaobserwować swego rodzaju „ciszę”, liczba poszkodowanych spadła, ale ludzie często zwracają się o pomoc po kilku latach od przypadku wykorzystania. Dla takich ofiar została u nas stworzona grupa opiekunów społecznych, opracowująca z klientem program rehabilitacji i reintegracji, w ramach którego oferować będziemy cały kompleks usług socjalnych. Oczywiście nie robimy tego sami. Posiadamy sieć naszych partnerów w różnych obwodach: prawników, lekarzy, psychologów, pracowników socjalnych, urzędów pracy, innych organizacji pozarządowych, które na przykład pracują z osobami, uzależnionymi od narkotyków. Ponosimy pełną odpowiedzialność za osobę, która się do nas zwraca, nie musi przychodzić do każdej placówki i opowiadać od nowa swojej historii. Po tym, jak udzielimy pomocy, przeprowadzamy monitoring sytuacji życiowej osoby poszkodowanej, sprawdzamy czy znalazła pracę, czy poradziła sobie z problemami, ułożyła życie osobiste. Nie siedzimy zatem w gabinecie i nie próbujemy sobie wyobrazić, co jest potrzebne poszkodowanym, ale pracujemy z nimi bezpośrednio. Co za tym idzie, dokładnie nie wiemy, w jakim obwodzie należy podejmować działania na poziomie ustawodawczym, operujemy konkretnymi faktami na różnych spotkaniach na szczeblu państwowym. Na przykład w Białorusi istnieje taka ustawa, na mocy której ofiary handlu ludźmi mogą korzystać z bezpłatnej opieki medycznej i socjalnej. Ale przecież dostęp do takiej bezpłatnej pomocy mają wszyscy obywatele. Dlatego też staramy się wyjaśnić urzędnikom, że kiedy ktoś znajduje się w takiej traumatycznej sytuacji, to nie może stać w kolejce, pomoc jest mu potrzebna natychmiast, a to wymaga bardziej elastycznego podejścia do tej kategorii obywateli.

**A.K.: Na jakim szczeblu kontaktujecie się z urzędami państwowymi? Czy urzędnicy wysłuchują waszych uwag? Jakie jest właściwie białoruskie ustawodawstwo w sferze handlu ludźmi?**

**I.A.:** Wszyscy przyznają, że białoruskie ustawodawstwo w tej dziedzinie jest bardzo progresywne, dlatego że problem handlu ludźmi jest rozpatrywany na wysokim szczeblu politycznym. Mówi o tym prezydent, ponadto Białoruś wysuwa przeróżne inicjatywy na szczeblu ONZ. Jednak czasami państwo reaguje nie tak szybko, jak by się chciało. Wydaje się, że problem

handlu ludźmi jest już całkowicie rozpoznany, dlatego też, kiedy pojawiają się jakieś nowe tendencje, z którymi wcześniej nie mieliśmy do czynienia, to organy państwowe nie od razu na nie reagują. Myślę jednak, że jest to normalny proces dla każdej maszyny państwowej. Dlatego też, niektóre sprawy sądowe ciągną się po 3–4 lata.

Pracujemy również aktywnie w sferze informowania, wykorzystując media. Kiedy La Strada rozpoczynała działalność, szczególną uwagę poświęcono właśnie współpracy z dziennikarzami. Osiągnęliśmy poziom kilkuset publikacji w ciągu roku. Rozumieliśmy, że kiedy urzędnik otwiera gazetę i czyta informację o problemie, a później słyszy o nim w radiu, widzi w telewizji, to dzięki temu może lepiej zrozumieć całą sytuację. Naszą mocną stroną jest to, że wszystkie dane, które bezpośrednio od kogoś otrzymujemy, sami opracowujemy i analizujemy. W organizacji mamy pracowników z wykształceniem socjologicznym. Analiza pracy infolinii pozwala nam monitorować informacje, kiedy zwiększa się liczba telefonów, kiedy się zmniejsza, co na co wpływa, kto dzwoni częściej – mężczyźni czy kobiety, do jakich krajów wyjeżdża się do pracy, po naukę, a gdzie jedzie się zawrzeć małżeństwo. Takie statystyki są ważne, dlatego że na dzień dzisiejszy niestety nie ma wiarygodnych danych, które by odzwierciedlały migrację Białorusinów i jej powody.

Według danych Instytutu Naukowo-Badawczego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, co roku z Białorusi w celach zarobkowych wyjeżdża do Rosji 100 tysięcy osób, przez legalne firmy pośredniczące zawieranych jest 5–6 tysięcy umów o pracę, przede wszystkim w ramach amerykańskiego programu Work and Travel. Są to jednak liczby przybliżone, dlatego że dotyczą tylko tych obywateli, którzy podpisują umowy oficjalnie poprzez firmy. Potok migracji do Rosji właściwie jest niemożliwy do oszacowania z powodu braku granicy. Nasza statystyka uzupełnia te dane. Corocznie otrzymujemy od 700 do 1000 telefonów, na podstawie których tworzymy nasze statystyki. Na przykład według naszych danych oczywiste jest, że Niemcy są krajem, gdzie wyjeżdża się w celach zarobkowych i małżeńskich, zaś Francja to przede wszystkim kraj „małżeński”. Rosja natomiast jest krajem, gdzie prawie wyłącznie szuka się pracy. Wszystko to ogłaszamy na oficjalnych spotkaniach, zapraszamy na nasze seminaria urzędników. Mogę powiedzieć, że nasze uwagi są wysłuchiwane i zmiany się dokonują, nawet jeśli nie zachodzi to tak szybko, jakbyśmy chcieli.

**A.K.:** Zaznaczyła Pani, że działalność „Perspektyw dla równości płci” ukierunkowana jest nie tylko na równouprawnienie kobiet.

**I.A.:** Tak, i w kontekście Białorusi jest to próba zrobienia czegoś nowego w kwestii równości płci. Przed nami istniały i zresztą nadal istnieją organizacje, zajmujące się tym problemem, ale ta ich działalność ograniczała się wyłącznie do problemów kobiet. Jasnym jest, że teoria równości płci właśnie od tego się rozpoczęła, ponieważ kobiety zawsze były szczególnie narażone na dyskryminację, uważane były wręcz za „drugą płć”. Jednak świat się zmienił.

Oficjalna polityka w kwestii równości płci w Białorusi rozpoczęła się jeszcze w 1995 roku po Konferencji Pekńskiej. W ciągu piętnastu lat (1995–2010) w Białorusi przyjęto 15 dokumentów, ukierunkowanych na polepszenie ochrony socjalnej kobiet i dzieci. Jednak na dzień dzisiejszy takie wąskie, bardzo ograniczone rozumienie tego problemu jest już niemożliwe. Wychodzi na to, że rozwiązujemy problemy jednej płci kosztem pogorszenia sytuacji drugiej. Problematyka równości płci na szczeblu państwowym pozostaje tzw. „sprawą kobiet”, którą zajmuje się wyłącznie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, czyli nadal ta kwestia rozpatrywana jest jedynie w sferze socjalnej. Inne ministerstwa, szczególnie siłowe, nie są dostatecznie aktywnie włączone w proces nagłośniania tego tematu. Obecnie nadszedł czas, aby do tej strategii wprowadzić poprawki. Jednak to, że o problemie mimo wszystko się mówi na szczeblu państwowym, również jest dobrym znakiem. W tym roku zostanie przyjęty kolejny plan państwowy, dotyczący równości płci. *(Pod koniec maja w ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej Białorusi odbył się okrągły stół na temat „Realizacja polityki równości płci w Republice Białoruś”, jego uczestnicy omówili projekt Narodowego Planu Działań, Związanych z Zapewnieniem Równości Płci na lata 2011–2014. W spotkaniu uczestniczyły przedstawicielki kobiecych organizacji społecznych, Funduszu Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci (UNICEF) i Funduszu Ludnościowego Narodów Zjednoczonych (UNFPA) – przyp. autorki).* Za oczywisty plus tego planu uważam zapisy o konieczności opracowania Koncepcji, zapewniającej równość płci, metodologię prowadzenia programów państwowych w tym zakresie, ustaw o równych prawach mężczyzn i kobiet, profilaktyce przemocy domowej, mechanizmu finansowania z budżetu projektów organizacji społecznych, wsparcia dla szkół ojcowskich. Długoterminowa

koncepcja jest niezbędna do tego, aby ujrzeć wielki cel, na który będzie pracował każdy kolejny plan, co zapewni ich kontynuację i konsekwencję.

Innym aspektem problemu jest to, że kwestią równości płci w Białorusi zajmują się wyłącznie organizacje kobiece. Sprzyja to opaczniemu rozumieniu problemu. Na przykład nadal białoruskie sądy pozostawiają dzieci matkom, chociaż prawo daje do tego równe prawo obojgu małżonkom. Jednak sędziowie, którzy decydują o prawie opieki nad dzieckiem, pod wpływem ukształtowanego stereotypu częściej preferują kobiety. Są już jednak przypadki, kiedy prawo do opieki zostaje przyznane ojcom, czyli widać, że zachodzą postępy. Również nasze ustawodawstwo dzisiaj, pozwala brać urlopy wychowawcze nie tylko matkom – każdy członek rodziny może wziąć taki urlop zamiast matki. W 2008 roku statystyki pokazały, że z tego prawa skorzystało 3% mężczyzn.

Jednak proces wykorzenia stereotypów ze społeczeństwa zachodzi bardzo wolno, dlatego że państwa i niezależne organizacje nie mają wyraźnie wypracowanej strategii. Wszyscy żyją od projektu do projektu, a należy wypracować strategię długoterminową, potrzebne są nowe tematy, inicjatywy. My na przykład chcemy przyjąć do pracy w naszym stowarzyszeniu mężczyzn, bo jak można mówić o problematyce równości płci, jeśli w organizacji pracują same kobiety. Mężczyźni są nam niezbędni, gdyż potrzebne jest inne spojrzenie na problem. Dlatego też stopniowo, mam nadzieję, uda nam się pogłębić rozumienie kwestii równości płci w białoruskim społeczeństwie. Tak, są dane, świadczące o tym, że zostały wydłużone urlopy macierzyńskie, zwiększone zasiłki, ale równość płci polega nie tylko na tym. Na przykład obecnie rośnie odsetek mężczyzn, chcących uczestniczyć w wychowywaniu dzieci. Według mnie to bardzo dobry znak. Pojawiają się specjalne programy, zajmujące się tym, i to jest ważne.

**A.K.: Czy można mówić o istnieniu w Białorusi nie tylko osobnych organizacji kobiecych, zajmujących się kwestią równości płci, ale też pełnowartościowego ruchu?**

**I.A.:** Na razie nie. Podejmowaliśmy próby skonsolidowania się z innymi organizacjami, ale te inicjatywy zawsze były wnoszone z zewnątrz. Na przykład Amerykanie prowadzili projekt, w ramach którego była utworzona sieć białoruskich organizacji kobiecych. Jednak projekt się zakończył i sieć zniknęła.

W odróżnieniu od organizacji proekologicznych lub oferujących pomoc zakażonym wirusem HIV, organizacje kobiece nie są połączone w stałą działającą sieć. Jakiś czas temu przeczytałam artykuł, w którym autor mówił, że w Białorusi są liderzy feministek, są osobne inicjatywy feministyczne, ale nie ma polityki feministycznej. Całkowicie się z tym zgadzam. Aktywnie działamy, tworzymy projekty, prowadzimy programy, czyli istniejemy w przestrzeni publicznej. Jednak nie ma wyraźnego ruchu i wspólnej polityki. Na przykład widoczna jest proekologiczna polityka Białorusi. Jest rada społeczna, działająca przy Ministerstwie Ochrony Środowiska, wpływająca na podejmowanie decyzji, występuje choćby przeciwko budowie elektrowni atomowych. Natomiast nie ma czegoś takiego w sektorze równości płci. Powiem więcej, zdarzają się konflikty z organizacjami dla mężczyzn, co znowu pokazuje sprzeczność interesów kobiet i mężczyzn. Jednak powtórzę po raz kolejny, że Perspektywa dla Równości Płci nie identyfikuje siebie w 100% jako organizacji kobiecej, natomiast na razie nie widzę tego, z kim mamy próbować się połączyć w jakiś wspólny system.

**A.K.: Na czym według Pani polegają szczególne aspekty kwestii równości płci w Białorusi, jeśli takie są?**

**I.A.:** Jak już mówiłam wcześniej, najważniejsze jest to, że w Białorusi praktycznie nie rozumie się problemów mężczyzn w kwestii równości płci. U nas przede wszystkim ten problem dotyczy równouprawnienia kobiet. Przy czym na przykład w Europie już rozumiano, że podejmowanie działań protekcyjnych wobec kobiet przeszkadza tak samo, jak dyskryminacja. Wymieńmy choćby ulgowe warunki, jakie są oferowane kobietom (zasiłki, dodatkowe dni wolne od pracy, jeżeli posiadają małe dziecko), które często są przeszkodą przy przyjęciu do pracy, gdyż pracodawcy to się nie opłaca. Kiedy kobieta trafia na rozmowę kwalifikacyjną, to nie pyta się jej wyłącznie o umiejętności zawodowe, ale również o małżeństwo, dzieci itd. „A jeśli ją przyjmę do pracy – myśli pracodawca – przeszkolę, a ona weźmie na trzy lata urlop macierzyński”. Chociaż obecnie niewiele kobiet bierze tak długi urlop macierzyński, gdyż w tym czasie można stracić swoje miejsce pracy lub kwalifikacje. W krajach zachodnich już to się rozumie i uwzględnia. A u nas do dnia dzisiejszego wierzy się, że te specjalne warunki chronią kobietę, chociaż tak naprawdę one raczej jej szkodzą. Kobiecie nie są

potrzebne specjalne warunki, dajcie jej pracę, nie dyskryminujcie, kiedy już ją przyjmiecie, nie pytajcie, ile ma dzieci i czy planuje mieć więcej. Do tej pory słyszymy smutne opowieści młodych kobiet o tym, że w strukturach komercyjnych są zmuszane do podpisania oświadczenia, w którym zobowiązują się w ciągu trzech lat nie wychodzić za mąż i nie zająć w ciążę. Oczywiście kobiety je podpisują, bo potrzebują pracy. Ale mam nadzieję, że stopniowo osiągniemy postęp w świadomości społecznej.

Równość płci według mnie to kwestia jakości życia. Nie można mówić o jakości życia, jeżeli nie ma równego dostępu do źródeł informacji, edukacji, pracy. A równość płci jest właśnie częścią tego wszystkiego. Jeżeli będziemy dzielić zawody, uczucia na kobiece i męskie, to o żadnej jakości życia nie będzie można mówić. Nie można bazować na statystykach z poprzedniego wieku i porównywać dzisiejszych osiągnięć z tym, co było sto lat temu. Na przykład dzisiaj już nie mówimy o statystykach śmiertelności kobiet przy porodzie. W Białorusi położnictwo jest już na takim poziomie, że śmierć matki lub nowonarodzonego dziecka zdarza się niezwykle rzadko. Jeżeli coś takiego się przytrafia, jest to katastrofa. Trzeba jednak stawiać sobie nowe cele, rozwijać się. Na przykład dążyć do tego, żeby dostęp do usług medycznych wysokiej jakości był nie tylko w Mińsku, ale również choćby w Śmiłowiczach i Uszaczach.

Szczególną uwagę należy poświęcić temu, żeby przepisy, dotyczące równouprawnienia istniały nie tylko na papierze, ale były wykonywane w praktyce. Do tego niezbędna jest praca nad opinią publiczną, żeby pracodawca nawet nie rozważał kwestii płci kandydata przy przyjmowaniu do pracy. Tak naprawdę w każdym problemie istnieje aspekt płci, ale ludzie o tym nawet nie myślą. Na przykład problem AIDS: są różnice między tym, jak zarażają się kobiety, a jak mężczyźni. Albo problem przemocy – dla mężczyzn i kobiet znaczy to coś innego. Informowanie społeczeństwa to jedno z głównych zadań, w tym również dla organizacji kobiecych, zajmujących się równością płci. Dlatego, że płeć i wiek są kryteriami, na podstawie których powinno się tworzyć wszystkie programy. Nie rozumiem dzisiaj programów, które są neutralne w stosunku do płci. Jest to według mnie krótkowzroczna strategia w kwestii płci.

**A.K.: Wspomniała Pani, że na poziomie ustawodawstwa i statystyk rozumienie znaczenia kwestii równości płci w Białorusi w sposób oczywisty**

się zmieniło. Jak Pani zdaniem można przyspieszyć ten proces? Ile powinno minąć czasu, żeby zmienił się stosunek społeczeństwa do tego problemu?

**I.A.:** To będzie zależało od tego celu, który postawi przed sobą państwo. Widoczny postęp może nastąpić i za 50 i za 15 lat. Ważnym jest, aby wprowadzić politykę równości płci do przestrzeni publicznej. Gołym okiem widać, że kwestia równości płci w białoruskim społeczeństwie jest marginalizowana. Wiele osób nie widzi siebie w tym problemie. Jeżeli mówimy o problemie demograficznym, to w tej sferze działają wszyscy: MSW w obszarze migracji, Ministerstwo Zdrowia w kontekście długości życia ludności itd. Kiedy problem równości płci będzie zintegrowany w działalności kilku resortów, wtedy będzie miał przed sobą przyszłość. Kiedy pojawi się Wydział ds. Równości Płci w Ministerstwie Obrony, to myślę, że to będzie znakiem tego, że weszliśmy na nowy poziom nie tylko zrozumienia tego problemu w społeczeństwie, lecz także świadomości, że dotyczy on każdego z nas.

Dla większości białoruskich urzędników „białoruskie” oznacza wyłącznie etnograficzne i folklorystyczne. Nie do końca rozumieją, że białoruska kultura istnieje dziś w sposób całkowicie naturalny w europejskim kontekście.



## BIAŁORUSINI ŚWIATA

**NINA SZYDŁOWSKA - WYWIAD**

Międzynarodowe zjednoczenie społeczne Zrzeszenie Białorusinów Świata „Baćkauszczyzna” („Ojcowizna”) działa od 1990 roku i jednoczy organizacje białoruskiej diaspory z przeszło 25 państw. W ciągu swego istnienia Zrzeszenie stało się najbujniejszą organizacją ogólnonarodową: raz na 4 lata odbywają się Zjazdy Białorusinów Świata, na których omawiane są problemy diaspory białoruskiej zarówno za granicą, jak i w kraju. To właśnie na wniosek „Baćkauszczyzny” rozpoczęto w końcu prace nad ustawą „O Białorusinach za granicą”. Jednym z głównych kierunków działania Zrzeszenia jest narodowe odrodzenie Białorusi, jej języka, kultury, edukacji, historii. Od 2008 roku „Baćkauszczyzna” nieprzerwanie koordynuje ogólnonarodową kampanię kulturową „Bądźmy Białorusinami”. O „codzienności” i „świętach” Zrzeszenia opowiada przewodnicząca Rady, Nina Szydłowska.

**Alena Kopać:** Zrzeszenie „Baćkauszczyzna” istnieje już przeszło 20 lat. Na waszych oczach odbywały się wszystkie ważne przemiany w życiu Białorusi. W jaki sposób społeczno-polityczne życie państwa wpływało na działalność organizacji?

**Nina Szydłowska:** Pod koniec lat osiemdziesiątych na fali „odrodzenia” narodowego inteligencja białoruska, w tym z zagranicy, wraz z niektórymi ówczesnymi działaczami, doszła do wniosku, że należy stworzyć organizację, która jednoczyłaby Białorusinów, niezależnie od ich miejsca zamieszkania i reprezentowałaby właśnie ich interesy w Białorusi. W taki sposób w 1990 roku powstało Zrzeszenie Białorusinów Świata „Baćkauszczyzna”. A w 1993 roku zwołano Pierwszy Zjazd Białorusinów Świata. Uczestniczyło w nim ponad tysiąc osób, wśród których było wielu tych, którzy nie mogli przyjechać na Białoruś w czasie socjalizmu. Jednak, przebywając poza granicami Białorusi, nie tylko kultywowali białoruskie tradycje, lecz także zakładali w państwach swego zamieszkania ośrodki białoruskie: cerkwie, centra, spółki, które w okresie sowieckim często funkcjonowały jak osobliwe ambasady Białorusi. Takiego uniesienia, takiej atmosfery, jak ta, która panowała podczas Pierwszego Zjazdu, nie było już na żadnym kolejnym. Wszyscy odczuwali doniosłość chwili, odnosiło się wrażenie, że w końcu naród białoruski się jednoczy. Pierwszy Zjazd odbywał się przy wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Białorusi. Nie bez znaczenia było i to, że miał on miejsce w pomieszczeniach Teatru Opery i Baletu. Po 1994 roku, nowa władza obrała inny kierunek rozwoju państwa. Wyzwaniem dla „Baćkauszczyzny” stał się Drugi Zjazd, który odbył się dopiero w 1997 roku, kiedy w społeczeństwie Białorusi rozpoczął się polityczny rozłam, który objął wszystkich Białorusinów, niezależnie od ich miejsca zamieszkania. Najważniejsze dla nas było wówczas, by nie pogłębiać tego rozłamu.

Większość państw aktywnie współpracuje ze swoimi krajanami za granicą i owocuje to odpowiednio wysokimi dywidendami. Wsparcie swoich pobratymców w innych państwach – na poziomie informacyjnym i gospodarczym – powraca do nich w formie inwestycji, różnego rodzaju *know-how*, pomaga stworzyć wizerunkowe centra w państwach, w których mieszkają przedstawiciele diaspory. Niestety, nowa władza białoruska nie miała wyraźnej linii politycznej w odniesieniu do Białorusinów za granicą: nie opracowywano odpowiedniej bazy prawodawczej, nie podtrzymywano

więzi informacyjnych. Tak naprawdę, Białorusini pozostali sami. Państwo wspierało tylko tych, którzy jednoznacznie odpowiadali się za istniejącym porządkiem politycznym. W szerszej perspektywie „Baćkauszczyzna” stała się jedyną organizacją, która jednoczyła Białorusinów niezależnie od ich miejsca zamieszkania, statusu socjalnego, wyznania czy poglądów politycznych.

**A.K.: Jakie są podstawowe kierunki działalności Zrzeszenia? Co jest dla organizacji priorytetem?**

**N.Sz.:** Po pierwsze bez wątpienia jest to przepływ informacji wewnątrz samej diaspory, w taki sposób, aby na przykład oddział w Irkucku wiedział, co dzieje się w oddziale kanadyjskim. Do tego konieczne jest centrum informacyjne. Pracując z diasporą białoruską, „Baćkauszczyzna” zdała sobie sprawę, że Białorusini wyjeżdżając za granicę albo asymilują się w krajach zamieszkania, albo garną się do takich stabilnych strukturalnie organizacji, które mogą im pomóc. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby wyjeżdżający człowiek miał świadomość tego, kim jest i skąd pochodzi i szukał więzi właśnie na glebie jedności narodowej. Póki co takim centrum informacyjnym jest strona internetowa „Baćkauszczyzny” oraz biuletyn wydawany w wersji elektronicznej i papierowej. Tam zamieszczane są informacje właśnie o tym, co odbywa się w białoruskich ośrodkach za granicą.

Jednym z naszych niewątpliwych osiągnięć jest seria książkowa „Biblioteka Baćkauszczyzny”. Dziś nie ma żadnej państwowej instytucji naukowej, która by systematycznie badała osiągnięcia, analizowała stan i perspektywy białoruskiej obecności na świecie. A jest to konieczne. Bo białoruscy działacze i organizacje za granicą uczyniły wiele dobrego. „Biblioteka Baćkauszczyzny” była zatem pomyślana przede wszystkim jako sposób na zachowanie tego, co wypracowała diaspora i poszerzenie wiedzy o tym w Białorusi. Stopniowo, dzięki przede wszystkim młodym naukowcom Natalii i Olegowi Hardziejnkom, współpracy z Białoruskim Instytutem Nauki i Sztuki w Nowym Jorku, ukazały się nie tylko pozycje literatury pięknej autorstwa Białorusinów z zagranicy, lecz także naukowo-publicystyczne opracowania dotyczące diaspory w niektórych państwach. I praca ta wciąż trwa.

Ważnym kierunkiem działalności Zrzeszenia jest organizacja zjazdów, na każdy z których przyjeżdżają przedstawiciele około 20 państw świata. Ostatni, który odbył się w lipcu 2009 roku, stał się według nas znaczący: po

dłuższej przerwie udało nam się rozpocząć dialog między delegatami zjazdu i przedstawicielami organów państwowych. Od Pierwszego Zjazdu, aż do tej pory przedstawiciele państwa na forach tego typu praktycznie nigdy nie było. Znaczące, że tematem Piątego Zjazdu stał się problem świadomości narodowej Białorusinów. I właśnie po Zjeździe problem ten zaczął być dyskutowany na poziomie państwowym. Wcześniej władze w ogóle nie pojmowały tego zjawiska jako problemu narodu białoruskiego. Tyle, jeśli mówić o naszych najważniejszych osiągnięciach, bo wiadomo, że w ciągu 20 lat udało się nam zrealizować wiele projektów o różnym charakterze. Dla przykładu znaczącym wydarzeniem dla całego narodu było odnowienie obrazu Krzyża Eufrozyny Połockiej.

**A.K.:** Jak już Pani powiedziała, w odniesieniu do Białorusinów za granicą do dziś nie ma konkretnej bazy prawodawczej. „Baćkauszczyzna” niejednokrotnie inicjowała projekt ustawy „O Białorusinach za granicą”.

**N.Sz.:** Proces ten rozpoczęliśmy jeszcze w 2001 roku, po Trzecim Zjeździe: zwracaliśmy się do wszystkich struktur rządowych, w tym do parlamentu, do odpowiednich ministerstw. Był nawet przygotowany projekt, ale ktoś schował go do szuflady. Do 2009 roku państwo niemal o nim zapomniało. W tym roku w końcu podjęto decyzję, by Narodowe Centrum Działalności Ustawodawczej zaczęło przygotowywać projekt ustawy „O Białorusinach za granicą”. Należy podkreślić, że przedstawiciele „Baćkauszczyzny” zostali zaproszeni do grupy roboczej. Obawiamy się jednak poważnie, że w związku z ostatnimi wydarzeniami w kraju, projekt ten zejdzie na drugi plan. Bo tak czy owak władze nie rozumieją korzyści płynących ze współpracy z białoruską diasporą. Dostrzegają tylko krótkoterminowe korzyści gospodarcze, nie rozumiejąc tego znacznie większego zysku, który można uzyskać poprzez utrzymywanie kontaktów z Białorusinami z zagranicy. Niestety państwo nie rozumie konieczności wspierania diasporę: otwierania szkół, zakładania centrów, organizowania imprez kulturalnych. Wszystko to jest potrzebne, aby jednoczyć Białorusinów w państwach ich zamieszkania. Odnosi się to do problemu asymilacji, o którym już wspominałam. Po raz kolejny relacje te są niezbędne, by stworzyć wizerunkowe centra Republiki Białoruś. Obecnie wiele struktur państwowych jest zaskoczonych istnieniem pozytywnego *image’u* Białorusi, popularności białoruskich marek za granicą. To właśnie

na tej płaszczyźnie wiele korzyści mogliby zapewnić Białorusini z zagranicy. Oczywiście pod warunkiem, że przedtem zaistniałaby wieloletnia współpraca ze spółkami. Prawdopodobnie jeśli teraz ktoś udałby się do jakiejś spółki i zaproponowałby jej promocję na przykład traktora „Białoruś”, to przedstawiciele spółki byliby zdziwieni: proszę wybaczyć, ale niczego nie możemy zrobić. I jest to z ich strony naturalne. Jeśli by jednak cały czas odbywała się współpraca, byłoby zupełnie inaczej. Można by na przykład myśleć o ulgach wizowych dla Białorusinów z zagranicy, jak to zrobili Polacy, wprowadzając Kartę Polaka. Jeśli Białorusini odczuwaliby chęci ze strony swojego państwa, to zapewne chcieliby tu realizować interesy i przyciągać *know-how*, inwestorów z różnych państw. Niestety na dzień dzisiejszy Białorusini nadal są dzieleni przez państwo na „swoich” i „cudzych”, tak jak miało to miejsce wiele lat temu, w okresie sowieckim.

**A.K.: Z jakimi organizacjami państwowymi, poza Centrum Działalności Ustawodawczej, współpracuje Zrzeszenie?**

**N.Sz.:** Biorąc pod uwagę, że „Baćkauszczyzna” jest, zgodnie ze swym statutem, reprezentantem interesów Białorusinów z zagranicy w kraju, komunikujemy się przede wszystkim z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i Ministerstwem Kultury. Staramy się także organizować współpracę z Ministerstwem Edukacji. Kiedyś na przykład istniała pewna kwota przeznaczona na studiowanie dzieci Białorusinów mieszkających za granicą w białoruskich uczelniach wyższych. Kwotę tę nawiasem mówiąc wprowadzono z dotacji przedstawicieli Zrzeszenia. Następnie została ona odwołana. Wnioskowaliśmy o przywrócenie jej, ale bezskutecznie. Teraz niestety póki co nie ma mowy o pełnowartościowej współpracy, przede wszystkim dlatego, że powinny to być relacje partnerskie, kiedy podtrzymuje się wzajemne idee, szuka się kompromisów i wspólnie realizuje projekty. Między nami a organizacjami państwowymi występują co najwyżej „stosunki”. Przez niezwykle długi czas byliśmy młoteczkiem, który stukał do różnych drzwi, aby przedstawić problemy istniejące wśród białoruskiej diaspory. W większości przypadków problemy te pozostały nierozwiązane. Ale w dalszym ciągu informujemy, czasem prosimy i rekomendujemy takie bądź inne sposoby ich rozwiązania.

**A.K.:** Jakie problemy są dziś najbardziej palące dla Białorusinów za granicą i w kraju?

**N.Sz.:** Najważniejszym problemem, o czym już wspomniałam, jest asymilacja, której główną przyczyną jest niski poziom świadomości narodowej. Szczególnie młodzi ludzie, którzy emigrują z przyczyn ekonomicznych, nie uważają się za Białorusinów, dlatego szybko „nikną” wśród innych narodów. Oczywiście wszystkie procesy, które odbywają się wewnątrz kraju, w takim czy innym stopniu wpływają na to, co dzieje się za granicą. Bez wsparcia państwa niemożliwe jest utworzenie szkół białoruskich. Na przykład na Litwie jest wiele instytucji polskojęzycznych. Dla Białorusinów istnieje tam tylko gimnazjum wileńskie. Podobnie wygląda problem szkolnictwa białoruskiego w innych państwach. W samej Białorusi jest on równie poważny: liczba uczniów szkół białoruskojęzycznych jest niewielka, bo takie instytucje edukacyjne funkcjonują niemal wyłącznie na wsiach, a w wielkich miastach są jedynie pojedyncze inicjatywy. Oczywiście, tak jak i w innych państwach występują tu także problemy ekonomiczne. Tak czy owak według mnie najważniejsza jest utrata więzi narodowych. I całkowite rozwiązanie tego problemu nie jest możliwe bez zrozumienia ze strony państwa. Stąd biorą się także i inne problemy.

**A.K.:** Wydaje się jednak, że oficjalna polityka państwa jest ukierunkowana właśnie na wspieranie i rozwój narodowości. Wiele haseł i projektów powstaje w oparciu o ideę samodzielnej Białorusi.

**N.Sz.:** Problem w tym, że większość urzędników odpowiedzialnych za politykę kulturalną to ludzie z sowiecką mentalnością. Wielu z nich do dziś nie uświadomiło sobie, że Republika Białorusi to całkowicie samodzielne państwo z mocnymi tradycjami i wielowiekową historią. Dla nich „białoruskie” oznacza wyłącznie coś etnograficznego i folklorystycznego. Nie do końca rozumieją, że białoruska kultura istnieje dziś w sposób całkowicie naturalny w europejskim kontekście. Przy takiej polityce rzecz jasna, większość ludzi kontynuuje tworzenie stereotypu, zgodnie z jakim białoruska kultura jest jakimś archaizmem. Państwo zatem deklaruje pewne priorytety, ale wykorzystywane przez nie mechanizmy realizacji są sowieckie, pozbawione rozumienia tego, że kultura jest „produktem”, którym trzeba zainteresować ludzi.

**A.K.: Mówiąc o Białorusinach za granicą, jaka jest dziś wspólnota białoruska na świecie?**

**N.Sz.:** Niezwykle trudno jest podać jakieś konkretne dane liczbowe, dlatego, że wielu ludzi, którzy wyjeżdżają z Białorusi, nie komunikuje się z ambasadami, nie włącza się do organizacji, nie zmienia oficjalnego obywatelstwa, chociaż na stałe żyją i pracują w innych państwach. Według różnych informacji poza granicami przebywa w przybliżeniu około jednej trzeciej narodu – 3,5 mln ludzi. Największa koncentracja Białorusinów ma miejsce w Rosji, na Ukrainie, w USA i Kanadzie.

**A.K.: Czy są jakieś informacje o falach emigracji? Czy liczba tych, którzy porzucają ojczyznę zwiększa się, czy wręcz przeciwnie – ulega zmniejszeniu?**

**N.Sz.:** Konkretnych danych statystycznych nie ma. Jest jednak kilka wyraźnych trendów. Pierwszy z nich to emigracja ekonomiczna. Była ona zawsze, jest, i zawsze będzie. Młodzi specjaliści nie wiążą własnych perspektyw rozwoju z Białorusią. Obecnie panują tu nienajlepsze warunki do tego, by człowiek mógł godnie zarabiać i odpowiednio rozwijać się w swoim kierunku. Druga fala to emigracja polityczna; jej „aktywność” zwiększa się w pewnych okresach. Jak tylko komplikuje się sytuacja polityczna w państwie, wzmacnia się ucisk przeciwników władzy i fala ta się zwiększa. Najsilniejsza miała miejsce od połowy pierwszej dekady XXI wieku. Następnie, do ostatnich wyborów prezydenckich, osłabła.

**A.K.: Jednym z najjaskrawszych projektów „Baćkauszczyzny” ostatnich lat, jest bez wątpienia społeczna kampania kulturowa „Bądźmy Białorusinami”. Jaka jest główna idea tej kampanii?**

**N.Sz.:** Zanim kampania ta weszła w życie, inne niepaństwowe organizacje przeprowadzały oczywiście wiele białoruskojęzycznych projektów kulturalnych. Po pierwsze jednak, język białoruski był wówczas bardzo silnie związany z kontekstem białoruskim, co przerażało ludzi. Po drugie imprezy te organizowane były osobno, nie łączyła ich jedna koncepcja i ogólnie były ukierunkowane na osoby białoruskocentryczne. Wskutek

tego środowisko białoruskie ulegało marginalizacji i w efekcie pojawiły się w Białorusi dwa państwa: białorusko i rosyjskojęzyczne. Uświadomiwszy sobie, że ten „podział” w żadnym wypadku nie sprzyja jedności narodowej, a wręcz przeciwnie, postanowiliśmy rozpocząć kampanię „Bądźmy Białorusinami”, której podstawowym celem jest popularyzacja współczesnej kultury białoruskiej jako właśnie perspektywicznej kultury na poziomie europejskim. Jest to najważniejszy projekt „Baćkauszczyzny” w granicach Białorusi. Od razu zaznaczaliśmy, że dla nas Białorusinem jest każdy mieszkaniec Białorusi – bez względu na jego więzi etniczne. Kultura jest według nas tą jedyną płaszczyzną, która może dziś jednoczyć ludzi. Jesteśmy bardzo podzieleni pod względem poglądów społecznych czy politycznych, żyjemy we własnych grupach. W 2009 roku przeprowadziliśmy ankietę socjologiczną i jej wyniki stały się dla nas silną inspiracją. Po pierwsze od czasu powstania Białorusi, jako niezależnego państwa zmieniło się podejście społeczeństwa do kwestii języka. Jedynie niewielki odsetek ankietowanych określił język białoruski językiem wsi czy opozycji. Dla większości język był naturalnym symbolem narodu lub językiem elity. Stało się to dla „Baćkauszczyzny” pewnym wskaźnikiem białoruskocentryczności większości społeczeństwa. W ramach kampanii próbowaliśmy wyciągnąć ze zmarginalizowanej przestrzeni i jednoczyć działaczy białoruskiej kultury, a także organizacje, które pracują w tej sferze. Musimy bowiem uczyć się pracować razem.

#### A.K.: Jakiego typu projekty realizowane są w ramach Kampanii?

**N.Sz.:** W ciągu przeszło dwóch i pół roku działalności Kampanii przeprowadzono ponad 1500 imprez, lekcji historii, spotkań literackich, koncertów muzycznych, wycieczek, wystaw. Udało się nam stworzyć pewny *image* wśród ludzi, uzyskać ich zaufanie, bowiem na samym początku nasza Kampania była odbierana jako projekt komercyjny lub polityczny. Co ważne, udało nam się nawiązać współpracę z przedstawicielami regionalnych organów państwowych. Jest to ważne nie tylko dlatego, że generalnie wszystkie miejsca publiczne stanowią własność państwa. Dobrze rozumiemy, że wiele zależy od podejścia miejscowych urzędników, od ich sposobu pojmowania kultury białoruskiej. W regionach nie mają pojęcia o tym, czym jest współczesna kultura białoruska. Niemal żaden ze współczesnych twórców białoruskojęzycznych do nich nie dociera. To właśnie tam spotykamy

się z wielkim zapotrzebowaniem na projekty kulturalne. Witają nas z zainteresowaniem, odkrywają dla siebie nowe aspekty kultury białoruskiej, zapraszają ponownie. Za nasz sukces uważam także i to, że nauczyliśmy się wykorzystywać mechanizmy marketingu rynkowego do promowania idei narodowej: atrakcyjne wizualizacje, informacja przed i pokomunikacyjna, ciekawe kreatywne scenariusze organizacji imprez. Ważnym wskaźnikiem stał się dla nas na przykład fakt, że w tym roku na nasz festiwal reklamy białoruskojęzycznej „Jednak!” zgłosiło się dwa razy więcej reklamodawców niż poprzednio. Jest to znak tego, że ludzie, a szczególnie biznesmeni, zaczynają wierzyć w perspektywy języka białoruskiego, w jego możliwości. Film animowany o historii Białorusi „Bądźmy Białorusinami!”, który był niedawno prezentowany w ramach Kampanii, obejrzało w ciągu połowy miesiąca niemal pół miliona widzów. Uważam, że to również jest sukces.

**A.K.:** Problem tożsamości narodowej jest wciąż aktualny w Białorusi. Najwyraźniej jednak dziś nie można już ignorować tych zmian globalnych, które mają miejsce na świecie i wpływają na różne kultury. W tym kontekście jaką przyszłość widzi Pani przed białoruskim projektem narodowym? Czy różni się on od idei, którą sformowali białoruscy intelektualiści w latach 80., 90.?

**N.Sz.:** W szerszej perspektywie nic się nie zmieniło. Mam na myśli koncepcję. Dzisiaj jednak, aby popularyzować projekt narodowy, należy oczywiście wykorzystywać inne metody. Przede wszystkim są to mechanizmy marketingowe, które zostały już dawno wykorzystane w innych państwach: PR, management. Organizacje, które nie będą się uczyć tych mechanizmów, odejdą w zapomnienie, przestaną być zauważane. Będą się kojarzyć właśnie z archaicznością. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że białoruska kultura współczesna istnieje i rozwija się we wszystkich sferach życia. Należy poczuwać się do odpowiedzialności za ukazywanie tych zjawisk, z pełną ich wartością, społeczeństwu. My, działacze białoruskojęzyczni, nie mamy prawa się pomylić. Swoją działalnością możemy albo podtrzymać stereotyp „archaiczności”, „martwoty” kultury białoruskiej, albo odwrotnie – możemy go rozbić. Dlatego nie powinniśmy robić wszystkiego po prostu dobrze – musimy robić to doskonale.



**Lawon Barszczeuski** – prezes honorowy Białoruskiego Pen-Clubu, nauczyciel nieoficjalnego liceum humanistycznego w Mińsku.

**Mariusz Maszkiewicz** – działał w opozycji demokratycznej od 1986 r. (ruch „Wolność i Pokój”). Na początku lat 90. trafił do dyplomacji; był pierwszym po wojnie oficjalnym przedstawicielem Polski na Litwie (1991–1994), a następnie założycielem pierwszego polskiego konsulatu w Grodnie w Białorusi. W latach 1994–1997 sprawował funkcję konsula generalnego w tym państwie, a w latach 1998–2002 ambasadora RP w Białorusi. Autor wielu artykułów i książek z dziedzin socjologii, religioznawstwa oraz stosunków międzynarodowych.

**Artur Klinau** – poeta, pisarz (książki „Mińsk. Przewodnik po Mieście Słońca”, powieści wojennej „Szałom”), redaktor naczelny almanachu „pARTisan”. W 2011 roku reprezentował Białoruś na Biennale w Wenecji (słomiany projekt „Ostatnia wieczerza”).

**Taciana Arcimowicz** – jest reżyserką teatralną, krytykiem artystycznym, publikuje w magazynach „Mactactwa”, „pARTisan” (Białoruś), „Pietierburgskij Teatralny Żurnał” („Petersburski Magazyn Teatralny”), „Sowriemiennaja Dramaturgija” („Współczesna Dramaturgia”, Rosja); w magazynie internetowym „Nowaja Jeuropa” („Nowa Europa”), Białoruskim Fotograficznym Almanachu Internetowym „Photoscope.by”, portalu o współczesnej sztuce białoruskiej Art Aktivist.

**Siarhiej Pukst** – jest kompozytorem, aranżerem, pianistą, gitarzystą, dziennikarzem. Na początku lat 90. był członkiem zespołu punkowego Korol Pczoł (Król Pszczół), później zaczął występować solo (także w ramach zespołu Pukstband). W latach 2007–2010 był komentatorem muzycznym gazety „SB – Biełaruś siegodnia” („SB – Białoruś dziś”), prowadzący programu „Żywa muzyka” w radiu „Kultura”.

**Margaryta Aliaszkiewicz** – krytyczka literacka, poetka. Kończy pisać doktorat na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym. Publikowała w pismach „Dziejaslou”, „Wierasień”, w tygodniku „Literatura i mastactwa” (artykuły krytyczne); w pismach „Teksty” i „Maładość” oraz w gazecie „SB – Biełaruś siegodnia” (wiersze). Brała udział w projektach „Piacikniżza” (Radio Swoboda) i „Remarka” (TV Belsat).

**Andrzej Rasiński** – białoruski kulturolog i znawca kina. Dziennikarz gazet „Nasza Niwa” i „Nowy Czas”. Jeden z ekspertów strony internetowej „Nasze opinie”. Wykłada montaż efektów w Białoruskim Kolegium Humanistycznym.

**Ihar Łohwinau** – ukończył Wydział Filozofii na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym i studia doktoranckie w Republikańskim Instytucie Szkoły Wyższej w Mińsku. W wydawnictwach pracuje od 1995 roku. Był dyrektorem centrum wydawniczego Miensk, wydawnictwa Propylen i kierownikiem działu wydawniczego Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego (Mińsk). Od 2000 roku działa jako niezależny wydawca.

**Andrzej Dureika** – ur. w 1971 roku w Grodnie (Białoruś). W latach 1987–91 studiował w uczelniach artystycznych w Mińsku, w latach 1991–92 w Białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych. Między 1998–2004 rokiem student Akademii Sztuk Pięknych w Dusseldorfie. Zajmuje się głównie instalacją. Jest organizatorem i kuratorem eksperymentalnych wystaw i projektów w Mińsku. Członek artystycznej grupy Rewizja.

**Monika Szewczyk** – historyk sztuki, kurator ponad 100 wystaw indywidualnych i około 20 problemowych, dyrektor Galerii Arsenał w Białymstoku. Od 1990 roku tworzy autorską Kolekcję II Galerii Arsenał.

**Wacław Areszka** – członek Zarządu Stowarzyszenia Społecznego „Dyjaryusz”, zastępca Przewodniczącego grupy roboczej Zgromadzenia Pozarządowych Demokratycznych Organizacji Białorusi. Od 1988 roku, uczestnik życia społeczno-politycznego w Białorusi. Jako dziennikarz współpracował z gazetami „Nasza Niwa”, „Swaboda”, z białoruską redakcją „Radio Swaboda”, „Radiem2” (Polska).

**Agnieszka Komorowska** – członek zarządu Stowarzyszenia Wschodnioeuropejskie Centrum Demokratyczne. Wieloletni współpracownik programu międzynarodowego Fundacji im. Stefana Batorego, odpowiedzialna za programy dla Białorusi i Ukrainy. Ekspert w zakresie współpracy organizacji pozarządowych i niezależnych mediów. Autorka tekstów o sytuacji sektora w obydwu krajach.

**Marek Młynarczyk** – koordynator współpracy międzynarodowej (Fundacja Inicjatyw Menedżerskich), głównie projektów realizowanych w krajach Partnerstwa Wschodniego i Azji Centralnej. Członek Komisji Mikrograntowej dla gruzińskich

NGO's. Specjalista ds. szkoleń dla administracji i III sektora. Wolontariusz w ramach programu pomocy rozwojowej organizowanej przez Emmaus – International w Srebrenicy (BiH).

**Paweł Prokop** – fundator i prezes Fundacji Inicjatyw Menedżerskich. Autor, ekspert i trener programów współpracy międzynarodowej. Uczestniczył w pracach przy wdrażaniu reformy administracji publicznej. Wykładowca z zakresu zarządzania, administracji i etyki życia publicznego. Doradca Prezydenta Miasta Lublin. Członek Rady Fundacji „Między Nami”, wiceprezes Stowarzyszenia Emaus, współzałożyciel Stowarzyszenia Szkoleniowców Administracji Publicznej, członek Forum Polsko-Ukraińskiego.

**Aleś Bialacki** – ukończył Homelski Uniwersytet Państwowy i doktoryzował się w Instytucie Literatury Akademii Nauk Białorusi. Był jednym z założycieli i prezesem Stowarzyszenia Młodych Pisarzy „Tutejsi” (1986–1989), jednym z twórców „Memo-riálu Biełarusi”, członkiem Komitetu Organizacyjnego BNF „Odrodzenie”, jednym z organizatorów Białoruskiej Wspólnoty Katolickiej (1990). W latach 1992–1996 był też radnym mińskiej Rady Miejskiej, a w latach 1989–1998 dyrektorem muzeum Maksima Bahdanowicza. Od 1997 kieruje Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiosna”. Wiceprezydent Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka.

**Tamara Mackiewicz** – zastępca przewodniczącego Towarzystwa Białoruskiej Szkoły. Po ukończeniu studiów doktoranckich w Białoruskim Uniwersytecie Państwowym w latach 1986–2003 pracowała w Akademii Nauk w Instytucie Elektroniki. W 2003 roku przeniosła się do Białoruskiego Liceum Humanistycznego im. J. Kołasa, gdzie pracowała jako metodyk, nauczyciel fizyki (do i po zamknięciu liceum). Od 1999 roku jest koordynatorem programu „Nauczyciel. Szkoła. Społeczeństwo”. Zajmuje się metodyką i edukacją obywatelską nauczycieli.

**Olga Shparaga** – filozofka, profesor nadzwyczajny na Białoruskim Europejskim Uniwersytecie Humanistycznym na Uchodźstwie w Wilnie (EHU), redaktorka portalu Belintellectuals (w latach 2005–2007), redaktorka czasopisma „Novaya Europa” (od 2006 r.), koordynatorka niezależnego białoruskiego towarzystwa filozoficznego „Prastora”

# KULTURAENTER.PL

## MIESIĘCZNIK WYMIANY IDEI

